



suzanne young

**KURACJA
SAMOBÓJCÓW
PROGRAM część 2**

**Feeria
young**

suzanne young

**KURACJA
SAMOBÓJCÓW
PROGRAM część 2**

Przełact: Andrzej Goździkowski

**Feeria
young**

Spis treści

KURACJA SAMOBÓJCÓW

Część I

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Część II

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Część III

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Epilog

REHABILITACJA

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Tytuł oryginału: The Treatment
The Recovery

Przekład: Andrzej Goździkowski
Redakcja: Marta Stęplewska
Korekta: Agnieszka Kutermankiewicz, Katarzyna Nawrocka
Projekt okładki: Joanna Wasilewska

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2016
Copyright © 2014, 2015 by Suzanne Young

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-547-7
Wydanie I, Łódź 2016

Wydawnictwo JK

ul. Krokusowa 1-3
92-101 Łódź
tel. 42 676 49 69
fax 42 646 49 69 w. 44

www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

KURACJA SAMOBÓJCÓW

Dedykuję zespołowi
pracującemu nad Programem oraz
ukochanej babci śp. Josephine Parzych

Część I

Come as you were [1](#)

1. Tytuł piosenki Nirvany. [←](#)

W ciągu ostatnich czterech lat fala samobójstw osiągnęła skalę epidemii. Jej ofiarą padł co trzeci nastolatek. Najnowsze badania dowodzą, że gwałtownie wzrosła też liczba samobójstw wśród dorosłych. Tym samym runął mīt, jakoby przyczyną zachorowań były szczepionki przyjmowane w dzieciństwie czy nadmierne ilości antydepresantów łykanych przez nastolatki.

Dotychczas jedyną metodą walki z epidemią jest Program, jednak działa on na ograniczoną skalę. Dlatego w celu zapobieżenia dalszemu rozwojowi epidemii władze uchwaliły nowe rozporządzenie, mające wejść w życie jeszcze w tym roku. Na jego mocy wszyscy nastolatki poniżej osiemnastego roku życia trafią do Programu, gdzie ich zachowanie poddane zostanie pewnym modyfikacjom. Procedury te, tak jak w przypadku szczepienia, mają na celu uchronienie przed zachorowaniem przyszłych pokoleń. W ramach Programu zastosowane zostaną chemiczne stabilizatory nastroju oraz terapia analityczna. Program szczyci się stuprocentową skutecznością wśród swych pacjentów.

Wkrótce przedstawione zostaną opinii publicznej dodatkowe informacje dotyczące przymusowego leczenia, tymczasem jedno wiemy na pewno: nadciąga Program.

– mówił Kellan Thomas

Rozdział pierwszy

James nie od razu zareagował na to, co powiedziałam. Spoglądał prosto przed siebie i się nie odzywał. Pomyślałam, że po prostu jest w szoku. Spojrzałam przez przednią szybę samochodu, omiotłam wzrokiem parking, na którym się zatrzymaliśmy. Zaparkowaliśmy pod sklepem spożywczym przy autostradzie. Sklep był opuszczony, miał zabite kawałami dykty okna i białe ściany pomazane czarnym sprayem. Można powiedzieć, że ja i James byliśmy opuszczeni tak jak on. To, kim byliśmy niegdyś, zostało zabite dechami i zamknięte, podczas gdy życie wkoło nas toczyło się naturalnym torem jak gdyby nigdy nic. Oczekiwano od nas, że się z tym pogodzimy, że będziemy postępować zgodnie z zasadami. Stało się jednak inaczej – sprzeniewierzyliśmy się wszystkim istniejącym regułom.

Wstawał nowy dzień. Latarnia uliczna dogasała, w miarę jak po drugiej stronie łańcucha górskiego powoli pięło się ku górze słońce, coraz wyraźniej zabarwiając zamglony horyzont. Dochodziła piąta rano. Jeśli chcieliśmy uniknąć blokad na drogach, musieliśmy lada moment wyruszyć. Na granicy stanu Idaho niemal polegliśmy na jednej z zapór. Na domiar złego ogłoszono Amber Alert, co znaczyło, że jesteśmy teraz oficjalnie poszukiwani jako młodociane ofiary porwania.

Jasne. Tak jakby w Programie naprawdę chodziło o nasze dobro.

– Ta pigułka – powtórzył cicho James, przerywając wreszcie rozmyślenia. – Michael Realm zostawił ci pigułkę, która może przywrócić nam wspomnienia tego, kim kiedyś byliśmy. Jednak dał ci tylko jedną.

Tak było. Kątem oka śledziłam zmiany zachodzące na twarzy Jamesa. Był przystojnym chłopakiem, jednak w tej chwili skóra na jego twarzy wydawała się dziwnie obwisła. Wyglądał przez moment, jakby znowu popadł w swoje dawne odrętwienie. Od chwili opuszczenia Programu James starał się znaleźć sposób na zrozumienie swojej przeszłości. Naszej wspólnej przeszłości. W tylnej kieszeni spodni trzymałam złożoną na pół niewielką foliową torebkę. W środku czekała małeńka pomarańczowa tabletki. Tabletki, która miała moc, by wszystko zmienić. Jednak dokonałam już wyboru: zażycie pigułki wiązało się ze zbyt wielkim ryzykiem. Pojawiała się wtedy groźba, że choroba znów zaatakuje. Po jej zażyciu doświadczyłabym na nowo całego smutku i cierpienia z przeszłości, z powodu wspomnień, od których zostałam odcięta. Często powracały do mnie pożegnalne słowa siostry Realm: *Czasami wydaje mi się, że liczy się tylko chwila obecna.* A będąc tutaj, u boku Jamesa, przynajmniej doskonale wiedziałam, kim jestem.

– Nie zamierzasz jej zażyć, prawda? – spytał James.

W jego błękitnych oczach malowało się wielkie zmęczenie. Nie do wiary, że

jeszcze wczoraj całowaliśmy się nad rzeką, a to, co się działo wokół nas, było nieistotne. Przez moment poczuliśmy, czym jest wolność.

– Ta pigułka zmieni wszystko – odparłam. – Nagle przypomnę sobie, kim byłam. Ale przecież nigdy nie będę mogła stać się na powrót dawną mną. Zażycie tej tabletki może mi tylko przynieść cierpienie. Przywoła smutek, jaki doskwierał mi po śmierci brata. A jestem pewna, że na tym nie koniec. Wraz z tym wspomnieniem powrócą inne. James, podobam się sobie taką, jaką jestem teraz, przy tobie. Cieszę się, że jesteśmy razem, i nie chcę tego popsuć.

James, zanim odpowiedział, przeczesał dłonią swoje złociste włosy. Z jego ust wydobyło się ciężkie westchnienie.

– Sloane, nigdy cię nie opuszczę. – Po tych słowach wyjrzał przez boczne okno. Na niebie zebrały się ciemne chmury. Podejrzewałam, że niedługo zaczną lać. Po chwili chłopak skierował spojrzenie z powrotem na mnie i dodał kategorycznym tonem: – Jesteśmy razem. Mamy jednak tylko jedną pigułkę, a ja nigdy jej nie zażyję, skoro oznaczałoby to, że pozbawię cię możliwości wyboru.

Poczułam, jak zalewa mnie fala rozczulenia. To, co przed chwilą usłyszałam, oznaczało, że James wolał wybrać życie u mojego boku. Życie, którego ja również pragnęłam, choć najchętniej usunęłabym z niego Program, który wciąż na nas polował. Nachyliłam się do Jamesa i wsparłam dłońmi o jego pierś, a wtedy przyciągnął mnie bliżej do siebie.

Obliznął koniuszkiem języka swoje wargi i odczekał moment, nim dotknął nimi moich ust.

– Zachowamy tę pigułkę na wypadek, gdyby któreś z nas zmieniło zdanie, dobra?

– O tym samym pomyślałam – zgodziłam się.

– Jesteś taka bystra – szepnął, całując mnie w usta.

Moje palce odnalazły jego policzki i po chwili zaczęłam się zatracać w uczuciach, jakie wzbudzała we mnie jego bliskość. W żarze, jaki rodził we mnie dotyk jego ust. Szeptem wyznałam mu miłość. Nie dosłyszałam jednak jego odpowiedzi – zagłuszył ją pisk opon na asfalcie.

James odwrócił głowę, by spojrzeć przez okno, a dłonią sięgał już do kluczyków w stacyjce. Nim zdążyliśmy ruszyć, za nami zahamowała gwałtownie biała furgonetka. Z przodu drogi naszej terenówce marki Escalade tarasowała betonowa ściana odgradzająca autostradę. Znaleźliśmy się w potrzasku.

Natychmiast poczułam, jak ogarnia mnie panika. Wrzasnęłam do Jamesa, żeby ruszał, mimo że jedynym sposobem na wydostanie się z potrzasku było staranowanie samochodu za nami. Nie mogliśmy wrócić do Programu. James wrzucał już wsteczny bieg, gdy nagle boczne drzwi furgonetki się odsunęły i wyskoczyła przez nie jakaś postać. Zamarłam w bezruchu, marszcząc brwi ze zdziwienia, ponieważ człowiek, który ukazał się naszym oczom, nie miał ani białej kurtki, ani przyliza-

nych włosów agenta.

Była to dziewczyna. Miała na sobie koszulkę z nadrukiem Nirvany, na ramiona opadały jej długie, farbowane na blond dredy. Była wysoka, niesamowicie szczupła. Usta miała pomalowane jasnoczerwoną szminką. Kiedy się uśmiechnęła, zobaczyłam szeroką szparę między dwoma przednimi zębami. Położyłam dłoń na ramieniu Jamesa, który nadal miał taką minę, jakby zamierzał rozjechać przeszkodę przed sobą.

– Poczekaj – powstrzymałam go.

James spojrział na mnie jak na skończoną wariatkę. W następnej chwili otworzyły się drzwi z drugiej strony furgonetki i na stopniu stanął jakiś chłopak. Pod oczami miał sińce w kształcie półksiężyców i spuchnięty nos. Wyglądał tak żałośnie, że James mimo woli się opamiętał, a jego stopa zsunęła się z pedału gazu.

– Nie obawiajcie się – zawołała dziewczyna, podnosząc ręce w geście kapitulacji.

– Nie należymy do Programu.

Nie gasząc silnika, James opuścił szybę w oknie. W każdej chwili mógł gwałtownie ruszyć i zmiażdżyć dziewczynę pod kołami.

– Kim w takim razie jesteście, do cholery? – krzyknął.

Dziewczyna, zanim odpowiedziała, uśmiechnęła się szerzej i rzuciła przelotne spojrzenie swojemu towarzyszowi.

– Nazywam się Dallas – rzekła w końcu. – Realm prosił, żebyśmy was odnaleźli.

Na dźwięk tego imienia natychmiast kazałam Jamesowi wyłączyć silnik. Wieść, że mój przyjaciel jest cały i zdrowy, przyniosła ukojenie.

Dallas obeszła nasz samochód. Obcasy jej wysokich butów miarowo stukały o chodnik. W końcu stanęła przy drzwiach od strony Jamesa.

– Realm nie wspominał, jaki z ciebie przystojniak – zauważyła cierpko, unosząc brew i obrzucając Jamesa taksującym spojrzeniem. – Powinien się wstydzić.

– Jak udało wam się nas odszukać? – spytał James, puszczając mimo uszu jej prowokacyjną uwagę. – Na granicy mieliśmy się spotkać z Lacey i Kevinem, ale natknęliśmy się na patrol. Mało brakowało, a nie udałoby się nam przedostać.

– Telefon, który podarowała wam siostra Realm – wyjaśnił Dallas, wskazując nasz samochód – wysyła sygnał pozwalający was namierzyć. Całkiem przydatne urządzenie, ale teraz powinniście się go pozbyć.

Oboje z Jamesem w tej samej chwili spojrzeliśmy na telefon zawieszony przy desce rozdzielczej samochodu. Był tam, kiedy wsiedliśmy po raz pierwszy do auta. Na tylnym siedzeniu leżał też worek marynarski, w którym znajdowało się kilkaset dolców, które Anna zostawiła nam, byśmy mogli kupić coś do jedzenia na drogę. Nie mogłam w to uwierzyć – czyżbyśmy przystali do buntowników? Jeśli tak w istocie było... to wcale nie wydawali się zbyt dobrze zorganizowani.

– Wasi przyjaciele – odezwała się po chwili Dallas – nigdy nie dotarli do granicy.

Lacey odnaleźliśmy zapłakaną i zwiniętą w kłębek w jej samochodzie. Wygląda na to, że Kevin wystawił ją do wiatru. Zapewne to wszystko jest nieco bardziej skomplikowane, najlepiej więc będzie, jeśli opowie wam o tym sama.

Jej słowa sprawiły, że ogarnęły mnie najgorsze przeczucia. Co przydarzyło się Kevinowi?

– Gdzie jest Lacey? – dopytywałam. – Jak się czuje?

– Niezły z niej numer – odparła ze śmiechem Dallas. – Nie miała ochoty ze mną rozmawiać, więc Cas spróbował wywabić ją z samochodu. Złamała mu nos. W końcu podaliśmy jej środki uspokajające, ale bez obaw, nie kradniemy waszych wspomnień.

Ostatnie słowa wypowiedziała tubalnym głosem, jakby chciała dać nam do zrozumienia, że Program to tylko potwór czyhający na niegrzeczne dzieci. Zaczęłam się zastanawiać, czy ta dziewczyna na pewno ma równo pod sufitem. W końcu wsunęła dłonie do tylnych kieszeni dzinsów i oznajmiła:

– W każdym razie Lacey jest już w drodze do kryjówki. Sugeruję, żebyście przesiedli się do naszego samochodu i pojechali z nami, chyba że wolicie dać się złapać.

– Mamy przesiąść się do tej furgonetki? – prychnął James. – Naprawdę wydaje ci się, że mniej będziemy się rzucać w oczy, podróżując wielką białą furgonetką?

– Owszem – skinęła głową Dallas. – Takim autem zazwyczaj poruszają się agenci. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że mogą nim podróżować zbiegowie. Słuchaj no, James, tak masz na imię, prawda? Niezłe z ciebie ciacho i w ogóle, ale coś mi się wydaje, że niezbyt jesteś lotny. Może więc po prostu słuchaj poleceń: zaprowadź swoją dziewczynkę do furgonetki, żebyśmy mogli się stąd jak najszybciej zwinąć.

– Spieprzaj – warknęłam. Ta dziewczyna obraziła mnie na tyle różnych sposobów, że miałabym trudność z wybraniem tylko jednego. Kiedy James odwrócił się w moją stronę, miał marsową minę.

– Co o tym myślisz? – spytał cicho.

W jego głosie pobrzmiwało wahanie, lecz w gruncie rzeczy nie mieliśmy innego wyjścia. Zamierzaliśmy znaleźć buntowników i dołączyć do nich, tymczasem to oni odszukali nas. No i Lacey była razem z nimi.

– Musimy dotrzeć do Lacey – odezwałam się do Jamesa.

Wolałabym uciekać samotnie, tak jak dotychczas. Musiałam jednak spojrzeć prawdzie w oczy – nie mieliśmy środków na samodzielną eskapadę. Trzeba się było przegrupować.

James wydał przeciągły jęk. Wyczuwałam, że nie ma ochoty ustępować Dallas. Jego niechęć do podporządkowania się jakimkolwiek nakazom była jedną z cech, za które szczególnie go ceniłam.

– No dobra – rzekł w końcu. – Co zrobimy z terenówką? To fajne auto.

– Cas pojedzie nim do kryjówki.

– Co takiego? – zdziwił się James. – Dlaczego on może...

– Cas nie jest ścigany – weszła mu w słowo Dallas. – Nigdy nie został wcielony do Programu. Może przekroczyć każdy punkt kontrolny i nikt go nie zatrzyma. Pojedzie przodem jako nasz zwiadowca. Dzięki niemu bez szwanku dotrzemy do kryjówki.

– Dokąd konkretnie mamy jechać? – spytałam.

Dallas posłała mi znudzone spojrzenie. Sprawiała wrażenie zirytowanej faktem, że w ogóle śmiałam się do niej zwrócić.

– Złotko, wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. Może wreszcie będziecie łaskawi wysiąść z auta? Musimy wcześniej załatwić pewną drobną sprawę.

Spojrzelśmy na siebie z Jamesem niepewnie, lecz po chwili posłusznie wysiedliśmy z samochodu. W tym samym momencie Cas ruszył w naszym kierunku, a mnie przeleciało przez głowę, że daliśmy się podejść złodziejom i za chwilę zostaniemy bez samochodu. Cas wyciągnął ku nam garść plastikowych zacisków. Na ich widok serce podeszło mi do gardła.

– A to po jaką cholere? – krzyknął James, chwytając mnie za ramię, żeby odciągnąć od zbliżającego się chłopaka.

Dallas wsparła dłoń o biodro i wyjaśniła spokojnym głosem:

– Casowi już raz złamano dzisiaj nos. A prawdę mówiąc, sprawiacie wrażenie nieprzewidywalnych. To dla naszego bezpieczeństwa. Nie ufamy wam, jesteście rekonwalescentami po Programie.

Słowo „rekonwalescenci” wypowiedziała tonem sugerującym, że takie plugastwo z trudem może przejść jej przez usta. Zabrzmiało tak, jakbyśmy budzili w niej odrazę. Prawdopodobnie chodziło jej tylko o zaskoczenie nas, by Cas zdążył podejść od tyłu. Chłopak skrzyżował nam ręce za plecami i obwiązał nadgarstki zapinkami, które mocno zacisnął. Dokładnie w tej samej chwili poczułam na policzku pierwszą kroplę deszczu. Zerknęłam szybko na Jamesa. Sprawiał wrażenie zirytowanego, w milczeniu śledził wzrokiem poczynania tej pary. Dallas i Cas przeszukiwali naszą terenówkę. Znaleźli schowaną w niej gotówkę i wyrzucili na chodnik płócienny worek. Dallas spojrzała gniewnie w niebo, gdy pierwsze pojedyncze krople deszczu przerodziły się w mżawkę. Dziewczyna chwyciła leżącą na ziemi torbę i powiesiła ją sobie na ramieniu.

Nagle ogarnęło mnie poczucie niemocy. Nie mogłam sobie nawet przypomnieć, jak to się stało, że znaleźliśmy się w tej sytuacji. Powinniśmy przecież dalej uciekać. Teraz jednak było już za późno, posłusznie podążyliśmy więc za Dallas, która zaprowadziła nas do furgonetki. Usiedliśmy z tyłu, a dziewczyna zatrzasnęła za nami drzwi.

* * *

Podczas jazdy siedzieliśmy z Jamesem ramię w ramię na tylnych fotelach białej furgonetki. Stres sprawił, że nagle wszystko zaczęło docierać do mnie ze zdwojoną ostrością: delikatny zapaszek benzyny i opon, który lgnął do moich włosów; ledwo słyszalny pomruk policyjnej radiostacji ostrzegającej nas przed patrolami. W pewnym momencie poczułam na dłoni dotyk palców Jamesa i natychmiast na niego spojrzałam. Patrzył prosto przed siebie, zaciskając zęby, myślami był zapewne przy opaskach krępujących nasze ruchy. Podróż trwała już wiele godzin, a plastikowe zapinki zdążyły mi poobcierać boleśnie skórę na nadgarstkach. James zapewne czuł dokładnie to samo.

Gdy w pewnej chwili Dallas spojrzała w lusterko wsteczne, uchwyciła odbite w nim spojrzenie Jamesa, które wyrażało czystą nienawiść.

– Spokojnie, przystojniaczki. Jesteśmy już prawie na miejscu. Nastąpiła zmiana planów. W nocy policja urządziła nalot na nasz magazyn w Filadelfii. Dlatego jedziemy do kryjówki w Salt Lake City.

– Ale przecież Realm kazał nam udać się na wschód – zaoponowałam, prostując się na fotelu. – Powiedział...

– Wiem, co powiedział ci Michael Realm – bezceremonialnie weszła mi w słowo dziewczyna. – Musimy jednak brać pod uwagę obecną sytuację. Nie bądź naiwna. Jesteśmy ścigani przez Program. Dla nich nie jesteśmy niczym więcej jak zarazą, którą trzeba wyleczyć. Powinniście być nam wdzięczni, że w ogóle zgodziliśmy się wam pomóc.

– Będę z tobą szczerą, Dallas – odezwał się James głosem drżącym od z trudem hamowanego gniewu. – Jeśli za chwilę nie zdejmiesz tych zapinek z rąk mojej dziewczyny, zrobię się naprawdę nieprzyjemny. A nie chciałbym cię skrzywdzić.

Dziewczyna posłała mu jeszcze jedno spojrzenie w lusterku. Na jej twarzy nie odmalował się choćby cień zdziwienia.

– Dlaczego wydaje ci się, że byłbyś w stanie mi coś zrobić? – spytała poważnym tonem. – James, nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna.

Jej słowa zmroziły mnie. Wystarczyło zerknąć na Jamesa, by zyskać pewność, że on też zrozumiał, iż jego groźba nie odniosła zamierzonego efektu. Dallas była twarda. Sprawiała wrażenie kobiety, która nie wie, co to strach.

Pędziliśmy nadal szosą, a za oknami zmieniały się widoki. Gdy przemierzaliśmy Oregon, po obu stronach drogi ciągnęła się ściana lasu, a gałęzie zwieszały się nad nami niczym baldachim. Teraz las się skończył i nic nie zasłaniało nieba. Teren stał się bardziej pagórkowaty, na łąkach kwitło mrowie kwiatów, a na horyzoncie wznosił się pod niebo monumentalny łańcuch górski. Jego widok zapierał dech w piersiach.

Czułam, jak zapinka wpija mi się w skórę. Odruchowo skrzywiłam się pod wpływem bólu, jednak już po chwili próbowałam przykryć ten grymas uśmiechem, gdyż James zaczął zdradzać oznaki jeszcze większego zdenerwowania. Przesunął się tak, bym mogła się o niego oprzeć i odprężyć. Po chwili razem wpatrywaliśmy się w okna, za którymi łąki ustąpiły miejsca ogrodzonym drucianą siatką posesjom i podupadłym warsztatom samochodowym.

– Witajcie w Salt Lake City – odezwała się Dallas, skręcając na parking przy jakimś magazynie mieszczącym się w niskim, zapuszczonym budynku z cegły.

Spodziewałam się, że kryjówka znajduje się na strzeżonym terenie. Na myśl, że nic nie będzie nas chroniło przed agentami Programu, ogarnęła mnie panika.

– Tak naprawdę – poinformowała Dallas, gdy z zaciśniętymi ustami omiotła wzrokiem teren wokół – znajdujemy się na rogatkach miasta. Ono samo robi znacznie lepsze wrażenie. To miejsce jest jednak bardziej ustronne, a zabudowa na tyle zwarta, że będziemy niewidoczni za dnia. Cas świetnie się spisał.

Na parkingu czekała już nasza escalade. Dallas zaparkowała za nią i wyłączyła silnik, po czym odwróciła się i otaksowała nas spojrzeniem.

– Uwolnię was pod warunkiem, że obiecacie zachowywać się jak przystało na grzecznego chłopca i grzeczną dziewczynkę. Dotarliśmy całkiem daleko i naprawdę wolałabym, żebyście nie przysporzyli nam kłopotów.

„James, błagam, nie palnij żadnego głupstwa”.

– Kłopoty to moja specjalność – rzekł James beznamiętnym tonem.

Posłałam mu wściekłe spojrzenie. Dallas roześmiała się tylko i wysiadła z samochodu. James spojrział na mnie i wzruszył ramionami. To, że nastawiał przeciwko nam buntowników, których zakładnikami byliśmy, nie wywoływało w nim żadnej skruchy.

Przesuwne drzwi furgonetki otworzyły się z głośnym metalicznym skrzypnięciem i zalało nas popołudniowe światło. Oślepieni zaczęliśmy mrugać oczami. W pewnym momencie poczułam na ramieniu dłoń Dallas, która wyciągnęła mnie z samochodu. Nadal mrużyłam oczy, gdy przede mną stanął Cas. W ręce trzymał scyzoryk. Z przerażeniem wciągnęłam gwałtownie powietrze, a wtedy on uniósł szybko drugą dłoń w uspokajającym geście.

– Nie, nie – powiedział, potrząsając głową. W jego głosie pobrzmiwała uraza, że w ogóle mogłam pomyśleć, iż zamierza mnie skrzywdzić. – Przetnę tylko zapinkę.

Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Jamesa, który zatrzymał się w drzwiach samochodu gotowy do ataku.

– Stary, spokojnie – próbował uspokoić go Cas. – Nie jesteście więźniami.

James odczekał chwilę, jednak w końcu zeskoczył na chodnik. Odwrócił się plecami do Casa, który zajął się przecinaniem plastikowej zapinki. Przez cały czas

James nie spuszczał mnie z oczu. Scenie tej przypatrywała się z boku Dallas, a jej uniesione brwi sugerowały, że to wszystko ją bawi. Nie potrwało to długo. Gdy Cas uwolnił ręce Jamesa, ten w następnej sekundzie znalazł się przy dziewczynie. Chwytał ją za koszulkę i przyparł do samochodu. Z jego gardła dobyło się ostrzegawcze warknięcie:

– Przysięgam, jeśli jeszcze raz spróbujesz dopieprzać się do Sloane, to...

– To co zrobisz? – przerwała mu Dallas lodowatym tonem.

Niemal dorównywała mu wzrostem, ale była bardzo szczupła. Drobną dłonią chwyciła go za nadgarstek. Wiedziała, że i tak jest górą, dlatego go prowokowała. W pewnym momencie na twarzy Jamesa zaszła zmiana i zwolnił uchwyt. Zanim jednak zdążył się odsunąć, Dallas wykonała dwa błyskawiczne ruchy. Jej łokieć powędrował ku brodzie Jamesa i rozległo się głucho uderzenie. W tej samej sekundzie dziewczyna jedną ze swoich długich nóg oplótła nogi Jamesa i szybko sprowadziła go do parteru. Wykrzyczałam jego imię, jednak mój chłopak leżał już na ziemi i wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w niebo. Dallas przyklękła obok i uśmiechając się, poprawiła pogniecioną, przekrzywioną po ataku Jamesa koszulkę.

– Cóż za temperament! – oświadczyła. – Szkoda, że nie stawiałeś się tak, kiedy wlekli cię do ośrodka Programu.

Jej słowa były dla mnie szokiem. Poczułam się dotknięta. Nie rozumiałam, jak można powiedzieć coś tak okrutnego, co zabrzmiało, jakbyśmy to my ponosili winę za to, że objęto nas Programem. Po chwili James potarł obolałą szczękę, odepchnął Dallas i zaczął gramolić się na nogi. Nie próbował się z nią spierać. Czyż mogliśmy dyskutować z faktami, których nie pamiętaliśmy?

– No dobra – odezwała się Dallas – czas iść do środka.

Po tych słowach ruszyła w stronę rampy, gdzie niegdyś odbywał się załadunek. James burknął, że przyniesie z samochodu naszą torbę.

Z nieba lał się żar. Teraz, gdy zabrakło osłony drzew, poczułam, jak słońce pali moje policzki. Nie byłam przyzwyczajona do takiego upału. Sąsiednia parcela też wyglądała na opuszczoną. Dallas miała chyba rację, wspominając, że to odludne miejsce. Wokół panowała cisza.

Cas wypuścił z płuc wstrzymywane powietrze i na chwilę zanurzył dłoń w swoich długich kasztanowych włosach. Z bliska jego złamany nos nie wyglądał aż tak źle. U jego szczytu widniała niewielka rana, a całość była opuchnięta. Pod oczami chłopak miał ciemne sińce – pozostałość po uderzeniu. W sumie jednak Lacey nie potraktowała go zbyt ostro.

– Dallas nie zawsze była taka jak teraz – odezwał się do mnie po cichu Cas. – Zanim trafiła do Programu, jej życie wyglądało zupełnie inaczej.

– A więc poddano ją leczeniu? – spytałam zdziwiona. – Z jej słów wynikało, że

nienawidzi rekonwalescentów.

– Nienawidzi tego, co Program robi z ludźmi – podpowiedział Cas, potrząsając głową. – Większość czasu poświęca teraz treningowi.

– Jakiemu treningowi? – zainteresowałam się, kątem oka obserwując Jamesa, który właśnie pluł na chodnik krwią. Cios Dallas musiał być silniejszy, niż sądziłam.

– Samoobrony – odparł Cas. – Uczy się, co musi zrobić, by kogoś zabić, jeśli będzie tego wymagała sytuacja. Albo gdy Dallas będzie po prostu chciała to zrobić.

Zamilkł na chwilę, po czym dodał:

– Słuchaj, wiem, że wygląda to wszystko nieco dziwnie. Ale walczymy po tej samej stronie co wy.

– Jesteś pewien? – spytałam prowokacyjnie, wskazując na związane na plecach ramiona.

Cas wymruczał przeprosiny i delikatnie ujął mnie za przedramię, próbując dostać się ostrzem scyzoryka pod plastikowy zacisk.

– Kto wie – rozległ się zza moich pleców jego głos – może na koniec wszyscy się zaprzyjaźnimy.

Więzy ustąpiły, znów miałam swobodę ruchów. Natychmiast zaczęłam masować miejsca, gdzie zapinka wrzynała mi się w skórę.

– Raczej bym na to nie liczył – wtrącił się James, stając między nami. Pod nogi rzucił nasz worek marynarski. Następnie przypatrzył się zaczerwienieniom na moich nadgarstkach. Kciukiem delikatnie powiódł po otartej skórze, po czym podniósł moją dłoń do ust i pocałował.

– Lepiej? – spytał. Sprawiał wrażenie, jakby obarczał się odpowiedzialnością za to, co się stało, choć przecież to wcale nie była jego wina.

Mocno go przytuliłam, wciskając policzek w zagłębienie na jego szyi. Wcale nie byłam pewna, czy nasza sytuacja się poprawiła. Być może wpakowaliśmy się w jeszcze większą kabałę.

– Zaraz zeświruję ze strachu – wyszeptałam.

James zanurzył twarz w moich włosach i szepnął, by nie usłyszał go Cas:

– Ja też się boję.

W pewien sposób jego słowa przypomniały mi o czymś. Przywoływały jakieś odległe wspomnienie, którego nie umiałam umiejscowić w czasie i przestrzeni. Wiedziałałam, że wystarczyłoby zażyć pigułkę, którą trzymałam schowaną w kieszeni, a przypomniałabym sobie wszystko. Odsunęłam się i spojrzałam w oczy Jamesowi. Dostrzegłam w nich to, co sama teraz czułam: niepewność, tak jakby on również wyczuwał w sobie to niejasne, znajome wspomnienie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, gdy dobiegło nas wołanie Dallas. Dziewczyna stała przy frontowych drzwiach magazynu.

– Lepiej zejźcie z widoku – poradziła. – No chyba że czekacie, aż się wami zainteresuje jakiś agent.

Samo wspomnienie agentów wystarczyło, bym ruszyła w jej stronę. James wziął mnie za rękę i skierowaliśmy się do budynku, który sprawiał wrażenie opuszczonego. Zmierzaliśmy ku temu, co pozostało ze zdziesiątkowanego ruchu buntowników. Ku temu, co było naszą nadzieją na ocalenie przed Programem. Nawet jeśli oznaczało to, że będziemy bezpieczni tylko przez chwilę.

Rozdział drugi

Wnętrze wypełniały materiały budowlane: wszędzie stały jakieś wiadra, pod ścianami leżały stopy zakurzonych worków i zgniecionych kartonowych pudeł. Chłonąc to wszystko wzrokiem, przełknęłam nerwowo ślinę. Zachodziłam w głowę, jak miałyby wyglądać nasze życie w pustym magazynie budowlanym. Dopiero po dłuższej chwili Dallas skierowała się ku przeciwległej ścianie i pchnęła następną drzwi.

– To tylko przykrywka – wyjaśniła, wskazując pomieszczenie, w którym staliśmy.
– Mieszkamy na dole. Tak jest bezpieczniej.

– Czy są stamtąd inne wyjścia? – spytałam, zerkając niepewnie w dół mrocznej klatki schodowej, na którą weszliśmy.

– A co, Sloane, jesteś inspektorem BHP? – warknęła Dallas, przewracając oczami. – Oczywiście, że są inne wyjścia. Będę jednak wdzięczna, jeśli odpuścisz sobie korzystanie z nich za dnia. Na CNN często leci program z tobą w roli głównej. Nie możemy ryzykować, że ktoś cię zobaczy i rozpozna.

– Czy w tym programie pojawiają się jakieś wzmianki na mój temat? – włączył się do rozmowy James.

Odniosłam wrażenie, że stłumił w sobie gniew, jaki jeszcze niedawno budziła w nim Dallas. Był to chyba dobry znak, ponieważ zanosilo się, że zostaniemy tu przez jakiś czas. Tego samego nie mogłam powiedzieć o sobie – ta dziewczyna nadal budziła moją niechęć.

– Wspomnieli o tobie – rzekła Dallas. – Ale nie zdobyli jeszcze żadnej twojej fotografii. Kiedy już ją znajdą i pokażą w telewizji, ukrywanie cię stanie się nie lada wyzwaniem.

Na twarzy Jamesa pojawił się promienny uśmiech. Rąbnęłam go w ramię.

– No co? Przecież to dobrze. Dzięki temu ludzie zaczną kwestionować działalność Programu. Zaczną się zastanawiać, co sprawia, że przed nim uciekamy.

Słyszając to, Cas parsknął śmiechem. Wyminął nas i ruszył przodem w dół schodów. Dallas jednak ani drgnęła, jej dłoń nadal ścisnęła klamkę.

– To tak nie działa – powiedziała, a w jej głosie wyczułam autentyczny żal. – Ludzie w telewizji odwrócą kota ogonem. Zawsze tak robią. James, Program kontroluje już media. Przejęli kontrolę nad wszystkim.

Odniosłam wrażenie, że nie była zachwycona pozwalając sobie na taki komentarz. Szybko odwróciła się od nas i ruszyła biegiem po schodach.

James odprowadził ją wzrokiem, próbując chyba rozgryźć tę dziewczynę. Jeśli jednak Cas mówił prawdę i Dallas naprawdę odbyła terapię w Programie, nawet dla samej siebie musiała być zagadką. A w takim razie trudno było się spodziewać, że

James przejrzy ją na wylot.

Wąskimi schodami zeszliśmy do sutereny. Po chwili dotarliśmy do pierwszego pomieszczenia. Okna umieszczone wysoko, pod samym stropem, zaklejone były pożółkłymi gazetami.

Z wylotów przewodów wentylacyjnych buchało chłodne powietrze. Zadrżałam, czując, jak owiewa mi ramiona. Nie bardzo rozumiałam, skąd buntownicy wytrzymały elektryczność. Może pierwsze wrażenie było mylne i wcale nie byli tylko bandą rozwydrzonych dzieciaków.

Pomieszczenie było bardzo skromnie urządzone. Jedynymi meblami były stojąca na środku pokoju sofa obita popękaną skórą i kilka prostych składanych krzeseł. Ta pustka sprawiała złowieszcze wrażenie.

– Gdzie się wszyscy podziali? – spytałam, czując, jak rośnie mój niepokój. – Przecież wspominałaś, że będą tu inni. Mówiłaś, że spotkamy się tu Lacey.

Dallas uciszyła mnie gestem uniesionej ręki.

– Wszystko jest w porządku – rzekła. – Są tutaj.

Ruszyła korytarzem, którym przed chwilą przyszliśmy. Przez długi czas nie wracała. W końcu zrozumiałam, że korytarz ciągnie się przez całą długość budynku. W kątach pokoju piętrzyły się sterty pokruszonego styropianu. Zawieszane pod sufitem świetlówki mrugały, wydając cichy pomruk.

– Pewnie są na tyłach – oznajmiła po powrocie Dallas. – Ta kryjówka wcale nie jest taka zła, wiecie? To właśnie tutaj trafiłam zaraz po opuszczeniu placówki Programu.

– Byłaś leczona w Programie? – zainteresował się James. Widać było, że ten fakt automatycznie budzi w nim sympatię do dziewczyny. Dallas zareagowała jednak agresywnie na jego słowa.

– Tylko się nade mną nie lituj. Nie potrzebuję twojego współczucia. Program pozbawił mnie wszystkiego. I wcale nie mówię tylko o tym – przy tych słowach postukała dłonią w skroń. Zauważyłam, że Cas spuścił zawstydzone spojrzenie. Po chwili Dallas odezwała się znowu: – Powiedzmy, że są mi cholernie dużo winni.

Skrzyżowała ramiona na piersi w obronnym geście i nim ruszyła znowu pustym korytarzem, przez chwilę jej twarz wyrażała absolutną bezbronność.

– Co jej się przydarzyło? – zwróciłam się do Casa.

Przemknęło mi przez myśl, że być może wiem o stanie ducha Dallas więcej, niż byłabym skłonna przyznać. Zapewne było to nieuprawnione skojarzenie, lecz pomyślałam zaraz o przerażającym agencie Rogerze. O tym, jakich praktyk dopuszczał się w ośrodku. O tym, czym musiały mu płacić dziewczyny chcące uchronić przed wymazaniem wybrane wspomnienie.

– Nie do mnie należy zaznajamianie cię z jej historią – powiedział Cas poważnym głosem. – Na pewno w końcu ją poznasz. W tym miejscu trudno dłużej utrzy-

mać coś w tajemnicy.

Nagle usłyszeliśmy czyjś delikatny głos, wypowiadający moje imię:

– Sloane?

Na drugim końcu korytarza dojrzałam Lacey. Blond włosy przefarbowała na ciemnorudy kolor. Ubrana była w czarną koszulkę bez rękawów i wojskowe spodnie moro. Obie, w tym samym momencie, poczułyśmy na swój widok wielką ulgę. Ruszyłyśmy biegiem z dwóch stron korytarza, w połowie jego długości wpadając sobie w ramiona.

– Straciłam już nadzieję, że mnie odnajdziesz. Wszystkie media pokazują twoje zdjęcie – powiedziała wtulona w moje ramię. Następnie odsunęła się i nie puszczając mojego przedramienia, omiotła uważnym spojrzeniem moją twarz. – Jak się czujesz?

Ponieważ nie miałam dostępu do wspomnień z przeszłości, nie wiedziałam już nawet, od jak dawna znam Lacey. W każdym razie przyjaźniłyśmy się z pewnością od momentu zakończenia terapii.

– Wszystko w porządku. Jestem przestraszona, ale poza tym nic mi nie dolega. Czekaliśmy na ciebie z Jamesem przy granicy, ale się nie zjawiłaś. – Nagle poczułam, jak w moje serce sączy się przerażenie. – Dallas wspomniała, że Kevin zniknął.

Lacey spuściła wzrok i szybko przytaknęła.

– Nigdy nie dotarł na umówione miejsce spotkania. Podejrzewam, że go aresztowali. Nie wiem, co się z nim dzieje...

Lacey umilkła i przywarła do mnie jeszcze mocniej, a ja od razu wiedziałam, że musi ją łączyć z Kevinem więcej, niż jest skłonna przyznać. Jednak nie wyglądało na to, by chciała powierzyć mi swoją tajemnicę w tej chwili. Zamiast tego zaciągnęła mnie do pokoju, gdzie prócz Dallas zebrało się jeszcze kilka osób.

Na środku mrocznego pomieszczenia znajdował się owalny stół, wokół którego ustawiono co najmniej dwanaście krzeseł. Drewno, z którego były wykonane, wypaczyło się. Niektóre siedziska wyglądały, jakby miały się rozlecieć. Dallas chwyciła jedno, odwróciła je tyłem do stołu i usiadła na nim okrakiem, opierając łokcie o oparcie. Gdy w drzwiach pokoju pojawił się James, jej spojrzenie momentalnie powędrowało ku niemu.

James omiótł wzrokiem pokój i dopiero po chwili zauważył Lacey.

– Gdzie moja czerwona pigułka? – zapytał na jej widok, choć tak naprawdę wolałby chyba po prostu przyznać, że cieszy się, że jest cała i zdrowa.

Lacey roześmiała się, a wyraz jej twarzy nieco złagodniał.

– Dlaczego wcale mnie nie dziwi, że cię tu widzę, James? Aha, no tak. Przecież to idealne miejsce dla ciebie, zawsze byłeś anarchista, który nie umiał podporządkować się żadnej władzy.

– Wygląda na to, że jesteśmy do siebie podobni – odparł James, podsuwając jej krzesło, by usiadła. Następnie podsunął mnie, a sam zajął miejsce obok. Wsparł się łokciami na stole i zawołał: – Dallas, jaki mamy plan? Czym właściwie zajmują się buntownicy?

Trzy towarzyszące Dallas osoby również usiadły i skierowały na dziewczynę spojrzenia, oczekując, co powie. Wszyscy wyglądali zupełnie normalnie i nie była to wcale sztuczna, wysilona normalność rekonwalescentów. Nie mieli na sobie nijakich koszulek polo bez kołnierzyków, dziewczyny nie nosiły spódniczek w kolorze khaki. Wyglądali na przeciętnych zdrowych ludzi. Po chwili milczenia Dallas odezwała się:

– Nie wszyscy mamy za sobą pobyt w ośrodkach Programu. Niektórzy, jak Cas, przyłączyli się do nas, bo ktoś im bliski nagle zniknął, popełnił samobójstwo. Albo zapomniał, kim jest. – Po tych słowach dziewczyna siedząca obok Dallas opuściła głowę. – Macki Programu sięgają wszędzie. Z każdym dniem coraz trudniej odszukać ludzi, którzy chcieliby stanąć po naszej stronie. Zwłaszcza dorosłych. Nasza organizacja chce się rozrastać, poszerzać wpływy, tak byśmy mogli wyrządzić realne szkody Programowi. Na razie jednak on jest zawsze o krok przed nami.

– A gdzie reszta? – spytał James. – Co się stało z tymi, którzy przebywali w waszej kryjówce?

Przez chwilę Dallas nie umiała się zdobyć na żadną odpowiedź, zastygła w kompletnym w milczeniu.

– Władze urządziły nalot na naszą kryjówkę – wyjaśniła w końcu. – Ci, którym nie udało się uciec, zostali siłą włączeni do Programu. Zgodnie z oficjalnym oświadczeniem wydanym przez władze padli ofiarą przebiegłości pamięciowego. To jeden ze skutków ubocznych terapii, gdy psychika zostaje zalana przez falę wypartych wspomnień i człowiek popada w obłąd. Zostali więc zatrzymani, by zdusić w nich wolę walki. Ale Program nie może ryzykować kolejnego wyskoku z ich strony.

Nagle twarz Dallas stała się śmiertelnie blada. Przestała przypominać twardą buntowniczkę, była teraz zwyczajną przestraszoną dziewczyną. Odezwała się po dłuższej chwili:

– Sprawia, że znikają bez śladu.

– Co takiego? – krzyknął James, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia. – Mordują ich?

– Nie wiemy, co się tam dzieje. Wiemy tylko, że niektórzy pacjenci znikają. Nigdy nie podejmują prób skontaktowania się z nami. Nie jesteśmy w stanie ich namierzyć. Słowem, jeśli Program nas dorwie, będzie to oznaczało nasz koniec.

– Musimy ich ocalić – wtrącił się James. – Nie możemy pozwolić...

– Za późno. – Dallas uciszyła go machnięciem dłoni. – Nie da się nikogo wyrwać

ze szponów Programu. Próbowaliśmy już, bez skutku.

– Może źle się do tego zabieraliście?

– Zamknij się, James – odezwała się lekceważąco Dallas. – Tak jakbyś mógł cokolwiek o tym wiedzieć. Próbowaliśmy i ponieśliśmy klęskę. Żadna z tych prób nie skończyła się powodzeniem, dlatego musieliśmy spisać tych ludzi na straty. To nie była łatwa decyzja.

– Co wobec tego zamierzacie zrobić? – chciał wiedzieć James. Nie mieściło mi się w głowie, że Dallas tak po prostu zrezygnowałaby z odbicia swoich ludzi. Sprawiała wrażenie kobiety, która nie poddaje się tak łatwo.

Przez chwilę chyba biła się z myślami. Wydawało mi się, że widzę, jak rysy jej twarzy twardnieją, gdy podejmuje ostateczną decyzję.

– To straty konieczne – powiedziała w końcu lodowatym tonem. – W tej chwili zostaliśmy tylko my. Cały czas szukam jednak nowych ludzi. Czegoś, co nam pomoże. Gdy uda nam się znów zorganizować, przystąpimy do kolejnego natarcia. Obiecuję ci, że nie zaprzestaniemy walki.

Po tych słowach Dallas wstała i związała długie dredy na czubku głowy. Wyglądało na to, że komentarze Jamesa wytrąciły ją z równowagi. Nie umiała wytrzymać jego spojrzenia, jej oczy uciekały w bok. Po chwili zwróciła się do nas:

– Powinniście się teraz trochę zdrzemnąć. Musicie stawić się tutaj o czwartej, mamy coś do zrobienia.

Zanim zdążyliśmy zadać jakiegokolwiek pytanie, wyszła z pokoju, kończąc rozmowę w dość obcesowy sposób. Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza. Przerwał ją dopiero James.

– Sloane, jeśli kiedyś odeślą mnie do Programu – szepnął mi na ucho – mam nadzieję, że mnie uratujesz. Okej?

– Jasne. A ja mam nadzieję, że ty będziesz ratował mnie.

James skinął szybko głową, po czym zlustrował spojrzeniem pozostałych zebranych. Lacey siedziała cicho przy stole z rękami skrzyżowanymi na piersi. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam jej tak przygaszonej. Nie podobało mi się to. W pewnym momencie zaburczało mi w brzuchu. James zerknął na mnie, po czym zapytał Casa:

– Stary, macie tu jakieś jedzenie? Żołądek tej dziewczyny – wskazał mnie kciukiem – wydaje dźwięki, jakby od wielu dni prowadziła strajk głodowy.

– Jasne, oprowadzę was – powiedział Cas, wybuchając śmiechem.

Podniosłam się z krzesła, ale po chwili zauważyłam, że Lacey się nie ruszyła. Siedziała nieruchomo, trąc czoło, jakby doskwierał jej ból głowy.

– Nic ci nie jest? – spytałam, dotykając jej ramienia.

Uniosła głowę. Jej spojrzenie było rozkojarzone, puste, patrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem.

– To nic takiego. Stres, buntownicy. Kto wie, co jeszcze ma wpływ na moje samopoczucie – oznajmiła z bladym uśmiechem. – To minie.

Jej zapewnienie wcale mnie nie uspokoiło.

– James – powiedziałam, odwracając się do niego – za chwilę cię dogonię.

Nachylił się do mnie z niemym pytaniem, czy wszystko w porządku. Kiedy skinęłam uspokajająco głową, wstał i wyszedł na korytarz z Casem. Przysunęłam się wtedy bliżej do Lacey.

– Niełatwo było się tu dostać. Po drodze przeżyliśmy razem mnóstwo strasznych przygód – powiedziałam. Kiedy pozostali buntownicy opuścili pokój i zapadła cisza, wyczuwalna stała się atmosfera smutku. – Tak mi przykro z powodu Kevina.

– Mnie też – przyznała, zamykając oczy.

Kevin był agentem, który opiekował się mną po tym, jak opuściłam ośrodek Programu. Lacey była moją najlepszą przyjaciółką. Nie wiedziałam nawet, że ci dwoje się znają, dopóki siostra Realma nie wspomniała o tym.

– Jak to się stało, że spiknęłaś się z buntownikami? – spytałam.

W pokoju nie było nikogo z wyjątkiem nas dwóch. Mimo to mówiłam ściszym głosem. Skutek uboczny przebywania w ośrodku.

– Kevin to załatwił. Poznałam go w szkole Sumpter High na wiele tygodni przed twoim wyjściem z Programu. Od pierwszej chwili wiedziałam, że różni się od innych agentów. Spotkaliśmy się raz czy dwa w Centrum Odnowy. A potem umówiliśmy się na kawę, oczywiście w innej miejscowości. Powiedział mi wówczas, że jego zdaniem w głębi duszy jestem typem wojowniczką. I zaproponował mi przyłączenie się do ruchu buntowników. No a potem pojawiłaś się ty. Tak jak i ja, urodzona rozrabiara.

Obie uśmiechnęłyśmy się w tym samym momencie, ale poczułam, jak serce przeżywa mi smutek na myśl, że straciłam Kevina. Był moim przyjacielem.

– Nim zniknął, zadzwonił do mnie – powiedziała po chwili Lacey, ocierając policzek, jeszcze zanim potoczyły się po nim łzy. – Domyślał się, że jest śledzony. Polecił, bym nie czekała na niego, tylko ruszyła sama na spotkanie z wami. Obiecał, że dołączy w umówionym miejscu. Czekałam tam, aż w końcu pojawili się Cas i Dallas. Kiedy próbowali mnie zabrać, zaczęłam się bronić. Walnęłam nawet Casa w twarz. Walczyłam jak szalona, w końcu jednak udało im się wrzucić mnie do furgonetki i jeden z chłopaków przywiózł mnie tutaj kilka godzin przed wami. Sloane, obawiam się, że nigdy nie spotkam już Kevina. Że on nie żyje.

– Przecież może być zamknięty w którymś z ośrodków Programu – powiedziałam, choć nie bardzo wiedziałam, dlaczego miałyoby to być jakimś pocieszeniem. Zwłaszcza po tym, co Dallas mówiła o znikających bez śladu pacjentach. – Poszukamy go, gdy przyjdzie na to czas.

Lacey otarła wierzchem dłoni policzki, próbując osuszyć je z łez, których nie

udało jej się powstrzymać.

– Nie – stwierdziła. – Jest pełnoletni i za dużo wie. Zabili go. Jestem tego pewna.

– Nie myśl tak – poradziłam. – Jest tyle innych...

– Sloane – weszła mi w słowo Lacey – padam na twarz. Może pogadamy na ten temat przy innej okazji. Mam straszną migrenę.

– Jasne, możemy porozmawiać, kiedy przyjdzie ci na to ochota. Nigdzie się nie wybieram – zapowiedziałam, próbując ją rozśmieszyć.

Lacey podziękowała mi jednak bez uśmiechu i pospiesznie wyszła z pokoju. Kiedy zostałam sama, rozejrzałam się powoli po surowym wnętrzu. Nadal nie docierało do mnie, że tu jestem. I że zostałam buntowniczką.

* * *

Kuchnię zorganizowano w sali, w której niegdyś mieściło się biuro. Była całkiem nieźle wyposażona: w środku zobaczyłam niewielką ladę do przyrządzania posiłków, zlewozmywak, białą lodówkę i starą kuchenkę.

– Jaką funkcję spełniał kiedyś ten budynek? – spytałam, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Nie mam pojęcia – odparł Cas. – Kryjówka istnieje tutaj już od dłuższego czasu, lecz Dallas nie mogła sobie przypomnieć jej dokładnej lokalizacji. Odnalazłem ją na jej prośbę. Jest w całkiem niezłym stanie. Na pewno znacznie lepszym niż niektóre z moich dotychczasowych schronień.

Cas wyciągnął z zamrażarki kilka porcji burrito i wrzucił je do mikrofal. Podziękowałam mu i zajęłam miejsce przy okrągłym stole. James oparł się o ladę. Dopiero teraz, gdy pojawiło się jedzenie, zaczęło do mnie docierać, że umieram z głodu.

– Wiem, że nasza organizacja nie robi oszałamiającego wrażenia, ale jest nas tu w sumie dziesięcioro, a teraz, licząc z wami, dwanaścioro. W Filadelfii mamy trzydziestu członków, łącznie z tymi, których zabrano do ośrodków Programu. Nie wiemy jeszcze, ilu ludzi straciliśmy tak naprawdę podczas nalotu. Jak tak dalej pójdzie, będziemy mieć więcej kryjówek niż bojowników.

Kuchenka mikrofalowa piskiem dała znać, że jedzenie już się podgrzało. Cas wyłożył burrito na papierowy talerzyk i postawił go na stole. James usiadł obok mnie i natychmiast złapał jedną porcję. Jedzenie było bardzo gorące i mało brakowało, a poparzyłby sobie usta.

– Nigdy nie byłem w ośrodku Programu – odezwał się niezobowiązującym tonem Cas. – Ale epidemia uśmierciła mojego brata.

Natychmiast spojrzałam mu głęboko w oczy. Moje serce przepełnił ból.

– Mojego też – powiedziałam.

– Niedawno zaginęła też moja młodsza siostra – ciągnął Cas. – Uznano ją za martwą. Po śmierci Henleya trochę pomieszało jej się w głowie. Miała paranoiczne myśli, ciągle wydawało jej się, że nasz telefon jest na podsłuchu i że ktoś ją śledzi. W końcu zniknęła bez śladu. Ale wychodzi na to, że miała rację co do tego, jak działa Program. Obserwowałem z ulicy, jak pod nasz dom podjechali agenci i zaczęli go przeszukiwać.

– Ile lat ma twoja siostra? – zainteresował się James.

– Skończyła czternaście.

Na myśl, że jakikolwiek czternastolatek mógł się zdecydować na tak desperacki krok jak ucieczka, ogarnęły mnie mdłości. A przecież w grę wchodziło także samobójstwo.

– Przykro mi – odezwałam się, podsuwając swoje burrito Jamesowi.

– Dzięki – odparł Cas, pociągając głośno nosem. – Nie tracę nadziei, że pewnego dnia po prostu gdzieś ją spotkam. Najpierw mocno ją uścisknę, a potem zakazę jej wychodzenia z domu, i to na całe życie.

Po tych słowach roześmiał się, ale widać było, że sam nie do końca wierzy w to, co mówi. Odniosłam wrażenie, iż nie liczy na to, że kiedykolwiek zobaczy siostrę.

W końcu Cas odepchnął się od lady i odetchnął głęboko.

– Na mnie już czas – stwierdził. – Padam na twarz po podróży. Muszę się zdrzemnąć przed zebraniem.

– Dziękuję – powiedziałam szybko. – Naprawdę doceniam to, co dla nas zrobiłeś.

– Musimy sobie pomagać. W przeciwnym razie nie będziemy mieli żadnych szans. Wasz pokój znajduje się na końcu korytarza. Jednak uprzedzam – powiedział z uśmiechem – nie jest zbyt duży.

– Cholera. Liczyłem, że co rano witać mnie będą czekoladki zostawione na poduszce przez obsługę hotelową.

– Zadbamy o to w następnej kryjówce – zapewnił żartobliwie Cas. – Obiecuję.

Kiedy zostaliśmy sami, James podsunął mi z powrotem burrito i gestem dał do zrozumienia, żebym je zjadła. Gdy oboje napełniliśmy już żołądki, na podłodze obok lodówki znaleźliśmy butelki z wodą i wzięliśmy kilka. Nadal świeciło słońce, jednak równie dobrze mógłby być środek nocy – odkąd staliśmy się uciekinierami, przestaliśmy odróżniać noc od dnia.

Gdy stanęliśmy na progu wskazanego pokoju, James pchnął drzwi. A w następnej chwili wybuchnął śmiechem. Pokoik był malutki, znajdowały się w nim podwójne łóżko i sfatygowana komoda. Omiotłam spojrzeniem ściany, lecz nie znalazłam ani jednego okna. Jedynym źródłem światła była samotna żarówka wisząca pod sufitem.

– Fiu, fiu – gwizdnął James, oglądając się na mnie. – To miejsce nadaje się na sesję fotograficzną.

Przestąpiłam próg i po chwili z ulgą dostrzegłam czystą pościel złożoną na materacu. James zamknął za nami drzwi na klucz i rzucił torbę na komodę. Stał nieruchomo, wodząc wzrokiem po całym pokoju. Zbliżyłam się do łóżka i przysiadłam na brzegu materaca.

– Przydałaby mi się kobieca pomoc – zauważył, obrzucając mnie łakomym spojrzeniem. – Zajmiesz się tym?

Wcale nie chodziło mu o to, bym doprowadziła pokój do porządku. Uśmiechnęłam się do niego, lecz myślami przez cały czas byłam przy Kevinie i Lacey, która zamartwiała się z powodu zniknięcia przyjaciela. Wciąż przygniatały mnie setki spraw.

James spojrzał na mnie uważnie, próbując domyślić się, co znaczy moja chmurna mina.

– Prześpijmy się – zaproponował łagodnym głosem. – Od paru dni nie mieliśmy okazji porządnie się wyspać. Chyba powinniśmy mieć świeży umysł przed tym, co nas czeka.

– To znaczy przed czym konkretnie?

– Też chciałbym wiedzieć.

Westchnął głęboko i położył się na łóżku. Kilkoma uderzeniami wzbil pierze w spłaszczonej poduszce, po czym zwinął się w kłębek obok mnie. Gdy nie odzywał się przez dłuższy czas, spojrzałam mu uważnie w oczy. Wydawał się śpiący.

– Chcesz się poprzytulać? – spytał.

W ostatnich dniach, miesiącach, latach przeszliśmy naprawdę wiele. Doświadczaliśmy tak wiele zła, że nawet nie umiałabym znaleźć odpowiednich słów, by je nazwać. Po prostu skinęłam głową i przysunęłam do niego.

James odszukał moje ucho i po chwili usłyszałam jego szept:

– Udało się nam. – Gdy to mówił, na płatk ucha czułam muśnięcia jego dolnej wargi.

Jego dłoń przesunęła się w górę mojego uda. W pewnym momencie uniósł moją nogę i zarzucił ją sobie na biodro. Gdy oplotłam go ramionami i udami, poczułam się nagle pewniej, bezpieczniej, jakby mój uścisk trzymał nas razem.

James zasypał pocałunkami moją szyję, ja jednak myślami wracałam do pigułki, którą nadal miałam w kieszeni spodni. Nie mieliśmy dotąd czasu, by dokładnie omówić tę sprawę.

– James – odezwałam się zachrypniętym głosem, przerywając ciszę – powinniśmy zastanowić się, co zrobimy z pomarańczową pigułką.

Znieruchomiał nagle, na szyi czułam jego przyspieszony, namiętny oddech.

– Dobrze – rzucił krótko. Przez chwilę jeszcze pieścił ustami moją skórę, w końcu jednak położył głowę na poduszce i spojrzał mi głęboko w oczy. Jego wzrok zdradzał, że jest zaniepokojony, choć próbował udawać spokojnego. – O co

chodzi?

Reakcja Jamesa potwierdziła tylko moje przypuszczenia.

– Czy gdybyś wiedział, że możesz przez to znów zachorować, mimo wszystko zaryzykowałbyś powrót do wspomnień ze swojego wcześniejszego życia, łącznie z tymi złymi?

– Sloane – odezwał się James – to bez znaczenia. Jesteśmy...

– Gdyby mnie tu nie było – weszłam mu w słowo – gdybyś nie musiał brać mnie pod uwagę, czy wówczas zażyłbyś tę pigułkę?

– O co ci, do cholery, chodzi?

– Po prostu odpowiedz na pytanie.

Minęła chwila, nim znów się odezwał.

– Tak – westchnął. – Chyba tak.

– I nie zawahałbyś się?

Parsknął i wsparł się na łokciu, żeby spojrzeć na mnie z góry.

– Jasne, że bym się wahał. To niebezpieczna zabawa. Jednak prawda jest taka, że Program pozbawił mnie mojego dawnego życia, naszego wspólnego życia. Nie wierzę, że wszystko było w nim złe. Chcę wiedzieć, kim byłem, nim to się stało. I chcę wiedzieć, co takiego zaszło, że trafiłem na leczenie do ośrodka.

Przymknęłam powieki, zbierało mi się na płacz.

– W takim razie powinieneś ją zażyć – szepnęłam.

James pragnął odzyskać swoje dawne życie, nawet jeśli wiązałoby się z tym ryzyko ponownego zachorowania. Gotów był je podjąć, jakim więc prawem mogłam mu tego odmawiać? Dawałam mu po prostu ten sam wybór, przed którym postawił mnie wcześniej Realm. Nie obchodziło mnie w tej chwili, czy wybór ten sam w sobie był czymś dobrym czy złym.

– Sloane – odezwał się James, głaszcząc mnie po policzku do chwili, gdy spojrziałam mu w oczy. – Nie mogę zażyć tej pigułki. Nie bez ciebie. Gdyby cię ze mną nie było, cóż... prawdopodobnie wszystko straciłoby znaczenie. Więc może darujemy sobie wymyślanie kretyńskich scenariuszy, w których ktoś rozpływa się w powietrzu, a ktoś inny musi samotnie stawiać czoła życiu. Jeśli podzielisz się ze mną swoim postanowieniem zażycia pigułki, pogadamy, czym to grozi. Tymczasem zczekajmy po prostu na rozwój wypadków. Co ty na to?

Policzki Jamesa oblał rumieniec, a jego szeroko otwarte oczy podpowiadały mi, że w tej chwili jest zupełnie bezbronny. Wiedziałam, że kłamie: zażyłby tę pigułkę bez chwili zastanowienia. Połknąłby ją, choćby nawet nie miał nic do popicia. I nawet przez sekundę nie roztrząsałby potencjalnych skutków. Ale wiedziałam też, że mój chłopak jest uparty – i nigdy nie odbierze mi możliwości wyboru. Wciąż byłam w nim do szaleństwa zakochana. Przywołałam na usta wymuszony uśmiech i wtuliłam się w jego objęcia. Już po chwili oboje zapadliśmy w głęboki sen.

Rozdział trzeci

W naszym pokoju nie było co prawda okien, ale jego wnętrze rozświetlał ostry blask żarówki, który po jakimś czasie wyrwał mnie ze snu. James spał spokojnie odwrócony do mnie plecami. Nie mogłam się domyślić, która jest godzina, ale czułam się rozbudzona. Wstałam z łóżka i sięgnęłam do tylnej kieszeni spodni po plastikowy woreczek. Dłuższą chwilę wpatrywałam się w spoczywającą na jego dnie pigułkę.

Czy gdybyśmy mieli dwie tabletki, zażylibyśmy je? Czy naprawdę zdecydowalibyśmy się na taki krok, wiedząc, że grozi on śmiercią? A poza tym czy nie byliśmy teraz oboje, mimo wszystko, szczęśliwi? Czy rzeczywiście warto byłoby ryzykować życie dla wspomnień? Gdybym tylko mogła porozmawiać z Realmem, na pewno zrozumiałabym więcej. Jednak Realm uciekł, zostawił mnie.

Przymknęłam powieki i spróbowałam się wyciszyć, odepchnąć od siebie złe myśli. Podeszłam do komódki i włożyłam woreczek z pigułką do górnej szuflady, przykrywając go bielizną. Potem narzuciłam na ramiona zrobiony na drutach sweater i wymknęłam się na korytarz.

W powietrzu unosiła się woń kartonów i taśmy pakowej, ale i tak pachniało tu lepiej niż w ośrodku Programu, gdzie dominował szpitalny odór. W kuchni zastałam Dallas. Stała oparta o ladę i nalewała sobie kawę. Przystanęłam w progu, a potem celowo zrobiłam trochę hałasu, żeby jej nie przestraszyć swoim wejściem.

– Cześć, Sloane – odezwała się, nie podnosząc wzroku. – Jeśli musisz wziąć prysznic – przy tych słowach jej ciemne oczy prześlizgnęły się po mnie – a wygląda na to, że chyba musisz, łazienkę znajdziesz obok głównej sali.

Podziękowałam i usiadłam przy stole. Dallas niespiesznie napiła się kawy, a potem obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. Przerwa między jej przednimi zębami wyglądała uroczo, jej usta miały naturalny, piękny jasnoczerwony odcień. W pewnym momencie sięgnęła po drugi kubek, napełniła go kawą i podała mi. Ten drobny gest w pierwszej chwili zaskoczył mnie i poruszył. Tym bardziej, że byłam pewna, iż istnieje między nami napięcie. Po chwili usiadła naprzeciwko mnie, oparła się łokciami o blat stołu i zaczęła szukać czegoś w komórcie.

– Od jak dawna jesteś z Czarującym Księżciem? – spytała, nie podnosząc wzroku znad ekranu.

– My... – zawahałam się. – Tak naprawdę to nie wiem. Nie pamiętam.

– Wiem, jak to jest – zapewniła przeproszającym tonem. – Kiedy wróciłam z ośrodka, na początku nie czułam się zbyt dobrze. Moje włosy – schwyciła w dwa palce jeden z dredów – miały jeszcze wtedy ciemny kolor i było ich dużo. Ubrania wydawały mi się sztywne i drapiące. Moja matka umarła krótko po tym, jak mnie

urodziła. Tego wspomnienia nie udało im się wymazać. Za to mój stary jest skończonym dupkiem. Na miejscu ludzi z Programu to jego próbowałabym zmienić, skoro zależało im na tym, żeby mi pomóc. Kiedy pewnej nocy wrócił pijany do domu i uderzył mnie w twarz, straciłam nie tylko ząb, ale też kilka wspomnień.

Usłyszawszy to, z wrażenia niemal upuściłam kubek na podłogę.

– Chwileczkę, twój tata... A więc zachowałeś jakieś wspomnienia z okresu przed leczeniem? – Nie mogłam się zdecydować, o co spytać w pierwszej kolejności. Ale Dallas nakazała mi cierpliwość gestem uniesionej dłoni.

– Mój ojciec trafił do więzienia. A ja z powodu całego zajścia musiałam brać udział w dodatkowych spotkaniach terapeutycznych. Podczas rozmów z lekarzami nie przyznawałam się, że nadal mam dostęp do wspomnień. Ponieważ nagle zrozumiałam, skąd się wzięły. – Na chwilę umilkła i przyglądała mi się badawczo. – Domyślam się, że ty też miałaś przyjemność poznać Rogera.

– To on zabrał mnie do ośrodka – wyjaśniłam, mimo woli ścisząc głos, gdy nagle ogarnęło mnie, zupełnie niezasłużone, poczucie winy. – Na terenie placówki Programu trudnił się, można powiedzieć, handlem wymiennym. Pocałowałam go w zamian za umożliwienie mi zachowania jednego wspomnienia. To właśnie dzięki temu udało mi się odnaleźć Jamesa po wyjściu.

– Pocałowałaś go? – zaśmiała się cierpko Dallas. – Roger jest uosobieniem całego zła tego świata. Wszystkiego, czym pogardzam. Pracował też w moim ośrodku. Tyle że tam chciał nie tylko pocałunku. Żądał czegoś więcej. – Dallas zaczęła pocierać gwałtownie ręce, aż na jej szyi i dekolcie pojawiły się czerwone plamki. Po chwili odezwała się niskim głosem, udającym tembr głosu Rogera. Efekt był piorunujący, momentalnie dostałam gęsiej skórki. – Albo się obnażysz, albo nic nie dostaniesz.

– Mój Boże – szepnęłam. – Dallas, tak mi przykro...

– W ten sposób zdobyłam sześć wspomnień – ciągnęła, nie zwracając uwagi na okazywane współczucie. – Ale to za mało. Pragnę odzyskać więcej, najlepiej wszystkie. Czasami nie wiem nawet, czy jestem jeszcze prawdziwą osobą. Nie podoba mi się to, co ze mnie zostało. I przepełnia mnie gniew, nieopisana wściekłość. Marzę o zemście.

– Pomogę ci pokonać Program – zapewniłam poważnym głosem. – Nigdy nie dam się tam z powrotem zaciągnąć. Żeby mieć pewność, że go uniknę, muszę go zniszczyć.

Opowieść Dallas poruszyła we mnie czułą strunę. Przepełniła mnie desperacja, która towarzyszyła mi, gdy opuszczałam Oregon. Nagle na nowo uświadomiłam sobie, że stawką w prowadzonej przez nas walce, jest nasze życie. Program nigdy się nie podda.

Dallas sprawiała wrażenie zaskoczonej moją reakcją.

– Sloane, chyba jesteś ciekawszym okazem, niż sądziłam – stwierdziła, a ja poczułam, że uznanie w oczach tej dziewczyny jest dla mnie zaskakująco istotne.

Nagle Dallas, która przed chwilą dzieliła się ze mną swoimi tajemnicami, wstała od stołu i wyszła z kuchni. Na stole został kubek z niedopitą kawą.

Wciąż odczuwałam mdłości, które wywołało wspomnienie Rogera. Wylałam resztkę kawy Dallas do zlewu, opłukałam naczynie i odstawiłam na suszarkę. Gdy przebywałam na leczeniu w ośrodku, Roger zaproponował mi pewien układ. W zamian za pigułkę, której zażycie miało ocalić wybrane wspomnienie, zażądał ode mnie pocałunku. Chyba nigdy nie uda mi się wyprzeć z pamięci ohydneho dotyku jego warg ani wstrętnego smaku, jaki ten pocałunek pozostawił w moich ustach. Przez cały czas, gdy jego dłonie błądziły po moim ciele, a nasze usta się stykały, szlochałam bezgłośnie. Wystarczyło teraz wspomnienie tamtych strasznych chwil, by momentalnie ogarnęło mnie poczucie bezradności. Odruchowo skrzyżowałam ręce na piersi w obronnym geście. Nie mogłam nawet wyobrazić sobie, do czego posunąłby się ten mężczyzna, gdybym tylko mu pozwoliła. Na szczęście mogłam wtedy liczyć na opiekę Realma. To on chronił mnie przed Rogerem. Wdał się nawet w bójkę z agentem, którą ten przypłacił złamaniem ręki, a koniec końców został zwolniony z pracy. Dallas nie miała tyle szczęścia. Nikt nie stanął w jej obronie.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z beznadziei naszego położenia. Byliśmy uciekinierami i nie mieliśmy tak naprawdę dokąd się udać. Ale przynajmniej zachowaliśmy wolność. Wokół nas nie krążyli agenci, którzy według własnej woli wiązali pacjentów do łóżka. Nie musieliśmy się obawiać lekarzy, którzy mieszaliby nam w głowach i bawili się naszymi prywatnymi wspomnieniami. Można powiedzieć, że byliśmy prawdziwymi szczęściarzami. Kiedy rozglądałam się bezradnie po małym wnętrzu prostej kuchni, powtarzałam to sobie raz za razem: mamy szczęście, że w ogóle żyjemy.

* * *

– Czyżbym wyczuwał mydło? – mruknął James, gdy wróciłam z łazienki. Odwrócił się i obrzucił mnie zaspanym spojrzeniem. – I kawę? Boże, Sloane, nie masz przypadkiem kawy?

– Pod warunkiem, że obiecasz być dla mnie bardzo miły – oznajmiłam, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Jeśli masz kawę, natychmiast dostaniesz ode mnie buziaka. A jeśli masz dla mnie też hamburgera, klęknię przed tobą na jednym kolanie. Może być?

Ze śmiechem podałam mu kubek z kawą. James wstał z łóżka i głośno ziewnął. Wyciągnął rękę i dotknął moich włosów. Były nadal wilgotne po kąpieli. Nawinał

sobie kosmyk na palec.

– Kręca się. I są czyste. Jak to możliwe?

– Wzięłam prysznic – oznajmiłam dumnym głosem, jakby było to nie lada osiągnięcie.

– Pięknie.

– Muszę rozejrzeć się za jakimiś kosmetykami do włosów – stwierdziłam.

Bez suszarki i prostownicy moje włosy z dnia na dzień traciły fason i kręciły się coraz bardziej. W sumie nic dziwnego – w końcu na ścianach w pokoju moich rodziców wisiły zdjęcia dziewczynki z loczkami.

– No dobra, piękna – odezwał się James, po czym napił się kawy. Po chwili skrzywił się strasznie i odstawił kubek na komodę. – Ohyda.

– Wiem. A na domiar złego nie udało mi się znaleźć śmietanki.

James przeciągnął się, omiatając wzrokiem ciasne pomieszczenie.

– A więc naprawdę tu jesteście. Widziałas coś ciekawego, gdy poszłaś zrobić się na bóstwo i spaskudzić kawę?

– Odbyłam długą rozmowę z Dallas – oznajmiłam i zaraz poczułam wyrzuty sumienia, że w ogóle o tym wspominam. James zabrał się za przeszukiwanie torby z naszymi ciuchami.

– Nie pobiłyście się?

– Jeszcze nie. Chyba powoli zaczynam ją rozumieć. I wydaje mi się, że trochę się w tobie zadurzyła – powiedziałam, ale James zbył to przepraszającym wzruszeniem ramion. Podeszłam do niego i przytuliłam się do jego pleców, opierając głowę na jego barku. Po chwili szeptem dodałam: – Nie mam pojęcia, co ona w tobie widzi.

– Ani ja – odparł James, po czym przyciągnął mnie do siebie. Za plecami miałam teraz ścianę pokoju. – Myślałem, że tylko ty jesteś wystarczająco szalona, by ze mną być.

– Bo jestem – przyznałam, zwilżając językiem wargi. – Na twoim miejscu dałabym sobie spokój z innymi dziewczynami. Za wysokie progi.

– Mm... – James pocałował mnie, a jego dłoń powędrowała ku zapięciu stanika. Natychmiast żywiej zabiło mi serce.

W tym samym momencie rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Nie ruszaj się – polecił James, całując mnie po brodzie, a następnie odszukując ustami ucho. Z uśmiechem pozwalałam mu jeszcze przez chwilę na te pieszczoty. W końcu jednak go odepchnęłam.

– Przecież oni wiedzą, że tu jesteście.

– Jesteśmy zajęci – krzyknął James w kierunku drzwi, po czym znów próbował mnie pocałować.

– Muszę z wami pogadać – z korytarza dobiegł głos Lacey.

James zamarł, a gdy zerknął ku drzwiom, na jego twarzy dostrzegłam niepokój.

Aby zatrzeć to wrażenie, szybko zlustrował mnie wzrokiem od stóp do głów i dodał ze sztuczną pewnością siebie: – Jeszcze z tobą nie skończyłem, panno Barstow.

Po chwili ruszył do drzwi, a ja szybko podniosłam jego kubek i napiłam się kawy. Rzeczywiście była ohydna. Marszcząc nos, posłałam mu wymowne spojrzenie. James wpuścił Lacey do pokoju. W chwili gdy ją ujrzałam, poczułam, że robi mi się słabo.

– Co się stało? – zawołałam.

Nie od razu odpowiedziała. Usiadła na łóżku, wsparła łokcie na kolanach, a brodę podparła dłońmi. Mokra rude włosy miała zaczesane gładko do tyłu. Kiedy przyjrzałam się jej uważniej, dostrzegłam, że drży. To samo musiał też dojrzeć James, bo szybko zamknął drzwi i stanął przy mnie, krzyżując ramiona na piersi. W pewnym momencie Lacey podniosła nagle głowę i obrzuciła nas dziwnym spojrzeniem

– Coś jest ze mną nie tak – powiedziała szeptem. – Też to widzicie?

Jej pytanie zupełnie mnie zaskoczyło. Odruchowo spróbowałam sprowadzić jej myślenie na znajome tory.

– Masz migrenę? – spytałam. – Jak możemy...

– Mojej matce doskwierała czasem migrena – weszła mi w słowo Lacey, a jej głos stał się nagle poważny. – Pewnego razu, gdy powalił ją szczególnie zjadliwy atak migrenowy, kazała mi usiąść obok siebie na łóżku i powiedziała, że chce się rozwieść z moim tatą. Szlochała bez końca, aż w końcu łez było tyle, że zaczęła się nimi krztusić. Przez cały czas powtarzałam jej, żeby się uspokoiła. Nie chciałyśmy zdenerwować taty. Bóle mamy stawały się nie do zniesienia, gdy ojciec wpadał we wściekłość.

James poruszył się niespokojnie.

– To straszne. Dlaczego Program nie usunął tego wspomnienia?

No właśnie. Przecież powinien był w pierwszej kolejności wymazywać takie straszne myśli. Czyżby w trakcie terapii popełniano tak poważne błędy?

Lacey ciągnęła, jakby w ogóle nie docierały do niej słowa Jamesa:

– Tata przyniósł wtedy do domu bukiet róż. Wystarczył rzut oka na opuchniętą twarz mojej matki, by zrozumiał, co się stało. Ujął ją szybko za rękę, a po chwili wyszedł z pokoju. Nigdy więcej nie wspomniała już o rozwodzie. Ale też nigdy potem nie widziałam na jej twarzy uśmiechu. Za to potem już niemal codziennie dopadały ją migreny.

Z nosa Lacey pociekła strużka krwi, która zabarwiła jej usta i zaczęła skapywać na kolana. Krzyknęłam z przerażenia, a wtedy wyciągnęła dłoń w kierunku plamy. Gdy ujrzała na palcach szkarłatną krew, zaczęła płakać.

– Kurwa mać – jęknęła, przyskajając kropelkami krwi, która spłynęła na jej usta.

James zareagował błyskawicznie. Już po chwili siedział obok niej i zaciskał dwa palce na grzbiecie jej nosa.

– Uciskaj w tym miejscu – poradził, nakierowując jej drżącą rękę w odpowiednie miejsce.

Gdy Lacey powstrzymała już nieco krwawienie, ułożył jej głowę na oparciu łóżka. Spojrzała na niego przelotnie, a z jej oczu wyzierała zupełna bezradność. James uśmiechnął się do niej, dodając otuchy, i pogładził po włosach.

– To tylko małe krwawienie z nosa – zapewnił. – Nic ci nie będzie.

– Ależ z ciebie kłamca – szepnęła.

James nie dał po sobie niczego poznać. Nie drgnął ani jeden mięsień w jego twarzy.

– Zamknij się. Wylizesz się z tego. Powtórz.

– Ale co mam powtórzyć? Zamknij się?

– No widzisz, Lacey? To nic takiego.

Przymknęła oczy. Chyba już nie miała siły mu się opierać.

– No dobra, nic mi nie będzie – powtórzyła. – Wylizę się z tego.

Obserwowałam z boku, jak mój chłopak kładzie się przy Lacey i obejmuje ją ramieniem, tak by mogła oprzeć na nim głowę. I nagle uderzyła mnie myśl: James był najbardziej przekonującym kłamcą, jakiego kiedykolwiek widziałam. Choć za wszystkimi jego kłamstwami stały jak najlepsze intencje.

* * *

Gdy krwawienie z nosa ustało, Lacey poszła do łazienki się umyć. Ani słowem nie skomentowała wspomnienia, które nagle do niej powróciło. Mimo że powinno pozostać ukryte. Lacey nigdy nie spotkała Rogera, zatem było to jej pierwotne wspomnienie, przebłysk pamięciowy. W ośrodku przestrzegano nas, że nadmiar bodźców jest niebezpieczny, ponieważ może doprowadzić do zakłócenia pracy mózgu i rozpadu psychiki. Również Dallas wspomniała, że jest to jeden z możliwych skutków ubocznych. Nie chciało mi się w to wierzyć, ale równocześnie budził się we mnie lęk, że rzeczywiście może tak być – nasze wspomnienia mogą nas uśmiercić.

Z niewesołych rozmyślań wyrwał mnie głos Casa:

– Cześć! – Chłopak stał w drzwiach naszego pokoiku. Długie włosy zaczesał za uszy, przebrał się w świeże ciuchy. – Dochodzi czwarta. Spotykamy się w dużym pokoju. Przyjdziecie?

– Och... – Zerknęłam na Jamesa, który nadal siedział na łóżku. Posłał mi szybkie spojrzenie i skinął głową. – Jasne. Zaraz idziemy.

Cas przeniósł spojrzenie z Jamesa na mnie. Jego twarz spochmurniała.

– Coś się stało? – W głosie Casa wyczułam powagę, która brzmiała znacznie bardziej szczerze niż wymuszona poranna gościnność.

– Nie – odparłam szybko. – Po prostu się jeszcze nie wypaliśmy.

Cas przez chwilę przypatrywał się nam w milczeniu. W końcu jednak przywołał na twarz szeroki uśmiech. Nie umiałam pozbyć się wrażenia, że sztuczny.

– Pośpieszcie się lepiej – stwierdził, rozglądając się po pokoju. – Jeden z chłopaków przywiózł pizzę. A na tego typu luksusy jest tu duże zapotrzebowanie i za chwilę może być za późno.

– Słyszałeś, co powiedziała? – odezwał się James, zakładając ręce na piersi. – Przyjdziemy za kilka minut.

Uśmiech spętał z ust Casa.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce – rzucił i wyszedł.

Zauważyłam jednak, że wcześniej z uwagą przyjrzał się naszym rzeczom. Odniosłam wrażenie, że w ten sposób próbuje wywnioskować, co między nami zaszło. Domyślałam się, że jest spostrzegawczy, i wcale mi się to nie podobało. Nie podobało mi się też, że nam nie ufa. Choć przecież my nie ufaliśmy za grosz jemu.

Sytuacja z Lacey zupełnie wytrąciła nas z równowagi. Nie mieliśmy zamiaru wspominać o tym buntowniku, dopóki sami nie zrozumiemy, co jej dolega. Gdyby uznali, że choroba znów ją zaatakowała albo że ze względu na kłopoty zdrowotne Lacey jest dla nich balastem, mogliby ją wyrzucić na ulicę. Musieliśmy chronić naszą przyjaciółkę. W tym mrocznym świecie nie wiadomo było, komu można zaufać. Dlatego mieliśmy tylko siebie i musieliśmy się o siebie wzajemnie troszczyć.

W końcu poszliśmy na spotkanie pozostałych. Odnaleźliśmy ich w głównej sali. Zebrali się tam wszyscy, było nawet kilka osób, których nie miałam okazji wcześniej zobaczyć. Największe wrażenie zrobił jednak na mnie ich wygląd. Buntownicy nie mieli już na sobie T-shirtów ani koszulek bez rękawów. Wszyscy ubrani byli na czarno i mieli ciemny makijaż, nawet chłopcy. W tych czasach czerń była kolorem, którego zasadniczo nie widywało się już na ulicach. Całe to zebranie wyglądało jak klasyczne spotkanie przedstawicieli kultury emo. Zupełnie zbiło mnie to z tropu.

– Co tu się dzieje? – spytałam.

Stojąca po przeciwnej stronie stołu Dallas uśmiechnęła się radośnie. Dredy związała czarną bandaną, ubrana była w skórzany gorset ozdobiony szkarłatnymi wstążkami.

– Świętujemy dziś wyjątkową noc – oświadczyła, wznosząc toast plastikowym kubeczkiem. – Właśnie znowu otwarto Klub Samobójców!

Rozdział czwarty

Klub Samobójców? – spytałam, rozglądając się niepewnie po pokoju. Wszyscy zebrani sprawiali wrażenie radosnych. Uśmiechali się szeroko, co chwilę rozlegał się czyjś śmiech. Przemknęło mi przez myśl, że jakimś cudem znalazłam się w wynaturzonej wersji rzeczywistości. – Nie rozumiem.

Dallas, nim udzieliła mi odpowiedzi, uśmiechnęła się od ucha do ucha i pociągnęła solidny łyk napoju z kubeczka.

– Nie martw się, głuptasko. Nie zamierzamy odebrać sobie życia.

„Głuptasko”? Ciekawe, co ona pije?

– Chodzi o to, że wychodzimy na zewnątrz. Nie cieszysz się, że na jakiś czas odpoczniesz od tego ponurego miejsca? – Przeniosła spojrzenie na Jamesa i spytała: – A ty, James, jesteś szczęśliwy?

Poczułam lekkie ukłucie zazdrości. W jej pytaniu wcale nie chodziło tylko o to, czy mojego chłopaka cieszy perspektywa przewietrzenia się. Pytała, czy jest szczęśliwy ze mną. James zmierzył ją wzrokiem, próbując domyślić się, czemu ma służyć ta gierka.

– Tak – odparł wymijająco. – A teraz może ktoś łaskawie wyjaśni mi, czym właściwie jest Klub Samobójców?

Jego władczy ton sprawił, że uśmiech na ustach Dallas nieco zbladł. Odstawiła kubek i zwróciła się do mnie. Jej ruchy wyrażały teraz lekkie podenerwowanie.

– Pamiętasz Centrum Odnowy? Klub Samobójców jest jego odwrotnością. To miejsce dla ludzi, którzy nienawidzą koszulek polo i spódniczek w kolorze khaki. Dla osób, które pragną propagować wolny wybór: to, że w każdej chwili możemy odebrać sobie życie, jeśli przyjdzie nam na to ochota. Nie, nie mamy zamiaru umrzeć. Po prostu mnóstwo frajdy sprawia nam poznawanie mrocznych zakamarków duszy w czasach, gdy cały świat próbuje je przed nami ukryć.

– Nigdy nie słyszałem nic bardziej kretyńskiego – odezwał się James. – A poza tym wygląda to na dosyć niebezpieczną zabawę.

– Wręcz przeciwnie – zaprotestowała Dallas. – Klub Samobójców jest najlepszym azylem dla tych, którzy chcieliby się schronić przed Programem. Tutaj możesz być naprawdę sobą, James. Kiedy ostatni raz mogłeś sobie na to pozwolić?

– Spierdalaj – rzucił mój chłopak, studiując naskórek przy paznokciu kciuka.

Widziałam, że jej słowa sprawiają mu ból, i momentalnie zalała mnie fala wściekłości. James zawsze był sobą. Nie pamiętał co prawda swojego wcześniejszego życia, ale to wcale nie oznaczało, że się zmienił. Nadal był sobą. W każdym razie w to właśnie wierzyłam.

– Chyba poradzimy sobie bez tego – powiedziałam, biorąc Jamesa pod rękę. – Ale dzięki za zaproszenie.

– Chodźcie z nami – powiedziała Dallas nieco łagodniejszym tonem. – Naprawdę powinniście to zobaczyć. To idealne miejsce, by rekrutować nowych członków naszego ruchu. Właśnie tam poznałam Casa. – Dallas obrzuciła chłopaka spojrzeniem od stóp do głów i powiedziała kuszącym głosem: – Byłeś wtedy takim przystojniakiem. Te twoje wielkie piwne oczy i długie włosy. Chyba zabrałabym cię ze sobą, nawet gdybyś cierpiał na depresję.

– Może darujesz zebranych te szczegóły z naszego życia – zaproponował nieśmiało Cas, zdobywając się na wstydlivy uśmiech.

Nie umiałam rozpoznać, czy tych dwoje coś łączy. I prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodziło.

– A zatem ukrywamy się przed Programem, ale to nie przeszkadza nam odwiedzać jakiegoś klubu, dobrze rozumiem? – dopytał James, wskazując ewidentny błąd w rozumowaniu Dallas. – Przecież równie dobrze możemy zaprosić agentów i poczekać, aż nas tam wyłapią.

– Aleś ty zabawny – odparowała Dallas, śmiejąc się szyderczo. – Jasne, wstępując do Klubu Samobójców, ponosisz pewne ryzyko, ale właściciele to ludzie ostrożni. Spotkania klubowiczów nigdy nie są organizowane dwa razy w tym samym miejscu. Klub zszedł do całkowitego podziemia. O następnym spotkaniu informowani są tylko najbardziej wtajemniczeni spośród nas. Ale nawet oni dowiadują się jedynie o dniu najbliższej imprezy. Klub nie chwali się publicznie swoją działalnością. Nie każdy chce przez cały czas zachowywać się wzorowo. To miejsce, gdzie możemy się na chwilę zapomnieć. A przy okazji to właśnie tam najłatwiej spotkać innych buntowników. Widzi się ich wtedy takimi, jacy są naprawdę. Dzięki temu możemy odrzucić tych poważnie zaburzonych i wyłuskać spośród nich prawdziwych wojowników. Przecież chyba właśnie w ten sposób Realm namierzył ciebie, Sloane. Przyciągnęło go twoje złe zachowanie, czyż nie?

Na wspomnienie Realma oboje z Jamesem przyjęliśmy momentalnie postawę defensywną. Nie miałam zamiaru dać się sprowokować Dallas, bez względu na to, czy przywołując imię mojego przyjaciela, próbowała mnie zranić czy skłócić z Jamesem. Mimo to cios dosięgnął celu – poczułam, jak na wspomnienie Michaela Realma moje serce przeszywa ból. Nagle z całą mocą uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęsknię. I jak strasznie martwię się o niego. Dallas z pewną satysfakcją obserwowała zmianę zachodzącą na mojej twarzy. Dziewczyna, która niedawno zwierzała mi się w kuchni ze swoich sekretów, teraz skryła się za maską ostrego makijażu i dodawała sobie odwagi tym, co miała w kubku. Nie doczekawszy się odpowiedzi, uznała, że nasze milczenie oznacza, iż przystajemy na jej propozycję.

– Za godzinę wyruszamy – oznajmiła. – Sloane, znajdę ci jakieś odpowiednie

ciuchy i podeślę do waszego pokoju. Jeśli będziesz się prezentowała tak nijako, zatrzymają cię przy wejściu.

Po chwili z uśmiechem zwróciła się do Jamesa:

– Ty możesz iść tak ubrany jak teraz.

Staliśmy bez słowa, jak para skończonych idiotów, wpatrując się w nią tępym wzrokiem. Dallas skupiła się znowu na swoich towarzyszach. Rozległy się śmiechy, pociągano z kubków. Dziewczyna ignorowała naszą obecność, tak jakbyśmy nagle przestali istnieć.

* * *

Spojrzenie, jakim obrzucił mnie James, podpowiadało mi, że nie jest przekonany do mojego wyglądu. Krążył wokół mnie, przypatrując się mojej nowej kreacji.

– Niby mam ci pozwolić tak wyjść na ulicę? Spod tej kiecki prawie widać tyłek.

– Nieprawda – parsknęłam śmiechem, po czym obróciłam się, by mógł mnie sobie dokładniej obejrzeć.

– Jest cholernie krótka – zawyrokował.

– Nie przesadzaj. Za to buty są całkiem fajne, nie sądzisz? – spytałam, unosząc stopę ginącą w eleganckim wysokim buciku z czarnej skóry. Parę tych cudeniak Dallas podeszała przed chwilą do naszego pokoju. Były odrobinę za duże, ale liczyłam, że dzięki temu nie nabawię się zbyt wielu odcisków.

Wcześniej nie mieliśmy najmniejszej ochoty na imprezowanie, teraz jednak w moim nastawieniu coś się zmieniło. W króciutkiej czarnej spódnicy, T-shircie z oberwanymi rękawkami i makijażu, w którym nie rozpoznałaby mnie rodzona matka, czułam się jakoś tak... dobrze. Jakbym tego wieczoru mogła być kimś innym niż zwykle.

– Jesteś tak odstrzelona, że zapewne będę musiał wdać się przez ciebie w jakąś bójkę.

– Domyślam się – przyznałam z uśmiechem. – Dallas i reszta czekają na nas w głównej sali. Pospieszmy się, zanim wkurzy się jeszcze bardziej.

– Myślisz, że to w ogóle możliwe? – zastanowił się James, podchodząc do komody. Z naszego worka marynarskiego wyjął T-shirt, po czym odwrócił się do mnie. Miał nieogolone policzki i delikatne cienie pod oczami. Gdy odezwał się znowu, jego głos miał łagodny ton: – Sloane, jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Momentalnie poczułam, jak ze strachu ściska mnie w dołku.

– Jestem niemal pewna, że to fatalny pomysł – odparłam. – Ale nie wiem, co innego mielibyśmy zrobić. Teoretycznie moglibyśmy odmówić albo nawet nawiać stąd razem z Lacey. Jednak prawda jest taka, że nie mamy dokąd pójść. Nim stąd odejdziemy, musimy uzyskać odpowiedzi na dręczące nas pytania. W przeciwnym

wypadku będziemy wystawieni na atak i bezbronni, a ostatecznie trafimy z powrotem do ośrodka Programu.

James milczał przez chwilę, rozmyślając chyba nad moimi słowami. W końcu musiał uznać, że nie ma do zaproponowania lepszego planu, bo ściągnął koszulkę i założył świeżą. Czekaając na niego przy drzwiach, spojrzałam na plastikowy pierścionek znajdujący się na moim palcu. Na pierścionek, który James podarował mi kiedyś nad rzeką. W zestawieniu z moją obecną dorosłą kreacją wyglądał zupełnie niepoważnie i dziecinnie. Dlatego szybko go zdjęłam i odłożyłam na komodę. Widząc to, James uniósł ze zdziwieniem brew. Nie podobała mu się moja decyzja.

– Jest zbyt słodziutki, nie pasuje do reszty – wyjaśniłam z uśmiechem.

James jeszcze raz obrzucił spojrzeniem mój nowy strój, po czym z ciężkim sercem przyznał mi rację. Rzeczywiście tego wieczoru stałam się kimś innym.

* * *

Wszyscy zgromadzili się w pomieszczeniu od frontu, przy wejściu do kryjówki. Widok zbieraniny dziwacznie poubieranych ludzi kazał mi się zastanowić, czy przypadkiem nie padam ofiarą halucynacji. Po chwili w tłumie odnalazłam Dallas – w czerniach i szkarłatach wyglądała jak zjawiskowa gotka. Tuż przy niej stał Cas. Długie włosy opadały mu w nieładzie na twarz. Oczy miał podmalowane czarną konturówką. Wszyscy, łącznie ze mną, wyglądali, jakby przed chwilą zeszli z planu jakiejś tandetnej wersji *Rodziny Addamsów*.

– Jestem nieodpowiednio ubrany – zauważył James.

– Nic podobnego – odparła z uśmiechem Dallas. – Wyglądasz doskonale. Chciałabym, żebyś był dzisiaj naszym szoferem. Za kierownicą musi siedzieć ktoś, kto wygląda w miarę normalnie. Choć wcale nie twierdzę, że mógłbyś uchodzić za szaraczka.

Przewróciłam oczami i odwróciłam się, nie chcąc robić sceny. Czepianie się Dallas o to, że dostrzega atrakcyjność mojego chłopaka, mogłoby zostać uznane za małostkowe. A ja wolałam wierzyć, że jestem ponad to. Obiecałam jednak sobie, że jeśli ta laska wyskoczy jeszcze raz z czymś takim, wydrapię jej oczy.

– Dokąd konkretnie jedziemy? – spytał James.

– Klub mieści się przy Kelsey. Powinniśmy tam dotrzeć za mniej więcej dwadzieścia minut. Będę cię pilotowała.

James skinął głową, ale w tym samym momencie coś przyciągnęło jego uwagę. Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam, że w drzwiach stanęła Lacey. Nie była ubrana odpowiednio do wyjścia do Klubu Samobójców. Miała na sobie workowate dresowe spodnie i za dużą o kilka rozmiarów bluzę z napisem OREGON DUCKS.

– Niezbyt dobrze się czuję – wyjaśniła, a jej nieumalowana twarz wydawała się przeraźliwie blada w pomieszczeniu pełnym ludzi z ostrym makijażem. – Wybiorę się z wami następnym razem.

Cas momentalnie znalazł się przy Lacey, położył jej dłoń na ramieniu i nachylił się do ucha dziewczyny. Po chwili moja przyjaciółka uniosła na niego zdziwione spojrzenie, po czym niespiesznie, jakby w zamyśleniu, skinęła głową. Zapragnęłam dowiedzieć się, co takiego jej powiedział. Najwidoczniej ten chłopak wiedział coś na temat Lacey, o czym nie miałam pojęcia. Czułam, że to nie fair – przecież była moją przyjaciółką, a Cas jedynie chłopakiem, któremu niedawno złamała nos. W pewnym momencie objął ją za ramię i wyprowadził z sali. Dogoniłam ich w korytarzu.

– Lacey – zawołałam.

Kiedy odwróciła się do mnie, z jej oczu wycierało wielkie zmęczenie.

– Sloane, nie zamartwiaj się mną, proszę. Ani tobie, ani Jamesowi to nie służy. Muszę się tylko trochę zdrzemnąć, to wszystko. Bawcie się dobrze. Pogadamy jutro.

– Zostanę z nią – zapowiedział Cas. – Byłem już w Klubie Samobójców wiele razy. Nic się nie stanie, jak tym razem sobie odpuszczę.

Uśmiechnął się do Lacey, ta jednak nie odwzajemniła uśmiechu. Spojrzeniem podążyła ku swojemu pokojowi, jakby pragnęła jak najszybciej zapaść w sen. Jakby łaknęła samotności.

– Chyba nie powinnam zostawiać cię samej – powiedziałam, ruszając w jej kierunku.

Nagle w Lacey obudziło się wzburzenie.

– Sloane, naprawdę cię uwielbiam, ale bardzo proszę, wolałabym zostać sama. Nie chodzi o ciebie, wierz mi. Po prostu od wyjazdu z Oregonu ani przez chwilę nie byłam sama. Potrzebuję trochę czasu dla siebie – oświadczyła, po czym zwróciła się do Casa, uwalniając się z jego objęć. – I to dotyczy również ciebie, Casanovo. Nie życzę sobie, byś kręcił się wokół mnie albo próbował się do mnie dobierać.

Cas wybuchnął głośnym śmiechem, lecz zaraz ucichł. Nie wiedziałam, czy naprawdę Lacey mu się podobała, czy może tylko chciała go zawstydzić, żeby dał jej spokój. Chłopak uniosł ręce w geście kapitulacji, a moja przyjaciółka mu podziękowała. Następnie ruszyła w kierunku swojego pokoju, znikła za rogiem, a po chwili usłyszałam, jak zamyka za sobą drzwi.

Zastygłam w bezruchu, nie wiedząc, co począć. Lacey nie sprawiała wrażenia, jakby choroba czyniła w jej psychice spustoszenia. Jedynymi niepokojącymi objawami było krwawienie z nosa i chęć bycia samą. Nie zauważyłam w niej typowych objawów depresyjnych: podkrążonych oczu, skłonności do rysowania spiralnych wzorów, zmiennego zachowania. Koniec końców przeszła terapię i była wyleczona. Ale przecież Lacey straciła Kevina. Może potrzebowała trochę czasu, żeby dojść do

siebie. Wszyscy go potrzebowaliśmy.

Cas wrócił do głównej sali, a ja postanowiłam, że dam tej nocy spokój mojej przyjaciółce. Obiecałam sobie, że porozmawiam z nią jutro. Wspólnie przetrwamy ten trudny czas. Jamesa znalazłam tam, gdzie się rozstaliśmy. Siedział na stole, a tuż przy nim stała Dallas, która rozprawiła o czymś z wyraźnym ożywieniem. W pewnym momencie James powiedział coś, czego nie mogłam dosłyszeć. Dallas zareagowała na jego słowa wybuchem śmiechu. Nachyliła się przy tym w jego kierunku i położyła mu dłoń na kolanie. Poczułam, jak ogarnia mnie fala zazdrości.

Nagle dziewczyna, najwidoczniej wyczuwając moją obecność, uniosła wzrok. Jej dłoń momentalnie zsunęła się z uda mojego chłopaka. Odwróciła się w stronę zebranych i klaszcząc w dłonie, skupiła na sobie ich uwagę.

– No dobrze, skoro jesteśmy już w komplecie, najwyższy czas na nieco zabawy.

Skierowała się ku schodom, a za nią podążyli chętnie pozostali. Gdy sala nieco się wyludniła, James odszukał mnie spojrzeniem i przez chwilę badawczo mi się przyglądał, jakby zapomniał w międzyczasie, jak wyzywająco jestem ubrana. Zbliżył się do mnie, przygryzając wargę. A kiedy ujął mnie za rękę, cała moja zazdrość momentalnie gdzieś się ulotniła.

Po chwili zjawił się koło nas Cas. Gdy podeszła Dallas, wyjaśnił:

– Lepiej będzie, jak zostanę w bazie. Dopilnuję, żeby wszystko grało.

– Jeśli chcesz zostać ze względu na Lacey – zauważyłam – nie będzie to chyba konieczne. Ona nie życzy sobie, żebyś ją dzisiaj niepokoił.

– Coś z nią nie tak? – zainteresował się James.

– Po prostu chce pobyć sama – oświadczyłam. James próbował chyba doszukać się jakiegoś ukrytego znaczenia moich słów, ale na próżno. Dodałam więc poważnym głosem: – Wydaje mi się, że Lacey jest zmęczona.

– A więc tak brzmi diagnoza, pani doktor? – spytała sarkastycznie Dallas, a ja odruchowo zacisnęłam zęby, tłumiąc narastającą wściekłość. – Nawet jeśli masz rację, wykluczone, żeby została sama. Nigdy nie zostawiamy pojedynczych osób w kryjówce, niezależnie od tego, czy gnębi je depresja, czy też nie. Mogłyby nieumyślnie nas wydać. Albo nawet zrobić to celowo. Osoby o skłonnościach samobójczych są kompletnie nieprzewidywalne.

– Lacey nie ma takich skłonności – warknęłam.

– Jasne – zgodziła się z ironicznym uśmiechem dziewczyna. – Tak czy siak Cas zostanie w bazie. A my musimy dostać się do klubu. Może byście więc ruszyli tyłki.

Zerknęłam na Jamesa, ale na jego twarzy odmalowało się niezdecydowanie. Błyskawicznie ocenił, jakie mamy możliwości do wyboru. Po chwili przeniósł na mnie spojrzenie jasnoblękitnych oczu.

– Wolisz iść czy zostać tutaj? – spytał.

– James, jesteś nam potrzebny – wtrąciła się Dallas, która najwyraźniej zach-

wała większą trzeźwość umysłu, niż sądziłam. – Rano możecie we trójkę bawić się w psychologów. Lacey nie zniknie do tego czasu. Jednak w tej chwili buntownicy cię potrzebują. Nie mamy tu zbyt wielu prawdziwych facetów.

Zerknęła szybko na Casa, po czym dodała:

– Bez urazy.

– Nic się nie stało – zapewnił chłopak, wbijając ręce w kieszenie.

Wydawało się, że perspektywa utraty szansy na zabawienie się w klubie nie napałała go smutkiem, a nawet, że nie może doczekać się chwili, gdy będzie mógł wyskoczyć z czarnych ciuchów i zmyć z twarzy mroczny makijaż.

Czas mijał, lecz James milczał uparcie, a Dallas zaczynała tracić cierpliwość. Powoli opadała z niej maska twardzielki.

– Proszę, pojedź z nami. Potrzebuję wsparcia. Muszę mieć kogoś do pomocy przy werbowaniu nowych buntowników, a także na wypadek nalotu agentów. Sama nie dam rady. Cas zbyt często daje sobie łamać nos. Masz, oboje macie, dobry wpływ na moich ludzi, poprawiacie ich morale. Jesteśmy zdziśiatkowani. Potrzebujemy więcej członków, a nie wiem, kiedy doczekamy się następnej imprezy w Klubie Samobójców.

W końcu James złamał się i przystał w pewnym momencie na jej prośbę, nie zasięgnąwszy mojej rady. Tak naprawdę nie był typem wojownika, lecz chłopakiem o złotym sercu, choć ciągle próbował to ukryć, zachowując się jak dupek. Uwielbiałam tę dwoistość jego charakteru. I dlatego teraz, z mieszaniną niepokoju i strachu, pozwoliłam, by zaciągnął mnie ze sobą do Klubu.

* * *

Budynek, pod którym się zatrzymaliśmy, nie wyróżniał się niczym szczególnym. Front z szarego kamienia sprawiał dosyć przytłaczające wrażenie. Obrazu dopełniały żelazne kraty w oknach i wyschnięty krzew bugenwilli pnący się po bocznej ścianie. Nad bramą umieszczono szyld zapraszający do salonu tatuażu. Litery były niezbyt wyraźne, a dodatkowo zatarł je upływ czasu. Dallas poradziła Jamesowi, by wjechał na znajdujące się od tyłu podwórko, i po chwili zaparkowaliśmy obok innych samochodów. Było to przedziwne uczucie: znaleźć się w środku miasta w grupie nastolatków, nad którymi nie czuwa żaden agent. Ogarnęło mnie wrażenie bezgranicznej wolności. Wydawało mi się, jakby świat wokół mnie wirował. Jakbym upiła się samym życiem.

Przy wejściu do budynku mieszczącego Klub Samobójców postawiono bramkarza. Był to dość przerażający typ z nabijaną ćwiekami bransoletą na ręce i wyraźną słabością do obcisłych koszulek bez rękawów. Wszyscy po kolei musieliśmy się poddać kontroli. Bramkarz lustrował nas bacznie i świecił w oczy latarką. Podobno

u osób zaatakowanych przez chorobę – czyli depresję – mają one zupełnie inny wyraz. Mówi się też, że jeśli się wie, jakich oznak wypatrywać, można w oczach chorego wypatrzeć zapowiedź martwoty. Nie tak dawno na tarasie Centrum Odnowy miałam okazję stanąć oko w oko z zarażonym chłopakiem, Liamem. Akurat dostał ataku i obsypał mnie stekiem wyzwisk. Widziałam, że z jego oczami działo się coś złego.

Podjeżdżałam, że właśnie takich oznak wypatrywał teraz bramkarz. W ten sposób chciał się upewnić, że nie wniesiemy zarazy do klubu i nie narazimy innych bywalców. Gdy stojący przede mną w kolejce James pomyślnie przeszedł badanie, z moich ust wymknęło się westchnienie ulgi. Po chwili również ja sama zostałam wpuszczona do środka. I dopiero wtedy nieco się uspokoiłam i przestałam dygotać ze zdenerwowania.

Rozdział piąty

Wewnątrz klubu w powietrzu unosiły się kłęby papierosowego dymu. Budynek krył w sobie przestronne sale o stiukowych ścianach w odcieniu ciemnego fioletu. Ultrafioletowe lampy i jarzeniówki dawały osobliwe światło, tworzące wrażenie wypełnionej cieniami głębi. Wkoło przesuwali się jacyś ludzie, ich głosy ginęły w ogłuszającej muzyce. Sale wypełniał hipnotyczny ciężki beat, który zdawał się docierać do samego dna duszy. Natychmiast dałam mu się porwać. Zapomniałam, że w ogóle może istnieć coś tak mrocznego. Nagle powróciła do mnie wyparta część mnie samej. Taka, którą niegdyś, a może i nadal, przepełniał smutek.

W pewnym momencie James delikatnie dotknął moich pleców i pokierował mnie w stronę wolnego stolika. Usiadłam, a on stanął obok, omiatając spojrzeniem salę, w której się znaleźliśmy.

– No cóż, nie tak wyobrażam sobie dobrą zabawę – stwierdził.

Najwyraźniej nie wyczuwał w klubie tego, co mnie narzucało się z wielką mocą: smutku. Smutek, którym emanowało to miejsce, nie pociągał go. Zastanowiłam się znowu nad naszą wspólną utraconą przeszłością. Co na jej temat podpowiadały nam teraz nasze różne reakcje? Czyżby James w przeszłości nigdy nie był smutny? Może to ja zawsze odczuwałam smutek? Przez krótką chwilę wydawało mi się, że tracę zmysły. Schwyciłam szybko Jamesa za rękaw koszulki i przyciągnęłam do siebie, prowadząc samą siebie z powrotem na ziemię.

Musiałam całkiem nieźle maskować niepewność, bo mój chłopak chyba niczego nie zauważył. Pocałował mnie w czubek głowy i pogłodził pokryte tiulową siateczką kolano. Po chwili zapowiedział, że zaraz wróci. Wolałabym, żeby nie zostawił mnie teraz samej, ale nim się odezwałam, zdążył się oddalić. Klub miał na mnie dziwny wpływ – czułam się bezbronna i wystawiona na atak. Niedaleko mnie obściskiwala się jakaś para. Zachowywali się tak, jakby w ogóle nie byli świadomi obecności innych gości. Uciekłam spojrzeniem w głąb sali i zaczęłam przypatrywać się ludziom. Dopiero po jakimś czasie zauważyłam, że spojrzenia niektórych są jakieś inne – jakby z ich oczu wyzierało zagubienie. Przypomniały mi się ulotki Programu, które moja matka kładła zawsze na stoliku przy telefonie. Wynikało z nich, że osoby dotknięte chorobą przejawiają kilka charakterystycznych objawów, między innymi i skłonność do rozwiązłości seksualnej, gniew i przygnębienie. A przecież wyjaśnienie tych oznak mogło być dużo bardziej przyziemne: może czasami para młodych ludzi ma na siebie ochotę, jest na siebie zła albo z jakiegoś powodu smutna. Nie zawsze musi to oznaczać chorobę.

W chwili gdy o tym pomyślałam, moją uwagę przykuł chłopak stojący nieopo-

dal. Opierał się o pokrytą stiukami ścianę. Jeden kolczyk tkwił w jego wardze, drugi przebijał brew. Kruczoczarna grzywka opadała mu na oczy i zasłaniała pół twarzy, gdy omiatał wzrokiem salę. Nie umiałabym orzec, czy powodowała to jego poza, czy tylko otoczenie, w jakim się znalazł, ale emanował desperacją.

Nagle odniosłam wrażenie, że muzyka jest za głośna, a powietrze zbyt zadymione – dotarło do mnie, gdzie się znajduję. Oparłam się łokciami o stół i ukryłam twarz w dłoniach. Po dłuższej chwili udało mi się opanować niepokój. Wtem wyczułam, że ktoś się do mnie przysiadł.

– Z ciebie jest niezła dołerka, Sloane.

To była Dallas. W dłoni trzymała kubek z przezroczystego plastiku, napełniony jakimś jasnoczerwonym napojem. Domyśliłam się, że na wszelki wypadek gościom klubu nie serwuje się alkoholu w szklanych naczyniach. Dallas niespiesznie napiła się z kubeczka i zlustrowała mnie spojrzeniem od stóp do głów. Jej uwagę przyciągnęła czerwonawa blizna na moim nadgarstku. Źrenice dziewczyny były powiększone i zaczęłam się zastanawiać, co brała. Czy był to tylko wpływ alkoholu, czy może zażyła też jakieś prochy?

– Ile razy próbowałaś ze sobą skończyć? – spytała w końcu.

Wydałam zduszony jęk, gdy jej słowa przywołały w moim umyśle wspomnienie bólu, z którym nie umiałam jednak skojarzyć żadnego konkretnego wydarzenia. Natychmiast poczułam, że nienawidzę tej dziewczyny. Widziałam wyraźnie, co próbuje zrobić, jak przez cały czas stara się mnie sprowokować.

– Świetnie wiesz, że nie pamiętam takich rzeczy – warknęłam. – Mogę cię jednak zapewnić, że nie zamierzam teraz tego powtórzyć, choć pewnie na to właśnie liczysz.

Dallas parsknęła śmiechem i pociągnęła znów łyk płynu z kubeczka.

– Skąd ci przyszło do głowy, że mi na tym zależy?

Spojrzeniem poszukałam Jamesa. Stał przy barze i akurat płacił wytatuowanemu barmanowi. Po chwili wziął do rąk dwa kubeczki z czerwonym napojem, uniósł jeden na wysokość twarzy i przypatrzył się mu z niedowierzaniem. Dallas podążyła spojrzeniem w jego stronę i prychnęła.

– Sloane, błagam cię. Gdyby naprawdę zależało mi na Jamesie, nie musiałabym czekać, aż umrzesz, by go sobie wziąć.

Byłam o krok od wytrącenia jej drinka z dłoni. Chciałam zażądać, żeby przez chwilę zachowała trzeźwość, tak bym mogła stłuc ją do nieprzytomności. I właśnie w tym samym momencie obok nas wyrósł James i postawił na stoliku oba kubki. W żaden sposób nie okazał, że zauważył Dallas.

– Nie mam pojęcia, co mi nalali – zwrócił się do mnie. – Ale nic innego tu nie serwują.

– Ten trunek nazywa się krwawnik – poinformowała Dallas. – Dzięki niemu czło-

wiek zaczyna cokolwiek odczuwać.

James zerknął na nią przez ramię, na co Dallas zareagowała szerokim uśmiechem. Na ustach miała czerwony ślad po drinku. Nagle wyciągnęła rękę i wierzchem dłoni musnęła ramię Jamesa na wysokości bicepsa. Nie drgnął nawet, za to obrzucił ją takim spojrzeniem, jakby właśnie uznał, że jest obłąkana.

– Do zobaczenia – szepnęła zmysłowo Dallas, po czym się oddaliła.

Odprowadziły ją łakome spojrzenia kilku chłopaków, między innymi tego wykolczykowanego, który nadal stał oparty o ścianę. Kiedy zniknęła nam z oczu, James zajął miejsce obok mnie.

– Co tej lasce dolega? – westchnął, biorąc do ręki kubeczek. Powąchał jego zawartość i ostrożnie spróbował.

– Cierpi na psychozę – odparłam, po czym też sięgnęłam po swojego drinka.

Chciałam jak najszybciej usunąć z umysłu wszelkie wątpliwości i niepokój. Wypiłam spory łyk. W pierwszej chwili drink wydawał się obrzydliwie słodki. Przełknęłam z niechęcią i odruchowo się skrzywiłam. Nie wierzyłam w to, co powiedziała Dallas. Nie zdołałaby zdobyć serca Jamesa, nawet po moim trupie. James wypuścił głośno powietrze z płuc, po czym jeszcze raz przypatrzył się bacznie drinkowi.

– Mocne – stwierdził i odsunął kubeczek.

Skinęłam głową i wypiłam jeszcze trochę. Gardło zalała mi fala gorąca, ogarniająca stopniowo całą klatkę piersiową. To było miłe. Podobało mi się, że drink działa tak szybko. Niemal natychmiast poczułam się rozluźniona, a moje myśli spowiła delikatna mgiełka. Dopiłam resztę i potoczyłam spojrzeniem po sali, gdy nagle James nachylił się do mnie, położył dłoń na moim udzie i szepnął mi na ucho:

– Ten gość wziął chyba coś mocniejszego.

Mówił o smutnym chłopaku, którego zauważyłam już wcześniej, jednak straciłam nim całe zainteresowanie. Moje myśli wirowały. Palce Jamesa, gdy coś mówił, kreśliły wzory na moim udzie i niebawem poczułam, jak ogarnia mnie pożądanie. Był w połowie zdania, gdy nagle odwróciłam się do niego i zamknęłam mu usta pocałunkiem. Jego zaskoczenie trwało tylko sekundę, bo już po chwili zanurzył dłoń w moich włosach i wsunął mi język do ust. Cały świat nagle przestał się liczyć. Powtarzaliśmy szeptem, jak bardzo się kochamy, i zasypywaliśmy się namiętymi pocałunkami. Nagle czułam całą sobą, a myślenie niemal przestało się liczyć. Nim się spostrzegłam, zerwałam się ze stołka i znalazłam na środku sali. Tańczyłam wśród innych z przytulonym do mnie Jamesem, a muzyka wznosiła wokół nas ściany, dzięki którym byliśmy bezpieczni.

Krwistoczerwone drinki. Ponure nieobecne spojrzenia. Całowałam Jamesa, bawiąc się jego włosami. Marzyłam, byśmy mogli znaleźć się gdziekolwiek indziej.

I nagle stało się tak, jak sobie zażyczyłam: James wyprowadził mnie z sali i powiódł labiryntem mrocznych korytarzy. W pewnym momencie przyparł mnie do chłodnej ściany i rozsunął mi nogi. Bez tchu objęłam go w pasie udem, gdy zasypywał pocałunkami moją szyję i obojczyk.

– James – wydyszałam, gotowa dać się ponieść pożądaniu aż po kres.

Wtem oślepiło mnie jaskrawe światło.

– Hej! – rozległ się tubalny głos. James nie odsunął się ode mnie, spojrzał tylko w kierunku padającego światła, przysłaniając oczy dłonią. Jakiś mężczyzna powiedział: – Nie możecie tu przebywać.

Gdy po dłuższej chwili udało mi się odzyskać ostrość widzenia, zorientowałam się, że znajdujemy się w magazynku pełnym skrzynek i pudeł. Dłonią wymacałam nagą ścianę za sobą, spoglądając ku drzwiom, zza których do pomieszczenia sączyło się światło. Nie byłam pijana. Działo się ze mną coś innego, czułam się lepiej niż po alkoholu.

– Ktoś chyba dosypał mi czegoś do drinka – wymamrotałam, gdy James postąpił krok do tyłu.

Spróbowałam doprowadzić do ładu ubranie, jednak potknęłam się w swoich butach na obcasach i przewróciłabym się, gdyby James mnie nie złapał. Wciąż jeszcze rozogniony od przerwanych igraszek, dopiero po chwili zrozumiał, co mówię.

– Jesteś pewna? – spytał i powiódł wkoło spojrzeniem. Zaraz potem znowu na mnie popatrzył i zaklął pod nosem. – Masz rację.

Pozwoliłam, by poprowadził mnie ku drzwiom, przy których nadal czekał na nas bramkarz. Kiedy go mijaliśmy, olbrzym potrząsnął głową, lecz w geście tym więcej było zniecierpliwienia niż złości.

– Nie pozwól jej wychodzić z klubu albo zabierz prosto do domu – zawołał za nami, na co James zachichotał i odkrzyknął, że robi, co w jego mocy.

Po chwili znaleźliśmy się w jakiejś zadymionej sali. James rozejrzał się wkoło. Zewsząd dobiegały niskie głosy i rytmiczny łomot muzyki. Znowu dałam im się porwać. Znajdowałam się w jakiejś hiperrzeczywistości, gdzie niemożliwe było popełnienie błędu i nic nie sprawiało bólu. Podobało mi się to.

– Jak się czujesz? – spytał zaniepokojony James, marszcząc brwi.

Zapragnęłam go dotknąć. Wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń na jego policzku. W głowie pulsowała mi myśl, jak bardzo go kocham. Zanim zdążyłam mu o tym powiedzieć, wspięłam się na palce i znowu go pocałowałam.

– Pragnę cię – wyszeptałam mu prosto w usta.

Nagle ogarnęła mnie pewność, że tego właśnie potrzebuję: pragnęłam poczuć bliskość Jamesa tak intensywnie, jak jeszcze nigdy dotychczas. Żar naszego dotyku, naszych złączonych ust.

– Sloane – odezwał się James, zdejmując moje dłonie ze swojego ciała. Schylił

się, tak by nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości, i z uśmiechem powiedział: – Marzę tylko o tym, by zerwać z ciebie te kretyńskie ciuszki, lecz prawdę mówiąc, wolałbym to zrobić w miejscu, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Mówiąc to, obrzucił wymownym spojrzeniem otaczających nas ludzi. Dopiero wtedy wróciła mi świadomość, że jesteśmy w miejscu publicznym. Na moment ukryłam twarz w dłoniach, próbując rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Zamrugałam szybko i spojrzałam na Jamesa.

– To ecstasy? – spytałam.

– Chyba tak. Nie rozumiem tylko, dlaczego mieliby dodawać je do drinków. Tak czy siak najlepiej będzie, jeśli się stąd zmyjemy. Chodź, poszukamy Dallas.

Na dźwięk tego imienia zrobiłam nadąsaną minę, ale nie mieliśmy wyboru – musieliśmy odnaleźć dziewczynę. Twarze mijanych przez nas osób były rozmazane. Im bardziej próbowałam skoncentrować na nich wzrok, tym mniej wyraźne się stawały. Miałam wrażenie, że ich rysy zlewały się ze sobą. Zewsząd dobiegały mnie różne głosy – wszystkie rozbrzmiewały zmieszane w mojej głowie. Byłam w tak fatalnym stanie, że opóźniałam tylko nasze poszukiwania Dallas, dlatego w końcu James zostawił mnie pod ścianą.

– Zaczekaj tu na mnie – polecił. – Za chwilę będę z powrotem.

Odprowadzałam go wzrokiem do chwili, gdy wmieszał się w tłum gości. A kiedy zniknął, oparłam głowę o ścianę i przymknęłam oczy. Słodczy, jaką czerwony drink pozostawił mi w ustach, przemieniła się w chemiczno-metaliczny posmak.

– Obrzydlistwo – powiedziałam, marząc o butelce czystej wody.

– To fenyloetyloamina, między innymi – powiedział nagle ktoś stojący obok mnie. Niespecjalnie się zdziwiłam, gdy w następnej sekundzie ujrzałam wykolczokowanego chłopaka, którego obserwowałam wcześniej. Odwrócił się w moją stronę i teraz z bliska dojrzałam, że jego oczy są jeszcze mroczniejsze, niż wydawały mi się z początku. Wcale nie wydawały się martwe. Wyglądały, jakby nosił szkła kontaktowe. – Narkotyki, które tu podają, mają wprowadzić gości w euforyczny nastrój, a równocześnie zamaskować depresję. Ale prawda jest taka, że te prochy robią nam sieczkę z mózgu.

– Zauważyłam – odparłam, zafascynowana nagle jego twarzą. Wtem pojawiła się we mnie dzika potrzeba, by dotknąć jednego ze zdobiących ją kolczyków. Zacisnęłam dłoń w pięść, by poskromić w sobie tę myśl. – Czy to, że nas szprycują, jest zgodne z prawem?

– Niezgodne z prawem jest już samo przebywanie w tym miejscu. Więc właściciele i tak nie muszą się obawiać, że ich wsypujemy.

– Racja – rzuciłam. Wiedziałam, że nie jestem sobą, lecz mimo to podobało mi się poczucie bez troski i swobody. Smutek, który tu przyniosłam, gdzieś przepadł. Czuję się niepokonana. Zachodziłam w głowę, czy chłopak, z którym wdałam się

w rozmowę, doświadczał tego samego. – Jak masz na imię?

– Możesz mówić mi Adam.

– To chyba nie jest twoje prawdziwe imię.

– Rzeczywiście nie jest – przyznał, przygryzając wargę, by ukryć uśmiech. – Jesteś całkiem spostrzegawcza jak na kogoś, kto osuszył właśnie cały kubek krwawnika.

– Może po prostu zadajesz się na co dzień z niezbyt rozgarniętymi ludźmi?

Roześmiał się i przysunął nieco bliżej. A kiedy westchnął, zauważyłam, że jego usta nie są zabarwione na czerwono. Nie odnalazłam na nich choćby delikatnego zaczerwienienia, jakie drink pozostawił na wargach Dallas (i zapewne też moich). Czyżby ten chłopak nie skusił się na krwawnik?

– Powinniśmy stąd pójść – stwierdził Adam, wskazując drzwi. – Mam samochód i całkiem fajne mieszkanie. Gdzie śpisz tej nocy?

Nie zabrzmiało to jakoś dwuznacznie, mimo że przecież właśnie proponował mi, bym razem z nim wyszła z imprezy. Zbyłabym Adama machnięciem dłoni albo postraszyła Jamesem, lecz jego tajemniczość nie dawała mi spokoju. Musiałam się dowiedzieć, dlaczego nie chce podać mi swojego prawdziwego imienia. Chciałam go już o to spytać, gdy nagle tuż koło nas wyrósł mój chłopak. Tuż za nim szła Dallas, trzymając się za rękę z jakimś facetem o ufarbowanych na fioletowo włosach, ubranym w zdecydowanie zbyt obcisłe dżinsy.

James obrzucił mnie i Adama podejrzliwym spojrzeniem.

– Ta rozmowa dobiegła końca – mruknął i przyciągnął mnie do siebie. Dopiero po chwili zrozumiałam, jak bardzo potrzebowałam podpory w postaci ściany. Cały świat znów zawirował. James posłał jeszcze jedno szybkie spojrzenie w kierunku Adama i szepnął: – Naprawdę nie powinnaś zadawać się z nieznajomymi.

Obok nas stanęła też w końcu Dallas, uwolniwszy się z objęć swojej zdobyczy.

– Ja jeszcze nie wracam – oznajmiła. Miałam już zaprotestować, gdy uśmiechnęła się szeroko i uniosła dłoń, na której palcu dyndał komplet kluczyków do samochodu. Wyglądała na kompletnie narąbaną. – Ale was nie zatrzymuję, jedźcie. Ja zabiorę się z nim.

Przy ostatnich słowach wskazała na towarzyszącego jej chłopaczka. Jej pomysł był zupełnie nierozważny, ale nie miałam zamiaru się spierać. Całe to miejsce zaczynało mnie przytłaczać i drażnić. Wszystko tu ociekało seksem. James wziął od Dallas kluczyki i ruszyliśmy ku drzwiom. Wychodziliśmy już, gdy z tyłu dobiegł mnie głos Adama:

– Dobrej nocy, Sloane.

Odróciłam się szybko i pomachałam mu na pożegnanie. Był to naturalny odruch, ten chłopak nie zachował się wobec mnie jak krety.

– Nawzajem! – odkrzyknęłam.

Ruszyłam za Jamesem, a kiedy mijaliśmy tłumy oczekujące w kolejce na wejście do środka, chwyciłam go za rękę. Po chwili wyszliśmy na świeże powietrze i dopiero wtedy coś mnie tknęło. Odwróciłam się i w zamyśleniu spojrzałam na gmach klubu. Po plecach przebiegły mi ciarki, gdy uświadomiłam sobie, że przecież Adam nie mógł znać mojego imienia, bo mu go nie zdradziłam.

Rozdział szósty

Gdy wróciliśmy do naszej kryjówki w magazynie, przywitała nas grobowa cisza. Była tak wielka, że każdy mój krok rozbrzmiewał donośnym echem, słyszałam każdy swój oddech. Korytarz wypełniało jedynie brzęczenie świetlówek. Drzwi do pokoju Lacey były zamknięte. Jak tylko tylko znaleźliśmy się w naszym pokoju, James chwycił mnie za udo. Wpiłam się w jego koszulkę i przyciągnęłam go do siebie.

Nasze usta zwarły się w namiętym pocałunku, jakbyśmy umierali z pragnienia i w ustach drugiego spodziewali się znaleźć życiodajną wodę. Plecami opierałam się o zamknięte drzwi. Dotychczas spaliśmy ze sobą tylko jeden raz, w każdym razie nie zachowałam innych wspomnień. Pożądałam teraz Jamesa z gorączkową intensywnością. Ściągnęłam mu przez głowę koszulkę. W pewnym momencie usłyszałam, jak pod naporem jego dłoni ustępuje materiał mojego T-shirta. Koszulka była naderwana, lecz nadal wisiała na mnie, co wywołało zniecierpliwienie Jamesa. Warknął i poprowadził mnie w kierunku łóżka. Pchnęłam go na materac, a gdy się przewrócił, ułożyłam się na nim. Cały świat przestał się dla mnie liczyć. Warstwy ubrań skrywające nasze ciała zaczęły znikać w zawrotnym tempie i po chwili poczułam na swojej skórze dotyk jego nagiego ciała. Parzyło. Wyszeptałam jego imię, a wtedy James obrócił nas tak, że znalazłam się pod nim. Sporo ważył, ale w tej chwili zupełnie mi to nie przeszkadzało. W pewnym momencie, gdy sięgał do spodni leżących na stercie ubrań przy łóżku, wyczułam coś pod plecami. W pierwszej chwili pomyślałam, że to metka prześcieradła. Kiedy jednak sięgnęłam pod plecy i podniosłam to coś do oczu, ujrzałam złożoną na pół kartkę papieru.

James wyciągnął z portfela prezerwatywę i dopiero po chwili zobaczył, że czemuś się przypatruję.

– Co tam masz? – spytał zachrypniętym głosem.

– Nie wiem – odparłam.

Czułam już nadchodzącą falę paniki. James zsunął się ze mnie, żeby lepiej przyjrzeć się znalezisku. Pod światło widziałam na papierze odręczne pismo. Był to więc liścik. Kiedy rozłożyłam kartkę, naszym oczom ukazało się pojedyncze słowo wypisane przepięknym charakterem pisma Lacey. Słowo to pozbawione było dla mnie wszelkiego znaczenia, jednak na jego widok z moich ust wydarł się chrapliwy jęk.

MILLER

– Sloane? – Głos Jamesa dobiegał z jakiejś niezmierzonej dali. Wypuściłam z palców kartkę, czując nagle, jak serce przygniata mi jakiś niewytłumaczalny smutek. James sięgnął szybko po liścik i przyjrzał mu się uważnie. Następnie odrzucił na bok i szybko mnie przytulił. – Kto go tu zostawił?

Nagle moim ciałem zawładnęły niekontrolowane spazmy. Dygotałam, rozbieganym spojrzeniem starając się odnaleźć oczy Jamesa.

– Lacey – wyszeptałam.

W głowie pulsowała mi jedna natrętna myśl: „Miller, mój Miller”, lecz kompletnie nie wiedziałam, co miałyby to znaczyć.

– Cholera! – jęknął James, schylając się po spodnie. Rzucił mi swoją koszulę, a po chwili wypadł na korytarz i boso pobiegł w kierunku pokoju Lacey. Narzuciłam na ramiona jego koszulę i ruszyłam za nim.

Po co Lacey miałaby pisać coś takiego? I dlaczego zostawiła list na moim łóżku? Boże! Na myśl o tym, co to wszystko może oznaczać, przyspieszyłam kroku. Biegłam teraz korytarzem, starając się dopędzić Jamesa. Gdzie podziewa się Lacey?

Dogoniłam go w momencie, gdy stanął pod drzwiami pokoju naszej przyjaciółki. Nie zapukał, tylko pchnął drzwi z całej siły i wpadł do środka. W pokoju panowała ciemność. Gdy zajrzałam, James był już w pomieszczeniu i po omacku szukał zwieszającego się z lampy włącznika światła.

– Co się dzieje? – rozległ się nagle czyjś głos.

Korytarzem nadchodził ku nam Cas. W jego ręce błysnęło ostrze scyzoryka. Twarz miał nieco opuchniętą z niewyspania, jego ciuchy były pomięte, lecz wydawał się rozbudzony, jakby nie zmrużył oka przez całą noc, wypatrując nadejścia agentów. Chwilę potem pokój Lacey zalało światło, a ja poczułam, jak w moje serce na nowo wstępuje nadzieja: łóżko było puste. Nasza przyjaciółka zniknęła.

Cas minął mnie i wpadł do pokoju, po czym zaczął podnosić i zrzucać koce i kołdrę z łóżka, jakby spodziewał się, że pod spodem zostanie jednak Lacey. Po chwili odwrócił się gwałtownie do Jamesa i oskarżycielskim tonem spytał:

– Gdzie ona jest?

James sprawiał wrażenie zupełnie rozbitego. Wyglądał, jakby był w szoku.

– Nie mam pojęcia – jęknął.

Cas wyszarpywał jedną po drugiej szuflady komody. Gdy zorientował się, że wszystkie są puste, zaklął głośno. Nadal tkwiłam w progu pokoju. Z głowy wywiejrzały mi resztki drinka, którym uraczyłam się w Klubie Samobójców. Zamiast miłego oszołomienia przez mój umysł przewalała się teraz fala paniki zmieszanej ze zdumieniem. Cas wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał jakiś numer. Zaczął krążyć w tę i z powrotem po pokoju. James tymczasem nadal stał pod zwieszającą się z sufitu nagą żarówką. Głowę miał opuszczoną i ciężko dyszał.

– James? – odezwałam się cicho.

Kiedy podniósł wzrok, moim oczom ukazał się dziwnie znajomy obraz. W pierwszej chwili nie wiedziałam nawet, jak zareagować. Oczy Jamesa były zaczerwienione, a twarz pokrywały czerwone plamy, jakby zbierało mu się na płacz. W moim umyśle kołatała się myśl, że Lacey gdzieś przepadła. A splątana z nią była inna, zupełnie niejasna myśl, że znikł również Miller. Wyraz twarzy Jamesa w jakiś sposób pasował do tej drugiej myśli, jakby mój chłopak odgrywał teraz jedno z moich wypartych wspomnień.

James kaszlnięciem stłumił wzbierający szloch, po czym zbliżył się szybko do mnie i wziął w ramiona. Pocałował mnie w czoło. Kiedy chwyciłam go za ramię, wyczułam pod palcami, jak bardzo napięte ma mięśnie.

– Dallas – odezwał się Cas do komórki. – Musisz natychmiast wracać. Gównu mnie to obchodzi. Lacey zniknęła. Jesteśmy narażeni na bezpieczeństwo. – Usłyszawszy to, wymieniliśmy się z Jamesem spojrzeniami. Momentalnie poczułam, jak budzi się we mnie strach. Cas, nim się rozłączył, rzucił jeszcze do komórki: – Zaraz po ciebie przyjadę.

– Co się dzieje? – spytał James.

– Spakujcie się. Wynosimy się stąd – rzucił chłopak, mijając nas biegiem i wypadając na korytarz. Przystanął na chwilę i rzekł: – Przykro mi z powodu waszej przyjaciółki. Naprawdę. Ale przyjęcie rekonwalescenta zawsze obarczone jest wielkim ryzykiem. A teraz, gdy Lacey zniknęła, to tylko kwestia czasu, nim Program nas tu odnajdzie.

– Myślisz, że Lacey została złapana? – spytałam, starając się zapanować nad popłochem.

– Tak. Sądzę, że Lacey jest w Programie – oświadczył cichym głosem Cas, po czym dodał: – Zbierzcie szybko swoje rzeczy. Widzimy się za chwilę przy furgonetce.

Gdy pobiegł, odwróciłam się do Jamesa, licząc, że zaraz uspokoi mnie, mówiąc, że Cas się myli, a Lacey nic nie grozi. James spoglądał jednak za nim z poważnym wyrazem twarzy.

– Próbowałem – szepnął, zwracając się chyba przede wszystkim do samego siebie. Po chwili spuścił wzrok i spojrzał mi w oczy. – Próbowałem pomóc Lacey, ale zrobiłem za mało.

– Musimy ją wydostać. Odnaleźć i sprowadzić z powrotem.

James wymamrotał pod nosem, że się ze mną zgadza, widziałam jednak, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Jego oczy spoglądały w pustkę. Czując pod stopami lodowatą posadzkę, próbowałam przebiec myślą wszystkie miejsca, w których mogła się zasyć Lacey. Może zmieniła zdanie i postanowiła jednak odwiedzić Klub Samobójców? Może. Nie mieściło mi się w głowie, że moja przyjaciółka tak po prostu miałaby zniknąć z mojego życia.

Kiedy cofnęłam się myślą do naszej ostatniej rozmowy, nim razem ze wszystkimi udałam się do klubu, poczułam, jak opadają mnie wyrzuty sumienia. Powinnam była znaleźć dla niej czas. W tamtej chwili myślałam, że następnego dnia poświęcę jej więcej uwagi. Sądziłam, że mamy więcej czasu. Byłam bezbrzeżnie głupia. Przypomniała sobie coś, co powinno pozostać ukryte przed jej świadomością, a ja zostawiłam ją z tym samą i poszłam się zabawić.

Kiedy dotarłam do naszego pokoju, James pakował już ciuchy do worka marynarskiego. Na podłodze znalazłam swoje dżinsy i włożyłam je, po czym ruszyłam do komody. Z szuflady wyciągnęłam woreczek z tabletką i czując na sobie baczne spojrzenie Jamesa, zaproponowałam:

– Jeśli uda nam się odnaleźć Lacey, powinniśmy podarować jej tę pigułkę. Mogłaby jej pomóc. Może dzięki niej znów byłaby zdrowa.

– Sloane, to właśnie wspomnienia sprawiały jej cierpienie – zauważył posępnie James. – Wątpię, żeby dostęp do większej ilości traumatycznych przeżyć miał jej pomóc.

Spojrzałam na torebeczkę z pigułką z zamiarem upierania się przy swoim pomysle. W tej samej jednak chwili z sąsiedniego pokoju dobiegły nas ponaglące okrzyki Casa. Nie zwlekając dłużej, wsunęłam woreczek do kieszeni dżinsów i skupiłam się na pakowaniu. Najpierw i tak musieliśmy odnaleźć Lacey. A gdy to się uda, będziemy mieć jeszcze czas na martwienie się, co począć z pigułką.

Spakowani skierowaliśmy się do drzwi. Na odchodnym James podniósł z podłogi liścik od Lacey i po raz ostatni się nad nim pochylił.

– Co to może znaczyć? – zastanowił się. – Kim jest Miller?

– Nie wiem – przyznałam, zerkając mu przez ramię na kartkę. – Ale sam dźwięk tego imienia przywołuje cierpienie.

– To prawda – potwierdził James, po czym zmiął kartkę w dłoni. A po chwili, wskazując dłonią swoją pierś, dodał: – To imię rodzi ból w sercu. Wywołuje rozpacz z powodu utraty kogoś, kogo się nie znało.

Wiedziałam jednak, że nie mówi mi wszystkiego. Pomyślałam to samo, co on: musieliśmy kiedyś znać Millera.

* * *

Dwadzieścia minut później James siedział już za kierownicą naszej terenówki, którą poruszaliśmy się po kraju przed spotkaniem buntowników. Za nami podążała biała furgonetka prowadzona przez Casa. Kierowaliśmy się do Klubu Samobójców, skąd mieliśmy odebrać Dallas i pozostałych. Po drodze przez cały czas wypatrywałam na ulicach Lacey. Miałam nadzieję, że ujrzę ją, jak maszeruje przed siebie w ciemnościach. Ani przez chwilę nie dopuszczałam do siebie myśli, że naprawdę mogła

gdzieś przepaść.

Lacey – kompletnie zwariowana dziewczyna. Była naturalną platynową blondynką, ale to nie przeszkodziło jej któregoś dnia dla kaprysu ufarbować włosów na rudo. Na śniadanie objadała się słodkimi babeczkami i miała w zwyczaju wszystko kwestionować. Mogłam bardziej się postarać, by jej pomóc. Przede wszystkim powinnam była z nią zostać, zamiast szwendać się po imprezach. Lacey zabrała ze sobą wszystkie swoje rzeczy i uciekła. Zachodziłam w głowę, dokąd mogła pójść. I czym było to straszne wspomnienie, które powróciło do niej z mroków niepamięci? Gdy imię Miller znów zaczęło kołatać w mojej głowie, natychmiast poczułam ukłucie w sercu.

Kiedy podjechaliśmy pod Klub Samobójców, bramkarz zareagował na nasz widok nerwowo. Natychmiast wyciągnął z kieszeni komórkę i do kogoś zadzwonił. Cas wysiadł z furgonetki i podbiegł do niego, natomiast ja i James czekaliśmy w drugim samochodzie. Żadne z nas się nie odzywało. Mój niepokój wzrastał z każdą sekundą, z nerwów miałam mdłości. Nie wiedziałam, jaki powinien być nasz następny krok. Czułam się tak bezradna, że niemal zatęskniłam za drugim krwawnikiem z baru.

– Mam dosyć przegrywania i ciągłego ukrywania się – odezwał się wreszcie posępnym głosem James. Po chwili odwrócił się do mnie, a w jego oczach płonął gniew. Po smutku nie pozostał żaden ślad. – Sloane, pokonamy Program. I odzyskamy Lacey.

– Obiecujesz? – Tak bardzo pragnęłam uwierzyć w jego słowa, choć wiedziałam, że wypełnienie tego przyrzeczenia przerasta możliwości Jamesa. Nie miałam jednak wyjścia: musiałam mu wierzyć.

– Jasne – rzekł James, spoglądając gdzieś ponad moją głowę w kierunku klubu. – Obiecuję.

Mruganiem powstrzymałam napływające do oczu łzy i również spojrzałam w tamtą stronę. Po chwili z budynku wyłonili się Cas i Dallas. Za nimi spieszyli pozostali, między innymi chłopak z fioletowymi włosami, który wcześniej obściłkiwał się z Dallas. Bramkarz pożegnał ich skinieniem głowy, gdy go mijali. W pewnym momencie w bramie klubu dojrzałam jakąś postać – był to Adam. Stał, paląc papierosa, i przypatrywał się nam z poważnym wyrazem twarzy. Nagle uświadomiłam sobie dobitnie, że różni się od pozostałych gości klubu. Dallas dobiegła do naszej terenówki i wskoczyła do środka, ponaglając nas, byśmy ruszali. I właśnie wtedy Adam spojrzał na mnie.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Nie był ani trochę złowieszczy. Miał w sobie coś niemal przeprosającego. Chwilę potem James ruszył z piskiem opon. Adam uniósł dłoń i pomachał mi na pożegnanie. A mną owładnęło nagle dziwne przeczucie, że Program depcze nam już po piętach.

Rozdział siódmy

Ale czy ją widziałeś? – dopytywała Dallas, przyciskając komórkę do ucha. Mówiła odrobinę bełkotliwie, lecz poza tym wydawała się w miarę trzeźwa. Stanowczość, z jaką działała w tej krytycznej chwili, naprawdę robiła wrażenie. Obserwując ją, mimo woli zaczynałam jej ufać. Po chwili odezwała się znowu, bardziej zdecydowanym tonem: – Naprawdę? Gdzie?

James tak mocno ścisnął kierownicę, że zbieleły mu knykcie. Natychmiast po opuszczeniu Klubu Samobójców Dallas zaczęła wydzwaniać w różne miejsca. Cas w tym czasie pakował wszystkich pozostałych do drugiego samochodu. Dallas wyjaśniła nam, że ma parę wtyczek w Programie. Dzięki tym kontaktom mogliśmy się zorientować, czy Lacey została schwytana. Spojrzałam na Dallas, kiedy akurat skończyła rozmawiać. Wyglądała na zupełnie ogłuszoną, miała nieruchome spojrzenie.

– Już po niej – rzekła.

– Co ty gadasz? – spytałam łamiącym się głosem.

– Lacey żyje – poinformowała Dallas posępnym głosem, jakby przekazywała jakąś fatalną wiadomość – ale trafiła z powrotem do ośrodka Programu. Podobno jej umysł nie wytrzymał napięcia i popadła w psychozę. Poddawana jest teraz leczeniu szpitalnemu. Znaleźli ją na przystanku autobusowym. Miała zamiar wracać do Oregonu. – Na chwilę umilkła i pokręciła głową, najwyraźniej powoli chłonąc znaczenie tego, co właśnie usłyszała. – Musiała się załamać. Czasami tak się dzieje. Przykro mi, Sloane, ale twoja przyjaciółka nigdy już nie będzie sobą. Nawet jeśli zdołają poskładać ją do kupy, i tak nigdy już nie opuści Programu. A wcześniej oczyszczą ją z resztek jej pierwotnej osobowości. Zapewne już teraz zdołali wyciągnąć od niej adres naszej kryjówki i urządzają nalot.

Dziewczyna zaczęła trześć oczy dłońmi, rozmazując makijaż.

– O czym ty mówisz? – dopytywałam.

– Mówię, że Lacey przestała istnieć. I nie ma sposobu, by sprowadzić ją z powrotem.

Poczułam tuż obok siebie gwałtowny ruch, to James szarpnął kierownicą. Terenówka zatańczyła na jezdni. Chłopak rąbnął pięścią w kierownicę. Po chwili padło kolejne uderzenie. I następne.

– James, przestań! – poprosiłam, próbując chwycić go za rękę. Wyrwał się, po czym z całej siły nadepnął na pedał hamulca. Rozległ się ogłuszający pisk opon, gdy zablokowane koła ślizgały się po asfalcie. Wszyscy przechyliliśmy się do przodu, a samochód znieruchomiał.

James otworzył drzwi po swojej stronie, wyskoczył na szosę i ruszył przed siebie w ciemnościach. Wysiadłam szybko za nim, nie wiedząc, co znaczy jego zachowanie. Nadal byłam ogłuszona rewelacjami, którymi właśnie podzieliła się z nami Dallas.

– Zaczekaj – krzyknęłam, próbując go dogonić.

Gdy byłam tuż za nim, odwrócił się nagle, zupełnie mnie tym zaskakując. Palce wpił w swoje jasne włosy, a jego twarz wykrzywił grymas wściekłości i bezbrzeżnego cierpienia.

– Nie możemy ufać tym ludziom – powiedział, wskazując nasze samochody. – Sloane, nie wolno nam zaufać nikomu. Rozumiesz, co to znaczy?

– Tak, ale...

– Znajomości w Programie – parsknął, nie pozwalając mi dokończyć. – Ta laska robi sobie chyba jaja. Posłuchaj, od tej chwili ufamy wyłącznie sobie. Gównu mnie obchodzi, jaki kit będą nam wciskać. Jesteśmy tylko my dwoje. Nikt inny się nie liczy. Skąd mamy wiedzieć, że to nie oni wydali Lacey Programowi?

To nie przyszło mi do głowy. W zamyśleniu poszukałam wzrokiem naszej terenówki. Stała porzucona na poboczu, z otwartych drzwi sączyło się na drogę światło. Wewnątrz dojrzałam Dallas, która wychylała się z tylnego siedzenia i gestykułując zawzięcie, nakazywała nam, byśmy wracali. Nagle poczułam na policzku delikatne dotknięcie dłoni Jamesa. Odwrócił moją twarz ku sobie. Wydawał się niezwykle poważny. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam, jak moje ciało nieco się rozluźnia. James przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

– Tylko my się liczymy – szepnęłam, zbliżając usta do jego koszuli. – Tylko my na całą wieczność.

– Właśnie tak.

Wtem w ciszy nocy rozległ się klakson. Z wrażenia oboje niemal podskoczyliśmy. James przyjrzał mi się jeszcze raz, po czym odgarnął kosmyki włosów z mojej twarzy. Świadomość, że Lacey zniknęła, nadal była przytłaczająca, lecz panika ustąpiła miejsca smutkowi z powodu straty. Miałam wrażenie, jakby moja dusza tonęła w odmętach smutku. Żeby się nie rozpłakać, wzięłam Jamesa za rękę i wróciliśmy do samochodu. Nie mieliśmy czasu, by opłakać odejście naszej kochanej przyjaciółki. Musieliśmy ciągle uciekać.

* * *

Nigdy wcześniej nie byłam w Kolorado. Gdy przekraczaliśmy granicę stanu, świeciło słońce. Choć pogoda była wspaniała, czułam się wciąż strasznie. Za kierownicą siedziała Dallas, a ja i James przenieśliśmy się na tylne fotele. Z głową opartą o ramię mojego chłopaka sprawdzałam na telefonie Dallas najnowsze wiadomości

CNN. Liczyłam, że wspomną o Lacey, choć równocześnie obawiałam się, w jakim tonie utrzymany będzie artykuł. Nie znalazłam jednak żadnych nowych tekstów poza tym poświęconym ucieczce mojej i Jamesa.

James zaproponował, żebym sprawdziła stronę „New York Timesa”. Gdy na nią weszłam, przeżyłam wstrząs.

– O Jezu – jęknęłam, przeglądając zamieszczony na stronie wywiad. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Wywiad pochodził sprzed kilku dni.

– Co to? – zainteresował się James, a Dallas rzuciła okiem we wsteczne lustro. Spojrzenie dziewczyny odpowiedziało mi, że wie już, co znalazłam.

– O co chodzi? – powtórzył James. Pokazałam mu tekst na wyświetlaczu komórki i obserwowałam, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Wywiad poświęcony był nam dwojgu. Rozmowę przeprowadzono z ojcem Jamesa.

– Twierdzi, że to twoja wina – stwierdziła cichym głosem Dallas, obrzucając mnie spojrzeniem w lustro. – Przedstawia cię jako straszną jędzę. Brzmi to wszystko tak, jakby bardziej zależało mu na dokopaniu tobie niż sprowadzeniu do domu jedynaka.

James zatopił się w lekturze. Z każdą chwilą jego ciało stawało się coraz bardziej napięte. Dłonie mimo woli zaciskały się w pięści. Przejrzałam tylko tekst, ale i tak wyłowiłam fragmenty, w których ojciec Jamesa twierdził, że to ja zaplanowałam naszą ucieczkę. Na zdjęciu pozował z oprawioną w ramki fotografią syna. James na zdjęciu był w wieku gimnazjalnym. Cały artykuł stanowił stek bzdur.

– To tekst propagandowy – stwierdziła Dallas, mimo że ani ja, ani James nie odzywaliśmy się ani słowem. – Nakłonili go do udzielenia wywiadu, żeby zyskać społeczne poparcie dla poszukiwań. Na waszym miejscu nie zawracałabym sobie tym głowy.

– Jasne, Dallas – zachnęłam się. – Po prostu o tym zapomnę.

Zerknęłam na Jamesa, ciekawa, jaka będzie jego reakcja. Po dłuższej chwili wyłączył komórkę i oddał ją dziewczynie. W oczekiwaniu, co powie, nerwowo obgryzałam paznokcie. Mój chłopak skrzyżował jednak ręce na piersi i milczał jak zaklęty.

– James? – zagadnęłam, gdy jego milczenie zaczęło wyprowadzać mnie z równowagi.

– Mój ojciec to dupek – powiedział cichym głosem. – Na razie nie chcę o tym rozmawiać.

Ja jednak nie umiałam ot tak zmienić tematu. Nie wiedziałam, co naprawdę na mój temat sądzi jego ojciec. A w każdym razie nie zachowałam tego w pamięci. Być może miał powody, by mnie znienawidzić. A może James miał rację – może jego ojciec był po prostu skończonym dupkiem. Tak czy siak publikacja tego wywiadu na łamach wiodącego dziennika o ogólnokrajowym zasięgu dowodziła tylko, jak

daleko sięgają macki Programu. Posłużenie się ojcem Jamesa było jego kolejnym zdradliwym zagranem. Ludzie stojący za tym pomysłem wiedzieli, że publikacja zaboli Jamesa. Chcieli tego. Był to najlepszy dowód, jak bardzo są zdeterminowani. Nie mogliśmy liczyć, że puszczą nas wolno.

– Co teraz zrobimy? – szepnęłam.

– Będziemy się trzymać razem – rzekł James, odwracając się do mnie.

Liczyłam bardziej na odpowiedź w stylu „urządzimy im piekło”, ale w końcu mój chłopak był tylko człowiekiem. Wszyscy byliśmy potencjalnymi ofiarami. Jak Lacey.

Świadomość położenia, w jakim się znaleźliśmy, była przytłaczająca. Przez jakiś czas jechaliśmy w absolutnym milczeniu. James był pogrążony w myślach, a ja spoglądałam przez okno na mijany park. Nieopodal bawiły się dzieci w kolorowych ubrankach. Uganiały się wkoło, odprowadzane uważnymi spojrzeniami rozkochanych w nich matek. Po raz pierwszy od bardzo dawna uświadomiłam sobie, jak bardzo tęsknię za swoimi rodzicami. Nagle zapragnęłam znaleźć się znowu w rodzinnym domu.

Jednak już po chwili oczami wyobraźni ujrzałam ojca Jamesa, który spotyka się z dziennikarzem. Wiedziałam doskonale, że na jego miejscu mogliby się znaleźć moi rodzice. Zamknęłam oczy, próbując uporządkować swoje odczucia, i już po chwili wróciłam na ziemię – pędziłam samochodem z Jamesem i Dallas. Byliśmy uciekinierami.

– Myślę, że spodoba wam się w Denver – zawołała Dallas, wrywając mnie z rozmyślań. – Choć niestety przez jakiś czas będziemy się musieli obejść bez imprez w Klubie Samobójców. Chwilę po tym jak wyszliśmy z imprezy, urządzono nalot na klub. W pewnym sensie Lacey uratowała mi tyłek, zrywając się z kryjówki.

– Jakim cudem wpadli na trop klubu? – spytałam.

– Pewnie podkablował nas jakiś agent – odparła Dallas, bawiąc się w zamyśleniu dredami. – Ci dranie są już wszędzie. Podszuwają się pod normalnych obywateli.

Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, że wkoło nas mogą poruszać się zakamuflowani agenci. Wspomnienia z nocy w klubie były niezbyt wyraźne, ale zapamiętałam Adama. Czy to możliwe, że był agentem udającym posępnego klubowicza? Byłoby to kompletnie nieetyczne. A jeśli był agentem, to...

Gdy zrozumiałam, co to może oznaczać, momentalnie sparaliżował mnie strach. Nie śmiałam nawet podzielić się tymi podejrzeniami z Jamesem. Nie teraz, gdy wciąż jeszcze obwiniał się o zniknięcie Lacey. Jednak fakty były nieubłagane: Adam znał skądś moje imię. Wiedział, kim jestem. Ale skoro był agentem, dlaczego nie zwinął mnie, gdy miał okazję? A może to przeze mnie urządzono nalot na Klub Samobójców?

– Zaczekajcie chwilę – poprosiła Dallas, gdy jej komórka zaczęła wibrować.

James zmrużonymi oczami obserwował jej odbicie w lusterku, gdy zbliżyła aparat do ucha. – Serio? Cholera, Cas. No dobra – warknęła i odłożyła komórkę na bok. Po chwili zrównał się z nami drugi samochód, a my skręciliśmy w zjazd na prawo.

– Cas twierdzi, że musimy się rozdzielić – rzekła dziewczyna. – Okazuje się, że jednak nie możecie schronić się w Dallas. A dalsza podróż również stała się dla was zbyt niebezpieczna. Podobno telewizja przygotowuje specjalny program o was. Media oszalały na punkcie historii kochanków-uciekierów. A nasza policyjna radiostacja ostrzegająca przed patrolami trąbi, że wokół nas roi się od policji. Mamy przerąbane.

– Dokąd w takim razie chcesz jechać? – spytał James, który nadal nie mógł otrząsnąć się z szoku wywołanego lekturą wywiadu z ojcem. – Czyżbyś tu nie miała przyjaciół?

Dallas drgnęła, gdy pojęła aluzję. Szybko jednak przywołała na twarz uśmiech i odrzuciła dredy na ramiona.

– Owszem, James, mam tu trochę znajomości. Ale mało prawdopodobne, by przyjęli mnie pod swój dach, gdy wiozę ze sobą dwójkę znanych w całym kraju buntowników. Wielka szkoda, że twoja przystojna buźka aż tak bardzo rzuca się w oczy. – Ostatnie słowa wypluła z siebie, jakby naprawdę nienawidziła Jamesa z tego powodu.

– Rzeczywiście wielka szkoda – rzuciłam sarkastycznie, a mój chłopak parsknął śmiechem i posłał mi rozbawione spojrzenie. Po chwili, wyraźnie rozbawiony, trącił mnie lekko w ramię.

– Ejże! – zawołałam, odplacając mu pięknym za nadobne. Po chwili James pchnął mnie znowu, zmuszając wreszcie do śmiechu. To, że zawsze umieliśmy się wznieść ponad różne nieszczęścia i po prostu poczuć się dobrze ze sobą, było cudowne. Naszą zabawę przerwała w końcu Dallas:

– Jedziemy do Colorado Springs. Mamy tam niewielki domek, w którym kiedyś nocował Cas. Poradził nam, byśmy pojechali przodem, a on podwiezie najpierw pozostałych buntowników. Plan jest taki, że będziemy się trzymać we czwórkę – dodała z niewyraźną miną. – Wspaniale, czyż nie?

– Pięknie – przyznałam.

Właśnie tego było mi trzeba: następnych dni w towarzystwie tej dziewczyny. Oparłam się o Jamesa, który zaczął bawić się moimi włosami, nawijając je sobie na palce. Zapatrzyłam się w okno, za którym na horyzoncie rysowały się ośnieżone szczyty górskie na tle błękitnego nieba.

Przez moment poczułam się normalnie. Jednak nic nie trwa wiecznie. Po chwili powróciły myśli o Lacey i wyrzuty sumienia, że nie stanęłam na wysokości zadania, by ją ratować. W pewnym momencie poszukałam pierścionka na palcu i z przerażeniem odkryłam, że go tam nie ma. Podniosłam do oczu rozczapierzoną dłoń,

a z moich ust wyrwał się zduszony jęk. Poczułam napływające łzy.

– Zostawiłam go w naszym pokoju – wykrztusiłam, zwracając się do Jamesa.

W pierwszej chwili na jego twarzy odmalował się niepokój i zakłopotanie. Dopiero po kilku sekundach zrozumiał, że mówię o pierścionku. Przygarbił się, a rysy jego twarz ściągnęło cierpienie.

Kilka tygodni wcześniej odnalazłam ten pierścionek w sypialni w moim rodzinnym domu. Schowałam go, zanim zabrano mnie do ośrodka Programu, i to dzięki niemu zdołałam po wyjściu odnaleźć Jamesa. W zeszłym tygodniu mój chłopak podarował mi drugi pierścionek – na znak nowej obietnicy. Byłam jednak nieuwważna i gdzieś go zapodziałam. Z wolna zaczęło się to układać w jakiś nowy niepojęty wzór: traciłam wszystko, na czym mi zależało. Wszystko i wszystkich. Przytuliłam się do Jamesa, kryjąc twarz w jego koszuli, a on szeptem zapewniał, że podaruje mi następny pierścionek. Przecież to tylko zwyczajny przedmiot, można zastąpić go innym. Nie słuchałam jednak. Pocierałam mimo woli miejsce na palcu, na którym go nosiłam, i zachodziłam w głowę, czy również i ja jestem zastępczą wersją dziewczyny, którą byłam niegdyś.

* * *

Domek okazał się niewielkim jednopiętrowym budyneczkiem ze ścianami pokrytymi starą, obłazącą farbą, otoczonym połamanym drewnianym płotem. Zaparkowaliśmy w garażu na tyłach, po czym Dallas zaprowadziła nas na nieco zapuszczoną werandę. Pod drzwiami stała stara puszka po kawie wypełniona petami. Gdy Dallas ją uniosła, okazało się, że pod spodem schowano klucz do domu. Razem z Jamesem rozglądaliśmy się ciekawie po podwórku. W pewnym momencie mój chłopak wskazał walącą się psią budę ustawioną w rogu podwórza.

– Może sprawimy sobie szczeniaka? – zażartował.

Przez chwilę ten pomysł wydawał mi się genialny. Tak, kupimy psa, damy mu jakieś głupkowate imię i będziemy wszędzie ze sobą zabierać. Prawda była jednak taka, że to było niewykonalne. Byliśmy przez cały czas w ruchu. I niewykluczone, że zawsze już będziemy. Być może nigdy też nie uda nam się odnaleźć Lacey. Widząc, że zwlekam z odpowiedzią, James przestał się uśmiechać i przytulił mnie do siebie.

Lacey poznałam na szkolnej stołówce. Ubrana była w tym samym stylu co wszyscy rekonwalescenci, ale na niej ubrania prezentowały się lepiej niż na innych. Nie wydawały się tak nijakie. Poradziła mi, bym nigdy nie jadła serwowanego tam jedzenia, ponieważ może być naszpikowane środkami uspokajającymi. Gdyby ktoś nas podsłuchał, mogłaby mieć problemy, a mimo to postanowiła mnie ostrzec. Spotykała się ze mną na stołówce w czasie, gdy byłam zupełnie zagubiona i wydrą-

żona po leczeniu. I nie odstępowała mnie na krok aż do momentu, gdy poczułam się nieco lepiej. Wiedziała, jak mnie rozśmieszyć. Starła się chronić mnie przed Programem. A ja za to wszystko odpłacałam się, po prostu ją zawodząc. Gdy pojawiło się krwawienie z nosa, powinnam zrozumieć, że sytuacja jest poważna. Nie wiedziałam, jak mogłabym jej wtedy pomóc, ale byłam pewna, że coś bym wymyśliła. Gdyby był z nami Realm, wiedziałby, jak postąpić.

– Sloane? – Głos Jamesa wyrwał mnie z rozmyślań. Drzwi do domu stały otworem. Dallas nie było obok nas, musiała wejść już do środka. James również przestąpił próg i spoglądał teraz na mnie z wnętrza domu. – Idziesz?

Moje myśli jeszcze przez chwilę błądziły wokół psiej budy – symbolu normalnego życia, które zostało nam odebrane. W końcu jednak podążyłam za Jamesem, zamknęłam za sobą drzwi i przekręciłam zasuwę. Z sieni wchodziło się do kuchni. Wystrój wnętrza był staromodny, ale panował idealny porządek. Kuchnia była nie-nagannie wyposażona: miała wszystkie podstawowe urządzenia, w szafkach stały czyste naczynia. Wyglądała jak kuchnia normalnego domu, choć ta myśl wcale nie dodała mi otuchy. Przywołała natomiast wspomnienia mojego rodzinnego domu w Oregonie i moich rodziców, z którymi nie zamieniłam słowa od chwili, gdy uciekłam. Czy umierali teraz ze strachu, nie wiedząc, gdzie się podziewam? Czy nic im nie dolegało?

– Chyba muszę się zdrzemnąć – zwróciłam się do Jamesa. Z ciężkim sercem pomyślałam o moim ojcu czekającym, aż wróce do domu. Oczami wyobraźni ujrzałam matkę, która wygląda przez okno i zastanawia się, czy jej córka w ogóle jeszcze żyje.

James spytał, gdzie znajdują się sypialnie. Dallas zaprowadziła mnie do wiodących na piętro schodów. Nie czekając na Jamesa, ruszyłam po stopniach. Gdzieś tam widziałam samotne gwoździe wystające ze ścian. Miejsca po zdjętych obrazach.

Na piętrze znajdowały się trzy pokoje. James pozwolił mi wybrać, w którym zamieszkamy. Zdecydowałam się na pokój z największym łóżkiem. James wniósł do środka worek z naszymi rzeczami i ułożył go na komódce. Pokój usytuowany był na mansardzie, w wykuszu ustawiono fotel i niewielki stolik. Biała farba na ścianach nieco poszarzała, a meble były stare, lecz nadal bez zarzutu spełniały swoje funkcje. Pościel też wyglądała na przyzwoitą i po chwili leżałam na kołdrze w kolorze spłowiałej zieleni. Skuliłam się na łóżku, przyjmując pozycję embrionalną. James położył się tuż obok mnie i zaczął gładzić mnie po plecach.

– Damy radę – obiecał. – Sloane, jesteś silniejsza niż wszyscy, których znam. Będziemy się troszczyć o siebie nawzajem.

Jego słowa wydały mi się dziwnie puste, jakbym słyszała je już wiele razy. Miałam wrażenie, że jeśli nadal będę się zdręczać przygnębiającymi myślami, osunę

się w chorobę. Depresja zawsze czyhała nieopodal, gotowa w każdej chwili zaatakować. Odwróciłam się do Jamesa i zarzuciłam mu ręce na szyję, a policzkiem wtuliłam się w jego ramię. Pogłaskał mnie po włosach. Jego gest był przyjemny i niewinny, ja jednak potrzebowałam czegoś więcej. Wsparłam się na łokciu i spojrzałam z góry na przystojną twarz mojego chłopaka, w jego pełne ufności oczy.

– Spraw, bym zapomniała o tym, co złe – poprosiłam, całując go w usta.

Dłonią poszukałam jego ciała pod koszulą. James zareagował niemal natychmiast: uniósł mnie i posadził na sobie. A ja poczułam, jak z wolna ulatują wszystkie moje negatywne myśli. Twarze – należące do realnych osób oraz te urojone – poczęły blaknąć i niknąć.

Próbowałam zderzyć z niego ubranie, jednak trzęsły mi się ręce, a do oczu znów napłynęły łzy. Przytłaczało mnie wszystko, co działo się wokół nas. Miałam wrażenie, że jeśli stracę jeszcze kogoś, rozsypię się na kawałki. W tamtej chwili pragnęłam tylko przestać czuć cokolwiek. Dlaczego zawsze musimy coś czuć?

W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że James chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga mocno do siebie.

– Spraw, by złe myśli odeszły – poprosiłam.

James przełknął głośno ślinę i rozluźnił nieco uchwyt. Moje dłonie znów zaczęły błądzić po jego ciele. Nie było już we mnie namiętności, która owładnęła mną przed chwilą. Gdy nasze oczy w końcu się spotkały, jego spojrzenie było poważne.

– Nie chcę, żeby tak wyglądały nasze noce – powiedział.

Czułam, jak pochłania mnie nicość. Stawałam się czarną dziurą, w której nie istniało nic poza rozterkami i poczuciem rezygnacji. Palcami dotknęłam szczęki Jamesa, pogładziłam jego pełne usta. W pewnym momencie ujął delikatnie moją dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Razem przetrwamy ten czas – powtórzył, choć tym razem pod stanowczym tonem jego głosu pobrzmiwał tłumiony szloch. Zaczekał, aż skinę głową, po czym przyciągnął mnie bliżej siebie. Leżałam w jego ramionach i czekałam, aż pochłonie mnie ciemność.

Rozdział ósmy

Przez kilka pierwszych dni żywiliśmy się tym, co można było dostać na pobliskiej stacji benzynowej. W końcu jednak przyjechał Cas i przywiózł torbę konserw, które wykradł z jadłodajni dla ubogich. Dallas spoglądała na niego ciekawie, lecz nie pytała, gdzie się podziewał przez cały ten czas. Wkrótce oboje zaczęli co pewien czas przepadać. Znikali na długie godziny i nigdy nie wyjawiali, dokąd idą. A ponieważ ja i James byliśmy teraz zbyt rozpoznawalni, zostawaliśmy w domu, zachodząc w głowę, co porabiają nasi współlokatorzy.

Dni były podobne jeden do drugiego, my zaś, odcięci od zewnętrznego świata, zaczęliśmy w końcu popadać w rutynę. Z wolna wróciła też myśl o czworonogu – może jednak moglibyśmy sprawić sobie psiaka? W takich chwilach zaraz odzywała się racjonalna część mojej osoby i przypominała, że nasze obecne życie jest udawane. Przynajmniej na razie.

– Powinnaś zacząć nosić podomkę – zauważył żartobliwie James.

Siedział przy kuchennym stole, a ja kończyłam zmywać naczynia. Nigdy nie uważałam się za domatorkę. A wnioskując z moich umiejętności kuchennych, taka przyszłość raczej nie była mi pisana. Dlatego podzieliliśmy się obowiązkami domowymi: James gotował, a ja zmywałam. Natomiast Dallas i Cas nadal odgrywali role przywódców ruchu buntowników i tylko nabijali się z nas, że bawimy się w dom.

Zakręciłam wodę, lecz zamiast wytrzeć dłonie w ręcznik, podbiegłam szybko do Jamesa i wytarłam je o jego twarz. Oczywiście próbował mnie powstrzymać. Oboje zanosiliśmy się śmiechem. Nasze przepychanki skończyłyby się bez wątpienia na pocałunkach, gdyby nagle do kuchni nie wkroczyła Dallas.

– Urocze – skwitowała nasze zachowanie takim tonem, jakby nie widziała w nim absolutnie nic pociągającego. Następnie zwróciła się do Jamesa: – Naprawiłeś już bojler?

– Jeszcze nie – odparł, spoglądając w jej kierunku i pozwalając mi usiąść na kolanach. – Nie jestem złotą rączką. Moje talenty dotyczą nieco innych spraw – dodał, puszczając do mnie oko, a gdy go rąbnęłam, roześmiał się radośnie. – W domu jest bardzo słaby zasięg i nie mogę ściągnąć na twoją komórkę żadnego filmu instruktażowego na temat reperacji bojlerów. A może Cas ma smykałkę do napraw?

– Nie – odparowała natychmiast Dallas. – Mocną stroną Casa jest gromadzenie informacji, a nie dokonywanie ich oceny.

James zareagował błyskawicznie. Pomógł mi wstać, po czym sam też się podniósł i stanął przed Dallas.

– Jakiego rodzaju informacji? Czym właściwie zajmujecie się całymi dniami? I dlaczego trzymacie to przed nami w tajemnicy?

– Zbieramy informacje wywiadowcze, monitorujemy kryjówki, werbuujemy nowych członków. A nie informujemy was o tym, ponieważ wam nie ufamy. Oboje żyjecie wciąż złudzeniami, tymczasem wszędzie wokół ludzie popełniają samobójstwa. James, epidemia szaleje, a Program wykorzystuje tę sytuację, by realizować swój plan. Jego pierwszym krokiem jest wytępienie buntowników, wszystkich, co do jednego.

– A skąd niby mam wiedzieć, że to nie ty jesteś zdrajczynią, że to nie ty naprowadzasz Program na trop buntowników?

W wyrazie twarzy Dallas zaszła zmiana. Na jej zazwyczaj ładniutkiej buźce odmalowała się teraz hardość.

– Chcesz dowodu, że nie pracuję dla Programu? – wysyczała przez zaciśnięte zęby. Następnie podwinęła rękawy i uniosła ręce. Na obu nadgarstkach widniały szerokie, dawno już zagojone różowawe blizny. – To pamiątki po pasach, jakimi mnie wiązali. Wrywałam sobie włosy z głowy i wreszcie musieli mnie skrepować. A gdy to zrobili, utrudniło mi to znacznie walkę z dobierającym się do mnie agentem.

– Kurwa mać – szepnął James, przyglądając się uważnie bliznom. Na wspomnienie Rogera po plecach przebiegły mi ciarki. W tamtej chwili zapalałam do niego jeszcze większą nienawiścią.

– „Pierwsza jest gratis”, powiedział agent – wspominała Dallas, posyłając nam mroczne, lodowate spojrzenie. – Wepchnął mi pigułkę do ust i kazał skupić się na wybranym wspomnieniu. Skoncentrowałam się na wspomnieniu mojej mamy. Niemal zadławiłam się na śmierć swoimi wymiocinami, ale nawet wtedy ten drań nie uwolnił mnie z więzów. Oświadczył, że mogłabym zrobić sobie krzywdę.

Pod Jamesem ugięły się chyba nogi, bo poszukał dłonią krzesła. Ja jednak przysłuchiwałam się opowieści Dallas ze współczuciem i zrozumieniem. Nie mogła należeć do Programu – nie po tym, co wycierpiała z ręki Rogera. Nigdy nie mogłaby dla nich pracować.

– Przez jakieś trzy tygodnie szprycowali mnie środkami uspokajającymi – ciągnęła Dallas. – Z tamtego czasu wyniosłam tylko jedno wspomnienie: zapamiętałam jego dłonie błędzące po moim ciele, jego ciało przywierające do mnie. Twierdził, że przyjemność sprawia mu jedynie seks z kobietą, której na tym zależy. Jednak w sytuacji gdy wybiera się między seksem a unicestwieniem, gdzie niby jest miejsce na tę ochotę? W końcu mu się poddałam. Nie miałam wyboru. W pewnym momencie przestał przynosić mi pigułki. Powiedział, że nie mogę zachować zbyt wielu wspomnień, żeby ludzie w Programie nie zorientowali się, że je zażywam. Okłamał mnie, odarł mnie ze wszystkiego. Sekundę po tym, jak wreszcie zdjęto mi więzy,

wyrwałam mu paralizator i niemal go zabiłam. Naprawdę chciałam to zrobić.

Na krótką chwilę rysy jej twarzy rozluźniły się, a z mocno umalowanych oczu popłynęły łzy.

– Wszystkich ich w końcu dopadnę i pozabijam – odezwała się cichym głosem. – Mam zamiar puścić z dymem cały ośrodek Programu.

– Nie wiedziałem, co ci zrobili. Przykro mi – odezwał się James, a po chwili, ku mojemu zaskoczeniu, wziął Dallas w ramiona. Gdy przytuliła się do niego, pogłodził ją nawet po ręce, a ja momentalnie poczułam ukłucie zazdrości. Po chwili szepnął: – Znajdziemy go. I zabijemy.

Dallas nie patrzyła w moją stronę. Zamknęła oczy i zarzuciła Jamesowi ręce na szyję, a twarz wtuliła w jego ramię. Wydawała się w tej chwili zupełnie pokonana i bezbronna. Z jej gardła dobył się szloch i James był jedynym człowiekiem, na jakim mogła się wesprzeć.

– No już, nie płacz... – powiedział, głaszcząc jej blond dredy.

Po kilku minutach wycofałam się do naszego pokoju, chcąc dać im trochę prywatności. Nie ufałam wprawdzie Dallas, lecz do Jamesa miałam bezgraniczne zaufanie.

W sypialni podeszłam do dużej szafy wnękowej z książkami. Odsunęłam jakiś stary tom z biblijnymi opowieściami dla najmłodszych i ukryłam za nim woreczek z naszą pigułką. Następnie zapaliłam wewnętrzną lampkę i usiadłam na podłodze szafy. Po chwili sięgnęłam po schowaną torebkę i zaczęłam w zamyśleniu przypatrywać się jej zawartości. Nie do wiary, ile walki kosztowało Dallas i mnie zachowanie naszych wspomnień. Dla Rogera byliśmy niczym łowna zwierzyna. A teraz w ręce trzymałam klucz do przeszłości, za który kiedyś oddałabym wszystko.

Mogłabym ją zażyć choćby w tej chwili. Wiedziałam jednak, że jeszcze kilka dni temu czułam, jak ogarniają mnie pustka i ciemność zwiastujące depresję. Zaledwie siedem tygodni minęło od dnia, w którym opuściłam ośrodek Programu. Czy naprawdę byłam wyleczona? Przecież Lacey też wierzyła, że nic jej już nie dolega.

Lacey.

Opuściłam powieki i zacisnęłam dłoń na woreczku. Wspomnienia o przyjaciółce nie dawały mi spokoju. Obawiałam się, że popadnę przez nie w obłąd. Nie mogłam podejmować takiego ryzyka. Nie mogłam znów zachorować. Nie mogłam też pozwolić, by James ponownie osunął się w chorobę. Dziewczyna, którą byłam kiedyś, była już martwa. Program ją uśmiercił. Byłam tym, co pozostało z dawnej mnie. Nigdy nie zażyję tej pigułki, nigdy nie dowiem się, kim byłam kiedyś. Pogodziona z tą myślą wstałam i odłożyłam pigułkę do schowka za książką. Zgasłam lampkę i wyszłam z pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi.

Razem z Jamesem wyszliśmy na podwórko na tyłach domu i położyliśmy się w zeschniętej trawie. Słońce ślizgało się po naszych ciałach, zabarwiając skórę delikatną opalenizną. Tyle czasu spędzaliśmy ostatnio w zamknięciu, że zaczynaliśmy przypominać wyglądem wampiry. Nigdy nie obejrzeliśmy poświęconego nam programu telewizyjnego, ale mieliśmy nadzieję, że od jego emisji uwagę widzów przykuły już kolejne tragiczne historie związane z szalejącą epidemią. Staraliśmy się jak najlepiej wykorzystać czas spędzany w zamknięciu, jednak z wolna zaczynaliśmy dziczeć. Dlatego w końcu zaczęliśmy opalać się na podwórku, wyobrażając sobie, że wylegujemy się na oregońskiej plaży.

W pewnym momencie na podjazd przed domem wtoczyła się terenówka. Osłoniłam dłonią oczy przed promieniami słońca i obserwowałam, jak powoli wjeżdża do garażu. Nie byłam zachwycona, że Dallas i Cas wrócili. Wolałabym mieć do dyspozycji cały domek dla nas dwojga. Przez głowę przeleciała mi nawet myśl, co byśmy zrobili, gdyby któregoś dnia nasi gospodarze nie wrócili. Czy zostalibyśmy tutaj?

– Mam nadzieję, że przywieźli coś do żarcia – oświadczył James, nie otwierając oczu. – Jeśli nic nie mają, gwizdniemy samochód i urwiemy się do McDonalda.

– Umowa stoi – odparłam, tuląc się do niego. Czułam, jak po moim ramieniu i policzku ślizgają się promienie słońca. Oddałabym wszystko, by ta chwila mogła trwać wiecznie. Pogoda była cudowna, zewsząd dobiegały ptasie trele. Gdy James zmrużył oko i spojrzał na mnie, posłałam mu radosny uśmiech.

– Jesteś zachwycająca – powiedział i dał mi buziaka. Kiedy dobiegł nas dźwięk zamykanych drzwi garażowych, James usiadł i zawołał: – Hej, Dallas, co masz dla nas na obiad?

Dziewczyna w jednej ręce niosła szarą torebkę papierową z fast foodem, w drugiej płócienną dużą torbę. Kierując się do drzwi, obrzuciła nas poważnym spojrzeniem, które w ten piękny letni dzień wydało mi się zupełnie nie na miejscu.

– Mam coś dla ciebie – odezwała się do Jamesa.

Po chwili od strony garażu nadszedł też Cas z opuszczoną głową. James momentalnie zerwał się na równe nogi.

– Co się dzieje? – spytał, podbiegając do tylnych drzwi domku, przy których stały buntownicy.

Dallas oparła się o starą drewnianą balustradę werandy. Pod ciężarem jej ciała spróchniałe drewno zaskrzypiało, jakby barierka miała zaraz runąć. Cas posłał w moim kierunku mroczne spojrzenie, które kazało mi się natychmiast podnieść z trawy. Owładnęło mną złe przeczucie, nagle zabrakło mi tchu. Czy jadą po nas agenci? Czy może Dallas i Cas wiedzą coś nowego na temat Lacey?

Po dłuższej chwili dziewczyna wyciągnęła z płóciennej torby dużą, czarną, rozkładaną teczkę z przegródkami. Pełna była jakichś starych papierów, ich wystające

na zewnątrz brzegi były pomięte i wystrzępione. Poczułam, jak grunt usuwa mi się spod nóg. Ostrożnie podeszłam do werandy i postawiłam jedną stopę na schodku, czekając na wyjaśnienia.

– James, to twoja teczka – oświadczyła Dallas. – Zawiera dokumentację twojego pobytu w ośrodku Programu. Zdobyłam ją dzięki znajomej, która jest moją wtyczką. Ukradła ją dla mnie. Nadzwyczaj ciekawa lektura.

Przy ostatnich słowach spojrzała na mnie wymownie.

– Czytałaś moje akta? – zachnął się James.

Wpatrywał się nieruchomym spojrzeniem w dokumenty, a gdy się odezwał, w jego głosie dosłyszałam tłumione podniecenie. Oto Dallas miała dać mu to, czego ja nie byłam w stanie: jego przeszłość. Moje ciało zaczęło dygotać.

– Nie czytałam całości – odparła obojętnym tonem Dallas, wzruszając ramionami. – Skupiłam się na bardziej łakomych kąskach. – Posłała mi swój szczerbaty uśmiech, po czym dodała: – Sloane, przykro mi, ale nie udało się zdobyć twoich akt. Trzymają je pod kluczem.

James zamarł w bezruchu, jakby nie dowierzał temu, co się dzieje. W końcu wziął teczkę i spojrział na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Sprawdźmy, co w niej jest – zaproponował.

– James – odezwała się nagle Dallas, unosząc palec w ostrzegawczym geście – może najpierw powinieneś przeczytać akta sam?

Mówiąc to, rzuciła mi szybkie spojrzenie. Zza pleców dobiegł hałas przestępującego nerwowo z nogi na nogę Casa. Przełknęłam głośno ślinę.

– Dzięki za radę – rzucił niezobowiązującym tonem James, po czym wskazał torbę z jedzeniem i spytał: – To dla nas?

A kiedy dziewczyna skinęła głową, odebrał jej papierową torebkę i ruszył prosto do kuchni. Usłyszałam, jak woła mnie po imieniu.

Pokonując resztę schodów wiodących na werandę, czułam, jak ogarnia mnie coraz większy strach. U szczyt schodków przystanęłam obok Dallas.

– Co jest w tej teczce? – spytałam szeptem.

– Pewnie zaraz się przekonasz – odparła, a na jej twarzy odmalowała się mieszanina fascynacji i wyniosłości.

Przytrzymała dla mnie drzwi, a ja zmierzyłam ją podejrzliwym spojrzeniem, nim przestąpiłam próg.

– Tatuże – powiedział James, jak tylko weszłam do kuchni. Jadł cheeseburgera i pochylał się nad teczką, którą rozłożył na stole. – Moje blizny to pozostałości po tatużach. Dasz wiarę?

Zamknął gwałtownie teczkę i podwinął rękaw koszuli, eksponując białe linie pokrywające skórę. Gdy mój wzrok padł na zdjęcie leżące na stole, mimo woli jęknęłam. Fotografia przedstawiała tatuż z imieniem.

– Brady – odczytałam.

James, zdziwiony moją reakcją, przestał jeść i szybko odłożył cheeseburgera.

– Wytatuowałem sobie na ramieniu imię twojego brata – rzekł zamyślnym głosem. – Musiało mi na nim bardzo zależeć.

Myśl, że Brady miał przyjaciela, była krzepiąca. Wprawdzie Realm sugerował, że mój brat nie był sam, lecz i tak potwierdzenie tego przyniosło mi radość. Podpowiadało mi to, jakim człowiekiem musiał niegdyś być James. Świadomość ta podnosiła mnie na duchu. Może w takim razie niepotrzebnie martwiłam się tym, jak wyglądała nasza wspólna przeszłość.

Wtem James nachylił się nad zdjęciem i wskazał coś palcem.

– O cholera, spójrz!

Usiadłam obok niego, ale dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, na co patrzy.

– Miller – wyszeptałam.

Listę imion wytatuowanych na ramieniu Jamesa zamykało imię Miller. Kiedy jednak uważnie się mu przyjrzałam, zrozumiałam, że nie zostało wytatuowane tak jak pozostałe. Składało się z linii nierównych strupów, jakby James wyciął je sobie nożem. Chwyciłam go za ramię na wysokości bicepsa i uważnie przyjrzałam się miejscu, które na zdjęciu pokrywały tatuaże. Kciukiem gładziłam przez chwilę podłużne blizny.

Miller. Miller. Opuściłam szybko powieki. Gdzieś, z tyłu głowy, poczułam nagle delikatne mrowienie. Jakaś myśl zaczęła przedzierać się ku świadomości, zarysowując i niszcząc gładką taflę pamięci.

* * *

– *Pomóc ci? – usłyszałam nagle za sobą czyjś głos. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że do mojego stolika w pracowni chemicznej podszedł jakiś chłopak. – Jestem naprawdę niezły w te klocki.*

Ustąpiłam mu miejsca przy palniku laboratoryjnym, z którego uruchomieniem nie mogłam sobie poradzić.

– *Ależ mnie zaszczyt kopnął – powiedziałam sarkastycznie. – Nie wiedziałam, że na lekcje z nami przysyłają fachowców.*

Kąciki jego ust uniosły się w nieśmiałym uśmiechu. Po chwili rozkręcił palnik na do oporu. W pracowni panował gwar, wszyscy uczniowie komentowali na bieżąco to, co robili, dlatego syk uwalnianego gazu był słabo słyszalny.

– *A tak w ogóle mam na imię Miller – rzucił po chwili. – Może ci się przyda, jak będziesz chciała napisać oficjalny list z podziękowaniami.*

– *Właśnie w tej chwili układam w myśli próbną wersję. Hmm... jesteś pewien, że*

powinniśmy tak bardzo odkręcić kurek z gazem? – Mówiąc to, rozejrzałam się po sali. Nauczyciel jednak nie zwracał na nas uwagi, wpatrzony w ekran monitora. Mówienie do nowo poznanego chłopaka po imieniu wydawało mi się nieco dziwne, ale zaryzykowałam. – Miller, błagam, tylko nie spal mojej pracy domowej.

Odwrócił się do mnie, bawiąc się zapalnikiem.

– Nie żartuj sobie – rzekł. – Mogę obsługiwać to urządzenie nawet po omacku.

Następnie przekręcił zapalnik. Gdy tylko skrzesał iskrę, rozległ się ogłuszający syk, a chwilę potem z dyszy urządzenia buchnął olbrzymi błękitny płomień. Zdobyłam się tylko na przeraźliwy skowyt. Miller upuścił zapalnik, z którego wystrzeliły następne iskry, sypiąc się na stół i podpalając mój zeszyt z pracą domową. Tą samą, przed której spaleniem chwilę wcześniej go ostrzegałam!

Dziewczyna z sąsiedniej ławki, nie mogąc wydusić słowa, wskazała palcem nasz stół, po którym skakały już w najlepsze płomienie. Miller sięgnął szybko do zaworu i zakręcił gaz. A następnie, zachowując stoicki spokój, chwycił moją opróżnioną do połowy puszkę dietetycznej coli i jak gdyby nigdy nic wylał jej zawartość na ławkę. Momentalnie rozległ się syk dogasającego ognia.

– O cholera – jęknął, wpatrując się w przemoczony, poczerniały i rozlatujący się papier. – Trochę inaczej to sobie zaplanowałam.

Podparłam się pod boki i odwróciłam do niego z zamiarem spiorunowania go wzrokiem. Kiedy jednak nasze spojrzenia się spotkały, oboje w tym samym momencie wybuchliśmy spontanicznym śmiechem.

* * *

Miller. Otworzyłam oczy, a po policzkach potoczyły mi się łzy. Co spotkało Millera?

– Pamiętam go – szepnęłam. – Zachowałam wspomnienie o nim.

James wpił się kurczowo w moje przedramię, choć zapewne nie wiedział nawet, że to robi. Przecież nie powinnam tego pamiętać. Czy na tym właśnie polega przebłysk pamięciowy? Czy grozi mi, że podzielę los Lacey? Moje serce waliło w opętającym tempie. Przez chwilę bałam się, że nie wytrzyma i nagle stanie.

– Wydaje mi się, że Miller był moim przyjacielem. Pamiętam go.

– Co oni nam zrobili? – szepnął James, biorąc mnie w ramiona. Wiedziałam, że rozmawia teraz sam ze sobą. Odtwarzałam to wspomnienie raz za razem w moim umyśle, jakby było smutną piosenką, która choć rani, to dodaje otuchy i wydaje się znajoma. Nagle James przyjrzał się uważnie mojej twarzy. – Sloane, spójrz na mnie. Czy doskwiera ci ból głowy?

Kiedy zaprzeczyłam, odczekał jeszcze chwilę, przypatrując mi się podejrzliwie, jakbym miała lada chwila paść ofiarą samozapłonu. W milczeniu przysłuchiwał się,

gdy opowiadałam mu przywróconą nagle z mroków niepamięci scenę z pracowni chemicznej. Na jego ustach błąkał się blady uśmiech, jakby właśnie poznawał jakąś zabawną historyjkę, a nie urywek mojej utraconej przeszłości. Gdy skończyłam opowiadać, poczułam się spokojniejsza.

– Ulżyło? – spytał łagodnym głosem.

– Tak. Chyba żadne inne wspomnienie nie próbuje się wydostać. To był tylko pojedynczy epizod, a teraz wszystko wróciło do normy. Z Lacey działo się coś innego – wyjaśniłam. Wprawdzie James o niej nie wspomniał, ale byłam pewna, że pomyśleliśmy o niej oboje.

– No jasne, że to nie to samo – odparł obojętnym tonem, lecz po jego zaciśniętych szczękach widziałam, że się martwi. – Ale nie mówmy nikomu o tym wspomnieniu. Może przypomnisz sobie coś jeszcze, a może nie, ale niech to pozostanie między nami, zgoda?

– Naprawdę nic mi nie jest – zapewniłam.

Po tych słowach dokonałam szybkiej oceny mojego faktycznego samopoczucia. Nie kłamałam, naprawdę czułam się dobrze. Być może byłam nieco zestresowana, ale nie miałam poczucia, że za chwilę rozpadnę się na kawałki czy coś w tym stylu. To, co działo się ze mną, zupełnie nie przypominało kryzysu, jakiego doświadczyła Lacey.

Po chwili James powrócił do studiowania zdjęcia przedstawiającego tatuaże. Wpatrywał się w nie i co jakiś czas przenosił spojrzenie na blizny pokrywające jego ramię.

– Co przydarzyło się wszystkim tym ludziom? – spytał wreszcie.

– Umarli – szepnęłam.

Moje myśli poszybowały ku Brady'emu. Usunięto mi wspomnienia ostatnich dni mojego kochanego brata, a być może stanowiły one jedyny trop mogący nas naprowadzić na zrozumienie tego, co się z nim stało.

– James – powiedziałam, rozkładając akta na stole – poszukajmy, czy jest tu jakaś wzmianka o Bradym.

Oboje zaczęliśmy przerzucać sterty dokumentów. James wyciągał te akta, które wydawały mu się z jakiegoś powodu ważne.

– Tutaj chyba coś jest – zastanowił się, podsuwając mi jedną z kartek. – To zapis moich sesji terapeutycznych z doktor Tabor.

Zerknęłam na niego zaskoczona, że pamięta nazwisko swojej terapeutki. Co prawda ja też zachowałam wspomnienie zajmującej się moją terapią doktor Warren, ale James dotychczas ani słowem nie wspominał o swoim pobycie w Programie. Twierdził zawsze, że tamten czas pamięta jak przez mgłę.

– Imię Brady'ego pojawia się tylko w tych aktach – stwierdził. Przez chwilę przerzucał jeszcze inne papiery, lecz w końcu dał spokój. Usiadł wygodniej na krześle

i posłał mi szybkie spojrzenie, żeby sprawdzić, czy słucham. W końcu rozpoczął lekturę pierwszej strony. – Sesja pierwsza. Pacjent numer 486: James Murphy. Doktor: Eli Tabor. Jako że pacjent odmówił przyjęcia lekarstwa ułatwiającego namierzenie wspomnień, środek podano w formie zastrzyku.

Po tych słowach James zamilkł, jakby go zmroziło. Pochyliłam się nad kartką i zatopiłam w cichej lekturze.

Doktor Tabor: James, dlaczego tu się znalazłeś?

Pacjent 486: A co, nie powiedzieli ci? Coś marnie u was z przygotowaniem do operacji.

Doktor Tabor: Czy doskwiera ci przygnębienie?

Pacjent 486: Nie bardzo. Może po prostu jestem przemęczony.

Doktor Tabor: Opowiedz mi o Bradym Barstowie.

Pacjent 486: Pierdol się.

(Pacjent stał się niespokojny i konieczne okazało się podanie kolejnego zastrzyku)

Doktor Tabor: Lepiej się czujesz?

Pacjent 486: Nie.

Doktor Tabor: Rozumiem. James, nastolatki w twojej sytuacji zawsze reagują agresją, to nic nowego. Musisz jednak zrozumieć, że jesteśmy tu po to, by ci pomóc. Pragniemy cię wyleczyć. Chcesz żyć?

Pacjent 486: Po tym, co mi zrobicie, nie będę miał po co tego ciągnąć.

(Mowa pacjenta staje się coraz bardziej bełkotliwa)

Doktor Tabor: Chodzi o twoją dziewczynę?

Pacjent 486: Nie mam dziewczyny.

Przerwałam lekturę i spojrzałam wyczekująco na Jamesa. Gdy tylko przeczytał ten fragment, jego oddech przyspieszył, lecz on sam nie zwrócił twarzy w moją stronę. Poczułam, jak w moje serce sączy się nowy lęk. Czytałam jednak dalej, mając nadzieję, że James po prostu skłamał.

Doktor Tabor: A zatem nie spotykasz się z siostrą Brady'ego, Sloane Barstow?

Pacjent 486: Nie łączy nas miłość.

Doktor Tabor: Co w takim razie każe ci z nią być?

Pacjent 486: Współczucie.

Gdy doczytałam do słowa „współczucie”, z wrażenia nagle zrobiło mi się słabo. Nie dawałam wiary temu, co miałam przed oczami, jednak to wystarczyło, by w moim umyśle załęgła się wątpliwość co do prawdziwych uczuć Jamesa.

Doktor Tabor: Dokładnie zbadaliśmy twój związek z panną Barstow. Z naszych ustaleń wynika, że spotykacie się już od wielu lat.

Pacjent 486: Jej brat poprosił mnie, bym się nią zajął. Spełniam po prostu jego prośbę. Jak tylko Sloane osiągnie pełnoletność, dam sobie z nią spokój, a wy nie będziecie już musieli się nią przejmować.

Doktor Tabor: Niemniej martwi nas jej stan. Co prawda nie wycina sobie nożem imion na rękach, ale jest w grupie osób wysokiego ryzyka. Zamierzamy objąć ją Programem.

Pacjent 486: Marnotrawicie tylko czas. Ani ona mnie nie kocha, ani ja jej. Jasne, czasami ze sobą sypiamy. W sumie nie ma w tym nic dziwnego, bo nieźle ze mnie ciacho.

Doktor Tabor: James...

Pacjent 486: Skończyliśmy już? Bo nic więcej i tak nie powiem.

Doktor Tabor: Nie. Chciałabym jeszcze...

(W tym momencie pacjent rzucił się na biurko i zaatakował mnie, chwytając za żakiet. Konieczna okazała się

niezwłoczna interwencja agentów. Pacjentowi podano środki uspokajające. Trzy dni dzielące go od następnej sesji spędzi w izolatce.)

Dodatkowe uwagi: Po zakończeniu sesji pacjent 486 próbował doprowadzić do ustania funkcji życiowych. Po przebudzeniu się ze snu, w jaki zapadł na skutek podania środków uspokajających, usiłował powiesić się w izolatce przy użyciu pętli skróconej z prześcieradeł. Po tym epizodzie konieczna była konsultacja z doktorem Arthurem Pritchardem.

Gwałtownie podniosłam się z krzesła i zatoczyłam do tyłu, wpadając na ścianę. James siedział całkiem nieruchomo, wpatrując się martwym wzrokiem w rozłożone na stole papiery. Przez moją głowę przelatywały niepowiązane ze sobą myśli: James targnął się na swoje życie. Stwierdził, że nigdy mnie nie kochał. Pamiętam swojego brata Brady'ego.

Wtem zachwiałam się jak od ciosu – moją głowę przepełnił najstraszliwszy, rozdzierający ból. Miałam wrażenie, jakby czaszkę rozsadzały mi miarowe uderzenia. Przyłożyłam palce do skroni i w tym samym momencie poczułam pierwszą falę zawrotów głowy. Nie powinnam dotykać wypartych wspomnień, ale było już za późno, chęć odkrycia prawdy stała się zbyt przemożna. Ignorując ból, starałam się gorączkowo poskładać w całość wszystko to, czego byłam stuprocentowo pewna.

Zaraz po wyjściu z ośrodka Programu spotkałam Jamesa na tarasie Centrum Odnowy. Pewien chłopak o imieniu Liam nazwał mnie wariatką, a James stanął w mojej obronie, choć wówczas nie pamiętaliśmy w ogóle, że się znamy. Gdy potem zbliżyliśmy się do siebie, przez cały czas trzymał mnie na dystans. Czy to możliwe, że właśnie poznałam powód jego dziwnego zachowania? Czy naprawdę miał zamiar mnie porzucić, jak tylko stuknie mi osiemnastka?

Do oczu napłynęły mi łzy, które starałam się stłumić, trąc energicznie twarz. Potrzebowałam chwili namysłu, by zorientować się, co to wszystko właściwie znaczy. Wyszłam z kuchni i skierowałam się do naszego pokoju. James nawet nie próbował mnie zatrzymać.

Rozdział dziewiąty

Gdy znalazłam się w sypialni, zaczęłam nerwowo krążyć od ściany do ściany. Mój umysł galopował szaleńczo, wyobrażenia podpowiadała mi najstraszniejsze scenariusze, w których nieodmiennie darzyłam Jamesa nieodwzajemnioną miłością. Czy to właśnie miał na myśli Realm, gdy powiedział, że są pewne sprawy w moim życiu, które powinny pozostać w ukryciu? Przyznał, że byłam do szaleństwa zakochana w Jamesie, ale przecież ani słowem nie wspomniał, iż ten odwzajemniał moje uczucia. Czy to dlatego zachorowałam?

Ukryłam twarz w dłoniach i próbowałam zmusić się do wyparcia tych wszystkich złych myśli. Na próżno. Coś, co nigdy nie ulegało kwestii, nasza miłość, okazywało się fikcją. Nagle zrozumiałam, że przez cały czas James dawał mi znaki, których nie umiałam właściwie zinterpretować. Przypomniałam sobie dzień, gdy odwiedził mnie w moim rodzinnym domu, żeby porozmawiać o Bradym: po tym, jak się przytuliliśmy, wyszedł bez słowa wyjaśnienia i zostawił mnie samą. A potem, przy innej okazji, zupełnie wprost powiedział, że nasz związek jest niczym więcej jak wytworem mojego umysłu.

– Sloane. – Na dźwięk jego głosu drgnęłam zaskoczona, lecz nie zareagowałam.

Poczułam, jak chwytą mnie za nadgarstki i odsuwa dłonie, w których kryłam twarz. Z mojego gardła wyrwało się łkanie. Nie chodziło tylko o to, co odnalazłam w aktach Jamesa. Przyłaczała mnie świadomość, że straciłam Lacey. Straciłam też Millera. Czułam, jakbym za sekundę miała się rozpaść na milion kawałeczków. Ogarnął mnie przemożny, paraliżujący strach.

– Sloane, sama się nakręcasz – usłyszałam nad sobą głos Jamesa. – Masz natychmiast przestać. Uspokój się w tej chwili! – Gdy potrząsnęłam odmownie głową, przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Szeptał mi teraz do ucha: – Spójrz na mnie, zostaw tamte myśli. Wszystko się ułoży. Nic ci nie grozi.

W jego kojącym głosie słyszałam fałsz. Ale mimo to dodawał mi otuchy. James gładził mnie po włosach, a jego łagodne słowa zdawały się pieścić moją skórę. Siłą woli uspokoiłam oddech. Łzy na policzkach obeschły. James miał rację: wpadłam w spiralę złych myśli. Musiałam wziąć się w garść.

– Myślisz, że kłamałeś w rozmowie z tą lekarką? – spytałam zachrypniętym od płaczu głosem.

James odsunął się, tak bym mogła widzieć jego twarz, i powiedział:

– Sloane, oczywiście, że nie mówiłem jej prawdy. Sądzisz, że kiedykolwiek opowiedziałbym o nas Programowi? Nie ma mowy.

– Ale skąd mamy wiedzieć – zaczęłam, połykając łzy. – Skąd mamy wiedzieć, co

jest prawdą?

James położył dłoń na sercu. Wyraz niewysłowionego cierpienia na jego twarzy odebrał mi zupełnie chęci do życia.

– Ponieważ wiem, co czuję. I umiem wyczytać kłamstwo w wypowiedzianych wtedy słowach. Chroniłem cię. Gdyby mnie nie powstrzymali, zginąłbym tam, byle tylko cię ochronić. Nasz związek nie należy do zwyczajnych, ale może właśnie to pozwoli nam przetrwać. Nasz obłąd musi po prostu przewyższyć szaleństwo Programu.

Zdobyłam się na zduszony śmiech, a wtedy James znowu wziął mnie w ramiona.

– Jestem taka zmęczona ciągłym uciekaniem – szepnęłam.

– Ja też. Ale właśnie teraz musimy dać z siebie wszystko. Tylko tyle pozostało z naszej wolności: ta chwila. Musimy stanąć na wysokości zadania. – James odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy i wsunął mi go za ucho. Niezależnie od tego, czy akta mówiły prawdę, czy kłamały, liczyło się tylko tu i teraz.

– Nadal kocham cię do szaleństwa – wyznałam szeptem.

– Ja ciebie też – zapewnił.

Zabrzmiało to tak szczerze, jakby James nie był zdolny do innych uczuć. Z wolna moje wątpliwości ustępowały. James zanurzył twarz w moich włosach, a moja dłoń powędrowała w górę jego ramienia. Zatrzymałam się przy bliznach – pamiątkach po usuniętych tatuażach – i przez chwilę wodziłam palcem po wypukłych wzorach. W pewnym momencie poczułam na szyi delikatny pocałunek.

Z mojej piersi wydarł się cichy jęk, nasze usta się spotkały. Oto znowu James wyznawał mi miłość. Jego dłonie poszukały moich bioder. Opadłam na łóżko, pociągając go za sobą. Ani na chwilę nie przestawaliśmy się całować, uszy mieliśmy pełne swoich szeptów. Szybko wyswobodziłam się z ubrań, lecz James nadal był ubrany. Kiedy sięgnęłam do jego spodni, chcąc mu rozpiąć pasek, powstrzymał mnie.

– Przestań – rzekł, po czym spojrzał na mnie i się roześmiał. – Nie będę mógł dłużej się powstrzymać.

– Więc przestań z tym walczyć – odparłam, całując go raz jeszcze. Po chwili jednak James z westchnieniem przewrócił się na plecy, leżeliśmy teraz obok siebie.

– Sloane, nie mogę. Zapomniałem prezerwatyw, kiedy wyjeżdżaliśmy z Phoenix.

Na chwilę zamarłam bez ruchu. Kiedy nachyliłam się znów do mojego chłopaka, na ustach miałam zakłopotany uśmiech.

– Żartujesz, prawda?

– Niestety nie. Możesz mi wierzyć, nie jestem z tego powodu zachwycony.

Jęknęłam wielce rozczarowana, ale już po chwili uświadomiłam sobie, że czuję się lepiej. Wystarczyło oderwać myśli od mrocznych spraw, a ból głowy nieco zelżał, choć nadal wyczuwałam jego ognisko gdzieś za oczami. Dzięki Jamesowi

przestałam jednak pamiętać o cierpieniu. Zarzuciłam mu nogę na udo i oparłam głowę na jego piersi.

– Możemy to potraktować jako przedłużającą się grę wstępną – zauważyłam wesoło. Cudownie było poczuć się znów dobrze.

– Skoro nic innego nam nie pozostaje – zgodził się niechętnie James.

Wsunęłam mu dłoń pod koszulę i położyłam na sercu. Pod palcami czułam jego pospieszne bicie. Podobno główną przyczyną kryzysów jest stres. Dlatego teraz zamknęłam swój umysł na wszystko co związane z Bradym, Millerem i Lacey. Jeśli Program w ogóle nas czegoś nauczył, to właśnie wypierania złych myśli.

– Naprawdę to do ciebie czuję – odezwał się po chwili James. – Kocham cię na zabój i nic innego się dla mnie nie liczy.

Przez dłuższy czas leżeliśmy w milczeniu. W końcu jednak Jamesowi zdrętwiała ręka i musiał usiąść.

– Jak myślisz, powinniśmy przejrzeć pozostałe akta? – spytał lekko. – To być może jedyny sposób, by dowiedzieć się, co tak naprawdę zaszło. Pamiętaj tylko, że musisz zachowywać dystans do tego, co widzisz na papierze. Ci, którzy to pisali, nie bawili się w subtelności.

Choć pomysł budził mój niepokój, zgodziłam się. Na szczęście to, co wydarzyło się przed chwilą, było tylko nic nie znaczącym incydentem. Moja psychika nadal funkcjonowała normalnie. Nie musiałam obawiać się kilku odblokowanych wspomnień pod warunkiem, że nie pozwalałam im przejąć nade mną kontroli. Mogłam sobie z nimi poradzić. Byłam już wystarczająco silna.

* * *

Po powrocie do kuchni zastaliśmy w niej Dallas i Casa. Dallas uzupełniała wodę w ekspresie do kawy, a Cas siedział przy stole. Sprawiał wrażenie krańcowo wyczerpanego. Gdy weszliśmy do kuchni, uśmiechnął się do nas, jakby nasze pojawienie się przyniosło mu najprawdziwszą ulgę. Dallas posłała nam przez ramię zaintrygowane spojrzenie, ale nie odezwała się ani słowem. Po chwili oboje z Jamesem zasiedliśmy przy stole. Kiedy kawa zaczęła się zaparzać, spytałam:

– Co się stało z moimi aktami?

Cas odezwał się dopiero, gdy stało się jasne, że Dallas nie ma zamiaru odpowiadać.

– Zasięgnąłem języka u moich wtyczek w Programie. Wszystko wskazuje na to, że dokumenty na twój temat przepadły. Albo są po prostu niedostępne. Zapewne po tym, jak uciekłaś, Program próbował utajnić też dokumenty Jamesa, ale ich uprzedziłem. Podejrzewam, że próbują pozbyć się dowodów, żeby się chronić na wypadek, gdybyś, jako była pacjentka, zmarła albo opowiedziała o swoich przygodach

w telewizji.

– To następny przystanek na naszej trasie koncertowej – wtrącił James, szczerząc zęby w uśmiechu.

Dallas posłała mu uśmiech, po czym postawiła przed nim jeden z dwóch kubków, które napełniła kawą. James podziękował jej, po czym powrócił do wertowania papierów. Nie umiałam zmusić się, by spojrzeć w kierunku dziewczyny. Wcześniej zapoznała się ze zdobytymi aktami i wszelkie wątpliwości, jakie zasiała we mnie ich lektura, w jej umyśle musiały osiągnąć monstrualne rozmiary. Moje niewesołe rozmyślania przerwał James, prezentując nam kolejny dokument.

– Spójrzcie na to – oświadczył. – To notatka o tym, jak napadłem agenta.

Istotnie dokument był raportem z incydentu z udziałem Jamesa. Zapewne po tym, jak wybudził się po podaniu mocnych prochów, zaatakował na korytarzu jednego z agentów. Przypomniało mi to sytuację z Realmem, który rzucił się na Rogera. Po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że może Jamesa i Realma coś jednak łączy – coś więcej poza mną.

Gdy Dallas dolewała Jamesowi kawy, jej dłoń zauważalnie drżała. Spytała Casa, czy też sobie życzy, ale podziękował. Mnie nie poczęstowała. Gdy odstawiała dzbanek na miejsce, James zwrócił się do mnie.

– Znalazłem! – Posłał mi szybkie spojrzenie, po czym wskazał luźną kartkę dołączoną do pozostałych akt. Był to formularz przyjęcia do ośrodka. W polu u dołu kartki widniał odręczny wpis sporządzony niebieskim długopisem. Gdy omiotłam wzrokiem notatkę, moją uwagę momentalnie przykuło imię mojego brata. Z duszą na ramieniu przystąpiłam do lektury całości.

Pacjent 486 został zarażony po autodestrukcyjnym czynie ze skutkiem śmiertelnym popełnionym przez Brady'ego Barstowa (śmierć przez utonięcie). Nawrót nastąpił po autodestrukcyjnym czynie ze skutkiem śmiertelnym Millera Andrewsa (śmierć po zażyciu killera). Po podaniu stosownych środków pacjent 486 przyznał, że był świadkiem utonięcia w rzece Brady'ego Barstowa. Próby ratowania go przez pacjenta nie powiodły się. Od tamtego czasu pacjent zmagał się z depresją, którą przed światem pomagała mu ukryć Sloane Barstow, siostra denata.

– Próbowałeś go ratować – szepnęłam.

Zanim James zdobył się na jakąkolwiek odpowiedź, nachyliłam się, ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Wiedziałam już wcześniej, że mój brat nie był sam w momencie śmierci. Teraz jednak okazało się, że James próbował go ocalić. Świadomość tego budziła we mnie niewytłumaczalny spokój.

Na myśl o tym, jakiej odwagi musiał wymagać czyn Jamesa, na usta cisnął mi się uśmiech. Wtem kątem oka dojrzałam, że ktoś stoi w drzwiach po drugiej stronie kuchni. Była to lekko przygarbiona postać z opuszczoną głową. Kiedy nieoczekiwany gość ją uniósł i napotkałam spojrzenie jego mrocznych oczu, zakręciło mi się w głowie z wrażenia. Przecież to niemożliwe!

– Realm? – spytałam łamiącym się głosem, zrywając się na równe nogi.

Chłopak wyraźnie schudł, ubrania wisały na nim. Jego ciemne włosy miały teraz miedzianopomarańczowy odcień, jakby niedawno farbował je na blond, a pod oczami rysowały się głębokie mroczne cienie. Natychmiast pomyślałam, że musiało mu się przydarzyć coś złego.

– Wróciłeś? – spytałam, postępując krok w jego stronę.

Na ustach Realma pojawił się nieśmiały uśmiech, a ja poczułam obezwładniającą ulgę. Od strony zlewu, przy którym stała Dallas, dobiegł mnie dziewczęcy chichot. Ale w tamtej chwili nie obchodziło mnie nic więcej: podbiegłam i rzuciłam się Realmowi na szyję. A więc żył!

– Tak strasznie za tobą tęskniłam – wyszeptałam, wtulając twarz w jego koszulę.

– No proszę, Michael Realm – zawołał James, nadal nie wstając od stołu. – Też bym cię uściskał, ale jeszcze chętniej dałbym ci po ryju.

Nie zareagowałam na tę prowokację. Tuliłam się przez cały czas do Realma. Straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek go zobaczę. Chłopak dotknął delikatnie mojego ramienia, po czym spojrzał ponad moją głowę na Jamesa.

– Nie jesteś w moim typie, więc chyba z dwojga złego wolę cios.

– Dobrze wiedzieć – warknął James.

Jego spojrzenie krążyło między Realmem a mną. Uśmiechał się co prawda, ale wyczuwałam, jak bardzo jest spięty. Nie tak dawno widział, jak pocałowałam Realma. Było to, zanim jeszcze postanowiliśmy być razem. James wiedział też, że kiedyś w środku nocy pojechałam odwiedzić Michaela w jego domu. Wiedział, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń.

– Wyglądasz kwitnąco – odezwał się Realm, gładząc mnie po policzku. – Martwiłem się o ciebie.

– Ty się martwiłeś? Nie dawałeś znaku życia. Myślałam już, że nie... – W ostatniej chwili ugryzłam się w język. Nie chciałam wypowiadać tego na głos.

– Że nie żyjesz – dokończył za mnie James.

Realm puścił jego słowa mimo uszu. Wciąż wpatrywał się we mnie, a w jego spojrzeniu dostrzegłam coś na kształt szacunku.

– A zatem cieszysz się z naszego spotkania? – Zadał to pytanie takim tonem, jakby obawiał się odpowiedzi.

– Tak. Jak w ogóle możesz o to pytać?

Wtedy na jego usta powrócił nagle uśmiech, opuścił rękę i powiedział:

– To znaczy, że jej nie zażyłaś. Co zresztą było do przewidzenia.

Na wspomnienie pigułki cały mój entuzjazm się ulotnił. Realm nie wiedział, że powiedziałam o niej Jamesowi. Nie wiedział, że oboje trzymamy to w tajemnicy przed innymi. Wtem rozległ się trzask zamykanych drzwiczek szafki pod zlewem. Dallas zbliżyła się do Realma, niosąc w ręce jakiś niewielki pojemniczek.

– Siemasz, blondasku – przywitała go, uśmiechając się od ucha do ucha. – Zasta-

nawialiśmy się, kiedy się pojawisz. Mam dla ciebie mały prezent. Zawsze wołałam cię jako bruneta.

Po tych słowach wręczyła mu pojemnik z farbą do włosów.

Realm odwdzieczył się jej czułym uśmiechem. Sprawiali wrażenie, jakby znali się od dawna.

– Dzięki, Dal.

Dziewczyna skwitowała jego słowa wzruszeniem ramion, jakby chciała dać do zrozumienia, że to drobiazg. Chwyciła krzesło, obróciła i usiadła na nim, wspierając się łokciami o oparcie.

– Ale naprawdę nie powinieneś się zakradać – powiedziała żartobliwie. – Odebrałeś moje wiadomości?

– Przepraszam cię. Tak, dotarły do mnie. Dzięki nim was znalazłem. Nie powinniśmy dłużej tu zostawać. Musimy przenieść się do innej kryjówki.

– Jesteśmy w trakcie poszukiwań – włączył się do rozmowy Cas. – Spodziewaliśmy się ciebie dopiero za tydzień.

Sięgnął do szafki, wydobywając z niej plecak, który rzucił Realmowi. Ten chwycił go i zaraz otworzył, po czym przejrzał zawartość.

– Mamy na oku pewne lokum w piwnicy – ciągnął Cas – ale chyba damy sobie z nim spokój. Brakuje w nim dostatecznej liczby wyjść, byśmy czuli się bezpiecznie.

– Szukajcie dalej – rzucił Realm, wyciągając z plecaka telefon komórkowy. – Nie jest na podsłuchu?

– Zdobyłem go dzisiaj – pochwalił się Cas. – A co? Chcesz zamówić pizzę?

– Muszę przedzwonić do Anny. Chcę jej podziękować i uspokoić, że nic mi nie jest.

To właśnie od siostry Realma dowiedzieliśmy się, że musimy uciekać. To ona dała nam pieniądze i samochód. Pomogła nam wziąć nogi za pas, zanim dopadł nas Program. Zrobiła to wszystko dla nas, ponieważ poprosił ją o to brat.

– Podziękuj jej też w moim imieniu – poprosiłam, kładąc mu dłoń na ramieniu. Realm drgnął zaskoczony i spojrzał na moją dłoń. Wydawał się nieco zagubiony. Miałam ochotę wypytać go, gdzie podziewał się przez wszystkie te tygodnie, wiedziałam jednak, że to nie pora na zwierzenia.

– Tak zrobię – obiecał.

– Realm – odezwał się Cas – możesz rozgościć się w moim pokoju. Ja chętnie prześpię się na kanapie. Tkwimy tu od tak dawna, że zaczyna mi doskwierać klaustrofobia.

Na odchodnym przybili jeszcze żółwika.

Realm posłał mi nieco zakłopotany uśmiech, po czym wybrał numer na komórkę i przeszedł do dużego pokoju. Odprowadziłam go spojrzeniem, a potem jeszcze przez chwilę nie ruszałam się z miejsca, przysłuchując się rozmowie. Gdy zdławio-

nym głosem zapewniał siostrę, że jest cały i zdrowy, w jego głosie odnalazłam dawną serdeczność. Podobało mi się, że tak troszczy się o Annę. Przypominał mi Brady'ego.

– Będę na gorze – wymamrotał James i wyniósł się z kuchni.

Na stole została otwarta teczka z jego aktami. Wiedziałam, że jest zrozpaczony. Przy Realmie tracił pewność siebie, a ja zachowałam się jak skończona idiotka, nie biorąc tego pod uwagę. Zerknęłam na Dallas, która nadal z przemądrzałą miną siedziała na odwróconym krześle.

– Masz i chłopaka, i kochasia? – prychnęła. – Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że takie z ciebie ziółko.

– Zamknij się – ucięłam.

Jednak było za późno, policzki zdążył mi oblać rumieniec. Po nieoczekiwanym spotkaniu z Realmem serce nadal tłukło mi się w piersi. Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam schodami za Jamesem.

Rozdział dziesiąty

Na podpiętrze panowała grobowa cisza. Obawiałam się, że James się wścieknie i urządzi scenę zazdrości, kiedy jednak weszłam do sypialni, zastałam go siedzącego w fotelu przy oknie. Wyglądał na ulicę i wydawał się bardzo samotny.

– Przepraszam, jestem kompletną idiotką.

– To twój przyjaciel – rzekł, nie odrywając oczu od okna. – Rozumiem to. A nawet cieszę się, że żyje.

– Nie wierzę.

– W co konkretnie? – spytał, odwracając się do mnie.

Na dnie jego zazwyczaj krystalicznie błękitnych oczu załagł się mroczny cień. Usiadłam po turecku na łóżku i bacznie przyjrzałam się mojemu chłopakowi. Nie sprawiał wrażenia nadąsanego. Wydał mi się raczej zraniony i może nieco zagubiony.

– Co mam zrobić? – spytałam.

– Czego on chce? – spytał po namyśle James. Gdy spojrzał na mnie, miał minę zbitego psa. – Dlaczego robi to wszystko dla ciebie?

– Pytasz o Realma?

– Tak. Dlaczego ciągle ryzykuje dla ciebie życie?

Wzruszyłam ramionami, choć przecież znałam odpowiedź. Realm był we mnie zakochany, a ja nie odwzajemniałam jego uczucia. Moje milczenie nie ukoło niepokojów dręczących Jamesa.

– Muszę spytać o coś jeszcze. I pewnie nie spodoba mi się to, co usłyszę.

– O Jezus. No słucham?

– Chodzi mi o tamtą noc, gdy pokłóciliśmy się i pojechałaś do domu Realma. Do czego wtedy doszło między wami?

– A jakie ma to teraz znaczenie? – spytałam.

James westchnął głęboko i opadł na oparcie fotela, jakby był wykończony.

– Dla mnie ma.

– Nie przespaliśmy się ze sobą.

– Fakt, że sama o tym wspominasz, jest mało krzepiący.

– Byłam załamana.

– Pocałowałaś go.

Zawstydzona skinęłam głową. W tamtym czasie nie byliśmy jeszcze wprawdzie parą, ale przecież wiedziałam, co czuję do Jamesa. Moja schadzka z Realmem tamtej nocy była podyktowana wyłącznie chęcią odegrania się na Jamesie.

– Doszło do czegoś jeszcze? – dopytywał James.

Znów skinęłam w milczeniu głową, a moje spojrzenie powędrowało ku poruszającym się na wietrze gałęziom za oknem. Mogłabym przysiąc, że słyszę w tej chwili łomot jego serca.

– Dotykałaś go tam?

– Tam, to znaczy gdzie?

– No tam.

– Nie, nie dotykałam – odparłam, wybuchając śmiechem.

– Czy on ciebie tam dotykał?

– James! – krzyknęłam ostrzegawczo.

– Tak czy nie? Próbuję zrozumieć, co znaczy, że doszło między wami do czegoś więcej.

– Nie – powiedziałam, podnosząc się z łóżka i podchodząc do fotela, na którym siedział. – James, nie przespaliśmy się ze sobą.

– A pieścił cię tutaj? – spytał, wskazując moje piersi. Po chwili musiał dojrzeć jakąś zmianę w wyrazie mojej twarzy, bo dodał: – A więc było macanko.

– Macanko? James, błagam, zachowaj dla siebie te spostrzeżenia!

– Wcale mu się nie dziwię – mruknął, odwracając się do mnie plecami. – Są naprawdę ładne.

– Dzięki.

– A zresztą to wszystko wydarzyło się i tak z mojej winy. Zachowałem się jak dupek. Można powiedzieć, że sam pchnąłem cię w jego ramiona.

Czułam, że James próbuje być rozsądny. Na niewiele się to jednak zdało, po jego policzku potoczyła się łza. Otarł ją tak szybko, bym jej nie zauważyła.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a wtedy przytulił się policzkiem do mojej koszuli, opierając mi dłonie na biodrach.

– Przepraszam – szepnęłam. Tak bardzo żałowałam, że poczuł się zdradzony. Chciałabym móc cofnąć to, co zaszło. – Realm wiedział, że tak naprawdę nie wkładam serca w tamten pocałunek. Że mam kręćka na twoim punkcie.

James pociągnął nosem i odsunął się nieco, chcąc na mnie spojrzeć. Na jego ustach pojawił się blady uśmiech.

– Nie podobało ci się?

– Nie.

– Ponieważ mnie kochasz?

– Tak.

– I nigdy więcej nie będziesz się z nim całować?

– Przenigdy – zapewniłam z uśmiechem.

– Ale pocałujesz teraz mnie? – spytał, przesuwając językiem po wargach.

Zamiast odpowiadać, po prostu zbliżyłam wargi do jego ust i złożyłam na nich delikatny pocałunek. Z początku nie zareagował, ale czułam, jak jego mięśnie

tężeją. Gdy objął mnie w pasie, wyczuwałam drżenie jego rąk. Był w tej chwili strzępkiem nerwów. A w następnej sekundzie James, mój kochany James, zrzucił resztki pancerza i wybuchnął płaczem. Szlochał z twarzą wtuloną w moje włosy. Szeptał, jak bardzo mu przykro, że niemal dopuścił do tego, by mnie stracić.

* * *

Postanowiłam, że pójdę do kuchni zakrzętać się przy obiedzie. James oświadczył, że potowarzyszy Casowi, który akurat wybierał się do sklepu, żeby uzupełnić zapasy. Podejrzywałam, że po naszej ostatniej rozmowie nie ma po prostu ochoty spotkać się znów z Realmem. I może był to całkiem niezły pomysł.

W kuchni zastałam Dallas. Stała przy kuchence i smażyła na patelni coś, czego woń przywodziła na myśl węgiel drzewny.

– Wszystko zawsze przypalam – jęknęła na mój widok, po czym uniosła pokrywkę i spytała: – Może kurczaczka?

– Yyy, dzięki, ale chyba sama coś sobie ugotuję – odparłam, zerkając na patelnię. – Zostało trochę makaronu z serem? Wygląda na to, że James nie przyrządzi nam dzisiaj obiadu.

– Chyba jest jeszcze resztką – powiedziała, po czym odstawiła na bok przypalone jedzenie i wyciągnęła z szafki karton makaronu z serem. Następnie sięgnęła po garnek, nalała do niego wody i postawiła na palniku. Zwróciła się znów do mnie, a w jej głosie wyczułam autentyczną troskę: – Jak on się czuje?

– No cóż, James nie jest zachwycony moją relacją z Realmem.

– Tak myślę. A jeśli mogę zgadywać na podstawie twojej reakcji na dotyczące cię akta, nie tego się chyba spodziewałaś po swojej przeszłości.

– James próbował mnie chronić – stwierdziłam, przyjmując odruchowo postawę obronną. – Jeśli masz teraz zamiar napawać się...

– Napawać? – weszła mi w słowo Dallas. – Sloane, nie zależy mi na tym, żebyś źle się poczuła. A już na pewno nie chcę, by James był nieszczęśliwy. Gdybyś spytała mnie, czy uważam was za źle dobraną parę, odparłabym bez wahania: tak. Sądzę, że miłość was zaślepia. A żyjemy w świecie, w którym nie ma miejsca na romantyczne uniesienia. Odgrywanie Romea i Julii może się dla was skończyć tylko źle. Ja w każdym razie zaryzykuję i pozostanę singielką.

Jej przemowa miała mnie rozbawić i Dallas osiągnęła swój cel. Parsknęłam śmiechem i siadłam przy stole. Dziewczyna wyjęła dwa napoje gazowane z lodówki i podała mi jeden. Czasami zdarzały się momenty, że przestawałam ziać do niej niewiścią.

– To Realm powiedział mi, że przed kuracją ja i James stanowiliśmy parę. To znaczy domyślałam się tego, odkąd w moje ręce wpadło zdjęcie przedstawiające

jego i mojego brata, lecz nie miałam pewności. Było to dla mnie strasznie trudne, ponieważ James zachowywał się zupełnie nieprzewidywalnie: to ze mną flirtował, to traktował mnie jak powietrze. Ale w końcu zdołaliśmy sobie z tym poradzić. I właśnie dlatego uważam, że akta nie dają prawdziwego obrazu sprawy.

– Na to wygląda. James kłamał, aby cię chronić. I tu dochodzimy do następnego pytania – rzekła, otwierając z sykiem puszkę z napojem. – Jak dobrze znasz Realma?

Policzki oblał mi rumieniec.

– Poznaliśmy się w ośrodku Programu.

– Jasne – odparła ze śmiechem. – Ale to znaczy, że tylko się przyjaźnicie? No wiesz, o co mi chodzi, sypiacie ze sobą?

– Po prostu się przyjaźnimy – wyjaśniłam, sięgając po swój napój. Chciałam, żeby zabrzmiało to niezobowiązująco, ale nawet ja wyczuwałam w swoim głosie napięcie, które zdradzało, że mijam się z prawdą. Dallas wybuchła radosnym śmiechem.

– Jasne, tak samo jak ja – rzekła sarkastycznym tonem, jednak w tym samym momencie w jej twarzy i całej postawie zaszła zmiana: wkradły się w nie jakaś sztywność i chłód. – Tyle że my łączymy to z seksem.

Po tych słowach wzięła swoją puszkę, wstała od stołu i podeszła do kuchenki, gdzie zaczynała się już gotować woda.

Nie ruszyłam się z miejsca, czując, jak zalewa mnie fala zazdrości zmieszanej z zawstydzeniem. Nigdy wcześniej nie przeszło mi przez myśl, że Realm mógłby zadawać się z kimś jeszcze. Nie myślałam o tym, jak może wyglądać jego życie prywatne poza Programem. A przecież najwyraźniej je miał.

A teraz Dallas postawiła sprawę jasno: w świecie poza ośrodkiem Realm doskonale obywatel się beze mnie.

* * *

Usiadłam na rozścielonym łóżku w naszym pokoju. Twarz muskał mi delikatny powiew wiatru wpadającego przez uchylone okno. James brał prysznic w łazience na końcu korytarza, spod drzwi sączyła się na zewnątrz para. Wciąż byłam podenerwowana po niedawnej rozmowie z Dallas. Sama nie wiedziałam jeszcze, co o tym wszystkim myśleć. Realm nie pojawił się na obiedzie. Zjadłyśmy go we dwie, w absolutnym milczeniu przerwanych tylko raz, gdy Dallas poprosiła mnie, bym podała jej sos.

Nie mogłam pojąć, dlaczego Realm nigdy mi o niej nie wspomniał. Spędziliśmy przecież razem tyle czasu w ośrodku, tyle nocy do upadłego graliśmy w karty. I przez cały ten czas ani razu nie wymienił jej imienia. Dlaczego? I jakie znaczenie

miało to teraz? Czy Dallas jest jego dziewczyną? Czy jest dla niego tym, kim James dla mnie?

– Nie śpisz jeszcze? Głos Jamesa wyrwał mnie z rozmyślań. Stał w drzwiach z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Jasne, mokre po prysznicu włosy zaczesane miał gładko do tyłu. Na jego ustach dojrzałam krzywy uśmiech. – Zgadnij, co dla ciebie mam.

Jego spojrzenie było szelmowskie, a równocześnie pełne miłości. Nagle poczułam się przy nim zupełnie bezbronna. Zbliżył się do łóżka, po czym powoli, lecz zdecydowanie nachylił się nade mną. Już się mnie nie obawiał, oddał mi się w zupełności. Nasze usta spotkały się w namiętym pocałunku, zatopiłam paznokcie w skórze jego ramion i pociągnęłam go na łóżko. Byliśmy od siebie uzależnieni i było nam obojętne, jakie to mogło mieć dla nas konsekwencje.

* * *

– Chyba wskoczę jeszcze raz pod prysznic – odezwał się James, gdy leżeliśmy nieruchomo obok siebie. Roześmiałam się i oparłam brodę o jego ramię.

– Ciii – powiedziałam, kładąc palec na jego ustach. – Nie zepsuj magii tej chwili.

– Sam jestem zepsuty.

– James, zamknij się.

– Jestem uszkodzonym egzemplarzem.

– Nieprawda.

– Chyba będziesz musiała teraz za mnie wyjść.

Wybuchłam śmiechem, jednak po chwili, gdy zorientowałam się, że James nagle umilkł, spojrzałam mu niepewnie w oczy. Po ustach błąkał mu się szelmowski uśmiech, lecz minę miał poważniejszą, niż się spodziewałam. Od strony uchylonego okna dolatywał chłodny podmuch, ale żadnemu z nas nie spieszyło się, by wstać i je zamknąć.

– Równie dobrze możemy pobrać się już teraz, wiesz? – spytał.

– Czyżby? – Poczułam, jak po plecach przebiegają mi ciarki.

– Jasne, weźmiemy ślub na plaży. Ale najpierw nauczysz się pływać.

Skrzywiłam się na tę myśl.

– Wierzyłam we wszystko, dopóki nie powiedziałeś „pływać”.

– Daj spokój. Nie możesz przez resztę życia bać się wody – stwierdził, a gdy odparłam, że owszem, taki właśnie mam zamiar, James objął mnie i delikatnie pocałował w usta, szepcząc: – Powiedz „tak”. Powiedz, a nie będę musiał cię już więcej prosić o rękę.

Czułam dotyk jego warg i smak jego pocałunków. Były znajome, a równocześnie tak bardzo podniecające. Wydawały się obojętne, zawierały w sobie prze-

szłość i terażniejszość.

– Tak – szepnęłam, zamykając oczy i tuląc się do jego boku. – Pewnego dnia wyjdę za ciebie. James, dla ciebie zrobiłabym wszystko.

Poczułam, jak drgnęła mu broda, gdy na usta zakradł się szeroki uśmiech. Ujął moją dłoń, nasze palce się splotły. Po chwili zbliżył ją do ust i złożył pocałunek na moim serdecznym palcu.

Rozdział jedenasty

Ś

niadanie jedliśmy w całkowicie niezręcznej atmosferze. Siedzieliśmy z Jamesem naprzeciw Realma – James nieco odsunięty ode mnie, co mnie zdziwiło. Wyobrażałam sobie, że jest bardziej zaborczy i w sytuacji takiej jak ta będzie, pochłaniając płatki śniadaniowe, ostentacyjnie okazywał rywalowi, że należę do niego. Nic podobnego jednak nie zrobił. Kątem oka zauważyłam tylko, że na ustach igra mu ironiczny uśmiezek.

– Rozpiera cię dziś szczęście – skomentował jego zachowanie Realm, popijając kawę ze styropianowego kubka. Dallas, usadowiona na kontuarze, obrzuciła Jamesa baczniejszym spojrzeniem. Po chwili chyba zrozumiała, co kryje się za jego zadowoloną miną, bo odwróciła się szybko w inną stronę.

– Jestem szczęśliwy – przyznał James, nie spoglądając na Realma.

– To nie potrwa długo – rzucił Michael. – Dobrze o tym wiesz.

James pozwolił sobie na szerszy uśmiech i poszukał spojrzeniem podejrzliwego wzroku Realma.

– Nie masz pojęcia, na co mnie stać – rzekł i zaśmiał się cicho. Następnie wstał od stołu i ruszył w kierunku zlewozmywaka, by odstawić pustą miskę. Nim odszedł, pocałował mnie w czubek głowy. Na odchodnym klepnął jeszcze Dallas po nodze. Przez cały czas jego twarz rozjaśniał ten sam tajemniczy uśmiech.

Gdy James zniknął, Realm przeniósł na mnie chmurne spojrzenie ciemnych oczu. Nie przypominał już tego wycofanego chłopaka, który pojawił się tutaj wczoraj.

– Chyba się pogodziliście, co?

Nagle straciłam apetyt. Gdy poznałam Realma z Jamesem, mało brakowało, a pozabijałoby się. Poszło o to, że Realm zachowywał się wobec mnie jak ostatni złamas. I chyba właśnie postanowił przypomnieć mi, jakie to uczucie.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy musieli się godzić. Nie pamiętam, byśmy się z Jamesem pokłócili.

– Owszem, kłóciliście się, zanim wyjechaliście z Oregonu. Wtedy, gdy zjawiaś się na progu mojego domu i mnie pocałowałaś. Czyżbyś już o tym zapomniała?

W tej samej chwili rozległ się brzęk poruszonej miseczki, to Dallas zeskoczyła na podłogę.

– Oho, chyba nadszedł moment, gdy powinnam zostawić was samych – oznajmiła. – Realm, spotkamy się potem na miejscu.

Gdy Dallas przechodziła obok niego, Realm wyciągnął szybko rękę i dotknął jej dłoni. Zrobiło mi się niedobrze na ten widok.

– Dal, to zajmie tylko chwilę – zapewnił łagodnym tonem. Dallas przez chwilę

rozważała jego słowa, po czym rzuciła mi poirytowane spojrzenie, skinęła głową i wyszła z kuchni.

Zaległa trudna do zniesienia cisza zwiastująca awanturę. Nie bardzo wiedziałam, o co mielibyśmy się kłócić z Realmem, ale wrażenie było nieodparte. To prawda, pocałowałam go, lecz przecież winę za to ponosiły działania Programu, usiłującego wymazać z mojej pamięci Jamesa. Mimo wszystko nadal go kochałam. Nawet Realm musiał to w końcu zauważyć.

– Jeśli masz zamiar być dla mnie wredny, lepiej... – zaczęłam, ale chłopak wszedł mi w słowo.

– Sloane, czego się spodziewałaś? – spytał szybko. Łokciami oparł się o blat i pochylił do przodu, jakby miał zamiar rzucić się na mnie. – Uprzedzałem cię, żebyś trzymała się z daleka od Jamesa. Ostrzegałem, że jeśli się do niego zbliżysz, możesz znowu zachorować. Upłynęło niewiele czasu i proszę bardzo: przez niego jesteś uciekinierką, ponieważ byłaś nieostrożna i znów wezwano agentów, by się tobą zajęli. Naprawdę uważasz, że powinienem pochwalać takie zachowanie? Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

– Sama nie wiem – odparłam. – Chciałabym, żebyś był taki jak w Programie.

– To znaczy taki, jakim ty sobie życzysz mnie widzieć.

– Wcale nie o to mi chodzi.

– Zrozum więc, że to nie działa w ten sposób, nie będziesz mi mówić, jak mam się zachowywać ani co mam czuć.

– Ależ ja wcale nie próbuję...

– Czyżby? – krzyknął. Ton jego głosu był tak ostry, że mimo woli się wyprostowałam. – Sloane, dlaczego nie zażyłaś pigułki? Czemu nadal nie odzyskałaś pamięci? – Odruchowo spojrzałam w kierunku drzwi z obawy, że ktoś może nas podsłuchiwać. Nagle Realm rozchylił usta, a na jego twarzy pojawił się wyraz nagłego olśnienia. – Chodzi o niego, prawda? Nie zażyłaś jej ze względu na Jamesa?

– Postawiłeś mnie przed dramatycznym wyborem! Mam tylko jedną pigułkę, jak mogłabym wybrać, kto ją zażyje?

– To proste. Dałem ją tobie, nie jemu.

– A co z ryzykiem, jakie się z tym wiąże? – spytałam. – Jak niby miałabym zdecydować się na tak desperacki ruch, skoro wokół ludzie tracą rozum, gdy powracają do nich wyparte w trakcie leczenia wspomnienia? Właśnie taki los spotkał Lacey!

– Pigułka, którą ci podarowałem, nie działa w tak gwałtowny sposób, nie sprawia, że psychika załamuje się pod naporem niekontrolowanej fali wypartych wspomnień. Dzięki niej po prostu powraca do ciebie to, co odebrał ci Program. Jasne, proces jest bolesny, ale nie grozi śmiercią.

Nachyliłam się do niego, by słyszał, co mówię. Staralam się ściszyć głos, lecz przychodziło mi to z trudem.

– Ach, niesamowicie pocieszające. Tylko że wcale nie chodziło wyłącznie o Jamesa. Twoja siostra ostrzegła mnie, że może mi się nie spodobać to, co odnajdę w swojej przeszłości. Realm, nie wiem, kim byłam przed leczeniem. Co złego jest w tym, że chcę po prostu żyć życiem, jakie wiodę teraz?

Wyraz jego twarzy złagodniał. Chłopak wyciągnął do mnie rękę i mało brakowało, by mnie dotknął.

– Nie ma w tym nic złego. Anna powiedziała ci coś jeszcze?

– Twierdziła, że mogłabym ci nigdy nie przebaczyć. Co miała na myśli? Co takiego przede mną ukrywasz?

Z pobytu w ośrodku Programu zachowałam ledwie garść wspomnień. Były to pojedyncze, oderwane od siebie obrazy: gra w karty albo śmianie się z Realmem. Jednak moja przeszłość jako całość przestała istnieć, podobnie zresztą jak przeszłość innych pacjentów. Jakimś cudem Realm przechował wspomnienie mojego niegdysiejszego życia. Nie od razu mi o tym powiedział. Zrobił to dopiero na moje zdecydowane żądanie. Domyślałam się, że chłopak kryje w sobie więcej tajemnic. Potwierdziła to zresztą w rozmowie ze mną jego siostra. A mimo to nadal mu ufałam. Widziałam, że kłamie, a jednak wbrew sobie wciąż darzyłam go zaufaniem.

– Anna zawsze uważała, że nie powinienem przechowywać wspomnień z przeszłości. Twierdziła, że przeżywanie jej na nowo byłoby zbyt bolesne. Prawdę mówiąc, wiem, co miała na myśli. Sloane, wyjawiałem ci tyle, ile mogłem, na temat twojej przeszłości. – W głosie Realma pobrzmiwała frustracja. – Na razie musi ci to wystarczyć. Jeśli zdecydujesz się zażyć pigułkę, wówczas poznasz całą prawdę.

– A jeśli nigdy jej nie zażyję? Jeśli oddam ją Jamesowi, co takiego sobie przypomni?

Na myśl o tym, że mogłabym przekazać tabletkę Jamesowi, Realm zmrużył oczy.

– Może zrozumie, że nie jesteście dla siebie stworzeni.

Wykonałam szybki ruch, chcąc odsunąć się od niego, ale chwycił mnie za rękę i przytrzymał.

– Przepraszam – powiedział. – Przepraszam, kochanie. Nie odchodź.

– Ty odszedłeś i zostawiłeś mnie samą – wyrzuciłam z siebie w złości. Dopiero po chwili powróciły uczucia, jakie wiązały się z tymi słowami: smutek i niepokój, które przytłoczyły mnie po jego zniknięciu. Dodałam szeptem: – Dałeś mi tę kreatywną pigułkę, a potem zostawiłeś mnie samą.

Realm drgnął i podniósł moją dłoń do ust.

– Wiem – wyszeptał, zbliżając wargi do mojej skóry. – Tak bardzo cię Kocham. Chciałem dać ci szansę na przypomnienie sobie twojego dawnego życia.

Obsypał pocałunkami moje knykcie, potem nadgarstek. Jego dotyk promienio-

wał na całą moją skórę. Czułam się coraz bardziej zagubiona, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

– Przyznaj, że też za mną tęskniłaś.

Gdy Realm zaczął całować wewnętrzną stronę mojego przedramienia, mój oddech przyspieszył. Miał rację, tęskniłam za nim. Tak bardzo za nim tęskniłam.

– Tak – szepnęłam, a on ujął mnie za ramię i przyciągnął do siebie. Nasze twarze dzieliło teraz zaledwie kilka centymetrów. Spojrzenie jego brązowych oczu było szczere, lecz równocześnie wyzierała z niego jakaś posępność. Było mroczne i udręczone. Widok jego posępnych oczu otrzeźwił mnie. Musiał dojrzeć, że zaszła we mnie jakaś zmiana, bo zacisnął zęby.

– James cię nie kocha – powiedział powoli. Na wargach czułam jego ciepły oddech. – Gdyby naprawdę cię kochał, zmusiłby cię do zażycia pigułki.

Od drzwi dobiegł nas hałas. Nasze spojrzenia podążyły w jego stronę i zobaczyłam Jamesa. Stał bez ruchu, nie umiałam wyczytać z jego twarzy, co się z nim dzieje. Odepchnęłam rękę Realm'a i odskoczyłam od stołu, ale było już za późno. James widział – i słyszał – całą scenę. Nie spoglądał na mnie, lecz na miejsce przy stole, gdzie wcześniej siedziałam. W końcu bez słowa odwrócił się i wyszedł.

* * *

Miałam wrażenie, że minęły wieki, nim dotarłam do sypialni. Bolała mnie głowa, zaschło mi w gardle. James słyszał, o czym rozmawiałam z Realm'em. Widział, jak blisko siebie staliśmy. Jaką idiotką trzeba być, by zrobić coś tak głupiego?

– James? – odezwałam się łagodnym głosem, gdy weszłam do pokoju. Drzwi do szafy wnekowej były nieco uchylone. James musiał przed chwilą tu być: łańcuszek służący do włączania światła nadal się kołysał.

– Sądysz, że ma rację?

Błyskawicznie odwróciłam się i dostrzegłam Jamesa w kącie pokoju. Nie uśmiechał się pogardliwie. Nie zachowywał się nienawistnie. Wydawał się po prostu załamany, nie umiał mi nawet spojrzeć prosto w oczy. W dłoni ścisnął kurczowo foliowy woreczek.

– Pytasz o pigułkę? – chciałam wiedzieć. Pragnęłam naprawić krzywdę, którą mu wyrządziłam. James nie pozwoliłby żadnej innej dziewczynie zbliżyć się do siebie tak bardzo jak mnie. Byłam pewna, że Dallas próbowała nieraz.

– Pytam o mnie – odparł, unosząc na mnie spojrzenie swych błękitnych oczu, wokół których widniały teraz czerwone obwódki. – Sądysz, że powinienem cię nakłonić do zażycia tej tabletki?

Chciałam zaprzeczyć, ale widziałam, że James podjął już decyzję. Słowa Realm'a były dla niego wstrząsem. Sprawily, że zwątpił we wszystko. Można by pomyśleć,

że Michael doskonale wie, jak nas zranić.

James podniósł woreczek z pigułką. Nie mogłam nawet na nią spojrzeć, dlatego po chwili schował ją do tylnej kieszeni spodni.

– James... – zaczęłam, ale przerwał mi gwałtownie.

– Wystarczy tych kłamstw. Co robiłaś przed chwilą z Realmem, co to miało być? Chryste, Sloane, przespałaś się z nim?

– Ależ skąd!

– Słyszałem, co mówiłaś. Powiedziałaś, że za nim tęskniłaś. – Jego twarz wyrażała teraz nieznośne cierpienie, szklity mu się oczy. – Niemal go pocałowałaś. Obserwowałem tę scenę. Ani razu nie kazałaś mu przestać.

Łzy popłynęły mi po policzkach. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam żadnego wytłumaczenia. Rzeczywiście tęskniłam za Realmem, nie miałam zamiaru się tego wypierać. Była między nami jakaś tajemna więź, która nie łączyła się z żadnym konkretnym wspomnieniem. Instynktownie obdarzałam Realma absolutnym zaufaniem, a on niekiedy wykorzystywał je przeciwko mnie.

– Wydaje mi, że cię nie znam. Zachowywaliście się tak, jakby to Realm był twoim chłopakiem. Tak, jestem zazdrosny! Boże, zachowuję się teraz jak typowy zazdrosny dupek i nienawidzę się z tego powodu. – Z jego gardła wydarł się jęk, zanurzył palce we włosach i szarpnął je gwałtownie. – Sloane, myślałem, że liczymy się tylko my dwoje. Mieliśmy być ze sobą na zawsze albo wcale.

– Ja też pragnę, byśmy byli zawsze razem.

– Jednak to on podarował ci pigułkę, to on dał ci możliwość przywrócenia wszystkich wspomnień. Ja nie mam takiej mocy. A zresztą skąd wiadomo, jak bym zareagował, nawet gdybym ją miał. Może Realm ma rację, może rzeczywiście powinienem nakłonić cię do zażycia tej pigułki.

Wtem usłyszeliśmy za plecami hałas. Kiedy odwróciliśmy się, zobaczyliśmy Dallas stojącą na progu z puszką coli w ręce.

– Jakiej pigułki? – spytała. Nie próbowała nawet udawać, że nie przysłuchiwała się naszej rozmowie. Patrzyła pytająco swoimi ciemnymi oczyma na Jamesa, ale on wydawał się po prostu poirytowany, że nam przerwała. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Dallas weszła do pokoju. W niewielkim pomieszczeniu jej obcasy stuknęły donośnie, gdy szła w stronę komody, by postawić na niej puszkę. – No więc o jakiej pigułce mówicie?

– Spokojnie – rozległ się nagle głos Realma. Na jego dźwięk zrobiło mi się słabo. Chłopak stanął za Dallas i rzucił ostrożne spojrzenie Jamesowi, nim dodał: – O tej, którą podarowałem Sloane.

Dallas nie zdążyła się odwrócić do Realma, gdy James rzucił się na niego. W następnej sekundzie obaj uderzyli o białą ścianę. Realm zacisnął pięści i wymierzył przeciwnikowi pierwszy cios, trafiając Jamesa w policzek. Rozległ się głuchy

odgłos uderzenia. Z krzykiem ruszyłam w stronę walczących, lecz oni tarzali się już po podłodze, okładając się pięściami.

– Przestańcie! – krzyknęłam.

Gdy James zamachnął się, by wymierzyć cios, chwyciłam go za rękę. Wyrwał mi się, a już w następnej chwili został trafiony sierpowym Realma i zwałił się na bok. Realm wgramolił się na niego, lecz James był szybszy – wymierzył mu potężne uderzenie w twarz. Z nosa Realma trysnęła struga krwi. Dallas jęknęła głucho i wreszcie ona również pospieszyła na pomoc. Przez cały czas próbowałam rozdzielić walczących, lecz sprawiali wrażenie, jakby naprawdę chcieli się pozabijać. Z ust Realma ciekła krew, gdy miotał kolejne przekleństwa. Tymczasem James nie przestawał okładać go na oślep.

W pewnym momencie Realm runął na bok, a James poderwał się na kolana i uniósł pięść, gotując się do zadania potężnego ciosu. Dallas wyszarpnęła coś z kieszeni, błysnęło ostrze sprężynowego noża. W następnej sekundzie znalazło ono się na gardle Jamesa, który zamarł w pół ruchu. Obserwowałam tę scenę szeroko otwartymi z przerażenia oczami, Dallas stała przy moim chłopaku i groziła, że poderżnie mu gardło. James spojrzał na nią ze zdumieniem. Dyszał ciężko, z rany na jego policzku sączyła się krew.

– Przykro mi, James – wysyczała Dallas – ale nie mogę pozwolić, byś go zabił.

Zapadła cisza. Po chwili Dallas cofnęła rękę z nożem, a James, nie spuszczając jej ani na sekundę z oczu, wstał z klęczek. Zerknął jeszcze w moją stronę, po czym wyszedł z pokoju. Najchętniej pobiegłabym od razu za nim, żeby sprawdzić, jak się czuje, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Powinnam mu dać trochę czasu, żeby ochłonął.

Realm tymczasem usiadł i oparł łokcie na kolanach. Z jego poobijanej twarzy na drewnianą podłogę kapały krople krwi. Nachmurzona Dallas sięgnęła w końcu po swój napój i pociągnęła spory łyk.

Nadal byłam zbyt wstrząśnięta tym, co zaszło, by cokolwiek z siebie wykrztusić. Nagle kątem oka zauważyłam błyskawiczny ruch, Dallas zamachnęła się i posłała puszkę niedopitej coli w kierunku Realma. Pocisk trafił go w ramię, a potem wylądował na podłodze, eksplodując pióropuszem piany. Pisnęłam i odruchowo odsunęłam się parę kroków do tyłu, spoglądając ze zdumieniem na dziewczynę.

– A zatem wszedłeś w posiadanie lekarstwa – warknęła, zwracając się do Realma – i dałeś je jej?

Obrzuciła mnie nienawistnym spojrzeniem, a ja momentalnie poczułam, jak dopada mnie poczucie winy.

– Dallas, to kiepski moment na takie rozmowy – rzekł Realm. – Pogadamy o tym potem.

– Nie zbywaj mnie. Słowo honoru, że...

Nie dokończyła, wtem Realm jednym skokiem poderwał się na nogi. Dolna część jego twarzy nadal przypominała krwawą maskę. Sprawiał wrażenie kogoś, kto postradał rozum. W tamtej chwili po raz pierwszy naprawdę się go przestraszyłam. Widziałam, jak zaciska pięści, lecz Dallas się tym nie przejęła.

– Wynoś się – wysyczał Realm przez zaciśnięte zęby.

– Wyjdę dopiero, gdy wyjaśnisz mi, jak zdobyłeś pigułkę. I kiedy wytłumaczysz, dlaczego oddałeś ją właśnie jej!

Dziewczyna wyglądała, jakby zaraz miała się rozkleić. Drżały jej usta, była bliśka płaczu. Pomyślałam, że Realm zaraz ją przytuli i powie coś słodkiego, co ukoji jej ból. Myliłam się.

– Dallas, nie jesteś dla mnie ważna – odezwał się po chwili Michael poważnym głosem. – Nie jesteś tak ważna jak ona, i dobrze o tym wiesz. Kocham Sloane. Więcej nie potrzebujesz wiedzieć.

Po tych słowach w pokoju zapadła grobowa cisza. Dallas spuściła wzrok, wyraźnie zdruzgotana tym, co właśnie usłyszała. Było to spojrzenie kobiety zdradzonej i w jakiś dziwny sposób uczucie to wydało mi się znajome, choć nie umiałam wskazać, z czym konkretnie się wiązało.

– Nienawidzę was – szepnęła dziewczyna. Ze spuszczoną głową skierowała się do drzwi.

Wiadomość, że Dallas mnie nienawidzi, nie zrobiła na mnie większego wrażenia. Podzielałam jej odczucia. Gdy jednak wyszła z pokoju, odniosłam wrażenie, jakby z Realma uszło całe powietrze. Było jasne, że łączy ich coś więcej niż tylko seks. A przecież tak łatwo przyszło mu spławienie jej, zdruzgotanie swym wyznaniem. Czyżby to właśnie była prawdziwa twarz Realma? Czy tak troszczy się o kobiety, na których mu zależy? Jeśli też przestanę się dla niego liczyć, zostanę potraktowana jak Dallas?

Żadnemu z nas nie spieszyło się z uprzątnięciem rozlanej coli. Moje ciało nadal drżało pod wpływem krążącej w żyłach adrenaliny, ale w głębi duszy czułam się fatalnie, jakbym spadała w mroczną otchłań. Wszystko mnie bolało.

– Realm, o czym ona mówiła? Czym jest lekarstwo?

Michael, nim się odezwał, starł ramieniem krew z podbródka.

– Ta niewielka pomarańczowa tabletkę, którą tak pieczołowicie przechowujesz, jest odtrutką na działanie Programu. Nazywają ją lekarstwem. Stworzono tylko kilka prototypowych pigułek. Kiedy jednak ludzie z Programu dowiedzieli się o ich istnieniu, zniszczyli laboratorium, w którym prowadzono badania nad nimi. Zamordowali też naukowca, który opracował recepturę. Została tylko jedna pigułka.

Wiedziałam, że nie zasługuję na taki dar. Dallas, James i wiele innych osób oddałoby wszystko, by wejść w posiadanie lekarstwa.

– Dlaczego mi ją oddałeś?

– Ponieważ jej potrzebowałeś – padła krótka odpowiedź. – Sloane, zerwałaś się ze smyczy Programu, postąpiłaś wbrew narzuconym przez niego zasadom. Dlatego Program chce cię dopaść. Podarowanie ci tej pigułki było jedynym sposobem, w jaki mogłem ratować to, co z ciebie pozostało.

– Ale jak...

Nie dokończyłam jednak, ponieważ w drzwiach stanął Cas. Włosy związał w kucyk, miał nieogolony podbródek.

– Wybaczcie, że przeszkadzam – powiedział, wodząc zdumionym spojrzeniem po pokoju, który przypominał krajobraz po bitwie. – Ale mamy gościa.

Realm natychmiast chwycił mnie za łokieć i pociągnął za siebie, by mnie chronić.

– Kto to? Jak nas znalazł?

– Cóż, wygląda na to, że Dallas w końcu zdołała odnaleźć lekarza.

Realm wymamrotał pod nosem przekleństwo, a ja poczułam, że ogarnia mnie przerażenie – słowo „lekarz” budziło najmroczniejsze skojarzenia.

– Mówił cokolwiek? – dopytywał Realm, wycierając zakrwawione dłonie w koszulkę, tak jakby miało to sprawić, że będzie prezentował się znów nienaganie.

– Wspomniał tylko, że chce porozmawiać. Chce się zobaczyć z nimi – poinformował Cas, wskazując mnie.

Przerażona wydałam z siebie zduszony jęk.

– Tylko nie to – szepnęłam. – Realm, zabiorą mnie do Programu?

– Nie, skarbie. Dallas od dłuższego czasu poszukiwała tego człowieka, zresztą wbrew moim zastrzeżeniom. – Zirytowany potrząsnął głową. – Raczej nie musimy się go obawiać. Nie należy do Programu.

Realm i Cas wymienili spojrzenia, po czym Michael skierował się ku drzwiom. Nim wyszedł, pod nosem wymamrotał jeszcze:

– Już nie należy do Programu.

* * *

Gdy schodziłam na dół, byłam w rozsypce. Bałam się spotkania z tajemniczym lekarzem, czułam się winna w stosunku do Jamesa i zawstydzona, że dar Realma potraktowałam jak rzecz zupełnie naturalną. Reakcja Dallas dowodziła, że postąpiłam głupio. Po wejściu do jadalni przywitało mnie jej nienawistne spojrzenie. Siedziała na kanapie, wyglądając, jakby chciała mnie zabić. Wyminęłam ją i stanęłam z boku. Realm dołączył do nas, gdy przemył twarz w łazience. Cas skierował się prosto do kuchni, gdzie zapewne oczekiwał nas lekarz.

Liczyłam, że James też się pojawi, jednak na próżno. W pewnym momencie rzu-

ciłam krótkie spojrzenie w kierunku Dallas, ale nieobecność Jamesa chyba nie robiła na niej wrażenia. Ja za to zaczynałam popadać w panikę. W końcu nie wytrzymałam i spytałam szeptem Realma:

– A gdzie James?

Wzruszył ramionami, wyraźnie zirytowany, że w ogóle go o to pytam. Miałam już zwrócić się z tym samym pytaniem do Dallas, gdy wtem kątem oka zarejestrowałam jakiś ruch w korytarzu. Po chwili, nie czekając na pozwolenie Casa, do pokoju zdecydowanym krokiem wszedł mężczyzna.

Przybysz, odziany w kruczoczarny garnitur, był wysoki i szczupły. Jego twarz pokrywał szpakowaty zarost. Mógł się kojarzyć z czymś zamożnym dziadkiem. Kiedy jednak zaczął mówić, głos miał ostry i zdecydowany.

– Nie jesteście tu bezpieczni – oznajmił, a gdy odszukał wzrokiem Dallas, spytał: – A co byście zrobili, gdybym okazał się agentem?

– Ubierałbyś się na biało.

Dowcip chybił celu. Twarz mężczyzny pozostała poważna.

– Panno Stone, dobrze pani wie, o czym mówię. Wy wszyscy – potoczył spojrzeniem po pokoju, prześlizgując się po naszych twarzach – jesteście współnikami w przestępstwie. Wystarczy, że któremuś z was powinie się noga, i wszyscy traficie za kratki. Albo skończycie jeszcze gorzej: w ośrodku Programu. Radzę, byście mieli się na baczności. Jeśli dacie się schwytać, nie będę w stanie wam pomóc.

Widziałam, jakie wrażenie jego słowa wywarły na Dallas. W jednej chwili opadła z niej maska twardzielki, zaczęła w zamyśleniu nerwowo obgryzać paznokcie, unikając patrzenia w oczy gościa. Mężczyzna stał naprzeciwko nas niczym dowódca, a wszyscy z wyjątkiem Dallas zachowywali spokój. Brakowało tylko Jamesa. Nagle poczułam się osamotniona.

– Kim pan jest? – spytałam w końcu przybysza.

Lekarz wsunął dłoń do kieszeni marynarki i zrobił skruszoną minę.

– Przepraszam, że musiało upłynąć tyle czasu, nim mogliśmy się poznać. Od dawna studiuję pani przypadek, panno Barstow – rzekł ponuro, wyciągając rękę w moim kierunku. – Nazywam się dr Arthur Pritchard. Jestem twórcą Programu.

Część II

The Treatment 1

1. Tytuł piosenki Sepulchry. ↵

PROGRAM WZMACNIA KONTROLĘ

Wraz z wprowadzeniem przez Program dalszych obostrzeń nastolatki zwrócili się ku nowym formom ekspresji. Na terenie całego kraju, jak grzyby po deszczu, wyrastają Kluby Samobójców, nielegalne podziemne imprezy, na których zażywa się narkotyki i pije alkohol. Nikt nie kryje się tam ze swoją depresją.

Popularność owych klubów może zdaniem władz doprowadzić do wzmożonej fali samobójstw, dlatego przeznaczają się znaczne środki na tropienie osób odpowiedzialnych za organizację tego typu imprez. Po ostatnim nalocie na jeden z klubów w Utah prowadzony jest pościg za zbiegami, w który zaangażowane zostały władze kilku stanów. Wprawdzie nie udało nam się uzyskać od Programu żadnych bliższych informacji na temat podejrzanych, jednak uprasza się obywateli, by bezzwłocznie zgłaszali odpowiednim służbom wszelkie przypadki dziwnego zachowania.

W kontekście fali aresztowań związanych z Programem odzywają się głosy krytyki wobec mieszania się władz do prywatnego życia obywateli. Ponieważ jednak kraj nadal boryka się z epidemią samobójstw, nie wszczyna się śledztwa w sprawie metod stosowanych przez Program. Najważniejszą sprawą pozostaje jego skuteczność, wyrażająca się w odsetku rekonwalescentów i postępów w powstrzymaniu rozwoju epidemii.

– mówił Kellan Thomas

Rozdział pierwszy

Zachwiałam się na nogach, czując na całym ciele ukłucia strachu. Z wolna dawałam się porwać panice. Gdy twórca Programu zwraca się do ciebie po nazwisku, to tak jakbyś usłyszała nawoływanie śmierci. A jednak to prawda: mężczyzna, który zrujnował nam wszystkim życie, stał teraz naprzeciw mnie. Najdziwniejsze było to, jak reagowali na niego pozostali. Prychnęłam pogardliwie na widok wyciągniętej w moją stronę ręki doktora, po czym potoczyłam oskarżycielskim wzrokiem po ludziach znajdujących się w pokoju. Wszystko stało na głowie: Jamesa, który powinien stać u mego boku, nigdzie nie było, tuż obok mnie stał za to sam twórca Programu. Chyba śniłam.

Cas powoli podszedł do Dallas i zajął miejsce na kanapie obok niej. Realm natomiast ustawił się tak, by w razie potrzeby zasłonić mnie swoim ciałem. Byłam mu za to wdzięczna, lecz prawdę mówiąc, wolałabym, żeby już teraz jakoś zareagował i położył kres temu szaleństwu. On jednak stał tylko bez ruchu i czekał na rozwój sytuacji.

– Co pan tu robi? – zwróciłam się z pytaniem do lekarza. Spojrzał na swoją wyciągniętą dłoń, po czym ją cofnął. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Byłam pewna, że nie uszło to jego uwagi – Czego może pan od nas chcieć?

– Przede wszystkim zapewniam, że nie chcę was w żaden sposób skrzywdzić. Przeciwnie, przybyłem, żeby wam pomóc, o czym może zaświadczyć Dallas. Sloane, wszystkim nam przyświeca ten sam cel, pragniemy zniszczyć Program.

– Naprawdę spodziewa się pan, że uwierzę? – ucięłam. – Zamienił pan moje życie w koszmar. Jest pan potworem w ludzkiej skórze!

Następnie powiodłam znów spojrzeniem po twarzach pozostałych i zawołałam:

– Co z wami?

– Wysłuchaj, co doktor ma do powiedzenia – powiedział Cas. – Nie wiesz wszystkiego.

Potrząsnęłam głową bez słowa, zdumienie odebrało mi mowę.

– Dziękuję panu, panie Gutierrez – rzekł mężczyzna, po czym zwrócił się do mnie. Gdy przemówił znów czułym, łagodnym tonem, mimo woli się wzdrygnęłam. – Moja droga, jesteś żywym dowodem na to, że Program jest skazany na niepowodzenie. Najgłębsze pokłady twojego „ja” każą ci walczyć do końca o to, w co wierzysz. O to, co darzysz miłością. Program musi upaść, ponieważ choć może usuwać wspomnienia, nie ma dostępu do najbardziej podstawowego poziomu osobowości. A to sprawia, że człowiek zawsze będzie powtarzał te same zachowania, a ostatecznie również podejmował to samo ryzyko i popełniał te same błędy.

Ten obcy człowiek właśnie opisał mój związek z Jamesem. Faktycznie nawet jeśli już kiedyś walczyliśmy o bycie razem i ponieśliśmy klęskę, to i tak pisane nam było znowu próbować.

– Nigdy panu nie zaufam – zapowiedziałam, zwracając się do Pritcharda. – Nie potrzebuję pańskiej pomocy.

– Obawiam się, że nie masz wyboru – odpowiedział, spoglądając znów na Dallas. – Panno Stone, wiem, że nawiązała pani ze mną kontakt w nadziei, że będę posłańcem dobrych nowin. Mam jednak smutne wieści. Wasze dane wywiadowcze się potwierdziły, epidemia rzeczywiście zatacza coraz szersze kręgi. Program rzuci do walki jeszcze większe siły. I jest to dla niego świetny pretekst, by poddać społeczeństwo jeszcze większej kontroli.

Po tych słowach poczułam, jakby ziemia osunęła mi się pod nogami. Przed odebraniem sobie życia Liam opowiedział mi o swoim kuzynie, który mimo że był dorosły, również popełnił samobójstwo. Liam bredził coś o rozprzestrzenianiu się epidemii, ale uznałam, że depresja pomieszała mu w głowie. Sądziłam, że popadł w obłąd. Jednak mówił prawdę.

Doktor Pritchard wyciągnął z kieszeni marynarki śnieżnobiałą chusteczkę i otarł pot, który zrosił mu czoło. Poluzował krawat, po czym zasiadł przed nami na krześle niczym nauczyciel w klasie. Byłam gotowa wybiec z pokoju, odszukać Jamesa i czym prędzej wynosić się z tego domu.

– Tylko tego ranka zanotowano parę przypadków samobójstw wśród dwudziestokilkuletnich mężczyzn i kobiet – poinformował doktor. – Ofiary nie były narażone na kontakt z innymi zarażonymi. Opracowywana jest nowa formuła Programu, która mogłaby zwalczyć rozprzestrzeniającą się epidemię. Kilka tygodni temu przedstawiono pewien plan, lecz szybko został on odrzucony.

– Co zamierza pan w związku z tym zrobić? – spytałam. Co jeszcze mógł zrobić Program? Z czego jeszcze mógł nas ograbić?

– Nie ja – poprawił mnie doktor. – Nie chodzi o mnie. Stworzyłem co prawda Program, ale utraciłem nad nim kontrolę wiele miesięcy temu. Jest on teraz wielką korporacją, której usługi finansuje rząd. Władze oczekują, że jej działania przyniosą wymierne korzyści.

Czyżby Program był czymś gorszym, niż dotychczas sądziliśmy? Czy to w ogóle możliwe? Realm nadal nie odzywał się, lecz w jego postawie zaszła zmiana. Odwrócił się w bok i chyba przestał myśleć o stawianiu w mojej obronie. Po chwili zrozumiałam, że nie chciał, by Arthur Pritchard dostrzegł wyraz jego twarzy. A więc znowu jakieś tajemnice. Realm był człowiekiem pełnym tajemnic. W tamtej chwili miałam ich już serdecznie dosyć.

– A zatem co planują władze Programu? – spytałam lekarza. Z mojego głosu uleciała już cała wojowniczość. Zamiast tego pobrzmiwał w nim strach.

– Planują wprowadzić przymusową kurację dla wszystkich nastolatków poniżej osiemnastego roku życia. Oznacza to, że przed ukończeniem szkoły dosłownie każdy uczeń zostanie pozbawiony pamięci, a jego osobowość będzie stworzona na nowo. Powstanie w ten sposób lepiej ułożona jednostka, o bardziej zrównoważonym charakterze, którego dominującą cechą stanie się skłonność do samozadowolenia. Całe pokolenie będzie stracone. Panno Barstow, zapewne właśnie tak się pani czuje.

Przymusowe wcielanie ludzi do Programu przywodziło na myśl masową akcję prania mózgów. Byłaby to jakaś chora utopia. Opinia publiczna chyba nigdy by na to nie przystała. A może...

– Program usiłuje wprowadzić w życie nowe rozporządzenia – mówił dalej doktor. – Dotychczas zdołał dowieść, że jego metody zapobiegawcze mają stuprocentową skuteczność. Każda osoba, która nie ukończyła osiemnastu lat, zostanie wbrew swej woli poddana procedurom zmieniającym, na lepsze lub gorsze, jej osobowość. Proszę sobie wyobrazić, jak wielką władzę dysponuje teraz Program, jak wdzięcznym materiałem do kształtowania społeczeństwa będą ludzie, których pozbawi się wszystkich przeszłych doświadczeń i wszelkich lekcji wynikających z popełnionych błędów. Ludzie, których nic nie będzie łączyło w grupy.

– A więc niech pan to powstrzyma – powiedziałam z naciskiem. – Niech przedstawi pan rządowi sposób działania Programu, a wówczas władze doprowadzą do zawieszenia jego działań.

– I właśnie na tym polega mój dylemat – rzekł doktor, podpierając brodę złożonymi dłońmi. – Jak wszystkich zatrudnionych w Programie, obowiązuje mnie pewne prawo. Jeśli złamię klauzulę poufności, wówczas Program będzie mógł wymazać z mojego umysłu wszystkie wspomnienia. A to im nie wystarczy. Mam zbyt rozległą wiedzę, dlatego poddadzą mnie lobotomii. Dla Programu pewni rekonwalescenci oraz osoby mojego pokroju kwalifikują się do grupy beznadziejnych przypadków. Po ponownym trafieniu do Programu każdy pacjent poddawany jest ocenie. Jeśli w grę nie wchodzi wymazanie wspomnień, pozostaje zabieg lobotomii. To dzięki takim wybiegom Program może nadal pochwalić się stuprocentową skutecznością.

Realm ujął mnie za rękę, byłam jednak zbyt pochłonięta opowieścią doktora, by w ogóle poczuć, co się ze mną dzieje. Czułam, że moje wyobrażenie o świecie zaczyna się rozpadać.

– I co się dzieje z takimi pacjentami? – spytałam cicho.

– Pozbawiani są osobowości, po czym trzymani do końca życia w zamkniętych ośrodkach, żyją jak rośliny. Tak, moja droga, ci ludzie zostają unicestwieni. Przestają istnieć.

Nie mogłam w to uwierzyć, scenariusz kreślony przez doktora wydawał się zbyt

okrutny.

– Jak to możliwe, by jakiś człowiek robił coś tak strasznego swojemu bliźniemu? Jak to możliwe, by dochodziło do takich rzeczy w cywilizowanym świecie?

– Przecież to nic nowego – odparł doktor. – Przed laty lekarze, gdy nie wiedzieli, jak leczyć osoby psychicznie chore, stosowali terapię elektrowstrząsową, a w trudniejszych przypadkach uciekali się do lobotomii. Polegało to na tym, panno Barstow, że w mózgu pacjenta wywiercano dziury. Ludzie są okrutnymi istotami. Jeśli nie umiemy czegoś objąć rozumem, zaczynamy w to ingerować, aż w końcu to niszczy. Epidemia, z jaką się teraz zmagamy, sprawiła, że oczy całego świata zwróciły się ku chorobie psychicznej. Jednak zamiast ją leczyć, przekształcamy ją w coś, co budzi strach. Obawiam się, panno Barstow, że opinia publiczna nie podziela pani wątpliwości. Żyjemy w czasach, gdy epidemia uśmierca nasze dzieci. Nie ma pani pojęcia, jak daleko posuną się władze, by położyć temu kres.

Miał rację. Wiedziałam, że mówi prawdę, lecz mimo to najchętniej krzyczałabym na całe gardło, że jest podłym kłamcą. Chciałabym, by wpadł tu James, wytknął temu mężczyźnie kłamstwo, a na koniec walnął go w twarz. Nic takiego jednak się nie stało. Z wolna ogarniało mnie poczucie osamotnienia i przerażenie.

– Nasze życie jest zbyt małą wartością, gdy z drugiej strony na szali położy się egzystencję niezliczonych młodych ludzi, których można ocalić – rzekł Arthur Pritchard. – Gdybym postanowił udzielić wywiadu prasie, a Program zorientowałby się, że nie jestem już po jego stronie, natychmiast by się mnie pozbył. Nim do tego dojdzie, muszę dokończyć swoje dzieło.

Gdy spojrzałam mu w twarz, oczy miałam pełne łez.

– O jakim dziele pan mówi?

– Chodzi o pigułkę, która cofa skutki działania Programu i zapobiega wymazaniu wspomnień. Nazywam ją po prostu lekarstwem.

Wysunęłam dłoń z uścisku Realma, a moje spojrzenie natychmiast pobiegło ku Dallas. Wydawało się, że słowa doktora nie zrobiły na niej wrażenia. Całą uwagę skupiała na dredzie, który nakręcała sobie na palec. „Boże, Dallas, błagam, tylko nic teraz nie mów”.

– Muszę odnaleźć lekarstwo – odezwał się po chwili doktor Pritchard – i zbadać jego skład, bym mógł je odtworzyć i wyprodukować w większej ilości. Jeśli uda mi się powstrzymać Program przed usuwaniem wspomnień, wówczas nie będziemy już musieli się go bać.

Z nerwów zaschło mi w ustach. Miałam wrażenie, jakby spojrzenia wszystkich kierowały się teraz na mnie. Czyżby lekarz wiedział, że Realm podarował mi pigułkę? Czy właśnie to go tutaj przywiodło?

– Powiada pan, że możliwe jest przywrócenie wszystkich usuniętych wspomnień – odezwał się cichym głosem Realm. – Jednak nie wszystkie one są przyjemne,

a z tymi traumatycznymi niektórzy nie umieją sobie poradzić. Jak pan powstrzyma tych pacjentów przed odebraniem sobie życia, gdy znów będą musieli konfrontować się ze straszną przeszłością?

Doktor zmrużył lekko oczy i zmierzył Realma wzrokiem.

– Synu, ludzie nadal będą umierać. Nie twierdzę, że wynalazłem metodę, by to zmienić. Po odzyskaniu wspomnień przystąpimy do leczenia depresji w ramach tradycyjnej terapii. Będziemy przepracowywać problemy, zamiast ich unikać.

Nie mieściło mi się to w głowie. Słowa tego mężczyzny miały sens, lecz w głębi duszy przez cały czas obawiałam się, że odgrywa on przed nami wyuczoną rolę. Mało tego, byłam pewna, że tak właśnie jest. Jeśli jednak rzeczywiście grał, równocześnie musiał przecież dostrzegać, że to, co mówi, jest prawdą. Skąd mógł wiedzieć o pigułce? Realm twierdził przecież, że ta, którą mi dał, była ostatnią istniejącą dawką i że Program sądził, iż została zniszczona. Kto z nich był większym kłamcą: Realm czy Arthur Pritchard?

– Przecież już tego próbowano – zwróciłam się do Pritcharda. – W pierwszym okresie działania Programu stosowano tradycyjne metody terapeutyczne. Na próżno. Skąd pewność, że pańskie metody poskutkują?

– Niepowodzenie brało się stąd, że nie dano, właściwie ja nie dałem, terapii wystarczająco wiele czasu, by nastąpiła poprawa. Działaliśmy zbyt pochopnie. Teraz nadszedł moment, by naprawić tamte błędy. Sama działalność Programu przydaje stresów młodym ludziom, przez co rośnie liczba samobójstw. Życie w świecie, który zrzuca wam na barki zbyt wielką presję. Nie może tak być.

– To prawda – wtrąciła się nagle Dallas. Wszystkie spojrzenia powędrowały natychmiast ku niej. – Arthurze, opowiedz coś więcej o tej pigułce, której szukasz. Skąd się wzięła? Słyszałam tylko plotki na jej temat.

„Do diabła, Dallas, co ty wyprawiasz?”

Doktor założył nogę na nogę, splecione dłonie oparł na udach.

– Doktor Evelyn Valentine nigdy nie wierzyła w skuteczność Programu. Podczas pracy dla niego stworzyła recepturę pigułki i przetestowała ją na paru rekonwalescentach. Powstało kilka próbnych wersji, lecz ostatecznie udało się opracować lek, który działał. Powodował przywrócenie wszystkich wspomnień. Wraz z nimi powracała też depresja. Jeden z pacjentów, któremu podano środek, natychmiast odebrał sobie życie. Program zareagował błyskawicznie. Nie dano Evelyn szansy wyleczenia swoich pacjentów. Zniknęła bez śladu. Jej akta zostały zniszczone, dokumentacja pacjentów zaginęła. Program nigdy nie zdołał odnaleźć tych dokumentów. Dlatego właśnie sądzę, że nadal gdzieś istnieje jedna lub dwie pigułki. Przez cały czas ich poszukuję. Wprawdzie lekarstwo wynalezione przez Evelyn nie weszło do szerszego obiegu, lecz chciałbym dokończyć jej misję.

Moje serce zabiło jak oszalałe. Oczekiwałam, że lada chwila Dallas wyciągnie

oskarżycielsko jeden ze swych chudych paluchów w moją stronę i powie doktorowi, że to mnie szuka. Jednak dziewczyna nie dawała niczego po sobie poznać. Nadal była lojalna wobec Realma. Wbrew temu, co powiedziała wcześniej w chwili wzburzenia, nie zamierzała go teraz zdradzić. Zrozumiałam, że Dallas go kocha.

– Nie rozumiem – odezwałam się po chwili. – Do czego właściwie potrzebna jest panu ta pigułka? Przecież da się chyba odtworzyć jej recepturę? Po co szukać istniejącej fizycznie tabletki, która mogła zostać jednak zniszczona?

Doktor Pritchard posłał mi podejrzliwe spojrzenie, pod którym poruszyłam się niespokojnie.

– Recepturę znała wyłącznie Evelyn, a nikt z nas nie dorównywał jej w wiedzy chemicznej. Czy naprawdę sądzisz, że nie próbowałem już wszystkiego? Spłukałem się do ostatniego grosza, próbując pozyskać naukowców, którzy umieliby mi pomóc. Wszyscy jednak albo pracują dla Programu, albo żyją w ciągłym strachu przed nim. Z wyjątkiem was nie mam już żadnych sprzymierzeńców, którzy stanęliby u mego boku. Podejrzewam, że nie zdajesz sobie sprawy, w jak trudnym położeniu się znaleźliśmy, jak bardzo jesteśmy osamotnieni w naszej walce. Jeśli Program wpadnie na trop tej pigułki przed nami, nigdy nie poznamy jej składu. Korporacja zamierza opisać go, a następnie opatentować i zdelegalizować produkcję. Na razie przynajmniej wciąż istnieje możliwość prowadzenia badań, gdy jednak Program pozna substancje składowe pigułki, wówczas stworzenie jakiegokolwiek innego leku niezależnie od Programu przestanie być możliwe.

I wtedy dopadło mnie to dojmujące, odbierające dech poczucie osaczenia. Skoro jedynym człowiekiem, któremu mogliśmy zaufać, był twórca Programu, nie mieliśmy żadnych szans. Realm bez słowa ruszył do drzwi, odprowadzany uważnym spojrzeniem doktora. Po chwili wyszedł z pokoju, a ja poczułam nagle, że nie umiem zaczerpnąć głębiej tchu. Przypominało to atak paniki. Arthur Pritchard podjął swój monolog, ale już go nie słuchałam. Skierowałam się ku drzwiom.

– Sloane, potrzebuję cię – zawołał za mną doktor. Na dźwięk swojego imienia drgnęłam zaskoczona, lecz się nie odwróciłam. – Razem możemy zmienić świat.

Dawał nam nadzieję, gdy mieliśmy poczucie, że wszelka nadzieja przepadła. Ale czy przypadkiem nie była to po prostu inna forma prania mózgu? Dawał nam nadzieję, zamiast dać możliwość prawdziwego działania. Potrząsnęłam bez słowa głową, czując, jak zbiera mi się na płacz. Wyszłam z pokoju. Musiałam jak najszybciej odszukać Jamesa.

Dopiero gdy znalazłam się na korytarzu, odzyskałam oddech. Drżałam na całym ciele. W domu panowała upiorna cisza. Nie odnalazłszy Jamesa w kuchni, ruszyłam po schodach na górę. Widok pustego pokoju spotęgował tylko wrażenie osamotnienia. Czyżbym miała spędzić tę noc bez Jamesa? Byłaby to pierwsza taka noc od czasu opuszczenia Oregonu.

Przyłożyłam dłoń do czoła, próbując się uspokoić. Nie mogłam pozwolić sobie teraz na negatywne myślenie, na to, by postradać zdrowy rozsądek. Byłam uciekierką, mój umysł musiał być ostry jak brzytwa.

Pokój Realma znajdował się na końcu korytarza. Chłopak siedział na łóżku przesuniętym pod samo okno i wpatrywał się panujący za nim mrok. Przypominał mi małego, zagubionego chłopca. Przez chwilę miałam ochotę przytulić go i obiecać, że wszystko się ułoży.

– Nie ufam doktorowi – odezwał się niespodziewanie, przerywając moje rozmyślenia. Kiedy odwrócił się do mnie, zobaczyłam, że policzki i szyję ma zaczerwienione. – Wydaje mi się, że nie mówi nam prawdy.

Ja również nie darzyłam zaufaniem doktora Pritcharda, ale ciekawa byłam, co takiego budziło nieufność Realma. Usiadłam na łóżku obok niego i ze zdenerwowania przygryzłam wargę. Od czasu opuszczenia ośrodka Programu ani razu nie byłam w pokoju Realma. Urządzony był po spartańsku – właściwie jedynym meblem było łóżko, na którym siedzieliśmy. Na twardej materacu narzucono szorstki niebieski koc, żadnych wygod. Żadnych rzeczy osobistych. Nic, po czym można by Realma zidentyfikować. Nawet ja miałam ze sobą parę drobiazgów, a przecież uciekałam od momentu opuszczenia szkoły kilka tygodni temu.

Realma westchnął, kierując znów wzrok za okno.

– Przesunąłem łóżko, bo zaczynała mnie dopadać klaustrofobia. Coraz częściej czuję się jak w potrzasku. Trzy razy na dzień sprawdzam, czy przypadkiem okno nie jest zaryglowane. Boję się, że ktoś mnie tutaj zamknie.

– To efekt uboczny pobytu w ośrodku?

– Jeden z efektów. A świadomość, że jest tu z nami Arthur Pritchard, raczej nie koi moich nerwów. Nie ufam mu i chcę znaleźć się możliwie jak najdalej od niego.

Wprawdzie Realma zawsze miał mnóstwo sekretów, lecz uznał, że ten będzie mi musiał wyjawić.

– Dlaczego?

– Ponieważ tak się składa, że Evelyn była moją przyjaciółką. Należę do grupy pacjentów, u których jej kuracja poskutkowała.

Rozdział drugi

Słowa Realma runęły na mnie niczym lawina ciężkich głazów. A więc to była jego tajemnica. Zaczynałam rozumieć, że chodzi o coś więcej, niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać. Realm został wyleczony. Kiedy do tego doszło? I dlaczego mi się nie przyznał?

– Co o tym wszystkim myślisz, Sloane? – spytał, badając mnie uważnym spojrzeniem. – Jak się czujesz, wiedząc, że odzyskałem całą swoją przeszłość, ale nigdy ci o tym nie powiedziałem?

– Myślę, że jesteś dupkiem – powiedziałam szybko.

Szok był tak wielki, że nie bardzo wiedziałam, co właściwie czuję. Siostra Realma, darując mi pigułkę, stwierdziła, że przechowywał ją na potem, lecz prawda była inna. Realm jej nie potrzebował, ponieważ nic mu już nie dolegało. A więc oszukał również Annę.

Chłopak uśmiechnął się, lecz był to smutny uśmiech.

– Wolałbym, żebyś zapałała do mnie nienawiścią – rzekł. – Wiem, że mnie nie nienawidzisz. Na razie.

Wykonał gest, jakby chciał dotknąć mojej dłoni. Siedzieliśmy na łóżku i taki dotyk wydał mi się niestosowny, dlatego odepchnęłam jego rękę. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale szybko je zamknął, spoglądając w stronę drzwi. W pierwszej chwili pomyślałam, że to James. Ze strachu moje serce zamarło na sekundę. Kiedy podążyłam spojrzeniem w tamtą stronę, zobaczyłam w progu nie mojego chłopaka, lecz doktora Pritcharda.

– Panno Barstow, czy poświęci mi pani jeszcze chwilę? Chciałbym zamienić z panią dwa słowa – oświadczył.

Przerażona spojrzałam na Realma. Ukrył twarz w dłoniach, zbierając myśli, ale już po chwili spojrzał mi w oczy.

– Zaczekam na korytarzu – powiedział cichym głosem. – Nic ci nie grozi.

– Zostawisz mnie sam na sam z tym człowiekiem?

Spróbowałam wziąć się w garść, lecz przychodziło mi to z trudem. Przez cały czas z tyłu głowy kołatała się myśl, że tuż obok stoi doktor. Podejrzywałam, skąd bierze się jego zainteresowanie mną: wiedział, że weszłam w posiadanie pigułki albo że Realm zażył wcześniej lekarstwo. Tak czy inaczej Michael na pewno nie powinien mnie zostawiać z twórcą Programu! Nie byłam taka jak on czy James, nie umiałam kłamać w żywe oczy w każdej sytuacji.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął Realm, mrużąc oczy, jakby chciał mi dać do zrozumienia, żebym nie zdradziła doktorowi nic z tego, o czym przed chwilą mi

opowiedział. Jasne, nie miałam nawet czasu przetrwać tych rewelacji, a teraz mam udawać, że o niczym nie wiem. Ukrywałam przed światem tak wiele tajemnic, że z wolna zaczynałam się już w tym wszystkim gubić.

Realm wstał, dotknął na pożegnanie mojego ramienia i opuścił pokój, a doktor usiadł obok mnie na łóżku. Wyczuwałam na sobie jego uważny wzrok. Uniosłam powoli głowę, umierając ze strachu na myśl o tym, co ma mi do powiedzenia. Doktor zmienił taktykę. Nie dopominał się już mojej pomocy, zamiast tego wyciągnął z kieszeni portfel i wyjął z niego jakieś zdjęcie. Podał mi je, a jego oczy zaszklily się od łez.

– Sloane, naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co zaszło w twoim życiu – zawahał się przez chwilę. – Czy mogę zwracać się do ciebie po imieniu?

Skwitowałam jego pytanie obojętnym wzruszeniem ramion, a wtedy lekarz spojrział na fotografię i podjął opowieść.

– Chyba nadszedł czas, byś poznała główną przyczynę, która stoi za tym wszystkim. Chciałbym, abyś zrozumiała, dlaczego stworzyłem Program.

W pierwszej chwili pomyślałam, że znaczenie tych słów mnie przerasta. Czułam się, jakby właśnie objawił mi się Bóg, by wyłożyć, czym jest życie i jakie jest jego znaczenie. Tyle że to wcale nie był Bóg. To zapewne nieco niezrównoważony doktor, który skradł mi moją prawdziwą tożsamość, a teraz zamierzał wyjaśnić, dlaczego to uczynił.

– Gdy zrobiono to zdjęcie, miała siedem lat – odezwał się Arthur Pritchard, wskazując na trzymaną przeze mnie fotografię. – To moja córeczka, Virginia.

Dopiero teraz zainteresowałam się zdjęciem. Była na nim dziewczynka w koronie księżniczki na głowie i boa z piór owiniętym na szyi. Fotograf uchwycił ją w momencie, gdy krzyczała albo śmiała się – nie było to dla mnie do końca jasne. Zdjęcie było w dziwny sposób równocześnie uroczne i smutne. Emanowała z niego samotność. Doktor sięgnął po fotografię.

– Pewnego dnia wróciłem wcześniej z pracy. Miała wtedy piętnaście lat. Znalazłem ją na strychu. Powiesiła się na sznurze przerzuconym przez jedną z belek nośnych dachu. Pętla była zawiązana niewprawnie. Zapewne nim umarła, musiała przez dłuższy czas walczyć o oddech.

Oczami wyobraźni ujrzałam okropny obraz cierpienia, jakiego w ostatnich chwilach życia zaznała ta dziewczynka. Domyślałam się, jakie uczucia musiały nią owładnąć, zanim zdecydowała się na ten straszny krok – zapewne była zdesperowana i czuła się samotna. Ja jednak nadal byłam wśród żywych. Czy w ostatniej chwili zmieniałabym zdanie i zapragnęłabym żyć? A mój brat? Czy tak samo było też z Virginią?

– Zostawiła list – ciągnął doktor Pritchard. – Same bazgroły i jakieś nonsensowne zapiski. Matka Virginii umarła, gdy dziewczynka była jeszcze mała. Przez

długi czas Virginia miała tylko mnie. Moja córeczka była jedną z pierwszych ofiar epidemii.

Chciałam zapewnić go, że przykro mi z powodu śmierci jego córki, ale przerażało to moje siły. Nie byłam w stanie powiedzieć człowiekowi, który zrujnował nam wszystkim życie, że żałuję z powodu tragedii, która go dotknęła. Straciłam zbyt wiele, a przecież nawet nie umiałabym powiedzieć, co konkretnie.

Doktor wsunął fotografię z powrotem do portfela, a gdy ta znalazła się pod przezroczystym plastikiem, palcem wskazującym dotknął miejsca, gdzie zaczynała nieco blaknąć.

– Współpracowałem kiedyś z firmami farmaceutycznymi. Gdy stykałem się z depresją, przepisywałem stosowne lekarstwa. Po śmierci Virginii, gdy dowiedziałem się, że przyczyną rozwijającej się epidemii mogą być leki antydepresyjne, zrozumiałem, że to na nic, i rzuciłem się w wir pracy. Wiedziałem, że muszę wynaleźć panaceum. W ciągu jednego tygodnia zmarło sześćcioro moich pacjentów. Nie potrafiłem utrzymać ich przy życiu.

– Co tak naprawdę spowodowało wybuch epidemii? – spytałam. Na myśl, że za chwilę poznam rozwiązanie zagadki, poczułam, jak całe moje ciało tężeje w oczekiwaniu.

– Winny był splot różnorodnych czynników. Po części był to skutek uboczny przyjmowanych leków, negatywny wpływ wywierały też wiadomości powtarzane w mediach. Postawy samobójcze poczęły szerzyć się wśród młodych ludzi jak choroba zakaźna. Rząd zamierza zakazać rozpowszechniania w mediach wiadomości o samobójstwach. Twierdzi, że to pogarsza sytuację, ponieważ wielu młodych ludzi chętnie bierze przykład z rówieśników. Sloane, tak naprawdę nigdy nie będziemy wiedzieli na pewno, co wywołało wybuch epidemii. Od początku byliśmy skazani na snucie domysłów. Mimo to staraliśmy się wynaleźć lekarstwo. Utworzyłem specjalny komitet. Składające się na niego osoby pozwoliły przeprowadzać testy na swoich dzieciach. Próbowaliśmy różnych metod, między innymi łączyliśmy doradztwo psychologiczne z leczeniem farmakologicznym, eksperymentowaliśmy też z intensywną psychoterapią. Na usilne prośby jednego z ojców poddaliśmy nawet jego dziecko lobotomii. Próbowaliśmy wszystkiego. Po jakimś czasie odkryliśmy, że czynnikiem odpowiedzialnym za roznoszenie choroby są pewne wzorce zachowania i gdy się je zablokuje, wówczas zmniejsza się ryzyko, że pacjent utraci swą pierwotną osobowość. Przy tworzeniu Programu pracowali najwybitniejsi ludzie naszych czasów. Ja opracowałem tak zwaną czarną pigułkę – zażycie jej miało być ostatnim krokiem w procesie blokowania wspomnień. To ostatni lek podawany podczas terapii. W założeniu miało to być ostateczne rozwiązanie. Oczywiście wymagało jeszcze wielkiego wysiłku rekonwalescenta, który musiał na nowo stworzyć swój osobisty świat i powoli budować relacje z ludźmi. Po upływie

kilku miesięcy nadal jednak nie mogliśmy się pochwalić stuprocentową skutecznością. Komitet uznał wówczas, że naszym celem numer jeden jest właśnie taka stuprocentowa wyleczalność. I właśnie wtedy zaczęto wywierać na nas większą presję. Zaangażowano agentów, zatrudniono też osoby działające w przebraniu. Stało się jasne, że Program nie cofnie się przed niczym dla osiągnięcia założonych rezultatów. A koszty takiego podejścia mieliście ponieść wy. Sloane, nawet gdybyś zażyła teraz lekarstwo, i tak nie mogłabyś powrócić do tej siebie, jaką niegdyś byłaś. Zaszły w tobie zbyt wielkie zmiany. Zapewne dostrzegasz je już w sobie, prawda?

– A może ja wcale nie chcę być taka jak kiedyś – odezwałam się, a w moim głosie zabrzmiał znajomy ból. – Po prostu chciałabym, żeby Program zostawił mnie w spokoju.

– Tak, zapewne takie właśnie są twoje odczucia. Tylko że to nie takie proste. W rzeczywistości kuracja ma wiele wad. Jedna z nich wiąże się z reakcją rekonwalescentów na terapię. Okazuje się bowiem, że umysł jest sprytniejszy niż wszelkie metody terapeutyczne, a trauma i doświadczony wcześniej załamanie psychiczne dają o sobie znać również podczas rehabilitacji. Dla kogoś takiego jak ty, to znaczy osoby w sytuacji wiążącej się z wielkim stresem, podstawowym elementem terapii jest przymusowe wyzerowanie pamięci. Tylko w ten sposób możemy uchronić cię przed popadnięciem w obłąd.

– Czy odzyskam kiedyś moje wspomnienia?

– Nie – odparł doktor. – A w każdym razie nie wszystkie. Powrócą najwyżej ich pojedyncze oderwane fragmenty, ale nawet one niekiedy będą zniekształcone nie do poznania. Pojawiają się tylko podczas ekstremalnie stresujących sytuacji, na przykład jakiejś tragedii, przeżywania żałoby lub, powiedzmy, przystania do grupy buntowników. Doświadczenia takie stanowią pęknięcia na gładkiej powierzchni twojej nowej psychiki, którą stworzył dla ciebie Program. Wyobrażam sobie, że nagłe wdarcie się do świadomości wspomnień, których nie umiemy z niczym powiązać, musi być niezwykle traumatycznym przeżyciem. Niektórzy tracili przez to zmysły. – Doktor umilkł i przez chwilę badał mnie uważnym spojrzeniem. – Sloane, czy doświadczyłaś kiedyś czegoś podobnego?

– Nigdy – skłamałam. Tak naprawdę doznałam czegoś w tym stylu, gdy przypomniałam sobie o Millerze. Widziałam, jak zareagowała na to Lacey. Skoro doktor Pritchard nie kłamał w tej sprawie, czy można mu wierzyć również w innych kwestiach?

– To dobrze – ucieszył się mężczyzna. – Znaczy to, że nadal nie jest za późno. Gdybym zdobył tę pigułkę, mógłbym sprawić, że zniknie mgła spowijająca twoje wspomnienia, i skupić się na prawdziwej przyczynie zachorowania. Program odciął cię od wspomnień, między innymi tych dotyczących twojego nieżyjącego brata, aby uchronić cię przed myślami samobójczymi. Natomiast moim zdaniem powinni

pozostawić wam dostęp do trudnych wspomnień. Nie, życie wcale nie wróciłoby do normy, a wy automatycznie nie byłibyście szczęśliwsi. Ale przecież nawet po transformacji, jakiej was poddano, nikt z was tak naprawdę nie odczuwa szczęścia. Gdyby tak było, nie przystąpilibyście do buntowników.

– Ostrzegł nas już pan, że opinia publiczna jest przeciwko nam. Dlaczego właściwie mielibyśmy zacząć z panem współpracować? – Chciałam usłyszeć to z jego ust.

– A masz lepsze wyjście?

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Przemawiała przez niego ta sama pewność, że wie lepiej, która cechowała moich rodziców. To właśnie taka postawa stała się znakiem rozpoznawczym Programu.

– Mogę nadal się ukrywać – odparłam.

W wyrazie twarzy doktora zaszła jakaś zmiana, zacisnął zęby i na chwilę maska łagodności opadła z jego twarzy.

– Nie radzę – rzucił. – Nie trać reszty życia na uciekanie. Nigdy nie będziesz bezpieczna. Nigdy nie znajdziesz spokojnej przystani, która będzie twoim domem.

Wraz z Jamesem tworzyliśmy dom, nawet gdy byliśmy już uciekinierami. Musiałam jak najszybciej odnaleźć mojego chłopaka i go przeprosić. Miałam po dziurki w nosie wszystkich kłamstw i sekretów. Mogliśmy w każdej chwili odejść od buntowników. Znowu bylibyśmy tylko my dwoje, tak jak zawsze tego chcieliśmy. Podniosłam się z tapczanu, myślami będąc już przy Jamesie i planowaniu naszej ucieczki. Wtem poczułam, jak doktor chwyta mnie zdecydowanym ruchem za ramię.

– Sloane, potrzebuję tej pigułki – rzekł, zaciskając palce niczym imadło na moim nadgarstku. – Nie możemy dopuścić, by Program wszedł w jej posiadanie.

Moje policzki oblał rumieniec, gdy pospiesznie szukałam właściwych słów.

– Ale ja jej nie mam – powiedziałam powoli, oglądając się na niego przez ramię. Byłam już niemal pewna, o co tu chodzi. Ten człowiek nadal pracował dla Programu, który rozpaczliwie pragnął odnaleźć pigułkę.

– A wiesz, kto ją ma?

– Nie.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie badawczo, próbując zgadnąć, czy mówię prawdę.

– Sloane, ta pigułka to...

– Rozumiem – przerwałam mu gwałtownie. – To szansa na ocalenie świata. Ale ja niestety nie mogę panu pomóc.

Doktor zwolnił uchwyt. Potrzebował chwili, by wziąć się w garść. W końcu odezwał się znowu nieco łagodniejszym tonem:

– Posłuchaj, wiem, że przepełnia cię złość, ale tak naprawdę oboje mamy ten sam cel. Program próbuje cię dopaść. I ty, i twoi przyjaciele jesteście zbiegami. Już sam

ten fakt czyni cię moim sprzymierzeńcem. Wtajemniczając cię w swój plan, naraziłem się na niebezpieczeństwo. A teraz ty, Sloane, powinnaś mi się zrewanżować tym samym. Jaki masz wybór?

– Pewnie masz rację, Arthurze – rzekłam lodowatym tonem, czując, jak moja determinacja, by odszukać Jamesa, rośnie. – Ale przynajmniej wciąż jestem żywa. I póki jestem wśród żywych, nie zapomnę ci tego, na co nas skazałeś.

Następnie, nim zdążył mnie powstrzymać, ruszyłam ku drzwiom, otworzyłam je i gestem nakazałam, by opuścił pokój.

W korytarzu dojrzałam oczekującego Realma. Obrzucił nas uważnym spojrzeniem, po czym podszedł i stanął tuż przy mnie niczym mój ochroniarz. Arthur Pritchard westchnął ciężko i w końcu podniósł się z łóżka. Sprawiał wrażenie człowieka pokonanego. Nic na to nie mogłam poradzić – nie byłam w stanie obdarzyć zaufaniem człowieka, który stał za stworzeniem Programu.

– Sloane, bardzo mi miło, że wreszcie poznałem cię osobiście – powiedział. – Przekaż ukłony ode mnie Jamesowi.

Jego słowa zmroziły mnie. Nagle przypomniałam sobie fragment odnaleziony w dokumentacji dotyczącej leczenia Jamesa, w którym była mowa, iż wezwano na konsultację Arthura Pritcharda. A więc lekarz znał Jamesa. To on pozbawił mojego chłopaka wspomnień. Odwróciłam się gwałtownie i ruszyłam korytarzem. Musiałam odszukać Jamesa i ostrzec go przed Arthurem.

– James! – krzyknęłam, gdy znalazłam się na schodach. U dołu dojrzałam Casa, który zaniepokojony przystanął w pół kroku i zmarszczył czoło.

– Sloane... – odezwał się zbolalym głosem, ale go nie słuchałam. Przepchnęłam się obok, wciąż nawołując Jamesa.

Gdzie on przepadł?

Po chwili znów rozległ się cichy głos Casa. Tym razem jednak byłam już pewna, że stało się coś złego. Przystanęłam u dołu schodów i spojrzałam na niego. Chłopak rozłożył ręce w geście znamionującym bezradność, a ja poczułam, jak świat wokół mnie zaczyna napierać ze wszystkich stron.

– Sloane, James odjechał. Kiedy byliśmy zajęci rozmową z Arthurem, zabrał kluczyki do terenówki. Powiedział... – Zawahał się, spoglądając pytająco na Realma, ten jednak dał mu znak, żeby mówił dalej. – Powiedział, że nikomu już nie może ufać. A potem zniknął.

Nagle nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Musiałam szybko oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. James mnie porzucił. O Boże. James zniknął.

Rozdział trzeci

Z początku nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Oszołomienie było zbyt wielkie. W pewnym momencie u szczytu schodów pojawił się Arthur Pritchard. Zszedł na dół, nie zająknąwszy się jednak ani słowem na temat Jamesa, choć musiał słyszeć, co przed chwilą powiedział Cas. Może widział, jak bardzo byłam zdruzgotana tą nowiną. Wyminął mnie i skierował się do drzwi wejściowych. Ciche trzaśnięcie oznaczało, że wyszedł z domu. Powoli, powłócząc nogami, wycofałam się do swojego pokoju. Nie uroniłam ani jednej łzy. Byłam w zbyt wielkim szoku, by płakać.

Na komodzie nadal leżała teczka z aktami Jamesa. Chciałabym zapoznać się ze swoją dokumentacją. Poczytać o moim bracie, przyjaciółach. Poznałabym nareszcie prawdę na temat Jamesa – czy rzeczywiście kłamał w ośrodku, żeby mnie chronić? Czy kochałam go przed Programem? Na pewno kochałam go teraz, lecz mimo to nie pobiegłam za nim. Pozwoliłam mu odejść.

Położyłam się na łóżku i skrzyżowałam ramiona na piersi, jakbym już nie żyła, jakby moje złożone w trumnie ciało zaczęło gnić. Tęskniłam za tatą. Nadal wyraźnie pamiętałam chwilę, gdy zabierał mnie na lody. Jednak nic nie pozostało w mojej pamięci z okresu, gdy mój brat popełnił samobójstwo. Jak na jego śmierć zareagował ojciec? Co się z nim działo, gdy zabrano mnie do Programu? Czy w ogóle próbował temu jakoś zaradzić? Czy nadal kochał mnie taką, jaką wtedy byłam?

Moje myśli stawały się coraz mniej jasne, w miarę jak ogarniała mnie senność. Przewróciłam się na bok, przywierając policzkiem do poduszki. Tęskniłam za Jamesem. Tęskniłam za domem. Tęskniłam za utraconymi wspomnieniami z poprzedniego życia. Wokół mnie ziała pustka. We mnie również otwierała się otchłań.

W drzwiach stanął Cas. Na jego twarzy odmalował się ten sam smutek, który ogarnął teraz moją duszę.

– Potrzebujesz czegoś? Martwimy się o ciebie.

Podejrzewałam, że przyszedł tu, bo tak polecił mu Realm. Cas miał sprawdzić, czy nie postradałam zmysłów. Michael wiedział, że nie powinien teraz zapewniać mnie o swej miłości, ponieważ wyglądałoby to, jakby próbował wykorzystać sytuację. Nie miałam jednak zamiaru być obiektem niczyjej litości. Nie byłam bezbronna. Nadal mogłam walczyć.

– Nic mi nie jest – zwróciłam się do Casa, usiłując nie dać po sobie nic poznać. – Po prostu na jakiś czas muszę wyłączyć uczucia. Taki był zresztą podstawowy cel Programu, czyż nie?

– Chryste, Sloane – jęknął Cas, przestępując próg. – Nie wkręcaj się w negatywne

myślenie.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, zerwałam się z łóżka i wybiegłam z pokoju. Na chwilę zrobiło mi się lepiej. Nadal doskwierało mi poczucie pustki, ale przynajmniej ból nie był tak dotkliwy. Ulga była jednak krótkotrwała – w kuchni zastałam Realma i Dallas. Oboje siedzieli przy stole nad talerzami japońskiego makaronu. Dallas utkwiała w Realmie mordercze spojrzenie.

– Zostało coś dla mnie? – spytałam, spoglądając na garnki.

Dallas uniosła brew w niemym geście zdziwienia. Realm również sprawiał wrażenie zdumionego, że postanowiłam tak szybko wychynąć ze swojego pokoju. Cas nałożył jedzenie na dodatkowy talerz, po czym postawił go na stole przed pustym krzesłem. Czułam na sobie jego baczne spojrzenie, gdy zajmowałam miejsce. Jedzenie było ohydne, mdła masa rozgotowanego makaronu stawała mi w gardle. Wiedziałam jednak, że muszę jeść, aby mieć siły do walki.

Nie umiałam przemóc się, aby spojrzeć na Realma. To przez niego James uciekł. Realm okłamywał mnie od dawna, przez cały czas miał dostęp do wszystkich swoich wspomnień z przeszłości. A jednak coś mi tu nie grało. Przecież niezliczenie wiele razy lądował w ośrodku Programu. Jak to możliwe, że nadal zachował pamięć? Owładnęły mną złe przeczucia, kiedy jednak chciałam zadać mu to pytanie, natrafiłam na utkwione we mnie nienawistne spojrzenie Dallas.

– A więc jednak cię zostawił?

Jej słowa paliły niczym rozżarzone węgle. Nagle do oczu napłynęły mi łzy. Ścisnęłam widelec tak kurczowo, że metal boleśnie wrzynał się w skórę dłoni.

– Proszę, nie rób tego... – wyszeptałam, odkładając go. Realm nie reagował, nadal skupiony na jedzeniu.

– Niby czego mam nie robić? – spytała Dallas niewinnym głosem. – Po prostu próbuję zagaić rozmowę przy stole. To chyba nic złego.

– On wróci – odezwał się nagle Cas. – Nie zwracaj uwagi na Dallas. Ona po prostu próbuje się na kimś wyżyć. Wszyscy wiemy, że James nie zniknął na dobre. Wróci.

– Zamknij się, Cas – warknęła Dallas. – Bredzisz od rzeczy. Poza tym nie możemy tu zostać. Sloane ma przy sobie lekarstwo. Miała je od samego początku.

Cas otworzył szeroko oczy, jego oddech stał się urywany, jakby właśnie spadł na niego potężny cios. A ja spojrzałam na Realma, uświadamiając sobie straszną prawdę, przecież wcale nie mam lekarstwa. Zabrał je James. O Boże, przecież schował pigułkę do kieszeni. Czy teraz, gdy nie jesteśmy już razem, zdecyduje się ją zażyć?

– Nie możemy wyjechać – zwróciłam się do Realma, próbując opanować rozpaczliwy łomot serca. – Musimy tu poczekać, aż pojawi się James.

Realm westchnął ciężko, odsuwając talerz.

– Sloane, twoje życie uczuciowe stanowi teraz najmniejsze z naszych zmartwień. Przykro mi, ale wyruszamy, jak tylko się ściemni.

– Nigdzie nie jadę bez Jamesa!

– Wobec tego będę cię musiał wywlec stąd wbrew twojej woli – oświadczył Realm podniesionym głosem. – W przeciwieństwie do twojego chłopaka nie cofnę się przed niczym, by cię ochronić. Nie mam zamiaru ryzykować twojego życia albo utraty lekarstwa tylko dlatego, że James wpadł w złość.

W tej samej chwili rąbnęłam dłonią w stół, aż zadzwoniły sztućce.

– Myślisz, że nie widzę, co robisz? – wysyczałam. – Przez cały czas starasz się nas rozdzielić. Zrozum wreszcie, że na nic się to nie zda, obojętne, jaki jeszcze pretekst wymyślisz, by zniszczyć nasz związek!

Jego reakcja była błyskawiczna. Realm poderwał się z krzesła, przewracając je na ziemię. Jego twarz była zaczerwieniona z gniewu. Wyglądał, jakby wpadł w szal.

– On cię zostawił! – wrzasnął.

– Postąpiłeś tak samo! – odparowałam instynktownie, ale słowa Realma odniosły skutek. Czułam, jak wżerają się w moje serce. Chwyciłam talerz i cisnęłam nim o ścianę. Roztrzaskał się, siejąc wokół ostrymi drobinami porcelany i kawałkami wilgotnego makaronu. Miałam tego wszystkiego tak serdecznie dosyć! Jeśli Realm chciał awantury, proszę bardzo!

Cas wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo i odsunął się od stołu.

– W porządku. Jeżeli chcecie się pozabijać, to droga wolna – powiedział, po czym poszukał wzrokiem Dallas i dał jej znak, by szła za nim.

Dziewczyna uśmiechnęła się złośliwie, włożyła do ust jeszcze jedną porcję zimnego makaronu i rzuciła z brzękiem łyżkę na stół.

– No, dzieciaczki, dajcie sobie po buziaku i pogódźcie się, dobrze? – rzekła. – Jeśli w takich nastrojach wsiądziecie razem do auta, droga będzie się cholernie dłużyć.

Zostaliśmy sami. Realm nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Zachowujesz się strasznie – zaatakowałam. – Wiesz, że czuję się zraniona, a mimo to postępujesz wobec mnie okrutnie. Co ci odbiło?

Przepęłniał mnie gniew. Czułam w tej chwili do Realma wielką niechęć, której nie umiałam sobie wytłumaczyć. A może po prostu nie pamiętałam, skąd się wzięła?

– Jeśli oczekujesz, że pomogę ci poukładać twoje relacje z Jamesem, srogo się zawiedziesz.

– Wcale na to nie liczę – odparłam. – Myślałam po prostu, że jesteś moim przyjacielem. Jednak za każdym razem kończy się na tym samym.

Mówiąc to, wykonałam szeroki gest obejmujący bałagan, jakiego narobiliśmy. Nagle z całą jasnością zrozumiałam, że Realm był toksyczną osobą.

– Dobrze usłyszałem: przyjacielem? – roześmiał się protekcjonalnie. – Jasne, kochana, jesteście przyjaciółmi. Jeśli jednak mam być szczery, jakaś część mnie nie życzy sobie, by to James zwyciężył. Spójrz, co on ci zrobił. Mogłaś po wyjściu z ośrodka rozpocząć nowe życie. Mogłaś być szczęśliwa. Ale ty wolałaś znów się z nim związać. Zastanów się, jak na tym wyszłaś, nic nie zyskałaś i zostałaś sama. Ile czasu jeszcze upłynie, nim znowu zachorujesz? A może to już się zaczęło?

Wiedziałam, że coś zmieniło się w mojej twarzy, gdy to powiedział. Miał rację, choroba znów się przebudziła. Mroczne myśli, poczucie osamotnienia – wszystko to czaiło się pod powierzchnią zwykłego życia, czekając tylko na dogodny moment, by zaatakować. Realm, widząc, jak zareagowałam na jego słowa, nerwowo przełknęła ślinę.

– Sloane, nie mogę cię stracić – wyszeptał. – Jeśli będę musiał, zabiję Jamesa.

– Musiałbyś najpierw zabić mnie.

– Tego właśnie się obawiałem – powiedział, uciekając spojrzeniem w bok.

Przez chwilę nie odzywał się, a jego zrezygnowana postawa powiedziała mi, ile kosztowała go ta wymiana zdań. Mnie również ogarnęło nagle krańcowe wyczerpanie. Poszukałam krzesła i opadłam na nie. Nie miałam już siły dłużej walczyć z Realmem. Byłam zbyt zmęczona, by dalej znajdować wymówki dla naszych zachowań.

– Co mam zrobić?

– Musimy natychmiast wyjechać – oświadczył. – Zanim wróci po nas doktor, Program albo ktokolwiek inny. Musimy porzucić to miejsce i nigdy tu nie wracać.

Drgnęłam, gdy nagle dotarło do mnie znaczenie jego słów.

– My?

– Tylko my dwoje – rzekł Realm, spoglądając mi w oczy.

Nic do niego docierało. Nie słyszał tego, co powiedziałam o Jamesie. Nie obchodziło go też, czego naprawdę pragnę.

– Realm, nie mam już przy sobie lekarstwa – wyznałam cicho.

Przez chwilę był w absolutnym szoku. Rozchylił usta i odruchowo zanurzył dłoń we włosach.

– O kurwa – wymamrotał. – Zażyłaś ją?

– Ależ skąd. Ma ją James. Kiedy byliśmy razem w pokoju, schował ją do kieszeni. A gdy uciekał, musiał ją zabrać ze sobą. Nie wiem, co teraz robi.

Realm rozglądał się gorączkowo po pokoju, jakby próbował zebrać rozpięznięte myśli. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– James jej nie połknie – stwierdził, kiwając energicznie głową dla potwierdzenia swych słów. – To absolutnie wykluczone.

– Chciałabym po prostu, żeby wrócił. Nie obchodzi mnie, co stanie się z lekarstwem.

– Powinno cię to obchodzić – rzekł Realm. Postawił przewrócone krzesło i usiadł na nim. – Dla Programu tylko to się liczy. I dla Arthura Pritcharda. Zażycie takiej pigułki odmieniło moje życie.

Po tych słowach spuścił wzrok. Nie umiałam stwierdzić, czy wspomnienie to napawa go nostalgiczną tęsknotą czy może jest dla niego torturą.

– Sloane, gdy się poznaliśmy, byłem w ośrodku Programu nie po raz pierwszy. Moim przypadkiem zajmowała się Evelyn Valentine. To ona wybrała mnie do testowania leku. Gdy depresja zaczęła ustępować, Evelyn uznała, że środek działa. Ma on jednak pewną zasadniczą wadę, tylko pacjenci o najsilniejszej psychice są w stanie przeżyć załamanie, jakie wywołuje jego przyjęcie. Fakt, iż przeżyłem, zawdzięczam terapii Evelyn. Jednak inni nie mieli tyle szczęścia. Podejrzewam, że potem nie umiała sobie poradzić ze śmiercią całej rzeszy pacjentów. Jakiś czas później znikła bez śladu. Kiedy zakradłem się do jej gabinetu, odkryłem, że ktoś tam był przede mną i przetrząsnął cały pokój. Nie tylko Evelyn zniknęła – wraz z nią przepadły wyniki jej badań oraz zapisy, w których przechowywała nasze tożsamości. Evelyn ukrywała nasze istnienie przed Programem, ratując mnie kolejny raz. Po jej zniknięciu Program wydał zarządzenie, na mocy którego wszyscy jej wybrani pacjenci mieli przejść jeszcze raz całą procedurę leczenia w ośrodku. Pigułka, którą mi podała, utrwaliła moje wspomnienia i zabezpieczyła je przed zakusami Programu. Tylko cztery osoby wiedzą, że zażyłem lekarstwo. Nie powiedziałem o tym nikomu więcej, nawet swojej rodzonej siostrze. Nieomal przypląciłem to zresztą obłędem. Chciałbym móc zapewnić cię, że odzyskanie wspomnień to wspaniała sprawa, ale prawda jest taka, Sloane, że to absolutnie przerażające doznanie. Nie masz pojęcia, jak bardzo niebezpieczne.

Wiedziałam, że Realm ma na szyi bliznę – pamiątkę po próbie samobójczej. Nigdy jednak nie próbowałam nawet wyobrazić sobie, jak do tego doszło. Zawsze miałam wrażenie, że dotyczyło to kogoś innego niż on. Teraz nagle zaczęłam rozumieć, jakie to musi być uczucie, gdy runą na ciebie wszystkie najmroczniejsze myśli. Nie podzielałam przekonania Realma, że umiałabym poradzić sobie z tak wielkim kryzysem.

– Jak konkretnie lekarstwo ochroniło twoje wspomnienia? – spytałam. Wszyscy oszaleli na punkcie tej pigułki, a ja nie wiedziałam nawet, na czym polega jej działanie.

– Dzięki niemu mój umysł zachowuje się jak teflon, nic do niego nie przywiera – wyjaśnił chłopak z posępnym uśmiechem. – Dlatego warstwa barwnika, którą próbował pokryć go Program, zupełnie się go nie trzymała. Używane przez nich znaczniki wyszukujące wspomnienia przeznaczone do usunięcia okazywały się zupełnie bezradne, lecz lekarze oczywiście nie mieli o tym pojęcia. W międzyczasie doskonaliłem swoje umiejętności kłamcy. Dobra wiadomość jest taka, że nigdy już

nie zapomnę. Zła, że nie zapomnę nawet, gdybym chciał.

– A więc jesteś już na zawsze chroniony przez zakusami Programu – powiedziałam, czując, jak mój mroczny świat rozświetla nikły promyk nadziei. Jak by to było, gdybym nie musiała żyć w strachu przed Programem?

– Nadal co prawda mogą poddać nas lobotomii – przyznał Realm – ale nie sądzę, by się do tego zniżyli. Byłaby to wizerunkowa katastrofa dla całej organizacji, gdyby okazało się, że ty albo ja, a więc ludzie o rozpoznawalnych twarzach, jesteśmy po leczeniu warzywami, a nie zadowolonymi z siebie rekonwalescentami.

– A co sądzisz o Arthurze? Czy naprawdę planuje wykorzystać pigułkę jako prototyp do produkcji podobnego środka na masową skalę?

– Evelyn była sprytna. Nie wiem, jaki konkretnie jest skład lekarstwa, ale wątpię, czy obmyślane zostało jako specyfik dający się produkować w większych ilościach. Tak naprawdę nigdy nie zamierzała ujawnić opinii publicznej jego istnienia. Obawiała się, że prędzej czy później Arthur mógłby wejść w jego posiadanie. Kiedy zmarł Peter, naprawdę źle to zniosła.

W całym domu panowała grobowa cisza. Oparłam łokcie na stole i przysłuchiwałam się w skupieniu. Cieszyłam się, że Realm postanowił nareszcie uchylić rąbka swych licznych tajemnic.

– Peter?

– Peter Alan był moim przyjacielem – powiedział Realm, siląc się na uśmiech. – Po zażyciu lekarstwa wspomnienia, które odzyskał, okazały się dla niego zabójcze. Popełnił samobójstwo, wypijając killera. Evelyn zniszczyła jego akta, lecz śmierć Petera była dla niej wielkim wstrząsem. Uznała, że przyjmowanie lekarstwa obarczone jest zbyt wielkim ryzykiem. Istniała dwudziestopięcioprocentowa szansa, że pacjent nie przeżyje konfrontacji z wypartymi wspomnieniami. Evelyn uważała, że to zbyt wielkie niebezpieczeństwo.

Nagle ogarnęły mnie złe przeczucia, gdy wyobraziłam sobie, jak mógłby zareagować James. Jeśli zażyje lekarstwo... Przełknęłam głośno ślinę, nie mogąc nawet dokończyć rozpoczętej myśli. Musiałam go odnaleźć.

– A co się stało z innymi pacjentami? – zainteresowałam się. Potrzebowałam usłyszeć dla odmiany jakieś dobre nowiny.

– No cóż, miałaś już przyjemność poznać Kevina – stwierdził Realm, przygryzając wargę.

– Przydzielonego mi agenta?

Kevin powinien być teraz razem z nami, ale zniknął. Lacey podejrzewała, że dopadł go Program. Zapewne miała rację. Teraz jednak okazało się, że skoro zażył raz lekarstwo, Program w zasadzie przestał być dla niego groźny. Nic mu nie będzie. Dzięki Bogu nie mógł mu już zaszkodzić.

W piwnych oczach Realmu dojrzałam bezbrzeżny smutek, gdy wypowiadał imię

kolejnego pacjenta:

– Roger.

W pierwszej chwili zdumienie pozbawiło mnie tchu. Odruchowo uniosłam dłoń do ust, by stłumić okrzyk. A więc Realm od początku znał Rogera? Tego samego Rogera, który sadystycznymi groźbami wymuszał na pacjentkach ośrodka usługi seksualne? Rogera, który zrujnował życie Dallas, sprawił, że straciła wszelką wiarę w ludzi? Czy to możliwe, że Realm znał tego człowieka i podczas naszego wspólnego pobytu w Programie ani razu o nim nie wspomniał?

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Roger był potworem w ludzkiej skórze, a Realm go znał. Znowu poczułam, jak przygniatają mnie wszystkie kłamstwa, wśród których żyłam. Ciągnęły mnie w dół, w mroczną otchłań, z której nie będę umiała się wydostać.

– Przepraszam – powiedział Realm, chwytając mnie za rękę. Nie cofnęłam dłoni, ponieważ akurat w tej chwili czułam, że zapadam się w bezdenną toń, i potrzebowałam dotyku. – Tak mi przykro, Sloane. Obiecuj mi coś, proszę, kiedy odbierzemy lekarstwo Jamesowi, zażyjesz je. Nic ci nie grozi, przysięgam. Chcę tylko, byś była bezpieczna, kiedy odnajdzie cię Program.

– Kiedy mnie odnajdzie? – krzyknęłam, gwałtownie wstając od stołu. Roger, Kevin, Realm, wszyscy oni należeli do jednej kliki. Wyczuwałam, że coś kryje się za tym wszystkim, jakieś wspomnienie usiłujące wydostać się na powierzchnię. Wtem poczułam wilgoć na górnej wardze. Pociągnęłam nosem, ocierając go wierzchem dłoni. W ustach miałam dziwny metaliczny posmak. Kiedy spojrzałam na rękę, zobaczyłam, że jest umazana krwią.

Przerażona pokazałam dłoń Realmowi. Momentalnie znalazł się przy mnie. Odchylił mi głowę do tyłu i dwoma palcami uściśnął krwawiący nos. Wstrząs był tak wielki, że nie znalazłam w sobie siły, by oponować. Zamiast powiedzieć, że pragnę Jamesa, a nie jego, myślami błądziłam przy podobnej scenie, gdy mój chłopak pomagał zatamować krwawienie Lacey. Przypomniałam sobie jego kłamliwe zapewnienia, że to nic groźnego.

Lacey był chora. A teraz stało się jasne, że ze mną również dzieje się coś złego.

Rozdział czwarty

Usiadłam na brzegu wanny, a Realm zmoczył w zimnej wodzie szmatkę i przyłożył mi ją do nosa, żeby zatamować krwawienie. Cały jego gniew ulotnił się, zastąpiony przez niepokój. Przez moment przypominał dawnego Realma, takiego, jakim poznałam go w ośrodku: uroczego, wyrozumiałego i oddanego mi. Chciałam wierzyć, że to prawdziwy on, lecz zawroty głowy uniemożliwiały mi wszelkie myślenie.

– Będzie ze mną tak jak z Lacey? – wymamrotałam spod szmatki.

– Nie! Najważniejsze, żebyś uniknęła kolejnych tego typu załamania. Wywołuje je stres. Nie taki zwyczajny, codzienny stres, lecz ten, który sama sobie fundujesz, naruszając delikatną tkankę swoich wspomnień. Ingerujesz w nią chaotycznie. Możesz od tego popaść w obłąd. Musisz postępować bardziej ostrożnie.

– Ale ja nie umiem się pohamować. Nie jestem typem dziewczyny, która będzie siedziała na tyłku i czekała na cud. Nic nie wskazuje na to, by w najbliższej przyszłości nasza sytuacja się poprawiła. Prawdopodobnie będzie na odwrót, sprawy skomplikują się jeszcze bardziej. Po co w ogóle Dallas sprowadziła tu Arthura Pritcharda? Czyżby wierzyła w jego historyjkę?

– Dallas nie wierzy nikomu – wybuchnął śmiechem Realm. – Umie za to całkiem niezłe udawać, jeśli tego wymaga sytuacja. Chciała sprawdzić, co tak naprawdę Pritchard wie na temat lekarstwa. Wcześniej nie przyznałam się jej, że mam pigułkę.

– Tak, domyśliłam się – stwierdziłam. To właśnie dlatego Dallas darzy nas oboje nienawiścią.

– Rzuciła we mnie puszką z napojem – odezwał się nagle Realm zaskoczonym tonem, jakby właśnie sobie o tym przypomniał. – Jasne, należało mi się, ale posunęła się odrobinę za daleko. To było dość brutalne, nawet jak na nią. A koniec końców Dallas niczego nie dowiedziała się od doktora. Okazało się, że Arthur Pritchard wie jeszcze mniej niż ona na temat lekarstwa.

Wyjęłam z jego ręki zakrwawioną szmatkę i podniosłam ją do nosa, żeby sprawdzić, czy krwawienie ustało. Na szczęście krew zdążyła już zakrzepnąć.

– Przynajmniej dowiedzieliśmy się, że Program planuje objęcie wszystkich przymusowym leczeniem.

– Chyba że to był wymysł Pritcharda, którym chciał skłonić nas do oddania mu lekarstwa.

Czy to możliwe, by posunął się do tak straszego kłamstwa? Jęknęłam na myśl, że nikomu nie mogę już ufać.

– Wszyscy kłamiemy. Jesteśmy bandą zwyczajnych kłamców.

– Sloane – odezwał się Realm, wstając z klęczek. – Wszyscy kłamią. Tak się składa, że nam wychodzi to nieco lepiej niż innym. Tylko temu zawdzięczamy utrzymywanie się wciąż przy życiu.

Stwierdzenie to mogło wydać się dziwaczne, jednak miałam wrażenie, że w jakiś sposób trafnie opisuje nasze życie. Wszyscy zatajaliśmy pewne rzeczy przed innymi – wymagał tego od nas świat, w którym przyszło nam żyć. Kryliśmy się z naszymi prawdziwymi uczuciami, ukrywaliśmy naszą przeszłość, nie ujawnialiśmy przed nikim naszych prawdziwych zamiarów. Nikt już nie umiałby rozróżnić prawdy od pozorów.

Realm ujął mnie delikatnie pod brodę i uniósł moją głowę, a ja momentalnie straciłam oddech. Przyjrzał się mojej twarzy, a po chwili uśmiechnął się łagodnie.

– Już nie krwawisz – powiedział. – Muszę omówić z Casem nasze następne posunięcie. Sloane, zdajesz sobie sprawę, że nie możemy tu zostać ani chwili dłużej?

– Nie zostawię go – zapowiedziałam kategorycznie. Nie miałam zamiaru nigdzie się ruszyć bez Jamesa. Nie mogłam go porzucić w sytuacji, gdy po piętach deptał nam Program.

Z trudnością wstałam. Realm podtrzymywał mnie, dopóki nie odzyskałam równowagi. Dostrzegałam jego frustrację, choć wiedziałam, że nie chce jej okazać – nie po gadce o tym, że powinnam się nie przejmować. Być może mój umysł i tak stał się już kompletną sieczką, ale mimo to postanowiłam, że nie będę dążyła do odgrzebywania żadnych nowych wspomnień z mojego poprzedniego życia. Wyszłam z kuchni, mijając Realma. Sądziłam, że będzie próbował mnie zatrzymać, ale pozwolił mi odejść.

A zatem postanowione, zaczekam na Jamesa, a gdy się zjawi, uciekniemy razem. Do tego czasu nigdzie się nie ruszę. Gdy dotarłam do mojego pokoju, przystanęłam zaskoczona, w szafie wnękowej paliło się światło. Rozejrzałam się szybko po pomieszczeniu, żeby sprawdzić, czy coś jeszcze wyda mi się podejrzane. Potem podeszłam do szafy, żeby wyłączyć lampkę. Czy to możliwe, żebym to ja zostawiła ją włączoną? Tej nocy wydarzyło się tak dużo, że nie mogłam sobie przypomnieć. Wystarczyło odkrycie włączonego światła, a moje nerwy od razu napięły się jak postronki. Wślizgnęłam się do łóżka, marząc, żeby to wszystko okazało się snem. Wolałabym nigdy nie natknąć się na buntowników i uciekać tylko we dwoje. Nie mogłam jednak zmienić przeszłości. Musiałam żyć, godząc się na te ograniczone możliwości, jakie mi pozostały.

* * *

Leżąc na łóżku w ciemnym pokoju, zapadłam w półsen. Przepęłniała mnie tęsknota za Jamesem. Upłynęło sporo czasu, lecz nikt nie zapukał do moich drzwi. Realm

zapewnił, że Dallas uruchomiła wszystkie swoje kontakty, aby znaleźć mojego chłopaka. Powtarzałam sobie teraz, że Dallas, jeśli zechce, może odszukać każdego, a zwłaszcza Jamesa, do którego miała wyraźną słabość. A więc zapewne niedługo go zobaczę. Wiem, że tak będzie.

Skrzypnęły zawiasy w drzwiach. Usiadłam szybko na łóżku serce łomotało mi tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Jednak to nie był James – w progu pokoju stał Realm. Ubrany był w lekką granatową kurtkę, przy której jego skóra wydawała się jeszcze bledsza w martwym świetle wpadającym z korytarza. Na jego widok mimo woli ogarnęło mnie rozczarowanie. Przetarłam oczy, próbując przegonić senność.

– Macie jakieś wiadomości? – spytałam zachrypniętym głosem.

Realm schował dłonie w kieszeniach i pokręcił przecząco głową. Zakłęłam pod nosem i opadłam zrezygnowana na poduszkę. Gdybym tylko mogła porozmawiać z Jamesem, zrozumiałaby, że nic mnie nie łączy z Michaelem.

– Sloane – odezwał się Realm cichym głosem – przykro mi, ale musimy jechać. Naprawdę nie mamy innego wyjścia. Ludzie z Programu niedługo tu będą. Przed dwudziestoma minutami zgarnęli Arthura Pritcharda. Nie ma chwili do stracenia.

Włosy zjeżyły mi się na głowie. A więc Program dobrał się do doktora Pritcharda. A co jeśli mówił prawdę? Co jeśli to z mojej winy go złapali?

– Kochanie – odezwał się Realm, podchodząc i siadając na łóżku – porozmawiamy o tym po drodze. Ale teraz naprawdę musimy już ruszać.

Wiedziałam, że Realm ma rację, lecz mimo to powiedziałam:

– Nie mogę go zostawić. Proszę, nie każ mi zostawiać Jamesa.

Wiedziałem, że gdyby Program go dopadł, mógłby to być jego koniec.

W następnej chwili w drzwiach pojawiła się męska sylwetka. Nie umiałam rozpoznać, czy to James, czy może agent. Na moje usta cisnął się krzyk przerażenia, lecz w ostatniej chwili przybysz sięgnął do włącznika lampy na ścianie. Po chwili pokój zalało jasne elektryczne światło.

– Dallas czeka na was w samochodzie – powiedział zniecierpliwiony Cas. Był rozczochrany, jego nerwowe ruchy znamionowały niepokój. Widząc, jak ukradkowo rozgląda się po pokoju, pomyślałam, że szuka lekarstwa. W pewnym momencie zbliżył się do komody, chwycił mój worek marynarski i zaczął pakować do niego mojego ubrania. Czy to możliwe, że Cas buszował wcześniej po moim pokoju?

– Sloane – odezwał się Realm, dotykając delikatnie mojego kolana. – Obiecuję, że odzujemy Jamesa. Teraz jednak musisz pójść z nami. Jeśli będziesz się opierać, zabierzemy cię siłą. Zrobię, co będzie konieczne, by cię ochronić. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Gwałtownie odepchnęłam go i wstałam z łóżka. Wciągnęłam przez głowę swe-

ter, następnie podeszłam do Casa i wyrwałam mu z rąk worek. Skinął głową, robiąc przeproszącą minę. Z oczami pełnymi łez zaczęłam upychać do worka resztę ubrań.

Wiedziałam doskonale, że Realm, gdy zajdzie taka potrzeba, przerzuci mnie sobie przez ramię i zanieśie do samochodu, nie zważając na moje ciosy i przekleństwa. Co gorsza, równocześnie wiedziałam też, że James nigdy by mnie porzucił. Nigdy nie postąpiłby wobec mnie tak okrutnie.

Nagle rzeczy, które trzymałam w dłoniach, posypały się na podłogę. Przyklękłam i ukryłam twarz w dłoniach, a całym moim ciałem wstrząsnął szloch. Skąd miałam znaleźć w sobie siłę, by zrobić coś tak straszego? A co jeśli spotka go coś złego? Jak wtedy spojrzę sobie w twarz?

Po chwili Cas schylił się, żeby pozbierać z podłogi moje rzeczy. Realm podszedł i objął mnie ramieniem. Szeptał, jak bardzo mu przykro. Nie przestając płakać, pozwoliłam mu się podnieść. Musiałam przytulić się do niego, inaczej runęłabym znów na ziemię. Gdy dotarliśmy do drzwi, przystanąłam i obrzuciłam pokój ostatnim spojrzeniem.

Wydawał się taki pusty.

* * *

Mknęliśmy szosą przez wiele godzin. Jazda była monotonna, co chwilę przysypiałam z głową opartą o ciepłą szybę. Siedziałam na tylnym fotelu z Realmem u boku. Dotychczas nie mieliśmy żadnych wieści o Jamesie. Ilekroć Dallas sięgała po komórkę, ogarniała mnie kolejna fala nadziei. I za każdym razem gorzko się rozczarowywałam. Kiedy spytałam ją o Jamesa, odparła, że gdyby go złapali, zostaby o tym natychmiast poinformowana. Uważała, że ukrywa się albo nadal jest nadąsany. W każdym razie była pewna, że w końcu go odnajdzie. A ja mogłam tylko liczyć, że ma rację.

Arthur Pritchard wpadł w zasadzkę około pięćdziesięciu kilometrów od naszej kryjówki. W jego zatrzymaniu brało udział kilku agentów. Raczej wątpliwe, by wcześniej poddawali nas obserwacji, ale teraz, po zatrzymaniu doktora, musieli już wiedzieć o jego planach. Ktoś wydał Pritcharda korporacji. Mogłam tylko mieć nadzieję, że uda mu się jakimś cudem wyłgać. W końcu to on był twórcą Programu. Jeśli ktokolwiek mógł wyjść cało z takich opałów, to właśnie ten człowiek.

– Jak długo jeszcze? – spytałam, nie zwracając się do nikogo konkretnego. Czułam suchość w ustach i miałam już dość jazdy furgonetką. Pozostali buntownicy schronili się w Denver, ostatni raz widziałam ich po wizycie w Klubie Samobójców w Salt Lake City. Cas uważał, że nie powinniśmy uciekać wszyscy razem. Stwierdził, że musimy przede wszystkim zatroszczyć się o lekarstwo, jak najdłużej utrzy-

mując w tajemniczy fakt, że je posiadamy. Oczywiście nie wiedział, że nie mam przy sobie pigułki. Cóż, można powiedzieć, że to też był pewnego rodzaju sekret, którego dotrzymywałam.

Dallas zerknęła w moją stronę, ale jej spojrzenie wyrażało głównie znudzenie. Nie doczekałam się od niej żadnej odpowiedzi. Zamiast do mnie, zwróciła się do Casa, który siedział za kierownicą.

– Może się zatrzymamy? Zaraz eksploduje mi pęcherz.

– Aż tak dokładnych szczegółów nie potrzebuję – odparł, posyłając jej uśmiech.

Po chwili wrzucił kierunkowskaz i zjechaliśmy z autostrady na parking przy stacji paliw. Realm ściszone głosem poradził Dallas, żeby się pospieszyła, na co dziewczyna zareagowała gniewnym prychnięciem, nie odwracając się w ogóle do niego. Zachowywała się w ten sposób do chwili, gdy opuściliśmy kryjówkę. Ilekroć Realm zadawał jej jakieś pytanie, kazała odpowiadać Casowi albo w ogóle się nie odzywała. Traktowała Michaela jak powietrze.

Podczas jazdy rozmyślałam nad niedawnymi zwierzeniami Realma. Wiedziałam już, że kłamał w wielu sprawach. Wielokrotnie odbywał terapię w ośrodku Programu. Znał Rogera. Zachował wspomnienia ze swojej przeszłości. Przez cały czas trwania naszej znajomości miał przewagę, ani przez chwilę nie groziło mu, że zapomni.

Z rozmyślań wyrwał mnie lekki wstrząs, gdy samochód podskoczył na krawężniku. Parkowaliśmy niedaleko stacji benzynowej. Dallas i Cas szybko wyskoczyli z samochodu. Ja zwlekałam nieco, ale w końcu nie czekając na Realma, też wysiadłam i ruszyłam prosto do małego sklepiku.

Dallas zdążyła znaleźć już WC. Kiedy weszłam do sklepiku, sprzedawca zmierzył mnie podejrzliwym spojrzeniem. Przestraszyłam się, że skojarzy moją twarz z telewizji, i postanowiłam poczekać na zewnątrz. Opatuliłam się szczelniej w sweter, starałam się nie rzucać nikomu w oczy. Po chwili do dystrybutora z paliwem podjechał niewielki niebieski samochód. Pomyślałam wtedy, że muszę się bardziej starać unikać ludzi. Schowałam się na tyły budynku stacji, przez cały czas ukrywając twarz przed ewentualnymi ciekawskimi. Nie wiedziałam, czy James w ogóle rozumie, że też powinien się ukrywać. Czy dowiedział się już, że opuściliśmy kryjówkę?

Oparłam się o szarą ścianę i czekałam, aż wrócą Dallas i Cas. Zerknęłam w kierunku naszej furgonetki, ale przez przyciemnione szyby trudno było dojrzeć cokolwiek w kabinie. W sumie odpowiadało mi to – zapewne zobaczyłabym wpatrzonego we mnie Realma, którego zżerało poczucie winy. Nie miałam zamiaru litować się nad nim.

– Zgubiłaś się?

Na dźwięk męskiego głosu drgnęłam zaskoczona. Szedł ku mnie jakiś facet z dłońmi schowanymi w kieszeniach bluzy z kapturem. Wyglądał inaczej niż kiedyś,

ale wystarczył jeden rzut oka, bym go rozpoznała. Powinnam momentalnie rzucić się do ucieczki, nie ruszyłam się jednak z miejsca. Przeważenie odebrało mi władzę w nogach.

– Kim jesteś? – spytałam.

Był to Adam, chłopak, którego poznałam tamtej nocy w Klubie Samobójców. Tyle że nie próbował już odgrywać tej roli, co wówczas. Dzisiaj jego włosy były zaczesane gładko do tyłu. Miał jasne, błękitne oczy, nie został nawet ślad po tamtych mrocznych okęgach, które zawdzięczał soczewkom kontaktowym. Ubrany był w drogą jasnozieloną bluzę. Widać było, że to ciuch z wyższej półki, a nie tania elegancja, z jaką ubierali się rekonwalescenci Programu. Dopiero teraz zorientowałam się, że jest starszy, niż z początku sądziłam – mógł mieć dwadzieścia kilka lat.

– Jesteś agentem? – spytałam, nie doczekawszy się odpowiedzi. Nagle obleciał mnie strach, że za chwilę ktoś pochwyci mnie od tyłu.

– Nie, Sloane – odparł ze śmiechem Adam. – Nie należę do Programu, ale chętnie porozmawiam z tobą na ten temat.

Po tych słowach sięgnął do kieszeni bluzy, a ja wzdrygnęłam się na myśl, że za moment w jego dłoni błysnie paralizator. Zamiast tego wyciągnął z kieszeni wizytówkę i podał mi ją. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie bój się – rzekł łagodnym głosem. – Chcę ci pomóc. Słowo.

– Już drugi raz w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin słyszę te zapewnienia. Poprzednim razem też nie dałam im wiary – oświadczyłam, choć równocześnie liczyłam się z tym, że Arthur Pritchard mówił prawdę. W końcu dostał się w ręce Programu. Czyżby Adam również nie kłamał?

– Dlaczego mnie śledzisz? – spytałam, posyłając szybkie spojrzenie ponad jego ramieniem. W każdej sekundzie mógł zjawić się obok nas Realm. Tyle że wcale nie wiedziałam, czy tego pragnę. Być może znalazłby się wtedy w niebezpieczeństwie.

– Nie chciałem napędzić ci strachu – wyjaśnił Adam. – Sloane, musisz zrozumieć, że w moim świecie jesteś swego rodzaju gwiazdą.

Jeszcze raz wyciągnął wizytówkę w moją stronę. Postanowiłam ją wziąć. Jego słowa zupełnie mnie zaskoczyły.

– Kellan Thomas – przeczytałam, po czym spojrzałam na niego zdumiona. – Jesteś dziennikarzem?

– Pracuję dla „New York Timesa” – przytaknął. – Interesuję się twoją sprawą od momentu, gdy zniknęłaś w zeszłym miesiącu. Wyruszyłem w iście wariacki pościg za tobą.

Chciałam oddać mu wizytówkę, ale powstrzymał mnie gestem.

– Nie powiedziałem ci na początku, czym się zajmuję, ponieważ chciałem wcześniej sprawdzić, jaki jest twój stan. Zapewne pamiętasz, że prawo zabrania zadawania się z rekonwalescentami. Musiałem się najpierw upewnić, że mnie nie wydasz

w ręce władz. Niektóre prawa trzeba jednak łamać, szczególnie te związane z dochowywaniem tajemnicy. Sloane, czy zgodzisz się porozmawiać ze mną? Opowiedz mi swoją historię?

– Po co? Czemu miałyby to służyć?

Zaczynałam się niepokoić. Moja obecna rozmowa z Adamem – czy raczej Kellanem – dowodziła, iż wcale nie tak trudno było nas odszukać. Skoro jemu się udało, równie dobrze w każdej chwili powinniśmy się spodziewać nalotu agentów. Arthur ostrzegał nas, że opinia publiczna zwróciła się przeciwko nam. Czy Kellan mógł zjednać nam sympatię swych czytelników? Czy jeśli spróbuje, skończy tak samo jak Arthur?

– Będę szczery – powiedział Kellan. – Redaktorzy niechętnie odnoszą się do moich reportaży na temat Programu. Nadal nie udało mi się zdobyć żadnych wiarygodnych informacji na temat procedur czy metod stosowanych w ośrodkach. Wszystko, czym zajmuje się Program, utrzymywane jest w absolutnej tajemnicy. A ponieważ jest to instytucja publicznej służby zdrowia, postępowanie takie wydaje się nieetyczne. Historia twoja i Jamesa okazała się ogólnokrajową sensacją. Staliście się symbolem młodych uciekinierów zbuntowanych przeciw społeczeństwu, niczym współcześni Bonnie i Clyde. Młodzi ludzie zaczynają wam kibicować. Łatwo się domyślić, co sądzą o tym decydenci Programu. Proszę, opowiedz mi, jak wygląda życie w ośrodku. Co ci tam zrobiono, Sloane? Co dzieje się podczas pobytu w szpitalu?

Kellan mierzył mnie spojrzeniem, z którego wycierało narastające zniecierpliwienie. Wiedziałałam, że próbuje je ukryć, lecz słabo mu to wychodziło. Przypomniałam sobie, że Arthur Pritchard wspominał o tajnych agentach udających normalnych cywili. Czyżby Kellan był jednym z nich? A może grał na dwa fronty? Otwierałam już usta, by powiedzieć, że udzielenie mu wywiadu byłoby zbyt niebezpieczne, gdy nagle ktoś zawołał mnie po imieniu.

– Sloane? – rozległo się znowu wołanie Realma. W jego głosie dosłyszałam skrajne zdenerwowanie.

Kellan na chwilę przymknął oczy i westchnął ciężko.

– Na wizytówce znajdziesz mój numer – powiedział. – Proszę, porozmawiajmy. Ale nie mów innym o mojej propozycji. Nie chcę wylądować za kratkami. Ani sprovokować czegoś jeszcze gorszego.

Nagle uderzyła mnie myśl, że to coś gorszego wiązało się ze mną. Wyminęłam szybko Kellana i pobiegłam przed budynek, gdzie zastałam Realma. Rozglądał się nerwowo na wszystkie strony, wyraźnie przerażony. Gdy w końcu mnie dojrzał, nie umiał powstrzymać cisnącego mu się na usta przekleństwa.

– Jesteś! – stwierdził, kiedy podeszłam. – Aleś mi napędziła strachu!

– Przepraszam.

Kellan prosił mnie o dotrzymanie tajemnicy. Powoli zaczynałam rozumieć podstawową trudność, z jaką wiązało się życie uciekiniera: trzeba było co chwila podejmować decyzję, komu ufać. Chwyciłam Realma za rękę i przyciągnęłam do siebie.

– Musimy pogadać – szepnęłam mu do ucha.

Zmierzył mnie ostrożnym spojrzeniem, po czym rozejrzał się uważnie wkoło. Jego wzrok zatrzymał się na niebieskim samochodzie, w którym nikt nie siedział.

– Dobrze, ale nie tutaj – powiedział, po czym objął mnie i poprowadził do furgonetki. – Najpierw musimy się stąd wynieść.

W samochodzie czekali już na nas Cas i Dallas. Gdy wróciliśmy na autostradę, biłam się z myślami, czy powinnam opowiedzieć im wszystkim o rozmowie z Kellaniem. Obejrzałam się na budynek stacji, zza którego zapewne obserwował nas reporter. Palcami poszukałam schowanej do kieszeni wizytówki. Czy kiedykolwiek go jeszcze spotkam? Czułam się nieco rozczarowana, co prawda nie ufałam temu człowiekowi, ale jeśli mówił prawdę, mógł przecież pomóc mi odnaleźć Jamesa.

– Dallas – odezwałam się, czym momentalnie przyciągnęłam zaskoczone spojrzenie Realma – masz może jakieś wiadomości o Jamesie?

Odwróciła się na chwilę, ale nawet nie zaszczyciła mnie spojrzeniem.

– Na razie nie. – W jej głosie wyczułam żal, którego zupełnie się nie spodziewałam. Zaraz jednak przypomniałam sobie, że dziewczyna darzy Jamesa ciepłymi uczuciami. Może obie tak samo pragnęłyśmy, by nic złego mu się nie stało.

– Dokąd właściwie jedziemy? – zainteresował się Realm.

– Jak najdalej od wszelkich miast – wyjaśniła Dallas, po raz pierwszy od dawna zwracając się bezpośrednio do niego. Posłała mu przy tym wysiłony uśmiech, ukazując szparę między zębami. – Na koniec świata. Tam, gdzie nic nie ma. Chciałeś, żebyśmy przepadli gdzieś bez śladu, no to przepadniemy. Mam nadzieję, że ona jest tego warta.

Po tych słowach Dallas odwróciła się znów do przodu i włączyła radio. Kabinę wypełniła głośna muzyka.

* * *

W końcu Cas oświadczył, że będziemy musieli zrobić przerwę w podróży. O zmierzchu podjechaliśmy pod zapuszczony hotel, usytuowany niedaleko autostrady. W podświetlonym napisie WOLNE POKOJE połowa żarówek była przepalona. Realm ruszył ku okienku recepcjonistki. W pewnym momencie Dallas opuściła szybę w oknie furgonetki i krzyknęła za nim lodowatym głosem:

– Dla mnie i Casa weź osobny pokój. Tym razem nie będę dzieliła z tobą łóżka.

Realm przystanął, ale nic nie odpowiedział. Począł, aż Dallas zamknie okno, i dopiero wtedy zbliżył się do okienka recepcjonistki i wdał się z nią w rozmowę.

– Daruj sobie te sceny – westchnął Cas, zaciskając dłonie na kierownicy. – Nie mamy ochoty wysłuchiwać waszych miłosnych sprzeczek.

– Nie wiesz, co powiedział – warknęła Dallas, odwracając się do Casa. Natychmiast zrobiło mi się słabo na myśl, że za chwilę wciągnie mnie do tej rozmowy. Policzki dziewczyny płonęły, gdy mówiła: – Jestem ważna. Nie ma prawa mówić mi, że jest inaczej.

Cas chciał ją przytulić, żeby dodać jej otuchy, ale odtrąciła jego rękę.

– Nic mi nie jest. Po prostu wolałabym, żeby poszedł sobie tam, skąd przyszedł. – Umilkła, a po chwili zerknęła na mnie i dodała: – A tę pannę może zabrać ze sobą.

Najchętniej wyrzesałabym jej prosto w twarz, że nie kocham Realma. Nigdy go nie kochałam. Chciałam przypomnieć jej, że James, mój ukochany James, zaginął, a jej biadolenie nad złym losem wcale nam nie pomaga. Wokół nas zapadały ciemności, Dallas była wykończona całodzienną jazdą – nie umiałam się na nią wściec. Miała prawo denerwować się na Realma. Miał w sobie coś takiego, co ujawniało w nas wszystkich najgorsze cechy.

W pewnym momencie Realm uniósł rękę, w której trzymał komplety kluczy, żeby pokazać, że mamy już pokoje. Wyciągnęliśmy bagaże z samochodu i ruszyliśmy na pierwsze piętro. Wnętrze hotelu było obdrapane, ze ścian na korytarzu płacami obłaziła żółta farba, a drzwi pokoi pomalowano na wstrętny zielony odcień. Skrzywiłam się na ten widok, a Cas pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Mimo wszystko to idealne miejsce dla nas – odezwał się Realm, widząc naszą reakcję. – Można tu płacić gotówką i nie żądają okazania dowodów osobistych.

Zatrzymał się pod drzwiami oznaczonymi numerem 237 i włożył do zamka klucz, do którego dołączono bloczek z numerem. Gdy je otworzył, ze środka buchnął odór zastałego dymu papierosowego. Pstrokate kołdry na łóżkach były stare i sflaczałe.

– Obrzydlistwo – zauważyła Dallas, zaglądając do środka.

– Dallas, ja... – zaczął Realm, pokazując jej drugi klucz.

Nie pozwoliła mu dokończyć, wyrwała mu z ręki klucz i bez słowa ruszyła ku drzwiom sąsiedniego pokoju. Nie wrzeszczała na niego ani nie powiedziała tego, co nam w samochodzie. Cas niechętnie ruszył za nią do pokoju. Zaczekałam, żeby sprawdzić, czy Realm będzie próbował rozmówić się z dziewczyną, on jednak wszedł do naszego pokoju i zamknął się w łazience. Super! Zaczynałam się zastanawiać, czy kiedykolwiek jeszcze stać nas będzie na beztroskę, czy będziemy się umieli śmiać, po prostu zwyczajnie żyć.

Zamknęłam od środka wejściowe drzwi i przewiesiłam łańcuch dołączony do klucza przez specjalny otwór, blokując wejście niepożądanym gościom. Poczułam się od razu, jakbym występowała w jakimś tanim horrorze z lat osiemdziesiątych. Włączyłam nocną lampkę przy łóżku. W moim worku marynarskim, prócz ubrań,

odnalazłam też teczkę z aktami Jamesa. Nie mając go u swego boku, umiałam się teraz zmusić do ich lektury.

Po chwili z łazienki wynurzył się Realm. W półmroku nie mogłam dojrzeć wyrazu jego twarzy. Bez słowa podszedł do łóżka ustawionego pod drugą ścianą i się położył. Wsunął ręce pod głowę i zapatrzył się w sufit. Leżałam na swoim łóżku zbyt zmęczona, żeby przemyć twarz albo przebrać się w coś świeżego.

– Co takiego wydarzyło się na stacji benzynowej? – spytał w końcu Realm. Brzmiał, jakby był wykończony.

Nigdy nie przyznałam się nikomu do mojego pierwszego spotkania z Kellanem. Nie podzieliłam się z nikim faktem, że ten skądś wiedział, jak mam na imię. Nie wiedziałam teraz, od czego zacząć.

– Miałaś kiedyś kontakt z dziennikarzem? – spytałam.

– Nigdy – odparł, marszcząc nos, jakby tego rodzaju pytanie wydawało mu się dziwaczne. – A ty?

Wyjęłam wizytówkę Kellana z kieszeni i wręczyłam ją Realmowi. Natychmiast zmrużył oczy i zaczął ją dokładnie studiować. Po chwili siedział już na łóżku

– Sloane, jakim cudem, u diabła, znasz tego faceta?

– Poznałam go w Klubie Samobójców. Wyglądał jak typowy bywalec. Było w nim jednak coś dziwnego, znał skądś moje imię, mimo że mu się nie przedstawiłam. Z początku sądziłam, że to agent pracujący incognito. Jeden z tych, o których opowiadał Arthur Pritchard. Kiedy zatrzymaliśmy się dzisiaj na stacji benzynowej, a on się tam pojawił, poczułam się przerażona. Dał mi wizytówkę. Powiedział, że pracuje dla „New York Timesa” i zajmuje się historią moją i Jamesa. Interesują go sprawy związane z działaniem Programu. Wydaje mi się, że chce ujawnić, jakie skutki tak naprawdę wywiera terapia.

Realm zmierzwił palcami włosy.

– Nie podoba mi się to – oświadczył. – Nie powinniśmy rozmawiać z nikim, kto nie jest buntownikiem. W każdym razie jeszcze nie teraz. Przecież ten gość może pracować dla Programu.

– To niewykłuczone – przyznałam, opierając się o poduszki. – Ale nie zaufaliśmy też Arthurowi, a on niedługo potem został pojmany przez Program. Naprawdę sądzisz, że wymażą mu pamięć?

Realm przez dłuższy czas rozmyślał nad odpowiedzią.

– Musimy liczyć się z tym, że aresztowanie Arthura ma na celu sprowokowanie nas. Przecież to twórca Programu. Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby mogli posunąć się tak daleko i wyzerować jego pamięć.

– Miejmy nadzieję, że nie – westchnęłam.

Gdybym mogła cofnąć czas, poświęciłabym Arthurowi więcej uwagi, dowiedziała się, co ma do powiedzenia. W pewnym momencie bezwiednie przygryzłam

wargę, by opanować jej drżenie.

– Powiedz, że James jest bezpieczny – poprosiłam szeptem.

– Nie wiem. Ale jeśli faktycznie cię kocha, na pewno cię odnajdzie – rzekł Realm, odwracając się do mnie. – Tak samo jak ja odnalazłem.

James mnie kochał, choć Realm zawsze starał się zadać temu kłam. Upłynęły już jednak dwa dni, odkąd znikł i przez cały ten czas nie dał znaku życia. Kiedy widzieliśmy się ostatni raz, był bardzo rozsierdzony. Mogłam teraz tylko liczyć na to, że wie, jak bardzo mi przykro. Odruchowo sięgnęłam do lampki i zgasiłam światło. Gdy pokój pogrążył się w ciemnościach, zwinęłam się w kłębek, czując, jak zewsząd osacza mnie samotność.

– Sloane – odezwał się nagle ściszym głosem Realm. – Pamiętasz, jak zakradałaś się do mojego pokoju, kiedy byliśmy w ośrodku? Spędzaliśmy wtedy nocę przytuleni. Oczywiście do niczego więcej nie dochodziło.

Rzeczywiście spędzałam dużo czasu na rozmowach w pokoju Realma, chociaż nie pamiętałam już, czego one dotyczyły. Pamiętałam za to, jak głaskał mnie po włosach i szeptał mi do ucha różne historie. Pamiętałam, jakie to uczucie.

– Przytulanie się do ciebie było takie miłe – powiedział.

Zamknęłam oczy i ze wszystkich sił starałam się odsunąć wspomnienia mojej tęsknoty za nim. Dawno temu Realm był dla mnie najważniejszym spośród ludzi. Myśl o tym sprawiała mi ból, ponieważ nie wiedziałam już, czy miałam wtedy do czynienia z prawdziwym Realmem.

– To prawda, było nam wtedy dobrze – przyznałam łagodnym głosem.

– Gdybyś... – Umilkł na chwilę, a w ciszy rozległ się dźwięk nerwowego przełykania śliny. – Gdybyś chciała przytulić się teraz do mnie, nie miałbym nic przeciwko. Obiecuję, że nie będę próbował się do ciebie dobierać.

Moja odpowiedź była prosta:

– Nie mogę.

Nawet gdybym nie wiedziała o tym, że okłamał mnie w sprawie lekarstwa, i tak nie wskoczyłabym mu teraz do łóżka. Podczas burzowej nocy spędzonej w jego domu zrozumiałam, że kocham Jamesa. Udawanie teraz przed Realmem, że jest inaczej, byłoby nie fair.

– Pamiętaj, że moja propozycja jest zawsze aktualna – powiedział. – Będę na ciebie czekać.

Rozdział piąty

Nazajutrz dotarliśmy do niewielkiego gospodarstwa nad brzegiem jeziora Tahoe. Dallas miała rację, naprawdę uciekliśmy na koniec świata. Było tam pięknie. Cała posesja tonęła w drzewach, a odrapana chałupinka miała swój urok. Ze ścian łuszczyła się biała farba, budynek okalała ogromna weranda – był to dokładnie taki domek, w jakim chciałabym spędzić życie z Jamesem. Bylibyśmy tylko on i ja, a wokół nas dzikie pustkowia. Towarzystwa dotrzymywałyby nam tylko jakieś psiaki. Były to nierealne marzenia – zamiast tego wylądowałam tu z grupką buntowników. Życie nie zawsze podporządkowuje się naszym planom.

Wewnątrz domku przywitały nas kłęby kurzu. Gdy tylko Cas pchnął drzwi, zaniosłam się kaszlem. Mimo to podobało mi się tutaj. Panował niesamowity spokój.

– To miejsce należało do dziadków jednej z buntowniczek – wyjaśniła Dallas, po czym dodała, spuszczać wzrok: – Kilka miesięcy temu ponownie zamknęli ją w ośrodku. Nie mieliśmy od tamtego czasu żadnych wieści od niej. To miejsce należy teraz do nas. Nikt nie będzie nas tutaj nachodził.

– Bardzo tu ładnie – powiedziałam, obrzucając spojrzeniem fotografie zawieszane na ścianach. Jedna z nich przedstawiała dwoje starszych ludzi. Kobieta miała na sobie spódnicę w tureckie wzory, mężczyzna był przyodziany w koszulę z długim kołnierzem. Ich ubrania przywodziły stylem lata siedemdziesiąte. Dotknęłam zdjęcia, a moje myśli poszybowały ku moim dziadkom, którzy zmarli, gdy byłam jeszcze mała. Jedną ze ścian w moim domu ozdobiła ich oprawiona fotografia.

Być może nigdy więcej nie dane mi będzie zobaczyć mojego domu. Odepchnęłam od siebie tę mroczną myśl i zaczęłam krążyć po chatce. Musiałam skupić się na czymś, by nie poddawać się bolesnym wspomnieniom. W pewnym momencie natknęłam się na małe pomieszczenie, nie większe od skrytki czy garderoby. Mieściło się w nim tylko jednoosobowe łóżko i nic więcej. Pokoik od razu mi się spodobał. Okno wychodziło na rozległe trawiaste podwórze, w poprzek którego płynął wąski strumień. Krajobraz był tak sielski, że oczami wyobraźni widziałam już dokazujące tam jelonki czy króliczki. Uśmiechnęłam się na tę myśl i usiadłam na materacu. Podskoczyłam nawet kilka razy, aż zaskrzypiały sprężyny.

– Hej – powiedział Cas, zaglądając do mojego pokoiku.

Widać było, że podróż dała mu w kość. Zapewne sama nie wyglądałam wiele lepiej. Chłopak miał skołtunione włosy i podkrążone oczy. Jego twarz pokrywał zarost. Nie wiedziałam, od jak dawna tak wygląda. Pewnie byłam zbyt zajęta, by dokładniej mu się przyjrzeć.

– Zaklepałem sobie miejsce pod prysznicem, ale jeśli masz ochotę, mogę zacho-

wać się jak prawdziwy dżentelmen i puścić cię pierwszą.

– Nie trzeba – odparłam, szczerząc zęby w uśmiechu. – Widać, że tobie kąpiel przyda się bardziej niż mnie.

– W takim razie nie licz na gorącą wodę.

– Rzeczywiście, dżentelmen w każdym calu – zauważyłam.

Na odchodnym Cas puścił mi oko. Zachowywał się wobec mnie tak samo zalotnie i wesoło jak w stosunku Dallas. Powinam pewnie poczuć się lepiej, jednak zamiast tego opanowało mnie jeszcze bardziej dojmujące uczucie osamotnienia.

Wsunęłam się pod prześcieradło z zamiarem zdrzemnięcia się chociaż na chwilę. Z łazienki dobiegał dźwięk lejącej się wody. Po chwili poczułam się jednak w maleńkim pokoiku zbyt samotna i zeszłam na dół, żeby dołączyć do pozostałych. Zastałam Dallas leżącą na kanapie. Nogi przerzuciła przez podłokietnik i skupiona była na swoim telefonie. Kiedy weszłam do pokoju, uniosła wzrok znad ekranu.

– Potrzebujesz czegoś? – spytała zaczepienie. – Masz taką minę, jakbyś była w potrzebie.

Przez długą chwilę stałam nad nią w milczeniu. Napięcie między nami odbierało mi mowę. Mogłabym, jak zwykle, rzucić jakąś kąśliwą uwagę i iść w swoją stronę, ale w ten sposób nigdy nie wyjaśniłybyśmy sobie pewnych spraw. Przewróciłam oczami i usiadłam na podłodze, niedaleko kanapy. To wystarczyło, by przykuć uwagę Dallas. Dziewczyna schowała komórkę do kieszeni i odwróciła się do mnie.

– Przepraszam – zaczęłam, utkwivszy spojrzenie w spłowiałym rudym dywanie.

– Przepraszam, że stanęłam między tobą a Realmem. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Od strony Dallas dobiegło gniewne prychnięcie.

– No cóż, Sloane, całe społeczeństwo opiera się na dobrych chęciach. I popatrz tylko, dokąd nas to zaprowadziło. – Wypowiedziała te słowa tonem tak napastliwym, że najchętniej wstałabym i wyszła z pokoju. Postanowiłam jednak, że tak łatwo się nie poddam. Tworzyliśmy zbyt małą paczkę. Musiałam przynajmniej spróbować znaleźć w niej przyjaciółkę, jedyną osobę, której mogłabym naprawdę zaufać.

– Nie wiem, czy to dla ciebie jakiegokolwiek pocieszenie, ale wydaje mi się, że Realm nie chciał, żeby to tak zabrzmiało.

Nie miałam zamiaru go usprawiedliwiać, Realm był skończonym dupkiem. Jednak po ich kłótni w jego zachowaniu zaszła jakaś zmiana. Widziałam, jak wodzi za Dallas spojrzeniem. Zaczęłam podejrzewać, że dziewczyna zajmuje w jego sercu ważniejsze miejsce, niż skłonny jest przyznać. Zerknęłam na nią. Zaciśnęła zęby i utkwiała spojrzenie w suficie. Po chwili jednak skierowała wzrok ku mnie.

– Tak właśnie wygląda cała nasza znajomość – powiedziała gorzko. – Ja też nie wierzę, że chciał powiedzieć to, co powiedział. Ale zawsze tak robi. Ta sytuacja w kółko się powtarza. – Poprawiła się na kanapie, a wyraz jej twarzy podpowiedział

mi, że myślami cofa się teraz w jakieś odległe czasy. – Poznałam Realma niedługo po tym, jak uciekłam z domu. Byłam w kiepskim stanie, gorszym niż teraz. Za sobą miałam już pobyt w Programie, byłam napastowana przez Rogera, a wcześniej przez mojego ojca. W końcu miałam dość. Spakowałam plecak i zwiałam. Moja ucieczka nie zainteresowała mediów. Nie tak jak twoja i Jamesa. Po prostu zniknęłam. Noce spędzałam w opuszczonych budynkach. I przez cały czas zmierzałam do Salt Lake City. Słyszałam, że działa tam partyzantka. Byłam wtedy raczej nieśmiała. Niewiele zapamiętałam z mojego życia przed Programem, ale wiem, że w gimnazjum byłam cheerleaderką. – Dallas nie mogła pohamować śmiechu. – Wyobrażasz sobie?

– Nie bardzo – odparłam z uśmiechem.

Na chwilę umilkła i oplótła się ramionami.

– No a potem był ośrodek. I Roger. Kiedy skończyłam leczenie i wróciłam do domu, wyczekałam stosownego momentu i uciekłam. Poznałam buntowników, a oni pozwolili mi się przyłączyć. Pewnego dnia wśród nas pojawił się Michael Realm. Zachowywał się tak... Miałam wrażenie, jakby jego jedynym celem było pomaganie mi. Umiał ze mną rozmawiać. Spoglądał na mnie inaczej niż pozostali. W tamtym czasie byłam jeszcze absolutnie przerażona, ale dzięki niemu poczułam się lepiej. Na chwilę.

Przysłuchując się jej opowieści, pomyślałam, że może wbrew pozorom wcale nie znam Realma. W czasach, o których mówiła, jeszcze nie wiedziałam o jego istnieniu. Czy było to, nim jeszcze pierwszy raz trafił do Programu? A może przed jego kolejnym pobylem w ośrodku?

– A co stało się potem? – spytałam, opierając się łokciem o kanapę.

– Zostawił mnie – powiedziała Dallas. – Zawsze odchodził, nie mówiąc dokąd. A potem zjawiał się ni stąd, ni zowąd. I zachowywał się, jakby nic się nie stało. Zbliżaliśmy się do siebie, a potem znowu mnie od siebie odpychał. Nigdy wcześniej jednak nie przyprowadził ze sobą innej dziewczyny. Sloane, będę z tobą szczerą, to cholernie boli. Myślałam, że uodpornię się na cierpienie. Ale on doskonale wie, jak mnie dręczyć, żebym nie zakochała się w nim bez reszty.

Natychmiast poczułam wyrzuty sumienia, choć to przecież nie ja zawiniłam. Zaczynałam jednak rozumieć, dlaczego Dallas za mną nie przepada. Nie mogłam sobie wyobrazić, jaki to byłby dla mnie cios, gdyby James zakochał się w innej dziewczynie.

– A o co chodzi z Casem? – spytałam. – Czy wy dwoje kiedyś...?

– Nie – weszła mi w słowo Dallas. – Nasza relacja jest zupełnie inna. Cholera, nie wiem nawet, jakie laski są w jego typie. To mój najlepszy przyjaciel. Obojgu nam odpowiada taki układ.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, a ja w tym czasie próbowałam dopaso-

wać opowieść Dallas do tego, co powiedział mi Realm. Dręczyło mnie jednak podejrzenie, że nie poznałam całej historii, brakowało jakiegoś fragmentu tej układanki.

– Próbowaliśmy porozmawiać z Realmem na temat tego, jak się zachowuje? Powiedziałas mu, co do niego czujesz?

– Sloane, on stwierdził, że się nie liczę. Trudno chyba wyrazić się bardziej dosadnie na temat swoich uczuć względem kogoś innego.

Skrzywiłam się mimo woli. Jego słowa wydały mi się straszne, mimo że przecież nie były skierowane do mnie. Nie mogłam odgadnąć, co nim kierowało. Choć kiedy poznałam Jamesa, on też zachowywał się jak krety.

– James również na początku odpychał mnie od siebie – wyznałam. – Wypomniałam mu to, po czym uciekłam. To właśnie moja przyjaźń z Realmem skłoniła go, by w końcu przyznał, co do mnie czuje. Jeszcze kilka dni temu byłam pewna, że żadna siła nas nie rozdzieli. Sądziłam, że będziemy ze sobą już zawsze.

James stanowił pomost między Sloane z przeszłości a tą, którą byłam teraz. Bez niego czułam się zupełnie zagubiona.

– Odnajdziemy go – oświadczyła Dallas. – Jestem absolutnie przekonana, że Jamesowi nic nie grozi. Prawdopodobnie po prostu jest wkurzony. Nie zrozum mnie źle, ale uważam, że miał prawo się wściec. Ty i Realm zachowujecie się, jakby łączyło was coś więcej niż zwyczajna przyjaźń. Na miejscu Jamesa postąpiłabym tak samo.

Mój chłopak nie przyjaźniłby się z zakochaną w nim dziewczyną, zwłaszcza jeśli miałoby mi to sprawiać przykrość. Nagle poczułam się zawstydzona swoim samolubnym zachowaniem. Okazałam się zbyt niedojrzała, by obdarzyć Jamesa należnym mu szacunkiem. A w jeszcze większe zakłopotanie wprawiała mnie świadomość, że nawet Dallas to dostrzegała.

– Mogę cię o coś spytać? – zagadnęła niezobowiązującym tonem. – Co zamierzasz zrobić z lekarstwem?

Nie spodziewałam się, że w ogóle poruszy temat pigułki. Nim zdobyłam się na jakąś odpowiedź, upłynęła krępująco długa chwila.

– Prawdę mówiąc, nie podjęłam jeszcze decyzji. To wielka odpowiedzialność. A co ty byś zrobiła?

– Gdybym to ja ją miała, od razu bym ją zażyła. Nie oglądałabym się na Pritcharda ani na kogokolwiek innego. Ale na twoim miejscu oddałabym ją Jamesowi. – Zamilkła na chwilę i zerknęła na mnie niepewnie. – Mogę być z tobą szczerą? Twój chłopak jest niesamowicie przystojny. Naprawdę James jest całkowicie w moim typie. Pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć.

Zaśmiałam się, odrzucając głowę do tyłu. Gdzieś nad nami rozległy się jęki starych rur doprowadzających wodę. Po chwili dobiegł też pisk zakręcanego kranu. Ta

krótka rozmowa z Dallas sprawiła, że nagle dostrzegłam jej problemy. I o dziwo odkryłam, że jest porządnym człowiekiem. Od samego początku jej nie doceniałam. Podniosłam się z podłogi. Miałam nadzieję, że Cas nie zużył całej ciepłej wody.

– Dzięki, że mogliśmy pogadać.

– Nie ma sprawy – odparła lekceważąco Dallas, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że dla niej ta rozmowa wcale nie oznacza pogłębienia naszej zażyłości. – Jeśli zobaczysz gdzieś Casa, przekaz mu, że chętnie powalczę z nim potem na noże.

– Yyy, w porządku.

Dallas powróciła do studiowania ekranu komórki. Ta nagła zmiana w jej zachowaniu wydała mi się nieco dziwna, ale uznałam, że może zamyka się, aby w ten sposób uniknąć zranienia. Nie mogłam oczekiwać, że mi zaufa. Przynajmniej nie od razu. Ruszyłam ku schodom, lecz po chwili przystanąłam i się obejrzałam. Dallas pomachała mi na pożegnanie z uśmiechem przyklejonym do ust. Jej palce naciskały już klawisze telefonu. Był to jasny sygnał, że nasza rozmowa nieodwołalnie dobiegła końca.

* * *

Kiedy wspięłam się po schodach, Cas zdążył już schować się w swoim pokoju. Łazienka była pełna pary. Przesunęłam palcami po pokrytym nią lustrze i przez chwilę studiowałam własne odbicie. Od razu rzuciło mi się w oczy, że moja twarz nie była już okazem zdrowia, jak wtedy gdy opuściłam ośrodek Programu. Teraz miałam sińce pod oczami i przeraźliwie bladą skórę. Byłam też szczuplejsza. Przez chwilę zachodziłam w głowę, co powiedzieliby rodzice, gdyby zobaczyli mnie w takim stanie.

Zapewne uznaliby, że ich córka znów zachorowała, i wezwali agentów, żeby zabrali mnie na leczenie. Skupiłam się przez moment na wyobrażaniu sobie, jak to musiało wyglądać za pierwszym razem, ale szybko odpędziłam te przerażające myśli. Co musieli czuć rodzice, gdy zdradzali własne dziecko?

Wzięłam głęboki oddech, próbując oczyścić głowę z ponurych myśli. Łazienka miała stary wystrój: posadzka ułożona była z białych i czarnych kafelków, na niej ustawiono staromodną wannę na nóżkach w kształcie zwierzęcych łap, a na ścianie obok zamontowano prysznic. Odkręciłam go. Nie miałam ze sobą mydła, ale na szczęście znalazłam nierozpakowaną kostkę pod umywalką. Kiedy poczułam na ciele strumień ciepłej wody, moja wdzięczność dla Casa, który nie zużył całego zapasu, była bezgraniczna. Moje mięśnie, umęczone po wielogodzinnej podróży i braku snu w wygodnym łóżku, z wolna się rozluźniały. Psychicznie też zaczęłam się odprężyć po tych wszystkich trudnych tygodniach.

Najpierw skupiłam się na Lacey. Od chwili gdy zniknęła, unikałam myślenia na jej temat. Dallas twierdziła, że moja przyjaciółka wylądowała w ośrodku Programu. A ja uznałam, że najlepiej będzie udawać, że Lacey nie istnieje. Teraz jednak powróciły do mnie zdarzenia sprzed jej kryzysu i już po nim. Przypomniałam sobie liścik, jaki zostawiła: „Miller”. Zastanowiłam się, czy mogę bez obaw przywoływać myśli o Millerze, czy też może uwolni to nowe wspomnienia i popchnie mnie w otchłań szaleństwa. Woda stawała się coraz chłodniejsza. Przymknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że pod prysznicem towarzyszy mi James, że przeprasza mnie za swoją ucieczkę. Ja z kolei przepraszam go za to, że skłamałam. Obydwoje jesteśmy przepełnieni skrucą. Jak zawsze.

Namydlałam włosy, gdy nagle w skroniach poczułam ostry, przejmujący ból. W tej samej sekundzie na powierzchnię świadomości gwałtownie wypłynęło nowe wspomnienie.

* * *

Kafelki na podłodze ziębiły moje stopy. Przez chwilę gmerałam przy klamce, w końcu udało mi się otworzyć drzwi, a moim oczom ukazał się oślepiająco biały korytarz ośrodka Programu. Zobaczyłam, jak Realm zbliża się do dyżurki pielęgniarek. Stał przy niej roześmiany Roger. Nadgarstki wciąż miałam obolałe od pasów, którymi agent przywiązał mnie do łóżka. Moje myśli zaprzętał jednak Michael – bałam się o niego. Bałam się, co zrobi.

Wtem Realm wymierzył Rogerowi potężny cios, po którym agent runął na kontuar dyżurki. Rozległ się przeraźliwy krzyk pielęgniarki. Próbowałam podejść do nich, aby powstrzymać Realma, lecz wszystko wokół mnie spowijała mgła. Roger musiał podać mi jakieś mocne leki.

– Która to była ręka? – warknął Realm.

– Michael, nie radzę – odezwał się Roger. – Wszyscy na tym stracimy.

Realm uderzył jeszcze raz, łamiąc mu nos. Na białą ścianę trysnęła krew.

– Którą ręką ją dotknąłeś? – nalegał Realm.

Roger uparcie milczał. W pewnym momencie zobaczyłam, jak Realm chwyta prawe ramię Rogera i wygina je pod dziwnym kątem. Rozległ się donośny trzask łamanej kości. Roger zawył nieludzko. Realm odsunął się o kilka kroków od pokonanego przeciwnika. Nadal buzował w nim gniew, lecz równocześnie zachowywał się dziwnie spokojnie.

W pewnym momencie na korytarzu pojawili się pracownicy ochrony. Zamiast jednak powalić Realma na ziemię, jeden z ochroniarzy zaczął szeptać mu coś do ucha. W końcu chłopak musiał przystać na jego prośbę, bo dał się poprowadzić korytarzem. Wcześniej jednak spojrzał przez ramię w moim kierunku i skinął porozumie-

wawczo głową, tak jakby połączył nas jakiś tajny pakt. Nasz wspólny sekret.

* * *

Ugięły się przede mną nogi i zatoczyłam się na ścianę. Kolejny sekret. Ile takich wspólnych tajemnic mieliśmy z Realmem? Ile z nich zapomniałam?

Nagle poczułam się tym wszystkim przytłoczona. Było to ponad moje siły, z piersi wydarł mi się szloch. Przykucnęłam w kabynie prysznicowej, pogrążając się w rozpacz. Ciepła woda skończyła się, ze słuchawki prysznicowa lał się na mnie lodowaty strumień, a ja zanosłam się płaczem. Wkrótce przemarzłam do tego stopnia, że zaczęłam dygotać, ale nawet wtedy nie umiałam się podnieść. Nie byłam słaba. Wiedziałam, że nie o to chodzi, lecz równocześnie czułam, że nie dam rady dłużej dźwigać tak wielkiego ciężaru. Przytłaczał mnie i musiałam się go pozbyć.

Wtem zasłonki rozsunęły się, a po chwili rozległ się pisk zakręcanego kranu. Poczułam ciepły ręcznik na ramionach. Nadal płakałam, gdy Realm pomagał mi wyjść spod prysznic. Trzęsły mi się nogi, lecz gdy tylko zorientowałam się, że to on, odepchnęłam go z całą mocą.

Przepęłniała mnie nienawiść do niego za to, że okłamywał mnie w ośrodku – udawał, że jego sytuacja nie różni się od mojej, podczas gdy w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Realm zachował wspomnienia. Poza tym znał Rogera. Przede wszystkim miałam mu jednak za złe, że to on jest teraz przy mnie, a nie James.

Otuliłam się szczelnie ręcznikiem i otarłam policzki. Kiedy posłałam mu nienawistne spojrzenie, natychmiast zrozumiał, jego twarz zmartwiała, nie wyrażała już troski, lecz świadomość porażki.

– Nie chcę teraz o tym słyszeć – oznajmiłam tonem nadąsanego dziecka. Nie mogłam pozwolić, by mną manipulował, choć miałam wrażenie, że i tak jest za późno.

– Wiesz, jak trafiłem do Programu? – spytał, zbliżając się o krok.

Jego pytanie zupełnie mnie zaskoczyło, podobnie zresztą jak bliskość, w jakiej się znaleźliśmy. Cofnęłam się, uderzając plecami o umywalkę.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś. Twierdziłeś, że nie pamiętasz.

Realm poruszył się gwałtownie, a ja odruchowo drgnęłam, jakby w obawie, że spróbuje mnie dotknąć. On jednak po prostu podszedł do wanny i przysiadł na jej brzegu. Gdy się odezwał, jego głos był cichy.

– Miałem szesnaście lat. Moi rodzice nie żyli, a siostry nigdy nie było w domu, bo pracowała dzień i noc. Ja też łapałem jakieś dorywcze prace, lecz głównie spędzałem czas na paleniu i piciu. Za wszelką cenę starałem się popaść w stan przyjemnego odrętwienia, gdy nic się nie czuje. Przepęłniała mnie straszliwa, mroczna rozpacz. Miałem wrażenie, że pożera mnie od środka. Prześladowała mnie myśl, że

gniję. Oczami wyobraźni widziałem, jak ktoś rozcina mi skórę, a spod niej wypływa czarna krew człowieka toczzonego przez śmiertelną chorobę. Aż w końcu pewnego dnia postanowiłem się przekonać, co tak naprawdę kryje się wewnątrz mnie.

W miarę jak mówił, mój oddech zaczął przyspieszać i ogarniało mnie przerażenie. Zwierzał mi się ze spraw, które były zbyt osobiste. Słuchanie tych wyznań sprawiało mi ból. Do oczu poczęły napływać mi łzy.

– Moja siostra była wiecznie w pracy. Moja dziewczyna przepadła, wiele tygodni wcześniej zabrali ją do ośrodka Programu. Zostałem zupełnie sam. Ale nawet wtedy nie szukałem spokoju ducha. Poszukiwałem bólu. Pragnąłem cierpieć. Chciałem doświadczyć najpełniej swojej śmierci. Wziąłem więc do ręki kuchenny ząbkowany nóż i zamknąłem się z nim w łazience. Spędziłem tam blisko godzinę, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Spoglądałem w swoje podkrążone oczy, mój własny widok budził we mnie odrazę. W końcu podniosłem nóż, przyłożyłem go do szyi i pociągnąłem. W jedną stronę i w drugą, jakbym piłował. Starłem się nie odwracać wzroku. Krew chlusnęła mi na koszulkę. Skóra zaczęła rozstępować się pod ostrzem. W pewnym momencie tak bardzo drżała mi ręka, że nóż przestał trafiać w ranę. Po chwili zabrałem się znów do roboty.

Zbliżyłam dłoń do ust, a po policzkach pociekły mi łzy, gdy opowieść Realma poczęła się materializować w mojej wyobraźni.

– Przestań – poprosiłam, lecz on chyba mnie nie słyszał, tak wydawał się pochłonięty myślami.

– Ostatnia rzecz, jaką zapamiętałem, to myśl, że moja krew wcale nie jest czarna, jak to sobie wyobrażałem. Była czerwona. Wszystko wokół wydawało się czerwone. Kiedy się ocknąłem, byłem już w ośrodku. lekarze założyli mi siedemdziesiąt trzy szwy. Zajęli się mną specjaliści chirurgii odtwórczej. Poddano mnie długotrwałemu leczeniu. lekarze uznali, że to cud, iż w ogóle żyję. Mieli rację, czyż nie? – spytał, kierując ku mnie oszalałe spojrzenie piwnych oczu. – Czyż nie jestem wzorem godnym naśladowania? Pieprzonym źródłem inspiracji?

Nikt nie powinien cierpieć takich katuszy. To, o czym mówił, było zbyt straszne, by w ogóle to pojąć. Podeszłam bliżej i przytuliłam go, próbując jakoś ulżyć mu w cierpieniu. Objął mnie w talii. Jego oddech stał się urywany, lecz po chwili podjął swą opowieść.

– Czasami żałuję, że wtedy mi się nie udało. Tamtego dnia byłem zdecydowany ze sobą skończyć, lecz lekarze poskładali mnie z powrotem do kupy. Ale to wcale nie była najbardziej koszmarna rzecz, jaką zrobiłem. Chciałbym, aby nią była.

Odsunęłam się i poszukałam spojrzeniem jego twarzy. Cóż to mogło znaczyć? Uwolniłam się z jego uścisku i poprawiłam na sobie ręcznik. Nagle uświadomiłam sobie, że jesteśmy tu zupełnie sami, a ja nie mam na sobie nic z wyjątkiem tego

kusego okrycia. Realm dostrzegł moje zakłopotanie i spuścił wzrok.

Twarz miałam opuchniętą od płaczu, lecz postanowiłam, że muszę się jakoś wziąć w garść. Nie mogłam zaprzestać walki. To prawda, byłam uciekinierką, ale przynajmniej nadal tliła się we mnie isierka życia. Chwyciłam za klamkę drzwi i chciałam wyjść, gdy Realm zawołał niskim głosem:

– Sloane, jeśli on nie wróci, pamiętaj, że masz mnie.

– Realm... – zaczęłam, ale zaraz wszedł mi w słowo.

– Kocham cię miłością, na którą James nigdy się nie zdobędzie. – Wypowiedział to głosem tak poważnym, że było jasne, iż święcie wierzył w swoje słowa. Doskonale wiedziałam, co powinnam teraz powiedzieć, ale nie mogłam. Nie umiałam zranić tego nieszczęśliwego człowieka. Pozostawało mi tylko jedno, odwrócić się i odejść, a w głębi duszy liczyć, że James naprawdę zdoła wrócić. Z wolna zaczęła też rodzić się we mnie obawa, jak na jego powrót zareaguje Realm.

Rozdział szósty

Byle już późno, gdy ułożyłam się na łóżku jak najbliżej okna. Realm miał rację, gdy wspomniał o pewnym objawie występującym u rekonwalescentów Programu: prześladowuje nas klaustrofobia. W pewnym momencie za oknem dojrzałam, jak zapala się światło na podwórzu. Momentalnie usiadłam, a serce podeszło mi do gardła.

Powoli odsunęłam firankę i wyjrzałam na zewnątrz. Nim mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności, musiała upłynąć chwila, ale w końcu wyłowiłam w mroku dwie postaci: Dallas i Casa. Dallas zanosila się radosnym, perlistym śmiechem, a Cas popisывał się przed nią, wywijając nożem sprężynowym. Mimo woli na moje usta też zakradł się uśmiech.

Zarzuciłam na ramiona sweter, założyłam trampki i zeszłam schodami na dół. Po chwili pchnęłam drzwi zabezpieczone moskitierą i wyszłam na podwórko. Moje pojawienie się musiało ich wystraszyć – w tym samym momencie oboje odwrócili się w moją stronę, a Cas wymierzył we mnie ostrze noża.

– Napędziłaś mi strachu – jęknął. Dallas przewróciła tylko oczami, a ja przez chwilę rozważałam powrót do łóżka. Byłam jednak zbyt rozbudzona, a perspektywa bezsennej nocy i rozmyślania nie była zbyt nęcąca.

– Mogę posiedzieć z wami przez chwilę? – spytałam.

– No jasne – zgodził się szybko Cas. – Pokazuję Dallas, jak się bronić. Taka jest delikatna, że na pewno przyda się jej ta umiejętność.

– Spadaj, Cas – warknęła dziewczyna, upinając dredy na czubku głowy w gruby kok. – Możemy się założyć, że powalę cię na ziemię w ciągu pięciu sekund.

Cas zamknął sprężynowiec i zdjął kurtkę, po czym rzucił ją mnie.

– Lubię takie wyzwania – oświadczył. – Sloane, może postawisz na któreś z nas trochę gotówki?

– Bez wahania stawiam na Dallas – odparłam ze śmiechem.

– Mądra dziewczynka – pochwaliła Dallas i poczęła przestępować z nogi na nogę, tańcząc niczym bokser na ringu. Noc wokół nas była cicha, teren wokół chatki otaczał szpaler drzew, chroniący nas przed ciekawskim wzrokiem sąsiadów. Nocne powietrze było rześkie, lecz nie chłodne. Przysiadłam na pieńku nieopodal i zachwycona chłonełam spektakl.

– No dobra, kochana – odezwał się Cas, zakładając włosy za uszy. – Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, jeśli cię lekko poturbuję.

– Jasne, Casanova – odparła wyzywająco Dallas. – A ja mam nadzieję, że nie obrazisz się, gdy twoje męskie narządy płciowe odmówią nagle współpracy.

– Hej, nie możesz... – zaczął Cas, opuszczając na chwilę ręce.

Dallas zareagowała błyskawicznie – doskoczyła do przeciwnika i jednym ciosem posłała go na ziemię, równocześnie podcinając mu nogi. Nim Cas zdążył zorientować się, co się dzieje, wyładował, pojękując, na trawniku. Dallas przykucnęła przy nim.

– Czyżbym przywaliła ci za mocno? – spytała głosem niewiniątka.

Cas wybuchnął śmiechem, a Dallas pomogła mu się podnieść. Scena walki powtórzyła się kilkakrotnie i niemal za każdym razem dziewczyna była górą.

– Chcesz się spróbować ze mną? – zaproponowała w końcu Dallas, zwracając się do mnie. Jej czoło było lekko umazane ziemią. Była to pamiątka po tym, jak powalony na ziemię Cas spróbował dosięgnąć ją pięścią.

– O nie! – zaprotestowałam, unosząc obie ręce w geście kapitulacji. – Chyba lepiej by mi poszło z Casem.

– Hej! – zawołał chłopak, gramoląc się z ziemi. Jego dżinsy pokrywały zielone plamy pozostałe po zetknięciu z trawą. Próbował je oczyścić, ale widać było, że na niewiele się to zda. Usiadł obok mnie na pieńku. Bił od niego zapach ziemi i mydła. Dallas podeszła do nas, rozkładając szeroko ramiona, aby pozbyć się nieprzyjemnego naciągnięcia barku.

– Skontaktowałam się z pewną dobrze poinformowaną wtyczką. Facet twierdzi, że Program nadal poszukuje Jamesa. – Na dźwięk imienia mojego ukochanego, wymawianego w jednym zdaniu ze słowem „Program”, odruchowo napięłam mięśnie. Nie uszło to uwagi Dallas. – Spokojnie, to pomyślnie wieści. Znaczy to tyle, że zdołał uciec i gdzieś się zaszył. Teraz musimy po prostu go namierzyć.

– Nic mu nie jest? – spytałam niepewnym głosem. Byłam zbyt przerażona, by pozwolić sobie na nadzieję.

– Na to wygląda – odparła Dallas, po czym uspokajającym tonem dodała: – Może wreszcie przestałabyś się tak zamartwiać, co?

– O tak – powiedziałam, wypuszczając z płuc długo wstrzymywane powietrze. Moja ulga była bezgraniczna. Nagle poczułam się zupełnie beztroska. Co prawda Jamesa nie było teraz z nami, ale Dallas powiedziała, że to tylko kwestia czasu, nim trafimy na jego ślad. Ufałam jej. Nareszcie nauczyłam się jej ufać.

– Nie mam przy sobie lekarstwa – wyznałam. – James zabrał je przez przypadek. Ma je ze sobą w tej chwili.

Moje słowa wprawiły Casa w osłupienie.

– Poważnie? – spytał, wyraźnie zmieszany. – Nie masz pigułki?

Wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam, mówiąc im prawdę.

– Przepraszam, że nie powiedziałam wam o tym wcześniej. Nie byłam pewna...

Jednak Dallas nie pozwoliła mi dokończyć.

– Sloane, nic się nie stało. Przecież tolerujemy twoją obecność nie tylko ze

względu na lekarstwo. – Przez chwilę namyślała się nad czymś, po czym dodała: – No może na początku rzeczywiście tak było. Za to teraz jesteśmy już prawie przyjaciółmi. – Gdy uśmiechnęła się szeroko, napięcie poczęło ustępować. – Poza tym niedługo odszukamy Jamesa, a on będzie miał pigułkę. Wtedy zastanowimy się, co dalej.

Cas przyznał jej rację. Byłam taka szczęśliwa, że się na mnie nie złościła. Świadomość, że to James ma tabletkę, mogła skłonić ich do intensywniejszych poszukiwań.

W pewnym momencie Dallas pstryknęła palcami, przypominając sobie o czymś.

– Kończy nam się forsa – powiedziała, zwracając się do Casa – a ja muszę zapłacić informatorowi. Załatwisz coś?

Wtedy dotarło do mnie, że przecież musimy troszczyć się też o pieniądze. Kiedy dołączyliśmy do buntowników, oddaliśmy Dallas i Casowi wszystkie fundusze, jakie dała nam siostra Realma. Nigdy nie przyszło mi do głowy, by zapytać ich, jakie jeszcze mają źródła dochodu.

– Oczywiście, że się tym zajmę – zapewnił Cas. Nagle w jego głosie zabrzmiało wielkie znużenie. – Chyba nigdy dotychczas cię nie zawiodłem, prawda?

– Skąd bierzecie pieniądze? – spytałam. Chłopak obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i napił się wody z butelki leżącej w trawie.

– Nigdy mi o tym nie mówi – wyjaśniła Dallas. – Podejrzewam, że je kradnie. Ale przecież wszyscy mamy swoje małe sekrety. Skoro mój kleptomaniak ma ochotę pożyczyć trochę gotówki od tych, którym się nieco lepiej w życiu powodzi, dlaczego miałabym mu tego odmawiać? Dzięki temu mamy co jeść.

– Pewnego dnia stać nas będzie na homary i steki – obiecał Cas, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Ale ty je przyrządzisz – oświadczyła Dallas.

– Jasne. Nie pozwolę ci wszystkiego przypalić.

Zapanowała wesoła atmosfera. Nagle uświadomiłam sobie, że jest już bardzo późno. Pożegnałam się z Dallas i Casem i poszłam do siebie, a oni zostali na podwórku. Podejrzewałam, że nie będzie im się chciało dalej walczyć. Równie mało prawdopodobny wydawał mi się scenariusz, w którym przespaliłyby się ze sobą. Dzięki temu w jakiś dziwny sposób lubiłam ich nawet bardziej. Ich przyjaźń była taka czysta i szczerą. A Dallas pokazała mi się ze strony, od której wcale jej nie znałam. Zbliżenie się do nich oraz wiadomość, że James uniknął macek Programu, wprawiły mnie w doskonały nastrój.

* * *

Dni mijały niespiesznie. Pewnego ranka na progu drzwi prowadzących na tylne

podwórze spotkałam Realma, którego twarz rozjaśniał szeroki uśmiech. Było to tak niezwykle, że odruchowo rozejrzałam się po kuchni, szukając wyjaśnienia jego dziwnego zadowolenia. Kiedy jednak zobaczyłam, że w pomieszczeniu nie ma nikogo poza nami, roześmiałam się.

– O co chodzi? – spytałam.

Realm w milczeniu uchylił drzwi. Wyjrzałam na podwórko i owionął mnie zapach świeżej trawy. Moim oczom ukazał się niezwykle widok, tuż pod naszą chatką podeszło stadko jeleni. Była ich szóstka, pięć dorosłych osobników i jedno młode. Były przepiękne. Zrobiłam krok w ich stronę, ale Realm powstrzymał mnie, kładąc palec na ustach.

– Ciii – szepnął. Staliśmy teraz obok siebie, a on objął mnie ramieniem i powiedział szeptem: – Czasami łatwo zapomnieć o całym pięknie, jakie kryje w sobie świat.

Dorośle jelenie jak gdyby nigdy nic posilały się w starym ogrodzie, a mały jelenek leżał w trawie. W porannym słońcu gospodarstwo wydawało się jeszcze piękniejsze, dookoła pyszniła się zieleń i wszystko wydawało się takie żywe. Gdy chłonęłam ten wspaniały widok, nie chciało mi się wierzyć, że wokół nas szaleje epidemia samobójstw. Skoro przyroda jest tak delikatna i dobra, niemożliwe, by tuż obok mogły dziać się tak straszne rzeczy. Oparłam głowę na ramieniu Realma i razem podglądaliśmy jelenie. Na chwilę bez reszty pochłonęło nas cudowne piękno natury, o którego istnieniu już niemal zapomnieliśmy. Wtem zza naszych pleców rozległo się wołanie Casa:

– Co tam porabiacie?

Jeden z jeleni uniósł głowę i zastrzygł uszami. Słyszeliśmy, jak Cas podchodzi, zupełnie nie troszcząc się o zachowanie ciszy.

– O cholera – jęknął, gdy wreszcie zrozumiał, czemu tkwimy przyczajeni w drzwiach.

Dwa jelenie momentalnie pierzchły. Pozostałe zastygły bez ruchu, utkwivszy w nas wzrok.

– Może upolujemy jednego i przyrządzimy pyszny obiad? – zaproponował Cas.

Parsknęłam gniewnie i zmierzyłam go surowym spojrzeniem. Realm zarechotał tylko, wypuszczając mnie z objęć. Kiedy znów spojrzałam w stronę jeleni, nie było po nich śladu. Natychmiast ogarnęło mnie rozczarowanie. Ich widok poruszył jakieś czułe struny w moim sercu. Podobało mi się to doznanie. Lubiłam czuć się mała i nieważna w porównaniu ze wspaniałością świata przyrody.

Cas, westchnąwszy, wrócił do kuchni. Nalał wody do dużego rondla i postawił go na kuchence. W pierwszej chwili pomyślałam, że nadal nęci go pomysł gulaszu z jeleniny, ale rzeczywistość była bardziej prozaiczna, Cas zabierał się za przyrządzanie naszpikowanego chemią jedzenia, które kupił na stacji benzynowej. Nie zała-

twił jeszcze obiecanych pieniędzy, ale Realm i Dallas nie ciosali mu na razie kołków na głowie z tego powodu. Widziałam jednak, że powoli zaczynają się niecierpliwić.

– Hej – odezwał się do mnie Realm – a może masz ochotę na spacer? Na zewnątrz jest cudownie.

Po raz pierwszy od dawna czułam się naprawdę dobrze. W tak pięknym miejscu trudno się złościć na świat. Przed wyjściem poprosiłam jeszcze Casa, żeby zostawił dla nas trochę jedzenia, po czym wybiegłam z domu.

Była piękna, słoneczna pogoda, wiał chłodny zefirek. Zaplotłam ręce na piersi i ruszyliśmy trawnikiem w stronę strumienia i ciągnącego się za nim lasu. Nad okolicą górowało niedalekie pasmo wysokich wzgórz, które zapewniało nam izolację od świata. Przez chwilę myślami cofnęłam się do czasu, gdy razem z Realmem byliśmy w ośrodku Programu. Któregoś dnia chłopak zabrał mnie na spacer po ogrodzie, który tchnął we mnie wielką otuchę. Dzięki niemu uprzytomniłam sobie, że za murami ośrodka istnieje świat, do którego mogę wrócić.

Nad strumieniem przerzucono wąziutki drewniany mostek. Przystanęliśmy na nim i opierając się łokciami o balustradę, zapatrzyliśmy na nasz dom i las.

– Co z nami będzie? – zastanowiłam się. – Jak długo będziemy tu mieszkać?

– Dopóki będziemy mogli – odparł Realm, po czym zwiesił głowę. – Jesteśmy skazani na wieczną ucieczkę. Dopóki istnieje Program, nigdy nie będziemy bezpieczni.

Oczywiście Realm miał rację, lecz wypowiedzenie tych słów na głos zniszczyło nastrój tej pięknej chwili. Westchnęłam ciężko i jeszcze raz omiotłam spojrzeniem cudowny sielski krajobraz. Tak bardzo pragnęłam pozostać tu na zawsze.

– Sloane, chciałbym opowiedzieć ci o wszystkim – odezwał się cichym głosem Realm – jednak nie wiem, czy chcesz tego słuchać.

Utkwiłam spojrzenie w ścianie lasu, a moje serce puściło się w szaleńczy galop.

– Może teraz jest dobry moment, żebyś spróbował? – zaproponowałam niepewnie.

Nie łudziłam się ani przez chwilę, zawsze wiedziałam, że Realm ukrywa przede mną wiele spraw. Teraz jednak, gdy miałam poznać prawdę, obleciał mnie strach.

Chłopak skinął głową i przechylił się ponad balustradą, spoglądając w toczące się pod mostkiem wody strumienia.

– Chodzi o Dallas – szepnął. – Znaliśmy się jeszcze przed trafieniem do Programu.

Zmarszczyłam brwi zaskoczona. Przecież Dallas poznała Realma, dopiero gdy wypisali ją z ośrodka.

– Co takiego?

– Zanim zamknęli ją w placówce Programu, Dallas była moją dziewczyną. – Gdy

to mówił, jego twarz wyrażała cierpienie i żal. – Nie zachowała żadnych wspomnień z tego okresu.

– O Boże – jęknęłam, zakrywając usta dłonią. Jak to możliwe, że Dallas nadal o niczym nie wie? Dlaczego Realm nie powiedział jej o tym, co ich niegdyś łączyło?

– Sloane – odezwał się Realm, chwytając mnie za nadgarstek – po zażyciu lekarstwa i odzyskaniu pamięci odszukałem ją. Chciałem ją ochronić.

– Dlaczego nie powiedziałeś jej, że byliście parą? Czemu udawałeś, że dopiero teraz się poznaliście? Czyżbyś wykorzystywał zdarzenia z waszej przeszłości, żeby nią manipulować?

– Nie – przerwał mi gwałtownie, po chwili jednak przełknął nerwowo ślinę, a jego spojrzenie powędrowało gdzieś pod nogi. – No dobrze, może trochę. Zrobiłem tylko to, co było konieczne. Nie znałaś jej wtedy. Sloane, Dallas jest zupełnie inna niż ty.

– A co to niby ma znaczyć? – Coś nagle kazało mi stanąć w jej obronie. Złość, jaką czułam na Realma, rosła.

– Dallas nie jest silna. Jasne, stara się, gra cały ten spektakl. Ale tak naprawdę jest słaba. Wydaje jej się, że pragnie odzyskać pamięć, ale możesz mi wierzyć, że nie umiałaby sobie z tym poradzić. Jej przeszłość kryje w sobie wiele demonów. Ma za sobą doświadczenia ze swym zwyrodniałym ojcem, próbę samobójczą. No a potem spotkała mnie. Raczej nie byłem typem idealnego chłopaka.

– Chyba jej nie doceniasz.

– Nie znałaś jej wtedy. To przeze mnie trafiła do Programu. Miałem skłonności samobójcze, byłem złośliwy i wściekły na cały świat. Mówiłem okropne rzeczy. Pragnąłem, by cierpiała. Sprawiałem jej ból. A potem.

Nie dokończył jednak, uciekając spojrzeniem ku ziemi. Przyłożył dłoń do ust i odkaslnął, by stłumić wzbierający szloch.

– Co takiego zrobiłeś? – spytałam szeptem.

– Zadzwoiłem do Programu i kazałem im ją zabrać.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam, o czym mówi. Wpatrywałam się tylko w niego szeroko otwartymi oczami. Nagle jednak coś we mnie pękło – przyskoczyłam do niego i zaczęłam walić na oślep pięściami.

– Tu sukinsynu! – wrzeszczałam, wymierzając kolejne ciosy, przed którymi nie próbował się uchylać. Po dłuższej chwili zaczęłam opadać z sił, a od uderzeń rozboleły mnie ręce. – Jak mogłeś?

Z moich ust wydobywał się teraz zduszony skowyt. Moje serce przepęniało współczucie dla dziewczyny, którą skazano na piekło. Nikt nie powinien znosić takich cierpień. Na domiar złego Realm zataił to wszystko przed Dallas. Zaczynałam się zastanawiać, do czego jeszcze zdolny jest ten chłopak. Nogi odmówiły mi

posłuszeństwa, osunęłam się na deski mostku. Czułam się pokonana.

– Kiedy odzyskałam pamięć, w pierwszej kolejności skupiłam się na poszukiwaniu Dallas. Gdy w końcu zrozumiałem, że jest bezpieczna, odczułem niesamowitą ulgę. Przez cały ten czas zadręczałem się, że nie przeżyła leczenia w ośrodku. Możesz mi wierzyć, nienawidzę się za to, co jej zrobiłem. Gdy znów się spotkaliśmy, niemal natychmiast odżyły uczucia i związaaliśmy się ze sobą. Dallas ma do mnie słabość. Po jakimś czasie opowiedziała mi o tym, co wycierpiała przez Rogera. Czułem się temu wszystkiemu winny. Nigdy nie zrozumiesz, czym jest takie poczucie winy. I w końcu znów zacząłem się na niej wyżywać. Sloane, między mną a Dallas istnieje jakaś dziwna więź, która każe mi ją ranić. Pragnę nad nią czuwać, a w rzeczywistości nie umiem jej ochronić nawet przed sobą samym.

– Więc po prostu zostaw ją w spokoju – powiedziałam. – Co lepszego mógłbyś dla niej zrobić? Realm, ona nadal jest w tobie zakochana.

– Za to ja jestem zakochany w tobie.

Na dźwięk tych słów poczułam mdłości. Obarczanie mnie winą za to, jak traktował Dallas, było nie fair.

– Nie próbuj zwać winy na mnie. Skoro wiesz, co was łączyło, nigdy nie powinienś jej mówić o swoich uczuciach wobec mnie. To było okrutne.

– Przecież tak samo ty postępujesz wobec mnie, jeśli chodzi o Jamesa – zauważył Realm z ponurym uśmiechem. – Oboje jesteśmy dokładnie w takiej samej sytuacji.

Jego słowa były dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Zerwałam się na równe nogi. Czyżbym naprawdę postępowała równie okrutnie? Odruchowo cofnęłam się kilka kroków.

– Sloane, zaczekaj – poprosił, wyciągając do mnie rękę. – Przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Próbuję tylko powiedzieć, że przyjmuję do wiadomości to, co łączy ciebie i Jamesa. Zawsze będziesz wołała jego ode mnie. Zrozum tylko, że w taki sam sposób ja zawsze będę wybierał ciebie.

Nagle stało się dla mnie jasne, że Realm jest zaburzony. Nie wiedziałam tylko, czy to jego chroniczny stan, czy może pogrąża się teraz w odmętach depresji. Wyrwałam się z jego objęć i ruszyłam w stronę chaty.

– Jesteś szalony – powiedziałam. – Trzymaj się ode mnie z daleka. I nie waż się zbliżyć do Dallas.

Chciał do mnie podejść, ale coś w moim wyrazie twarzy podpowiedziało mu, że to nie najlepszy pomysł. Wsparł się o balustradę i odprowadzał mnie wzrokiem, gdy skierowałam się ku chacie. Musiałam jak najszybciej odnaleźć Jamesa. Nie mogłam opowiedzieć Dallas o rewelacjach Realma – nie wiedziałam, jak by na nie zareagowała. Musiałam jednak zdać się na jej pomoc w poszukiwaniach mojego chłopaka. A gdy już się znajdziemy, obiecałam sobie, uciekniemy stąd do normalnego życia. Puściłam się biegiem w stronę domu, między innymi by uciec przed

Realmem. Scenariusz był zawsze taki sam, uciekałam, by trafić z powrotem w ramiona Jamesa.

* * *

W domu panowała martwa cisza. Rondel, w którym Cas gotował śniadanie, moczył się teraz w zlewozmywaku. Na stole czekała za to pełna miska japońskiej zupy z makaronem ramen. Nie byłam głodna. Po tym, co usłyszałam, nie przełknęłabym ani kęsa. Postanowiłam, że najpierw poszukam Dallas. Musieliśmy jak najszybciej odnaleźć Jamesa i uciekać. Ruszyłam na piętro, żeby się spakować. Podejrzałam, że dziewczyna jeszcze śpi. Kiedy wspięłam się po trzeszczących schodach i pchnęłam drzwi do mojego pokoju, widok, jaki ujrzałam, sprawił, że na sekundę moje serce się zatrzymało.

W środku stał James i wyglądał przez okno. Kiedy weszłam, dostrzegłam, jak mięśnie jego ramion napinają się, ale nie od razu się odwrócił. Wydał mi się jakiś inny, choć przecież od naszego rozstania upłynęło zaledwie kilka dni. Pragnęłam zobaczyć jego twarz, ale równocześnie obawiałam się jej wyrazu. Czy nadal złości się na mnie z powodu Realma? Czy ma poczucie, że go porzuciłam?

– Widziałem cię tam na mostku – powiedział cichym głosem. – Piękna okolica. Przypomina mi nasz rodzinny Oregon.

Jego słowa zupełnie mnie rozbroiły. Mało brakowało, a wybuchłabym płaczem. Chcąc stłumić łzy, pociągnęłam nosem i spróbowałam wziąć się w garść.

– A więc odnalazłeś nas – powiedziałam. Myślami cofnęłam się do chwili, gdy Realm zapowiedział, że jeśli James naprawdę mnie kocha, zdoła mnie odszukać. Miałam nadzieję, że mówił prawdę.

Dopiero wtedy odwrócił się do mnie i zlustrował mnie spojrzeniem zniewalających błękitnych oczu.

– Sądziłaś, że mi się nie uda? – spytał. – Znasz mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że się ciebie nie wyrzeknę. Wyjechałem, bo czułem, że mógłbym zamordować w afekcie twojego przyjaciela. W międzyczasie wydarzyło się jednak coś niespodziewanego. Na szczęście Dallas zostawiła ślady, po których mogłem was wytropić.

Atmosfera wydawała się naładowana elektrycznością. Dłonie drżały mi tak bardzo, że musiałam złożyć je i spleść palce.

– Martwiłam się o ciebie.

James skinął głową i wyciągnął z kieszeni foliową torebkę.

– To należy do ciebie – powiedział cicho. – Przez chwilę chciałem ją połknąć, ale nie umiałem się na to zdobyć. Rozumiesz, co to znaczy? Przez chwilę się wahałem.

– Cieszę się – odparłam. – Mam ci tyle do powiedzenia. Prawdę mówiąc, wątpię,

by któreś z nas w najbliższym czasie zdecydowało się na zażycie lekarstwa.

James zerknął niepewnie na pigułkę i wsunął woreczek z powrotem do kieszeni. Zamiast zainteresować się, do czego zmierzam, spuścił wzrok. Z jego postawy emanowało teraz wielkie przygnębienie. Ogarnęły mnie najgorsze przeczucia.

– Co się stało? – spytałam.

– Mój ojciec nie żyje.

Jęknęłam. Szok był tak wielki, że odebrało mi mowę. Podeszłam szybko do Jamesa i nie czekając na pozwolenie, wzięłam go w ramiona. Wcześniej stracił matkę, a teraz też ojca. Był sierotą. Nie miał nikogo na świecie. Objął mnie w talii, ale nie włożył w ten gest żadnej siły. Wspięłam się na palce i wyszeptałam mu do ucha:

– James, tak mi przykro.

Po chwili poczułam, jak jego dotyk staje się bardziej zaborczy. Przytulaliśmy się do siebie, a on łkał bezgłośnie. Wielki smutek, który tłumił w sobie przez cały czas, szukał teraz ujścia. Powinnam być przy nim, gdy się dowiedział, a zamiast tego pozwoliłam, by Realm prowadził ze mną swoje chore gierki. James mi ufał, a ja go zawiodłam. Wspólnie moglibyśmy stawić czoła wszystkiemu, ale było już za późno, by cofnąć przeszłość.

W końcu James uspokoił się, przetarł zaczerwienione oczy i przyjrzał mi się uważnie.

– Skóra i kości – zauważył smutnym tonem.

– Ostatnio miałam sporo na głowie.

Skinął głową, jakby zrozumiał, co chcę przez to powiedzieć. W zamyśleniu zaczął bawić się kosmykiem moich włosów, nawijając go sobie na palec.

– Kiedy wyjechałem – odezwał się tym samym cichym głosem – wiedziałem, że muszę najpierw ochłonać. Potem planowałem wrócić po ciebie i zabrać cię jak najdalej od niego. Od Realma. W pewnym momencie zorientowałem się jednak, że odruchowo ruszyłem w drogę do Oregonu. Chciałem znaleźć się z powrotem w domu. Pragnąłem, by znowu było tak jak kiedyś. Zatrzymałem się przy stacji benzynowej i poprosiłem kogoś, by pożyczył mi telefon. Zadzwoiłem do taty.

Oczy szklily mu się od łez, a jego smutek był zaraźliwy. Ojciec Jamesa winił mnie co prawda za to, że jego syn uciekł z domu, ale przecież nie zmieniało to faktu, że był jego tatą. Znów szepnęłam, jak bardzo mi przykro, ale James, zatopiony w myślach, nie słyszał, co mówię.

– Nie odbierał, zacząłem więc podejrzewać, że stało się coś złego – ciągnął James. – Dlatego zadzwoniłem do twoich rodziców.

– Co takiego?

– Sam nie wiem dlaczego – przyznał, wypuszczając z palców moje włosy. – Zrobiłem to pod wpływem impulsu. Po prostu pamiętałem wasz numer. Słuchawkę

podniósł twój ojciec.

– Rozmawiałaś z moim tatą? – pisałam z niedowierzaniem. Mimo wszystko ogromnie tęskniłam za rodzicami. A świadomość, że James właśnie stracił swojego ojca, sprawiła, że jeszcze mocniej zatęskniłam za moim.

– Poinformował mnie, że mój tata zmarł w zeszłym tygodniu. Pogrzeb się nie odbył, ponieważ nie miał go kto pochować. Ciałem zajęły się odpowiednie państwowe instytucje – oznajmił. Widziałam, że za chwilę wybuchnie płaczem. Przez cały czas dzielnie walczył, by się nie rozkleić. – Sloane, porzuciłem mojego tatę. Zmarł opuszczony, zupełnie sam.

Zbliżyłam dłoń do ust, próbując powstrzymać szloch. To dlatego James wydał mi się inny, gdy weszłam do pokoju. Nie był już tym samym zaczepnym i pewnym siebie chłopakiem. Podczas ostatnich kilku dni musiał pożegnać się ze swoim poprzednim życiem. Nagle, z dnia na dzień, musiał wydorosnąć. Jego życie nieodwołalnie się zmieniło.

– Twój ojciec wypytywał o ciebie – ciągnął James. – Zapewniłem go, że czujesz się dobrze i że nie jesteś chora. Obiecałem mu, że pewnego dnia wrócimy do domu. Odparł, że liczy na to. Prosił, bym się tobą zaopiekował, dopóki nie wrócimy.

Zamknęłam oczy, ale i tak po policzku potoczyła mi się łza. Spojrzałam z niedowierzaniem na Jamesa.

– I zgodziłeś się?

– Tak – odparł, uśmiechając się łagodnie. – Powiedziałem mu, że zrobię wszystko, by cię chronić. Naprawdę, Sloane, zrobiłbym wszystko. Po tej rozmowie zawróciłem. Wiedziałem już, że nie mogę cię zostawić. Jesteś teraz jedyną rodziną, jaka mi została.

Słowa, których teraz potrzebowałam, gdzieś się podziały. Pragnęłam powiedzieć mu coś takiego, po czym nie mógłby już wątpić, że bardzo go kocham i że jesteśmy rodziną. Zamiast tego spytałam:

– Naprawdę sądzisz, że pewnego dnia wrócimy do domu?

– Mam zamiar mocno się o to postarać – powiedział, przysuwając się bliżej. Jedną dłonią gładził mnie po policzku, kciukiem drugiej głaskał po brodzie. Tak bardzo chciałam go w tamtej chwili pocałować, on jednak się nie spieszył.

– Jak udało ci się nas znaleźć? – spytałam. – Jakim cudem dostałeś wiadomości od Dallas?

– Muszę przyznać, że jest całkiem niezła w te klocki – oznajmił wesoło. – Podejrzewam, że wynajęła ludzi, którzy mieli wypatrywać mojego wozu. Najpierw znalazłem liścik, z którego wynikało, że mam poszukać pewnego zapuszczonego hoteliku. Zatrzymaliście się tam kilka dni przede mną. Właścicielka wyjawiała, że owszem, widziała cię. Zamieszkałaś w pokoju razem z jakimś wysokim ciemnowłosym facetem z paskudną blizną na szyi.

Poczułam się winna i próbowałam się wytłumaczyć:

– To nie tak, jak myślisz.

– Gdybym rzeczywiście tak pomyślał, nie oglądałabyś mnie teraz. Wplątałaś się w relację z tym gościem, a ja muszę sobie z tym jakoś poradzić. – Na chwilę zamilkł i schował dłonie w kieszeniach spodni. – W hoteliku Dallas zostawiła celowo przewodnik po okolicach jeziora Tahoe. Wystarczyło tylko popytać wśród miejscowych o waszą furgonetkę. Kiedy tu dotarłem, Cas wpuścił mnie do domu. Sprawiał wrażenie zaskoczonego moim widokiem. Zaprowadził mnie do twojego pokoju, a gdy wyjrzałem przez okno, zobaczyłem cię na mostku. Wspomniałem ci kiedyś, że nie jestem typem zazdrośnika. Jednak w przypadku Michaela Realma nie umiem opanować zazdrości. Ale to mój problem, nie twój, i to ja muszę sobie z nim poradzić. Postanowiłem, że będę ci ufał.

Oczywiście ucieszyłam się, że James uporządkował jakoś swoje uczucia. Wiedziałam jednak, jak wiele mu umknęło.

– Wyjaśniłam Realmowi, że nigdy się z nim nie zwiążę. Miał przede mną tajemnice. Okłamywał nas wszystkich. James, obawiam się, że on jest chory. Musimy się stąd jak najszybciej wynieść.

Moje słowa sprawiły mu widoczną radość. Po jego ustach przemknął ukradkowy uśmieszek.

– Wyruszymy rankiem – obiecał, po czym chwycił mnie za koszulę i przyciągnął do siebie. Zarzucił mi ręce na szyję i wspięłam się na palce. Nasze usta się spotkały. – Sloane, poddaję się. Jestem cały twój.

Poczułam ukłucie w sercu – słodko-gorzki ból. Nachyliłam się do mojego ukochanego i pocałowałam go. Miał ciepłe, miękkie usta. Włoski na jego brodzie drapały mnie lekko, ale nic sobie z tego nie robiłam. W dotyku Jamesa nie odnalazłam namiętności, choć wiedziałam, że oboje nas rozpala pożądanie. Całował mnie powoli i metodycznie, jakby brał mnie całą w posiadanie. Położyliśmy się na łóżku i po raz pierwszy – a na pewno pierwszy, odkąd pamiętałam – pieściliśmy się tak powoli, jakby nic nas nie goniło. Ukochany obsypał pocałunkami całe moje ciało. Przy każdym jego westchnieniu moje serce zatrzymywało się na sekundę. W głowie kołatała mi cudowna myśl, że mój James naprawdę do mnie wrócił. Teraz musieliśmy tylko rozpocząć nasze wspólne życie na nowo.

* * *

Długo nie wstawaliśmy z łóżka, a ja zasypywałam Jamesa opowieściami o tym, co się ostatnio wydarzyło. Opowiedziałam mu o Arthurze Pritchardzie i o spotkaniu z Kellanem. Porozmawialiśmy o moich wspomnieniach wynurzających się z niepamięci, o krwawieniu z nosa. Wspomniałam mu nawet o Dallas i Realmie. James

przysłuchiwał się wszystkiemu z wielką uwagą. Natłok informacji chyba go nieco przerósł, mimo to przyjmował wszystko lepiej, niż sądziłam. Naprawdę dojrzał.

– Jak myślisz – odezwał się po namyśle – jak zareaguje na nasz widok Realm?

– Zapewne będzie miał złamane serce – odparłam. Przez chwilę zrobiło mi się go nawet żal, lecz wystarczyło przypomnieć sobie, jak potraktował Dallas, by owo przelotne uczucie znikło bez śladu. Jakkolwiek postąpię, i tak nie dorówna to okrucieństwem temu, co on uczynił swojej dziewczynie.

– W takim razie nie mogę się doczekać, aż zobaczę jego minę – stwierdził James, uśmiechając się do siebie.

Rozdział siódmy

O bład przebiegł w raczej niewesołej atmosferze. Na uśmiech pozwolił sobie jedynie Cas, no i James, który pałaszował przywiezioną ze sklepu suszoną wołowinę z taką miną, jakby był to najwspanialszy przysmak świata. Przed zejściem do kuchni wziął prysznic i ogolił się. Inaczej niż podczas poprzedniego spotkania z Realmem, tym razem wyraźnie upajał się świadomością, że pokazujemy się publicznie razem. Może jednak trochę się pospieszyłam, oceniając go jako dojrzałego faceta.

Dłoń Jamesa spoczywała na moim kolanie. Niby nic wielkiego, lecz nie zabierał jej ani na chwilę. Siedzieliśmy blisko siebie, co jakiś czas nachylał się do mnie i muskając ustami ucho, szeptał, jak bardzo za mną tęsknił. Najchętniej kazałabym mu przestać, ale nie zrobiłam tego. Decyzja była już podjęta, jutro mieliśmy uciec. Zamierzałam zaproponować Dallas, by wyruszyła razem z nami, ale podejrzewałam, że nie będzie chciała zostawić Casa. Tak czy inaczej chciałam dać jej możliwość wyboru.

– No to opowiadaj, gdzie się podziewałeś – poprosił Cas, nakładając sobie porcję wołowiny.

Na zewnątrz zapadła już noc. Za oknami panowała ciemność, niebo usiane było gwiazdami. Pomyślałam, że potem posiedzę na dworze i popatrzę w gwiazdy. To była nasza ostatnia noc nad jeziorem Tahoe. Nazajutrz mieliśmy znów wyruszyć w nieznane.

– Chciałem wrócić do Oregonu – wyjaśnił James – ale gdy przy szosie zobaczyłem billboard, z którego spoglądała moja przystojna gęba, obleciał mnie strach. – Puścił do mnie oko, dając do zrozumienia, że się wygłupia.

– Kierowcy musieli się dekoncentrować, gdy mijali te billboardy – zauważyła wesoło Dallas.

– Owszem – odparował James. – Przy drodze gromadziły się tłumy turystów robiących zdjęcia. Samochody stały w korkach. Wiedziałem, że się nie przedrę incognito. Skończyło się tym, że przez dwa dni pomieszkałem w dziczy, a potem wpadłem na wasz trop. Na kempingu doskwierała mi nieco samotność, ale za to poznałem trochę lepiej moją zwierzęcą naturę. Teraz już wiem, jakie zwierzę mieszka w moim wnętrzu: kogut.

– Daj spokój – rzuciłam wesoło, trącając go w ramię.

On jednak nadal raczył wszystkich coraz bardziej absurdalnymi historyjkami, nie wspominając ani słowem o ojcu. Widać było, że nie zamierza o nim mówić, a ja szanowałam jego decyzję. Dallas promieniała na widok Jamesa, a ja nareszcie nie czułam się zagrożona uwagą, jaką mu poświęca. W każdym razie nie tak jak wcze-

śniej.

Realm zajął miejsce na drugim końcu stołu i nie brał udziału w rozmowie, zatopiony w myślach. Co jakiś czas Dallas spoglądała w jego stronę, lecz chyba nadal była na niego wściekła. Świadomość, że wiem o pewnych faktach z jej przeszłości, o których ona nie ma pojęcia, była nie do zniesienia. Czy w głębi duszy dziewczyna podejrzewała, że niegdyś darzyła Realma miłością? Czy moje postanowienie, by nie mówić jej o rewelacjach Michaela, było wobec niej okrutne?

W pewnym momencie, jakby posiadł umiejętność czytania mi w myślach, Realm odstawił swoją szklankę na stół i utkwiał wzrok w Dallas.

– Możemy porozmawiać? – poprosił.

– Nie – prychnęła gniewnie, po czym odwróciła się do Jamesa.

Realm nie zamierzał jednak zrezygnować, chwycił Dallas za rękę, czym kompletnie ją zaskoczył.

– Muszę z tobą pomówić – powtórzył, tym razem nieco bardziej napastliwie. Widząc, co się dzieje, siedzący po drugiej stronie stołu Cas spiorunował go wzrokiem.

– Facet, daj se siana – odezwał się poważnym tonem. – Zostaw ją.

Obaj panowie wymienili chmurne spojrzenia, lecz Realm nie dawał za wygraną.

– Nie mogę – warknął. – I nie chodzi o ciebie, Casanovo. Ani o nią, ani o lekarstwo. Myślisz, że nie zauważyłem, jak rozglądasz się za pigułką?

W tej samej sekundzie Cas zerwał się od stołu, strącając kubek, który z donośnym brzękiem wylądował na ziemi. Wszyscy drgnęliśmy zaskoczeni jego gwałtowną reakcją. Nagle atmosfera zrobiła się bardzo ciężka, jak w westernie, gdy ma nastąpić ostateczna konfrontacja dobrych i złych bohaterów. Nawet James wyprostował się, jakby zaraz miał się wdać w bójkę.

Dallas sprawiała wrażenie zupełnie zagubionej. Reakcja Casa była przesadna, zwłaszcza że z Dallas łączyła go tylko przyjaźń. A ja nie miałam pojęcia, jaki to wszystko może mieć związek z lekarstwem.

– Załatwmy to na zewnątrz – warknął Cas.

W pierwszej chwili pomyślałam, że ma na myśli bójkę. Dopiero gdy zobaczyłam, z jak poważną miną Realm przystaje na propozycję, zrozumiałam, że musi chodzić o coś innego. Cas, ani słowem nie odezwawszy się do Dallas, wyszedł z kuchni, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

Realm zawahał się na chwilę, lecz dziewczyna nie zaszczyciła go ani jednym spojrzeniem. Obszedł stół, a przechodząc obok mnie, dotknął lekko mojego ramienia. Nikt nie zauważył jego gestu. Odprowadziłam go wzrokiem, zachodząc w głowę, o co w tym wszystkim może chodzić. Czyżby Realm chciał szczerze przeprosić Dallas za wszystkie grzechy? A może wariował, ponieważ wśród nas znów był James?

– Ale z niego dupek – syknęła Dallas, wstając od stołu.

Nie miała zamiaru rozmawiać z Realmem, lecz on swoimi odzywkami zdołał popsuć jej nastrój. W jego oczach była niezrównoważona, a przecież częściową winę za to ponosił on sam. Dallas była głęboko zraniona, Realm nie miał prawa się nad nią pastwić. Jakby na potwierdzenie moich przemyśleń dziewczyna rzuciła na stół swój talerz z wołowiną i popędziła na górę.

James spojrział na mnie, unosząc brwi.

– O co tu chodzi? – spytał. – Czy Dallas i Cas.

– Oboje zaprzeczają, by łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. W każdym razie najchętniej bym już stąd uciekła. Im zależy na lekarstwie, a nie na nas. – Wtem przypomniałam sobie, że zostawiliśmy pigułkę w pokoju. Po scenie, jakiej przed chwilą byliśmy świadkami, zaczynałam popadać w paranoję. Musiałam sprawdzić, czy lekarstwo jest bezpieczne. – Chodźmy na górę – rzuciłam.

James musiał zauważyć mój niepokój, bo chętnie przystał na propozycję. Razem wróciliśmy do pokoju, a ja natychmiast podniosłam z ziemi worek marynarski i sprawdziłam jego wewnętrzną kieszonkę. Pigułka nadal była na swoim miejscu. Prócz niej w woreczku trzymałam wizytówkę Kellana Thomasa, tak by nie zgubić żadnej z tych rzeczy.

– Hej, co się dzieje? – spytał James, gdy zamknął już za nami drzwi do pokoju. – Czyżby buntownicy próbowali odebrać ci lekarstwo?

Nie umiałam wskazać konkretnego źródła niepokoju.

– W sumie nie. A przynajmniej nie bezpośrednio. Wszyscy twierdzą, że chcą chronić pigułkę przed Programem. Wcześniej założyłam, że to Arthur Pritchard stanowi zagrożenie, lecz chyba źle go oceniłam. Teraz wszystko zależy od nas.

Myślami znów wróciłam do doktora. Miałam nadzieję, że uda mi się znów z nim spotkać. Wiedział, z jak wielkim ryzykiem wiąże się zażycie lekarstwa, więc może obmyślił już inny sposób walki z Programem. Może szczęśliwe zakończenie jest mimo wszystko możliwe.

– Pokaż mi ją na chwilę – poprosił James.

Wyjęłam torebkę z pigułką i położyłam się na łóżku, a James ułożył się obok mnie. Podałam mu woreczek i z policzkiem opartym o jego ramię obserwowałam, jak nie otwierając go, studiuje wizytówkę. Po chwili kciukiem dotknął przez plastik tabletki.

– Lekarstwo, które może zabić – powiedział w zamyśleniu. – Cóż za ironia losu.

Przymknęłam oczy i myślami cofnęłam się do tego, co powiedziała Dallas. Gdyby to od niej zależało, nakłoniłaby Jamesa do wzięcia lekarstwa. Realm natomiast zmusiłby do jego zażycia mnie. Oboje wierzyli, że odzyskanie wspomnień warte jest takiego ryzyka. Teraz jednak, gdy James stracił wszystko, przypomniały mi się słowa Dallas.

– Jeśli chcesz ją zażyć, zrozumieć – powiedziałam. – Wiem, że jesteś wystarczająco silny, by zwalczyć depresję. Zwłaszcza teraz, gdy umarł twój tata, możesz chcieć odzyskać wspomnienia.

– Mam już wszystko, na czym mi zależy – zapewnił James, składając pocałunek na moim czole. – A jeśli istnieje choć cień szansy, że doktor lub ktokolwiek inny będzie umiał wykorzystać tę pigułkę do opracowania leku, który ocali życie innych, uważam, że powinniśmy ją chronić. Jakim cudem staliśmy się odpowiedzialni za losy całego świata?

– Nie mam bladego pojęcia – odparłam ze śmiechem.

James schował woreczek do kieszeni szortów i przytulił mnie. Gładził moje włosy, a ja palcami dotykałam blizn na jego ramieniu – pozostałości po imionach, które odebrał mu Program.

– Uratujemy lekarstwo przed Programem – szepnął. – Rano wyjedziemy gdzieś daleko i przeczekamy w ukryciu, aż sytuacja się uspokoi. Zafundujemy sobie nawet szczeniaka.

– Albo dwa – dodałam, choć wiedziałam przecież, że znów tylko w marzeniach bawimy się w dom. W tamtej chwili nie przeszkadzało mi to jednak. Gdy twoje życie przypomina niskobudżetowy film sensacyjny, szczytem marzeń staje się nudna egzystencja na przedmieściach. Gdyby marzenia się ziściły, wszystko byłoby takie proste.

Wtem poczułam przeszywający ból w skroni. Skrzywiłam się i pomasowałam palcem to miejsce. Natychmiast przypomniałam sobie, co się stało, gdy ostatnim razem odzyskałam wspomnienie. Ból zniknął jednak równie nagle, jak się pojawił. Uznałam, że nie będę straszyć Jamesa. Przytuliłam się do niego i po chwili zmorzył mnie sen.

* * *

Wiatr szumiał w koronach drzew, wkoło nas szeleściły liście. James stał za mną i gładził mnie po włosach.

– Czuję się, jakbym chadzał na randki z Meduzą – powiedział. – Czyżbyś wśród włosów miała pochowane węże?

Odgarnął kaskady ciemnych loków z mojego ramienia, po czym nachylił się i pocałował mnie tam.

– Gdyby tak było, na pewno już by cię pokąsały.

James ugryzł mnie leciutko w ramię. Odwróciłam się szybko i wybuchając śmiechem, odepchnęłam go od siebie. Schylił się i podniósł z ziemi garść suchych liści. Obrzucił mnie przy tym szelmowskim spojrzeniem, które było jasnym sygnałem, że za chwilę zostanę nimi obsypana.

– Zaraz muszę iść na lekcję – przypomniałam, cofając się o krok. – Nie możemy pójść na węgry, bo Miller sobie bez nas nie poradzi.

James nie odezwał się słowem. Na jego twarzy malował się kretyński uśmiech, gdy zbliżał się do mnie krok po kroku.

– James – odezwałam się znowu, siląc się na poważny ton, choć w moim głosie pobrzmiwał tłumiony śmiech – nie radzę, zarobisz kopniaka.

– Nie odważysz się – rzekł, postępując kolejny krok w moją stronę.

W chwili gdy z krzykiem rzuciłam się do ucieczki, poczułam, jak chwyta mnie od tyłu. W następnej sekundzie oboje leżeliśmy już na ziemi. Usłyszałam szelest liści. James, zanosząc się wariackim śmiechem, nabierał ich kolejne garście i pakował mi pod koszulkę. Zrobiłam tak, jak obiecałam, wymierzyłam mu solidnego kopniaka. Zawył i sturlał się na ziemię, a ja momentalnie pożałowałam swojego czynu. Wymamrotałam pod nosem przekleństwo i natychmiast uklęknęłam tuż przy nim. James obnażył zęby i obiema dłońmi chronił miejsce na wysokości rozporka.

– Cholera, Sloane – powiedział zduszonym głosem. – Chyba właśnie mnie wykastrowałaś.

– Przepraszam – powiedziałam, po czym schyliłam się i przytuliłam do niego. James nadal zwiżał się z bólu. Czułam się fatalnie, że doprowadziłam go do takiego stanu, choć to przecież on sprowokował naszą przepychankę.

– Zamordowałaś wszystkie dzieci, które mieliśmy spłodzić w przyszłości – jęczał, ale równocześnie mimo cierpienia zdołał znaleźć siłę, by otoczyć mnie ramionami. Pocałowałam go w szyję i powtórzyłam szeptem, jak bardzo mi przykro.

– I tak nie chcę mieć dzieci – powiedziałam. – Nie chciałabym sprowadzać ich na taki świat.

James nie odzywał się przez chwilę. Atmosfera zaczęła nagle gęstnieć.

– A co jeśli ja chcę mieć dzieci? – spytał wreszcie.

Usiadłam prosto i obrzuciłam go niepewnym spojrzeniem.

– Żartujesz, prawda? – spytałam, lecz po chwili było jasne, że mówi poważnie, śmiertelnie poważnie. Zaczęłam wyrzucać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego: – James, rodzenie dzieci tylko po to, by za jakiś czas popełniły samobójstwo, nie jest chyba najmądrzejszym pomysłem. To głupie i nieodpowiedzialne. Poza tym ich wychowywanie jest trudne. W ogóle o co chodzi?

– Przecież nie twierdzę, że chcę już dzisiaj złożyć w tobie moje nasienie – uspokajał mnie James.

– Jesteś obrzydliwy! – zawołałam, uderzając go po rękę. – Ani słowa więcej o nasieniu! Chyba się porzygam.

– Próbuję po prostu powiedzieć – ciągnął, chwytając mnie za rękę i przyciągając do siebie – że mała wersja mnie mogłaby być fajnym berbeciem i powinnaś się poważnie zastanowić nad moją propozycją. Moglibyśmy ją rozważyć za,

powiedzmy, piętnaście lat.

– Wykluczone.

– *Pomyśl tylko: blond włoski, błękitne oczy i talent do pakowania się w kłopoty. Co mogłoby się nie udać?*

– *Wiele rzeczy – odparłam.*

Pozwoliłam, by wziął mnie w ramiona. Oczywiście dzieciak będący w połowie Jamesem byłby uroczy i niezdolny, lecz nie o to mi chodziło, na myśl o przyszłości, o tym, ilu ludzi jeszcze umrze, uginały się pode mną nogi. Nigdy nie chciałam znaleźć się w skórze moich rodziców i doświadczyć straty dziecka. James musiał wyczuć ogarniającą mnie rozpacz, bo przytulił mnie mocniej i pocałował w czubek głowy.

– *Nie przejmuj się tym teraz – szepnął. – Spytam cię o to samo za piętnaście lat.*

* * *

Po przebudzeniu nadal miałam przed oczami świeżo odzyskane wspomnienie. Nie towarzyszył temu żaden ból i przez chwilę zastanawiałam się, czy przypadkiem nie był to tylko sen. W głębi duszy wiedziałam jednak, że było to prawdziwe wydarzenie z mojej przeszłości. Tuż obok mnie, w łóżku leżał James. Potrząsnęłam go za ramię.

– Śpię – wymamrotał i nakrył się poduszką.

– James – powiedziałam, przykładając dłoń do jego policzka. Po chwili zamrugał oczami. – Właśnie wróciło kolejne wspomnienie. Bawiliśmy się w lesie, a ty mówiłeś o dzieciach.

– Słucham? – spytał, unosząc się na łokciu.

– Powiedziałeś, że chcesz mieć dzieci. Byłeś taki uroczy. Powróciło do mnie wspomnienie, a mimo to nie mam teraz żadnych zawrotów głowy. Wczorajszy dzień był pełen wrażeń, podejrzewam, że coś musiało sprowokować przypomnienie sobie wypartych wydarzeń. Może powracające wspomnienia nie zawsze są złe – zawołałam, a po chwili dodałam pełnym uniesienia głosem: – James, byliśmy tacy zakochani.

Mój chłopak przyciągnął mnie z uśmiechem do siebie. Miałam już go pocałować i odświeżyć mu pamięć, gdy wtem z parteru dobiegł jakiś hałas. Po chwili rozległy się krzyki Dallas. Natychmiast poderwaliśmy się na równe nogi. Biegliśmy tak szybko, że nieomal potykałam się o własne stopy. James przystanął gwałtownie w korytarzu, gdy na dole rozbrzmiały czyjeś głosy. W następnej chwili pojęłam straszną prawdę, Program nas odnalazł. Agenci są już w naszej kryjówce.

Gdy James odwrócił się do mnie, w jego szeroko otwartych oczach dojrzałam przerażenie.

– Uciekajmy tylnymi drzwiami – szepnął, a następnie pociągnął mnie ku scho-

dom prowadzącym do kuchni. Byliśmy już w ich połowie, gdy usłyszeliśmy kroki na piętrze. James przeklął pod nosem, po czym ruszyliśmy biegiem na dół, robiąc przy tym wiele hałasu. Gdy wpadliśmy do kuchni, boleśnie uderzyłam łokciem o framugę drzwi. Za nami na schodach rozległy się czyjeś kroki.

Wypadliśmy na podwórko zalane porannym słońcem. Powietrze było rześkie. Dysząc ciężko, ruszyłam biegiem za Jamesem, kierowaliśmy się ku ścianie niedalekiego lasu. Tylko tam mogliśmy znaleźć schronienie. Nie zdążyłam założyć butów i teraz moje stopy zanurzały się w wilgotnej od rosy trawie. Po chwili dotarliśmy do mostku – tego samego, na którym jeszcze niedawno zachwycałam się urodą świata. Myliłam się.

– Stać!

Zerknęłam przez ramię, za nami podążał agent ubrany w nieskazitelnie białą kurtkę.

– James! – krzyknęłam, próbując go popędzić. W moim głosie pobrzmiwała panika. Jego dłoń zaciskała się na mojej, choć przez cały czas tylko opóźniałam jego ucieczkę. Gdy tylko zbiegliśmy z mostku, James skręcił w lewo i skryliśmy się wśród drzew. Puścił wtedy moją rękę, aby chronić twarz przed gałęziami, które chciały wydrapać nam oczy.

Przeskakiwaliśmy ponad powalonymi pniami drzew. Czułam, jak gałęzie wbijają mi się w ramiona. Jedna rozorała mi policzek. Musieliśmy biec bez przerwy.

Musieliśmy uciekać.

Odgłosy pościgu przycichły, lecz za to przed nami spostrzegliśmy jakiś ruch. Oboje gwałtownie stanęliśmy. Wodziliśmy wokół przerażonym wzrokiem, obawiając się, że zostaliśmy otoczeni. W pewnym momencie dojrzałam jednak blond dredy. Moja ulga była bezgraniczna.

– To Dallas! – krzyknęłam i ruszyłam przodem.

Po chwili dziewczyna dostrzegła nas i pomachała ręką, lecz równocześnie palec drugiej przyłożyła do ust, nakazując nam ciszę. Las, do którego się zapuściliśmy, był gęsty. Nie miałam pojęcia, w którą stronę idziemy.

Gdy w końcu dogoniliśmy Dallas, okazało się, że jest mocno pokaleczona. Jej koszulka zwisała w strzępach, odsłaniając jedno ramię.

– Co z Realmem? – spytałam zdyszana. – I Casem?

– Cas uciekł pierwszy – poinformowała, wskazując jeden kierunek, potem następny, tak jakby straciła orientację. – Nie mam pojęcia, co z Realmem. Zniknął.

Wtem z tyłu dobiegły nas krzyki.

– Cholera – jęknęła Dallas, a po chwili wskazała: – Tędy!

W następnej sekundzie wszyscy znów puściliśmy się pędem w głąb lasu.

Rozdział ósmy

Moje białe stopy piekły i bolały. Wiedziałam, że kiedy się zatrzymamy, ich podeszwy będą krwawą miazgą. Zaczynałam tracić już nadzieję, że żywi wydostaniemy się z tego przeklętego lasu. W pewnym momencie jednak dostrzegłam niewielką przecinkę, a za nią leśny dukt. Nigdy wcześniej w całym moim życiu widok śladów cywilizacji nie napełnił mnie taką radością.

Wyszliśmy na zaplecze jakiejś stacji benzynowej. Z ust Dallas wydarł się okrzyk ulgi, gdy niedaleko budynku ujrzała Casa. Stał nisko pochylony i ciężko dyszał. Kiedy ruszyliśmy ku niemu, nagle zza budynku stacji wyłoniła się biała furgonetka. Z drugiej strony nadjechała kolejna. Przerazenie sprawiło, że świat wokół mnie zawirował. Razem z Jamesem rzuciliśmy się biegiem z powrotem w kierunku lasu, ale było już za późno. Pomiędzy gałęziami bieleły się kurtki nadchodzących z tej strony agentów. Do oczu napłynęły mi łzy, a całym ciałem wstrząsnął szloch.

– Sloane, tak mi przykro – usłyszałam zdyszany głos Jamesa.

Zamknęłam oczy, wsłuchując się w ciężkie kroki nadciągających funkcjonariuszy, pod których buciorami pękały suche gałęzie. W ciszy rozległ się przeraźliwy wrzask Dallas. Krzyczała tak długo, aż straciła głos. Wiedziałam, że nie mamy już dokąd uciekać.

Spojrzałam na Jamesa i szybko musnęłam dłonią jego policzek. Nasz świat właśnie rozpadał się na kawałki i osuwał w ruinę. Marzenia o normalnym życiu okazały się tylko mrzonkami.

– Kocham cię do szaleństwa – szepnęłam.

Na dłoni czułam łzy Jamesa. Otarłam mu policzek, a wtedy chwycił mnie i z całej siły przyciągnął do siebie.

– Przyjdę po ciebie – szeptał mi na ucho. – Nie pozwolę im wyzerować ci pamięci, Sloane.

Mówił to zdławionym głosem. W pewnym momencie za plecami Jamesa dostrzegłam jakiś ruch. Przez chwilę miałam jeszcze nadzieję, że to wszystko jest koszmarnym snem. Odsunęłam się od mojego ukochanego, widząc, jak agent, który dopadł Dallas, wykręca jej obie ręce, tak jakby ubierał ją w kaftan bezpieczeństwa z jej własnych ramion. Z drugiej furgonetki wysiadło trzech następnych agentów. Dwóch innych wynurzyło się z lasu. Wszyscy kierowali się w naszą stronę. Zbliźali się wszyscy naraz, jak w koszmarze zbyt strasznym, by działa się naprawdę.

W pewnym momencie w furgonetce otworzyły się drzwi od strony pasażera. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, kim jest ten mężczyzna odziany w elegancki granatowy garnitur. Był to Artuhr Pritchard. Przed sekundę nawiedziła mnie

szalona myśl, że może to wszystko jest częścią planu, którego celem jest uratowanie nas. Zrobiłam krok w stronę Arthura, gotowa błagać go o litość, gdy nagle z drugiej strony furgonetki wyszedł Roger. Na mój widok wybuchnął śmiechem i potrząsnął głową, jakby nie do końca wierzył w to, co widzi. Gdy Dallas rozpoznała go, z jej gardła wyrwał się przeraźliwy, zwierzęcy skowyt.

Nie mieściło mi się w głowie, że Roger jest tutaj. Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. Podeszłam blisko do Jamesa. Arthur Pritchard wsunął dłonie do kieszeni marynarki i powiedział:

– Bardzo mi przykro, Sloane, że tak to się kończy.

Z jego głosu emanował autentyczny smutek. Kiedy zbliżał się do nas, obcasy jego lśniących butów stukały o chodnik. Przez cały czas doktor kątem oka obserwował Jamesa.

Mój chłopak objął mnie ramieniem i powoli, krok za krokiem, zaczął wycofywać się przed zaciskającym się pierścieniem okrążających nas agentów. Moglibyśmy spróbować się przedrzeć, ale było ich zbyt wielu. Jaki przyniosłoby to skutek? Zerknęłam ku ścianie lasu, zastanawiając się, czy gdzieś tam przyczaił się Realm. Może z bezpiecznej odległości obserwuje w tej chwili całą scenę? Czy spróbuje nas ocalić?

– Sloane – ciągnął tymczasem Arthur – nigdy nie chciałem cię zdradzić, ale ostrzegałem, że ucieczka zaprowadzi cię donikąd. Obdarzyłaś zaufaniem nieodpowiednie osoby.

Czułam się tak zdruzgotana, że nie bardzo nawet rozumiałam, o czym mówi. Wtulałam się w Jamesa, podczas gdy on próbował zająć pozycję, w której najłatwiej będzie się nam bronić. Dallas mocowała się z agentem i wołała na pomoc Casa. Jej przyjaciel stał nieopodal i przyglądał się wszystkiemu bezradnie.

– Zależy im na lekarstwie – odezwał się Arthur. – Tak mi przykro, Sloane.

Na twarzy doktora odmalowało się wielkie cierpienie. Wiedziałam już na pewno, że nigdy nie chciał nas skrzywdzić.

– Dlaczego w takim razie im pomagasz? – spytałam.

– Nie powiedziałem im, że masz lekarstwo. Choć przecież wiedziałem, że tak jest. Wśród was jest wtyczka. Powiedziałem agentom, że uda mi się skłonić cię dziś do kapitulacji – oświadczył, zerkając niepewnie na Rogera, który zaczął uważniej przysłuchiwać się słowom doktora. – Jestem tu po to, by dopilnować, że postąpisz słusznie.

Poczułam, jak ramiona Jamesa tężeją. Z twarzy odpłynęła mi chyba cała krew.

– To znaczy jak, Arthurze?

– Nie pozwól odebrać sobie lekarstwa.

W następnej sekundzie ciałem doktora wstrząsnęły konwulsje, a z jego gardła wydobył się skowyt, gdy jeden z agentów poraził go paralizatorem. Po chwili

Arthur bezwładnie osunął się na chodnik.

James chwycił mnie za rękę i zerwaliśmy się do biegu. Jeden z agentów zdołał jednak złapać mnie w talii i wyrwać Jamesowi. Uniósł mnie, tak że nogami nie dotykałam ziemi, i ruszył w stronę furgonetki. Zewsząd rozlegały się krzyki. Kątem oka widziałam nieruchome ciało Arthura Pritcharda. Cas przyglądał się, stojąc w pewnej odległości, jak dwaj agenci rzucają się na Jamesa i odciągają go w przeciwną stronę.

Nim niosący mnie agent zdołał poprawić uchwyt i porządnie mnie obezwładnić, wymierzyłam mu potężnego kopniaka. Uderzenie było tak silne, że napastnik wypuścił mnie z rąk i upadłam, uderzając głową o beton. Na sekundę przed oczami zatańczyły mi gwiazdy. Z rozciętego łuku brwiowego po twarzy ciekła mi krew, częściowo mnie oślepiając. Mrugając szybko, musiałam obetrzeć twarz, żeby cokolwiek dojrzeć.

Agent szykował się już do kolejnego ataku, gdy nagle rozległ się głos Casa:

– Zaczekaj!

Ze zdumieniem zobaczyłam, jak chłopak zbliża się do agenta z rękami uniesionymi w geście kapitulacji.

– Cas, uciekaj – powiedziałam słabym głosem, próbując zwalczyć zawroty głowy. W zamieszaniu mógłby wymknąć się niezauważony.

Agent skupił się na Casie, dzięki czemu miałam teraz chwilę spokoju. Po drugiej stronie parkingu zziębnięty James próbował jeszcze ostatkiem siły wyrwać się dwóm agentom, którzy uczepili się go z obu stron.

– Tak mi przykro, Sloane – powiedział Cas, zaciskając usta. Wyglądał na zupełnie pokonanego.

Otarłam znowu krew z twarzy i powoli usiadłam. Wtem zrozumiałam, co chłopak chce zrobić. Po policzkach pociekły mi łzy.

– Cas, nie rób tego.

– Po prostu oddaj im lekarstwo – odezwał się zbolalym głosem, jakby to on został poturbowany. – Zrób to, a puszcza cię wolno.

– Ty sukinsynu! – wrzasnął James, zmuszając agentów do większego wysiłku. – Zabiję cię!

Coś zmieniło się w spojrzeniu Casa, ale tylko potrząsnął głową, nadal skupiając całą uwagę na mnie.

– Sloane, oddaj im pigułkę, a cały ten koszmar dobiegnie końca. Będziemy mogli wrócić do domu. – Łzy płynęły mi z oczu i mieszały się z krwią pokrywającą twarz. Zdumienie odebrało mi mowę. – Nie mogliśmy w nieskończoność uciekać. Z moich informacji wynikało, że mamy tylko kilka dni przewagi nad pogonią. W końcu i tak by nas dopadli. Dlatego postanowiłem dobić z nimi targu, oddamy im lekarstwo, a oni dadzą nam wolność.

Kręciło mi się w głowie, nie tylko z powodu bolesnego zderzenia z chodnikiem. Metr ode mnie spoczywał nieprzytomny Arthur. Nieco dalej stał wpatrujący się w nas Roger, po którego ustach błąkał się występny uśmiezek. Wystarczyło spojrzeć na jego twarz, by wyzbyć się wszelkich złudzeń. Nie zamierzał puścić nas wolno. Spróbowałam wstać, lecz po chwili znów upadłam, zdzierając skórę na kolanie. Ból był tak przenikliwy, że krzyknęłam. Gdzieś z tyłu rozległy się odgłosy szarpaniny. Wiedziałam, że James znów próbuje się wyrwać i podbiec do mnie. Domyślałam się też, że agenci nigdy mu na to nie pozwolą. Usiadłam na chodniku i jeszcze raz potoczyłam wkoło niezbyt przytomnym wzrokiem. Dallas, gdy wreszcie dostrzegłam ją nieopodal, wydawała się pogrążona w katatonicznym transie.

Miała wytrzeszczone oczy i szeroko otwarte usta. Agent nadal wykręcał jej ręce, ale nie stawiała już żadnego oporu. Wpatrywała się tępo w najlepszego przyjaciela, pogrążona w potwornym smutku. W głębi duszy opłakiwałam jej tragedię – Cas był jedynym człowiekiem, któremu naprawdę umiała zaufać, i oto kim się okazał.

Cas domyślił się chyba, co się dzieje w mojej głowie, bo odwrócił się w stronę Dallas. Na widok straszego stanu dziewczyny z jego gardła wyrwał się szloch.

– Puście ją! – krzyknął zachrypniętym głosem. – Ona nie jest częścią umowy. Twierdziliście, że chodzi tylko o pigułkę.

– Przykro mi, Casanovo – rzekł Roger, przestępując nad nieruchomym ciałem Arthura Pritcharda. – Obawiam się jednak, że nasza umowa właśnie straciła ważność. Po dokładniejszych oględzinach doszliśmy do wniosku, że twoi przyjaciele są zarażeni. Wszyscy zostaną zatrzymani.

– Nie waż się do niej zbliżyć, skurwielu – ryknął Cas, przyjmując bojową postawę.

Roger zbył jego groźbę wybuchem śmiechu. Chwilę potem inny agent położył dłoń na ramieniu chłopaka, ostrzegając go, by się nie wtrącał.

– No chodź, maleńka – odezwał się Roger, błyskając zębami w uśmiechu. – Znamy się z Dallas nie od dziś, prawda, skarbie?

W następnej sekundzie James i Cas obrzucili Rogera gradem najbardziej plugawych obelg. Na myśl o sadyzmie agenta zrobiło mi się niedobrze. Kiedy spojrzałam na Dallas, zamarłam z przerażenia. Wzrok miała utkwiony w Rogerze. Obnażyła zęby i zmrużyła oczy. Wydawało się, że powraca do życia, nie wiadomo jednak w jakiej była formie. Sprawiała wrażenie opętanej.

Roger nie zaszczycił jej jednak spojrzeniem. Omiótł wzrokiem pozostałych agentów. Widać było, że powoli traci cierpliwość.

– Skonfiskować lekarstwo, dziewczyny umieścić w drugiej furgonetce – zakomenderował, a zwracając się do Casa, dodał: – Casanovo, dzięki za pomoc.

Moją głowę i serce rozsadzało miarowe łupanie. Zdradzono nas. Cas rzucił nas na pożarcie Programowi. Nie mieściło mi się w głowie, jakim cudem mu zaufałam,

skoro wiedział, co wycierpieliśmy przez tę instytucję. W pewnym momencie jeden z agentów podszedł do mnie i pomógł mi wstać. Spojrzeniem odnalazłam Jamesa, który przypatrywał mi się uważnie. Twarz miał mokrą od łez. Wydawał się wykończony beznadziejną szamotaniną.

A więc zawiedliśmy. Program znowu był górą, a my lada moment mieliśmy stracić wszystko, o co walczyliśmy. Mój ukochany omiół spojrzeniem parking, jakby próbował jeszcze szukać drogi ucieczki. Po chwili jednak jego spojrzenie powróciło do mnie. Wyzierała z niego desperacja. Skóra wokół lewego oka, tam gdzie spadł któryś z wymierzonych przez agentów ciosów, zaczynała puchnąć. Mogłam sobie tylko wyobrażać, jak wyglądała moja zakrwawiona twarz.

W końcu postawiono mnie na nogi. Wiedziałam, że zaraz nas rozdziela. Nie mogliśmy się już nawet ostatni raz dotknąć, nie mogliśmy zamienić paru słów na pożegnanie.

– Gdzie pigułka? – rozległ się głos agenta, a po chwili jego dłonie poczęły wędrować po moich kieszeniach. I dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że przecież to James ma przy sobie lekarstwo. On chyba uzmysłowił to sobie niemal w tej samej chwili.

Nie mogliśmy dopuścić, by Program przejął pigułkę. Oznaczałoby to, że poznają jej skład i zakażą produkcji. Jeśli natomiast pigułka by znikła, pozostałby cień szansy, że pewnego dnia inny wybitny naukowiec pokroju Evelyn Valentine opracuje jeszcze lepszą recepturę. James wzruszył ramionami, pytając wzrokiem, czy powinien to zrobić. Uśmiechnęłam się smutno. Ta myśl miała słodkogorzki smak, jeśli James zdoła przeżyć szok po zażyciu pigułki, będzie mnie pamiętał. Całą mnie, również taką, jaką byłam kiedyś.

Agent zaczął wywracać do góry dnem moje kieszenie, ja jednak wyparłam ze świadomości jego zabiegi. W tej chwili liczyliśmy się tylko James i ja. Zatopiliśmy się w swoich spojrzeniach. W pewnej chwili skinęłam głową, dając mu znak.

Agenci skupili całą uwagę na obszukiwaniu mnie, a w tym czasie James zanurzył rękę w kieszeni swoich spodni. Przez chwilę gmerał w niej, aż wreszcie wy dobył pigułkę. Dostrzegłam, jak błysnęła pomarańczowo w jego palcach. Odczekał jeszcze sekundę, a potem umieścił tabletkę na języku i połknął bez popijania. Kiedy było już po wszystkim, zamknął oczy i się rozplakał.

Ja za to przestałam łkać. James był już bezpieczny – nie znałam nikogo, kto byłby silniejszy od niego. Zniesie jakoś działanie lekarstwa, a Program nie będzie w stanie skrać jego wspomnień, chyba że posunie się do zabójstwa lub lobotomii. James będzie mógł udawać, że nic nie pamięta. Nikt nie potrafi kłamać lepiej niż on.

– Kocham cię – powiedziałam, gdy na mnie spojrział. Nie mógł słyszeć, co mówię. Widział za to, jak poruszają się moje usta, i domyślił się sensu słów. Po chwili on również zapewnił mnie o swojej miłości.

– Dziewczyna nie ma przy sobie pigułki – zameldował agent po zakończeniu przeszukiwania.

Roger posłał mi zdenerwowane spojrzenie, po czym zwrócił się do Casa:

– Gdzie ona jest?

Cas jednak nie odrywał ode mnie wzroku. Zaczęłam podejrzewać, że widział, co przed chwilą zrobił James.

– Nie ma jej – powiedział, potwierdzając moje przeczucia. – Dzięki Bogu już jej nie ma.

Roger na chwilę stracił rezon i wodził tylko po nas wszystkich wzrokiem. Tak naprawdę jednak – niezależnie od układu, jaki zawarł z nim Cas – agenta nie sprowadziła tu nadzieja na zdobycie lekarstwa. Nakazał zaprowadzić Jamesa do furgonetki. Funkcjonariusze chwycili go pod ręce i nie bacząc na jego protesty, poprowadzili do samochodu. Krzyczałam, żeby przestali, ale wiedziałam, że to na nic. W końcu straciłam głos i mogłam tylko obserwować, jak wpychają Jamesa na fotel. Zdążył posłać mi jeszcze jedno spojrzenie, a już w następnej sekundzie opadły mu powieki.

Roger spojrział z rozbawieniem na Casa, po czym ruszył w kierunku Dallas, licząc zapewne na wściekłą reakcję z jego strony. Od razu powróciły do mnie wspomnienia z ośrodka Programu, gdy agent celowo mnie dręczył, by zaleźć za skórę Realmowi. No właśnie, gdzie podziewa się Realm? Spojrzałam szybko w kierunku lasu. Czy to możliwe, że krył się tam i wszystko widział? Nie mogłam uwierzyć, że tak po prostu nas porzucił. Nie mógłby mi tego zrobić.

– To twoja dziewczyna? – zwrócił się Roger do Casa.

Przystanął przed Dallas, która wydawała się bezradna, lecz w jej spojrzeniu było coś dziwnego, wydawało się osobliwie spokojne. Było to chyba najbardziej przerażające spojrzenie, jakie kiedykolwiek widziałam.

Cas puścił mimo uszu pytanie agenta i próbował ściągnąć na siebie uwagę dziewczyny.

– Przepraszam – krzyknął. – Nie mogłem już dłużej uciekać. Byłem zmęczony, Dallas. Chciałem, byśmy wreszcie, ty i ja, mogli wieść normalne życie. Porozmawiam z nimi. Obiecuję, że cię uratuję.

Roger taksował tymczasem Dallas wzrokiem, oceniając jej urodę.

– Nie składaj obietnic, których nie będziesz mógł dotrzymać – rzekł w końcu, zwracając się do chłopaka. – Przecież ona nie cierpi, kiedy ktoś to robi.

Przy tych słowach obnażył znów zęby w złowieszczym uśmiechu, a ja pomyślałam, że spoglądam teraz na największego potwora w ludzkiej skórze, jakiego dane mi było spotkać. Nie zdążyłam jednak wyobrazić sobie koszmarów, jakie wymyślił dla Dallas Roger, kiedy stało się coś, czego nikt się nie spodziewał.

Dziewczyna wykonała błyskawiczny ruch – jej noga wystrzeliła do tyłu, trafiając

w kolano krępującego ją agenta. Dallas natychmiast wyślizgnęła się z jego uchwytu. Miała teraz wolne obie ręce. Poruszała się szybciej, niż mogłam to zarejestrować wzrokiem. Nie widziałam, kiedy dobyła z kieszeni nóż. W następnej chwili była już przy Rogerze i wyjąc niczym dzika bestia, aż po rękojeść zatopiła ostrze w jego bebeczach.

– Nienawidzę cię!

Jej głos nie przypominał dźwięków wydawanych przez istotę ludzką. Był to wysoki, piskliwy skowyt, w którym z trudem rozróżniało się słowa. Roger zgiął się w pół. Szok – lub ból – był tak obezwładniający, że nie umiał zdobyć się na nic więcej. Dallas wyszarpnęła nóż, po czym zamachnęła się oburącz i ugodziła agenta w pierś. Chwilę potem inny agent runął na nią i powalił ją na ziemię, czemu towarzyszył okropny głuchy łomot. Zawodzący Roger przeturlał się na bok, a z jego krwi, płynącej strumieniami na szarym betonie tworzyły się spore kałuże.

Dallas, nim agenci powlekli ją do furgonetki, rzuciła swej ofierze jeszcze jedno wściekłe spojrzenie. Ręce i koszulę miała uwalane w jego krwi. I wtedy z jej gardła wyrwał się śmiech – nie był ani radosny, ani nawet histeryczny. Był to śmiech człowieka, który wkroczył do krainy szaleństwa. Dallas szarpała swoje dredy i wrzeszczała, że wygrała. Gdy agenci odciągali ją na bok, nadal krzyczała, że zwyciężyła.

Drżałam na całym ciele i szczękały mi zęby, choć wcale nie czułam chłodu. Arthur Pritchard zaczynał powoli dochodzić do siebie, nim jednak w pełni odzyskał przytomność, agenci powlekli mnie dalej. Założono mi kajdanki, twierdząc, że to dla mojego bezpieczeństwa, choć tak naprawdę miały chronić agentów.

W pewnym momencie jedna z furgonetek odjechała, a ja uświadomiłam sobie, że to do niej wsadzono Jamesa. A zatem mój chłopak został uprowadzony. Dallas znikła, zawleczona przez agentów do innego samochodu. Prowadzący mnie agent doprowadził mnie do drzwi furgonetki, a sam sięgnął po komórkę, żeby zgłosić dowództwu wypadek. Cas nie został zatrzymany. Prowadzony przez jednego z napastników chłopak wyglądał jak zbity pies i rzucał ku mnie przeprasające spojrzenia, ale nie miałam najmniejszej ochoty wysłuchiwać jego usprawiedliwień. W moim sercu ziała gigantyczna dziura.

– Zabiłeś ją – szepnęłam, gdy przechodził. Przed oczami wciąż miałam obraz zdruzgotanej Dallas. – Zamordowałeś w niej to, co udało jej się wcześniej ocalić.

– To nie tak miało być – krzyknął Cas, wrywając się agentowi. – Obiecali mi, że Dallas nic nie grozi. Że nikomu z nas nic się nie stanie.

– Jesteś głupcem, wierząc w zapewnienia Programu. Naprawdę sądziłeś, że pozwolą nam odejść? A gdzie jest Realm? Co z nim zrobiłeś?

Na wspomnienie Realmu Cas zmarszczył brwi, nie bardzo wiedząc, co ma powiedzieć. W tej samej chwili przydzielony mi agent odsunął drzwi furgonetki i wepchnął mnie do środka. Posadzona na fotelu ze skutymi rękami byłam zupełnie

bezbronna.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest Realm – odezwał się Cas, przyglądając się z przerażeniem, jak agent zamyka za mną drzwi.

Poczułam wtedy nagłe ukłucie strachu. Może Realm wcale nie obserwuje nas ukryty w lesie? Może Roger odnalazł go już wcześniej i zrobił mu coś złego? Byłam zdruzgotana, ogarnęła mnie bezdena rozpacz. Myśl, że kiedykolwiek zdołam wyjść na wolność, nagle zaczęła wydawać się absurdalna.

Dwóch agentów zajęło miejsca w kabinie furgonetki. Kierowca zgłosił przez radio naszą pozycję. Głos z centrali spytał, czy Roger nie żyje.

– Nie mamy pewności – odparł agent. – Karetka już do nas jedzie.

– Jeśli przeżyje – zawołałam ochrypłym głosem, dygocząc na całym ciele – sama go wykończę. Wymorduję was wszystkich po kolei.

Agent odwrócił się do mnie i zmierzył mnie spojrzeniem szeroko otwartych oczu. Drugi przyjrzał mi się badawczo we wstecznym lusterku. Wydawali się autentycznie zaniepokojeni moimi groźbami. Oparłam głowę na zagłówek siedzenia i pozwoliłam ciału bezwładnie podskakiwać na wybojach. Doigrałam się. Nie było już dla mnie nadziei.

Wracałam do Programu.

Część III

No apologies 1

1. Tytuł piosenki zespołu Bon Jovi. [↵](#)

Z raportów Programu wynika, że zatrzymano grupkę nastolatków kryjących się w okolicach jeziora Tahoe w stanie Nevada. Nie ujawniono nazwisk, lecz istnieją podejrzenia, że wśród zatrzymanych są Sloane Barstow oraz James Murphy.

Oboje zbiegli w zeszłym miesiącu i od tego czasu byli poszukiwani przez władze kilku stanów. Nie podano nigdy oficjalnie, z jakiego powodu dwoje nastolatków zdecydowało się na ten desperacki krok, pojawiły się jednak spekulacje, że ich przypadek stawia pod znakiem zapytania skuteczność Programu.

Człowiek odpowiedzialny za jego stworzenie, Arthur Pritchard, ustąpił z funkcji dyrektora instytucji w atmosferze skandalu. Jeszcze w tym tygodniu możemy spodziewać się oficjalnego komentarza w tej sprawie, który przedstawi jego prawnik. Mieliśmy zamiar poprosić o komentarz pana Pritcharda, lecz nie zdołaliśmy się z nim skontaktować.

– mówił Kellan Thomas

Rozdział pierwszy

Wokół siebie słyszałam jakieś głosy, lecz nie umiałam rozróżnić poszczególnych słów. Z początku dobiegała mnie tylko stłumiona wrzawa. Kiedy spróbowałam uchylić powieki, odkryłam, że ważą tonę. Przedostawały się przez nie tylko maleńkie błyski światła. Głos, który rozbrzmiewał tuż obok, wydawał się jedynie echem.

– Słyszysz mnie? – ponowiła pytanie kobieta. Tym razem jej słowa docierały do mnie nieco wyraźniej.

Miałam zdrętwiałe usta. Obróciłam powoli głowę, czując, jak obolała jest w miejscu, w którym zderzyła się z betonem.

– Pomocy – szepnęłam do pielęgniarki.

Próbowałam wyciągnąć do niej rękę, ale szybko odkryłam, że nadgarstki są skrępowane pasami. Znajdowałam się w sali o nieskazitelnie białych ścianach. W powietrzu unosił się ostry zapach wybielacza. Gdy siostra nachyliła się nade mną, rozpoznałam jej twarz – znałam ją ze swojego pierwszego pobytu w ośrodku Programu. Siostra Kell położyła mi dłoń na ramieniu, na usta przywołując radosny uśmiech.

– Pomożemy ci, ale najpierw musimy pozbyć się zakażenia – oświadczyła, po czym z kieszeni swego niebieskiego swetra wyciągnęła strzykawkę i podwinęła mi rękaw. – Nie ruszaj się, złotko. Jeśli się poruszysz podczas zastrzyku, będzie bardzo bolało.

Mój oddech przyspieszył, zaczęłam jęczeć.

– Kell, proszę, nie rób tego – mówiłam. – Nie jestem chora. Naprawdę.

– Wszyscy tak mówią – odparła. Zachowywała się uprzejmie, lecz zdecydowanie.

Gdy poczułam ukłucie igły, a chwilę potem palący ból w ramieniu, nie mogłam już dłużej powstrzymać szlochu. Do sali wszedł agent. W porównaniu z pozostałymi wydawał się nieco bardziej rozczochrany. Był to ten sam mężczyzna, który podczas konfrontacji na parkingu położył Casowi dłoń na ramieniu. Na wspomnienie tamtych chwil zalała mnie fala przygnębienia. Najchętniej wymazałabym z pamięci samo istnienie Casa. Wolałabym udawać, że ostatnie tygodnie nigdy się nie wydarzyły. Nie mieściło mi się w głowie, że facet, który się o nas troszczył przez ten czas, okazał się zdrajcą, że mógł nas wydać Programowi.

Agent wdał się w cichą pogawędkę z siostrą Kell. Po chwili oboje pomogli mi wstać z łóżka i usiąść na wózku inwalidzkim, po czym przypięli pasami moje ręce do podłokietników. Palenie w miejscu, gdzie siostra Kell zrobiła mi zastrzyk, przeżyło się w lekkie mrowienie, które stało się nawet przyjemne – jak pieśczość ciepłej wody w kąpiel. Ogarnął mnie cudowny spokój, choć wiedziałam, że logicz-

nie rzecz biorąc, nie mam prawa się tak czuć. Wstrzyknięte lekarstwo sprawiało, że paniczny lęk ustąpił, jednak nie było na tyle silne, by zupełnie mnie oszołomić. Nie miałam zamiaru dać się ogłupić prochami. Zaczęłam kopać, próbując zsunąć się z fotela, lecz moje ruchy były zbyt ospałe. Po chwili opadłam z sił, moje mięśnie zwiotczały, a gdy powieszono mnie korytarzem, nie stawiałam żadnego oporu. Zapadłam się w fotelu, a po policzkach popłynęły mi łzy.

– Dokąd mnie zabieracie? – wymamrotałam, zwracając się do siostry Kell, która maszerowała obok wózka z rękami w kieszeniach swetra.

– Sloane, jedziesz na wizytę do lekarza. Doktor stwierdzi, czy konieczne jest skierowanie cię na dalsze leczenie.

– A jeśli okaże się, że nie? – dopytywałam, czując, jak oblewa mnie zimny pot.

Siostra Kell nie odpowiedziała, posyłając mi tylko uśmiech, jakby chciała dać do zrozumienia, że to niemądre pytanie. Mijaliśmy innych pacjentów w cytrynowych pidżamach, którzy wydawali mi się tylko rozmytymi plamami żółci. Zanim wwieziono mnie do sali za dwuskrzydłowymi drzwiami, moją uwagę przykuła jednak pewna twarz. Na jej widok umarła we mnie wszelka nadzieja.

Na krześle przy oknie siedziała Lacey Klamath, wpatrując się we mnie wielkimi nieprzytomnymi oczami. Miała obcięte na krótko blond włosy. Jej niezmacony spokój podpowiedział mi, że nie kojarzy, kim jestem. Miałam już ją zawołać, gdy nagle u jej boku pojawiła się pielęgniarka i wręczyła pacjentce papierowy kubek. Chwilę potem Lacey posłusznie zbliżyła go do ust i połknęła jego zawartość, po czym powróciła do spoglądania w pustkę.

Agent popchnął mój wózek w kierunku drzwi, nad którymi umieszczono napis ODDZIAŁ TERAPEUTYCZNY. Nim Lacey zniknęła mi z oczu, odwróciłam się jeszcze, by się upewnić – tak, to była ona. Świadomość, że jest cała i zdrowa, napawała mnie radością. Choć oczywiście rozumiałam, że zaszła w niej zmiana. Nie miałam pojęcia, co jej zrobili. Na razie nie mogłam o tym myśleć. Obiecałam sobie, że potem po nią wrócę. Tak samo jak James miał wrócić po mnie.

Gdy znalazłam się w gabinecie lekarskim, posadzono mnie przy olbrzymim dębowym biurku, którego blat tonął pod stertami dokumentów, po czym unieruchomiono mi znowu ręce. Zaczynałam rozumieć, że znalazłam się w innym ośrodku Programu niż poprzednio, choć nadal zajmowała się mną ta sama pielęgniarka. Odkąd uciekłam z Oregonu, w całym kraju pootwierano nowe placówki. Nie wiedziałam nawet, na terenie którego stanu mnie zamknięto.

Korytarze miały typowo szpitalny charakter, ale gabinet lekarski był przytulny, choć dawało się wyczuć, że zajmuje go mężczyzna. Pod pomalowanymi na zielono ścianami stały regały pełne książek, na podłodze spoczywał gruby dywan w rdzawoczerwonym kolorze. Siedziałam w bogato zdobionym fotelu, do którego przy-mocowano mnie pasami. Pomieszczenie przywodziło na myśl ekskluzywny salonik

jakiegoś dobrze sytuowanego mężczyzny. W kącie dojrzałam nawet barek w kształcie globusa.

Czyżby próbowano oszołomić mnie komfortem? A może zaszczepić we mnie wrażenie normalności? W sumie nie miało to większego znaczenia. Przede wszystkim musiałam odszukać Dallas i sprawdzić, jak się ma. Zawsze to ona zdobywała dla nas różne informacje, ale wyglądało na to, że teraz moja kolej.

Wtem znajdujące się za mną drzwi uchyliły się. Odruchowo napięłam wszystkie mięśnie, spodziewając się, że zaraz zobaczę niegroźną i swojską doktor Warren z jej kasztanowymi włosami związanymi w koński ogon. Postać, która wyminęła mnie i usiadła w skórzanym fotelu po drugiej stronie biurka, to nie była jednak ona. Znad teczki mieszczącej moje akta spoglądał na mnie z serdecznym uśmiechem jakiś mężczyzna.

– Witaj, Sloane – powiedział. Jego głos był szorstki, jakby od wielu lat pracował nad pozbyciem się akcentu. Miał elegancko przyciętą szpakowatą bródkę i przystojną twarz, którą szpeciła blizna przecinająca górną wargę. Jednak nawet ona nie psuła ogólnego wrażenia – doktor był atrakcyjnym mężczyzną, a skaza nadawała mu nieco bardziej agresywny wygląd niż ten, do jakiego przyzwyczaili mnie lekarze. Przyglądałam mu się zupełnie otwarcie, prochy, którymi mnie naszprycowano, sprawiały, że nie kryłam zaciekawienia, jakie we mnie wzbudzał.

– Nazywam się doktor Beckett – oznajmił mężczyzna, wyciągając z kieszeni marynarki okulary w drucianych oprawkach. Założył je na nos, po czym zmierzył mnie badawczym spojrzeniem. Po chwili zapisał coś w moich dokumentach, mówiąc: – Widzę, że podali ci już leki. To dosyć nietypowe.

– Niemal wszystko, co tu się dzieje, jest dosyć nietypowe – rzuciłam zachrypniętym głosem. Doktor Beckett wsparł łokcie o blat biurka i nachylił się bliżej.

– Sloane, chyba muszę przyznać ci rację. Przeszłaś już leczenie w ośrodku. Cóż takiego się stało, że do nas wróciłaś? Czyżby depresja znów dała o sobie znać?

– Raczy pan żartować – odparłam. – Jestem tutaj, ponieważ próbowałam uciec. Uciec przed wami. Jesteście bandą psychopatów!

Poczułam nagle, jak zalewa mnie fala błogiego ciepła. Głowa opadła mi na bok. Wymamrotałam pod nosem jakieś przekleństwo – nie chciałam czuć się zrelaksowana. Chciałam rozpieprzyć całe to miejsce w drobny mak.

– Widzę, że cierpisz na urojenia – stwierdził doktor, kiwając poważnie głową. Zrobił jakiś dopisek w moich aktach. – To zdarza się całkiem często. Pacjenci o skłonnościach samobójczych często błędnie interpretują to, co dzieje się wokół nich. Popadają w nastroje paranoiczne. Wydaje im się, że wszyscy chcą ich dopaść. Przykro mi, że doskwiera ci tak wielka samotność. Wszyscy ci kibicujemy.

– Jasne.

– Daj spokój – odezwał się doktor, wykonując ręką gest, jakby chciał odgonić

uprzykrzoną muchę. – Sloane, rusz głową. Chyba sama nie wierzysz w to, że zależy nam na twojej porażce. Siostra Kell z własnej woli zgłosiła się, by się tobą zająć. Wszystkim chodzi tylko o to, żebyś wróciła do zdrowia. Pomyśl, jak wielki potencjał w tobie drzemie. Mogłabyś działać wiele dla społeczności rekonwalescentów. Byłabyś ich gwiazdą, śliczną, bystrą i niedoskonałą. Ludzie pokochaliby cię jako kogoś motywującego ich do działania. Mogłabyś przekonywać dzieci, by same zgłaszały się do Programu, nie musielibyśmy ich ścigać. Ty jednak wolałaś postępować po swojemu, nie zastosowałaś się do zaleceń swojego lekarza. Ani przydzielonego ci agenta. – Po tych słowach doktor umilkł i złożył dłonie. – Przykro mi z powodu Kevina. Robił dużo dobrego dla Programu. Pracowaliśmy razem w innej placówce.

Podane mi prochy powinny utrzymywać mnie w błogim oszołomieniu, jednak na wspomnienie Kevina momentalnie poprawiłam się na fotelu. Pasy, którymi mnie przywiązano, boleśnie wrzynały mi się w nadgarstki.

– Co z nim zrobiłeś?

Doktor Beckett potrząsnął głową, jakby nie bardzo wiedział, o czym mówię.

– Ja? Mylisz się, skarbie. Zachorował z twojej winy. Stres, jakiego nabawił się przez ciebie i Jamesa Murphy’ego, spowodował nawrót choroby. Niedługo po tym jak wyjechałaś z miasta, rzucił się z mostu świętego Jana.

Ukryłam twarz w dłoniach. Wstrzyknięte specyfiki nie zdołały powstrzymać bólu – poczułam, jak rozrywa mi duszę niczym ostre narzędzie pełne kolców. A więc Kevin nie był już związany z Programem. Kevin nie żył.

– To wy go zabiliście – szepnęłam, zamykając oczy.

– Nie bądź głuptasem – odparł lekarz lekko podenerwowanym tonem. – Chcieliśmy pomóc Kevinowi, ale on wybrał inną drogę. Czasami to się przydarza tym, którzy już raz zachorowali. Teraz chodzi tylko o to, jaką decyzję ty podejmiesz, Sloane. Czy gdybyś mogła, odebrałabyś sobie życie? Czy posunęłabyś się tak daleko, by chronić swoje zarażone wspomnienia.

Najprostsza odpowiedź brzmiałaby: tak. Dlaczego jednak w ogóle ktoś stawiał sprawę w ten sposób? Dlaczego nie dano nam innego wyboru? Musiałam być silna. W myślach krzyczałam do siebie: „Bądź silna!”. Ale tak naprawdę czułam, że rozsypuję się na kawałki. Kevin, mój agent i przyjaciel, umarł. Zapewne to ludzie wynajęci przez Program zrzucili go z mostu, a nawet jeśli była to jego decyzja, podjął ją, by nas chronić. Program zmusił go do tego desperackiego czynu. Co zrobiłabym na jego miejscu, gdyby wywarto na mnie taką samą presję? Wszystko przepadło. Program sprawił, że Lacey nie przypomina już siebie. To samo czekało mnie. Jaki sens miało ciągnięcie tego dalej?

– Sloane, czy nadal mamy cię wiązać, żebyś nie zrobiła sobie krzywdy? – spytał łagodnym tonem doktor Beckett.

– Tak – odparłam zaczepnie.

Doktor westchnął ciężko, po czym opadł na fotel.

– Szkoda – powiedział, po czym posyłając mi umęczone spojrzenie, podniósł słuchawkę. – Proszę polecić siostrze Kell przygotowanie kolejnej dawki leku.

Beckett potrzebował chwili, żeby się uspokoić. Zdjął okulary, złożył je i schował do kieszeni. Przyszło mi do głowy, że ten człowiek ma doskonały wzrok, a okulary zakłada tylko po to, by sprawiać bardziej oficjalne wrażenie. Chyba ten etap naszej znajomości mieliśmy już za sobą.

– Możemy się zaprzyjaźnić, jeślibyś chciała – powiedział miękkim głosem. – Jedną rzecz musisz jednak zaakceptować: nie opuścisz tego miejsca, dopóki nie oczyścimy ci umysłu ze wszystkich wspomnień. Nie możemy sobie pozwolić na to, by cię wypuścić, nie dopilnowawszy tego. Postaraj się zrozumieć naszą sytuację.

– Jesteście potworami.

– Czyżby? A może ratujemy świat przed epidemią? Opracowanie receptury skutecznego antidotum z początku wymaga pewnych ofiar. Czyżbyś nie chciała poświęcić się dla przyszłych pokoleń?

– Nie. Macie zamiar zabić mnie, żeby inni mogli żyć?

– Jeśli chcesz prostej odpowiedzi, to tak. To właśnie zamierzamy zrobić.

Nie zachowałam wszystkich wspomnień z pobytu w Programie. Czy ci ludzie zawsze byli tacy bezpośredni? I tak przerażający? Czy może mój obecny stan był na tyle poważny, że przestali owijać w bawełnę? Jakaś część mnie wolałaby, aby doktor uciszył moje lęki jakimś przyjemnym kłamstwem. Wiedziałam jednak, że jego szczerłość ma pewną zaletę, dzięki niej nie bujałam w obłokach.

– Wiem, że ostatni czas był dla ciebie wyjątkowo trudny – powiedział Beckett. – Czy doświadczyłaś powrotu jakichś wspomnień?

Na myśl, że znów utracę odzyskane wspomnienia, między innymi Millera, poczułam wszechogarniający smutek. Jeśli jednak chciałam zachować życie, musiałam grać wedle ich reguł, przynajmniej na razie.

– Tak, ale nie negatywnych – odparłam. – Opowiem panu o nich. Nie będę się broniła ani kłamała. Ale najpierw musi pan spełnić moją prośbę. Muszę wiedzieć, że nic nie dolega Dallas.

Doktor Beckett uśmiechnął się wyraźnie zadowolony, że nie zamierzam opierać się terapii.

– Ach tak, panna Dallas Stone. Wygląda na to, że jej choroba postępuje. Istnieje obawa, że gdyby dano jej wolną rękę, nie przeżyłaby jednej nocy. Została umieszczona w izolatce i pozostanie tam do odwołania.

– Co takiego? Nie możecie jej tak po prostu zamknąć! Dallas nie jest zwierzęciem!

– Wyrываła sobie włosy. Stanowi zagrożenie dla siebie oraz innych pacjentów.

Na miłość boską, ta dziewczyna pchnęła nożem agenta.

– Zasłużył sobie! – wrzasnąłam.

– Popadła w obłąd. W stanie, w jakim się teraz znajduje, mogłaby kogoś zabić.

– Proszę pozwolić mi z nią porozmawiać. – Mówiąc to, poruszyłam gwałtownie rękami, a pasy wpiły mi się boleśnie w skórę. Najchętniej złożyłabym dłonie w modlitewnym geście, aby pokazać lekarzowi, jak bardzo mi na tym zależy. Doktor Beckett zdawał się rozważać moją prośbę.

– To moja przyjaciółka – błagałam. – Moja obecność może ją uspokoić.

Mówiłam prawdę. Dallas rzeczywiście była moją przyjaciółką. Gotowa byłam o nią walczyć. Szkoda tylko, że nie zrozumiałam tego wcześniej i nie uciekliśmy z domku nad jeziorem, nim Program urządził nalot.

– Naprawdę sądzisz, że mogłabyś przemówić jej do rozumu? – spytał ostrożnie lekarz.

– Tak – odparłam szybko. – Naprawdę!

Oczywiście chciałam pomóc Dallas, przede wszystkim zależało mi na dodaniu jej siły. Musiała się trzymać dzielnie do czasu, aż coś wymyślę. Aby nie postradać w tym miejscu resztek rozumu, potrzebowałyśmy siebie nawzajem.

Doktor Beckett skinął głową i podniósł słuchawkę interkomu.

– Proszę zaprowadzić pannę Barstow do izolatki i umożliwić jej rozmowę w cztery oczy ze znajdującą się tam pacjentką.

Odłożywszy słuchawkę, doktor skupił się znowu na mojej dokumentacji zawierającej historię choroby.

– Mam nadzieję, Sloane, że naprawdę będziesz umiała do niej trafić – oznajmił, odkładając na biurko szarą teczkę. – Jeśli zawiedziesz, czeka cię coś, co na pewno ci się nie spodoba.

Rozdział drugi

O agenta popychającego mój wózek śmierdziało dymem papierosowym. Był to ten sam mężczyzna, który wcześniej przywiózł mnie na spotkanie z doktorem. Tym razem nie towarzyszyła mu siostra Kell. Świadomość, że agent nie rozsiewa wokół siebie, jak pozostali, sterylne, szpitalnego zapachu, dodawała mi otuchy. Ta woń przypominała mi...

Spuściłam wzrok, a do oczu napłynęły mi łzy. Uśmierzające działanie leków z wolna ustępowało, a wyraźnie zaczął docierać do mnie fakt, że Kevin nie żyje. Nie miałam pojęcia, jak znieśie to Lacey. Najgorsze było to, że być może naprawdę zginął z mojej winy. Gdybym postępowała zgodnie z wytycznymi Programu, nie musiałby mi pomagać. Nadal byłby wśród żywych.

Coś otarło się o moje ramię, a po chwili poczułam jakąś szmatkę przesuwającą się pod moimi oczami, po policzkach i nosie. Poruszyłam gwałtownie głowę, a gdy spojrzałam na agenta, dojrzałam, jak chowa do kieszeni chustkę.

– Płaczesz – powiedział niskim głosem. – Lepiej tego nie rób.

Parsknęłam gniewnie, posyłając go w myślach do diabła. Co go obchodziło, czy płaczę, czy nie? Miałam powód, by rozpaczać – wydarzyła się prawdziwa tragedia, zginął drogi mi człowiek. A ten tutaj był tylko jakimś przypadkowym dupkiem wynajętym przez Program. W następnej chwili zatrzymaliśmy się przed drzwiami, w których umieszczono niewielkie prostokątne okno. Agent sięgnął po kartę magnetyczną przyklepioną do paska i zbliżył ją do czytnika. Pchnął drzwi i zajrzał do środka. W pokoju panował półmrok. Agent sięgnął po paralizator i tak uzbrojony wsunął się do środka. Nasłuchiwałam z przejęciem, pewna, że zaraz dobiegną mnie krzyki Dallas albo głuchy łomot padającego na posadzkę ciała. Przez cały czas panowała jednak cisza, a po dłuższej chwili z wnętrza wynurzył się agent z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Stał za moim wózkiem i popchnął go do środka. Następnie odpiął pasy krępujące moje ruchy i poważnie spojrzał mi w oczy. Miało to chyba być ostrzeżenie, żebym nie próbowała żadnych numerów. Po chwili wyszedł z pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi.

W izolatce było nieco ciemniej niż w innych salach szpitala, ale nie była zbyt posępna. Podłogę wyłożono szarymi gumowymi płytkami, a ściany obito białymi poduszkami. Na suficie zainstalowano niewielki zestaw lamp punktowych, nie zauważyłam jednak żadnych okien. W jednym z ginących w mroku kątów pomieszczenia dostrzegłam Dallas. Siedziała na podłodze ze związanymi rękami. Ubrana była w jasnożółtą pidżamę, w której wydawała się jeszcze bledsza. Na mój widok uśmiechnęła się od ucha do ucha. Jej uśmiech, ukazujący szparę między przednimi

zębami, nie był już taki słodki jak niegdyś – był to uśmiech dziewczyny, która popadła w obłąd.

– Zabiłam go? – spytała na powitanie.

Czyżby przez cały czas myślała tylko o Rogerze?

– Nie wiem – odparłam. – Wezwali do niego karetkę.

W jej oczach dostrzegłam rozczarowanie. Oto czym się staliśmy – na wieść, że ktoś mógł przeżyć, ogarniało nas przygnębienie. Czy to Program uczynił nas takimi?

– Odnaleźli Realma? – spytała po chwili.

– Nie mam pojęcia. Nikt na razie o nim nie wspomina.

Wolałam nie dzielić się z Dallas przypuszczeniem, że Roger mógł wcześniej zająć się Michaeliem. Przez cały czas łudziłam się, że chłopak zdołał uciec. Być może tylko on mógł nas teraz uratować. James zażył lekarstwo, dzięki czemu będzie mógł odzyskać wspomnienia, ale tymczasem tak samo jak my więziony był przez Program. Miałam tylko nadzieję, że nic złego go nie spotkało.

– Nikt im się nie wymknie – powiedziała Dallas, kiwając się lekko w przód i w tył. Wydawała się jakby mniej pewna siebie i bezbronna. – Program dopadnie Realma. To tylko kwestia czasu. Gdzieś w naszych umysłach tkwią wskazówki, które pomogą im go odnaleźć. Wydobędą je z ciebie albo ze mnie i go dopadną. – Umilkła na chwilę i zapatrzyła się w sufit, po czym dodała: – Choć zapewne będziesz to ty, ponieważ ja tak długo nie pożyję.

– Dallas – szepnęłam, nachylając się do niej. – Potrzebuję cię. Obie jesteśmy sobie potrzebne. Weź się w garść albo przegramy.

– Już przegrałyśmy.

– Nie. – Zsunęłam się z fotela. Nadal nie miałam czucia w członkach, lecz mimo to starałam się podczołgać do przyjaciółki. Chwyciłam Dallas za rękę, próbując wytrącić ją z katatonicznego stanu, w jakim się znalazła. – Wcześniej przetrwałyśmy już leczenie. Teraz też się nam uda. Wiesz, kogo widziałam? Lacey! Trzymają ją w tym samym ośrodku.

Wzmianka o Lacey odniosła pewien skutek. Wyraz twarzy Dallas zmienił się. Dziewczyna otworzyła nieco szerzej ciemne oczy, a na jej ustach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiezek.

– Żyje?

Przytaknęłam skinieniem głowy, równocześnie zatajając stan, w jakim ją znalazłam.

– Owszem. A teraz my musimy być dzielne. Dallas, musisz się trzymać, dopóki czegoś nie wymyślę.

– Jestem już zmęczona tą ciągłą walką – szepnęła. – Cas miał rację, to zbyt trudne. Chyba wolałabym po prostu umrzeć.

Smutek Dallas poruszył mnie. Przytuliłam ją mocno, starając się wchłonąć jak najwięcej jej straszego przygnębienia, aby tylko jej ulżyć. Dredy dziewczyny nie pachniały już ziemią, lecz rozmokniętym papierem. Ich zapach kazał myśleć o czymś rozpadającym się i rozkładającym. W pewnym sensie Dallas znalazła się w miejscu, w którym być musiała – jako osoba o skłonnościach samobójczych targnęłaby się na swoje życie, gdyby jej nie skrupowano. Nie mogłam do tego dopuścić.

– Musisz być silniejsza – powiedziałam beznamiętnym głosem. Gdy trzymałam ją w ramionach, wydawała się taka maleńka i krucha. – Nie poddasz się, nie pozwolę ci na to.

Wtem gdzieś z tyłu rozległo się skrzypnięcie otwieranych drzwi. Stanął w nich agent. Jego twarz ginęła w mroku. Znaczyło to, że moja wizyta dobiegała końca. Odsunęłam się i na pożegnanie ujęłam twarz Dallas w dłoń. Widziałam, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Miała rozkojarzone spojrzenie, z którego nie wyzierały żadne emocje. Pomyślałam wtedy, że dziewczyna w pewnym sensie jest już martwa.

– Ocalę cię – powiedziałam bezgłośnie, poruszając tylko ustami. Czułam przy tym, jak do oczu napływają mi łzy. – Tylko nie poddawaj się jeszcze.

Agent zbliżył się i chwycił mnie za rękę. Jego dotyk nie był brutalny, lecz po prostu zdecydowany. Mężczyzna posadził mnie z powrotem na fotelu i przymocował do niego pasami, przez cały czas kątem oka obserwując Dallas. Dziewczyna również mu się przyglądała, lecz nie wykonała żadnego ruchu. Wydawała się zatopiona w myślach.

Wyszeptałam pożegnanie, po czym agent wypchnął mój wózek z izolatki. Gdy przemierzaliśmy kolejne korytarze, czułam się całkowicie pogrążona w żalu. Dallas popadła w obłęd, Lacey wymazano pamięć. Pozostałam tylko ja, przykuta do wózka inwalidzkiego. Nie mogłam czekać, aż James albo Realm przybędą, żeby mnie uratować. Pomyślałam, że będę musiała zebrać informacje, poznać ośrodek i samodzielnie opracować plan ucieczki. Wiedziałam, czego się po mnie tutaj oczekuje. Samozadowolenia. Wyglądało na to, że będę musiała uciec się do swych zdolności aktorskich.

– Może mógłbyś pokazać mi cały ośrodek? – spytałam agenta słodkim głosem.

Uśmiechnął się niemal niedostrzegalnie samymi kącikami ust, rzucając mi szybkie spojrzenie. Miał piwne oczy. Oczywiście nie były tak niesamowite jak oczy Jamesa, ale wydawał się miłym facetem. Na pewno sprawiał wrażenie bardziej ludzkiego niż inni agenci, z wyjątkiem Kevina.

– Trochę już późno na wycieczkę z przewodnikiem – zauważył łagodnie. – Może jutro.

Poczułam się rozczarowana, lecz nie zniechęcona. Musiałam nauczyć się ukrywać smutek, zatajać prawdziwe emocje. Obiecałam Dallas, że nas uratuję. Wiedziałam, że muszę dotrzymać słowa.

* * *

Gdy otworzyłam oczy, usłyszałam ciche nucenie. Przez zaplombowane okno do mojej sali wpadały pierwsze promienie słońca. Na krześle przy łóżku siedziała siostra Kell i mrużąc pod nosem jakąś pioseneczkę, w najlepsze robiła na drutach. Przez chwilę przypatrywałam się jej, nie bardzo wiedząc, co to wszystko ma znaczyć. W końcu odchrząknęłam.

– Co pani robi? – spytałam.

Nie podniosła na mnie oczu. Przestała nucić, lecz w ciszy nadal rozlegał się szcęk stukających o siebie drutów.

– Położyłam cię do łóżka, żebyś się wyspała. Wyglądałaś wczoraj na ledwie żywą.

Zacisnęłam zęby, gotowa wybuchnąć, lecz już po chwili przypomniałam sobie obietnicę, jaką złożyłam wieczorem poprzedniego dnia. Musiałam grać rolę posłusznej pacjentki.

– Ach tak – odparłam. – To pewnie wina środków, które mi podaliście.

Siostra Kell odłożyła druty i przyjrzała mi się uważnie.

– Być może. Ale może dzisiaj obejdziesz się bez leków. Doktor Beckett chce się z tobą zobaczyć.

– W porządku. A czy będę mogła poruszać się bez pasów? Mam już od nich otarcia na nadgarstkach.

Pielęgniarka wzdrygnęła się, słysząc skargę. Momentalnie przyjrzała się zaczerwienieniom na moich przedramionach.

– Biedactwo – powiedziała. – Zobaczymy, jak sobie będziesz radzić. Oczywiście wszystko zależy od ciebie.

Trzymanie języka za zębami przychodziło mi z wielkim trudem. Najchętniej poczęstowałabym ją jakąś ciętą ripostą. Gdyby cokolwiek tutaj naprawdę zależało ode mnie, nie byłabym związana, a przede wszystkim nie znalazłabym się w tym strasznym miejscu. Najchętniej naplułabym pielęgniarce w twarz, dała jej odczuć, jaka jest okrutna. Zamiast tego tylko opuściłam głowę.

– Zrobię, co w mojej mocy – powiedziałam. Siedziałam przez chwilę bez ruchu, choć wszystko się we mnie gotowało ze wzburzenia. – Siostrzo Kell, dlaczego pani to robi? Jaki ma pani w tym cel?

Moje pytanie musiało ją naprawdę zdziwić. Odłożyła robótkę na bok i powiedziała:

– Jestem tu, by ratować ludziom życie. Tobie już raz uratowałam.

Czyżby naprawdę w to wierzyła? Kiedy przyjrzałam się jej uważnie, zrozumiałam, że tak właśnie jest. Miała okrągłą twarz, a jej krótko obcięte rude loki nie wyglądały złowieszczo. Śmiało mogłaby być czyjąś babcią uwielbiającą robić na drutach.

– Przecież doskonale pani wie, co oni nam robią – powiedziałam, zdejmując maskę niewinnej pacjentki. – Mieszają nam w głowach wbrew naszej woli. Rujnują nam życie.

– Wiem, że tak ci się wydaje, skarbie – odparła siostra Kell, spoglądając na mnie z rozczuleniem. – Ale się mylisz. Od trzydziestu lat pracuję jako pielęgniarka, jednak nic nie mogło mnie przygotować na to, co zobaczyłam, gdy wybuchła epidemia. Chyba nie zdajesz sobie sprawy...

– Wiem, czym jest epidemia – przerwałam jej gwałtownie.

– Owszem, zachorowałam, a potem wyzdrowiałam. Ale tak naprawdę nigdy nie widziałam czarno na białym, co z ludźmi robi choroba. Osoby zarażone przestają myśleć logicznie. Choroba zniekształca ich obraz świata. Pewnego dnia musiałam wyciągać kuchenny nóż z gardła piętnastoletniego chłopca, który się zabił. To wtedy wycofano ze stołówek Programu noże i zastąpiono je łyżkami. Kiedy indziej musiałam stanąć na krześle, żeby przeciąć sznur, na którym powiesiła się pewna trzynastoletnia dziewczynka. Wcześniej paznokciami poraniła sobie przedramiona, rysując na nich dziwne kręgi. – Policzki pielęgniarki nabiegły krwią. Nachyliła się do mnie i ciągnęła: – Sloane, w zeszłym roku pochowałam dwoje wnucząt. Nie myśl, że nie wiem, czym jest epidemia. Znam ją znacznie lepiej niż ty. Po prostu próbuję robić, co mogę, by ją powstrzymać.

Jej przemowa odebrała mi mowę. A więc mimo wszystko pod pielęgniarskim kitem krył się żywy, czujący człowiek.

– Dlaczego znalazła się pani w tym szpitalu? – spytałam po długiej chwili. – Czemu pani chciała znowu się mną opiekować?

Kobieta uśmiechnęła się i odgarnęła mi za ucho niesforny kosmyk.

– Ponieważ widziałam, w jakim kiedyś byłaś stanie. Widziałam mrok wyzierający z twoich oczu. Nie mam zamiaru poddać się, dopóki całkowicie cię nie wyleczą.

Wyraz jej twarzy jasno wskazywał, że pielęgniarka święcie wierzy, iż działa w szlachetnej sprawie. I że winna jej jestem wdzięczność. Może umiałabym uwierzyć w jej szczerą intencję, gdyby wspomnienia, które wymazano, nie należały do mnie, tylko kogoś obcego.

W głębi duszy wrzeszczałam: „Dzięki za zrujnowanie mi życia!”. Jednak nie mogłam tego okazać na zewnątrz. W końcu wzięłam się w garść i głosem drżącym od hamowanych emocji powiedziałam:

– Dziękuję, że uratowała mi pani życie.

* * *

Po naszej szczerzej rozmowie siostra Kell pomogła mi się ubrać. Miałam teraz na sobie cytrynową szpitalną pidżamę, a na nogach foliowe kapcie. Gdy byłam już przygotowana, pielęgniarka wezwała agenta. Mój niepokój zmalął nieco, gdy odkryłam, że jest to ten sam mężczyzna, który zajmował się mną wczoraj. Oczywiście równie dobrze mógł okazać się takim samym potworem jak jego koledzy.

– Asa – zwróciła się do niego siostra Kell, gdy podprowadził do mojego łóżka wózek. – Zabierz Sloane do gabinetu doktora Becketta. Już na nią czeka.

Agent bez słowa podał mi rękę i pomógł wygodnie usiąść w wózku. Byłam zupełnie nieprzygotowana na tak miły gest.

– Niedługo poczujesz się lepiej – zapewniła pielęgniarka, delikatnie mocując na moich nadgarstkach pasy. Następnie odsunęła się na bok, a zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Asa pchnął wózek i znaleźliśmy się na korytarzu.

Ruszyliśmy przed siebie, jakby był to dalszy ciąg wczorajszej przejażdżki, lecz tym razem nie spieszyliśmy się aż tak. Po korytarzu przechadzało się kilku pacjentów. Nigdzie jednak nie widziałam Lacey. Na myśl, że miałabym ją spotkać, równocześnie czułam radość i niepokój. Nie wiedziałam, ile w niej pozostało z tej Lacey, którą niegdyś znałam.

– Pokażę ci coś – powiedział szeptem Asa, po czym wcisnął przycisk otwierający automatyczne drzwi. Nie prowadziły one na oddział terapeutyczny. Obejrzałam się, próbując wyczytać z jego twarzy, co kryje się za tym pomysłem – dlaczego agent miałby zabierać mnie na potajemną przejażdżkę? Asa przypominał mi Realma, a to wspomnienie wystarczyło, bym zgodziła się na jego propozycję. Znaleźliśmy się w części szpitala, której jeszcze nie znałam. Ruszyliśmy korytarzem. Biała farba na ścianach zaczęła ustępować miejsca szarej.

– Prowadzisz mnie może do sekretnego wyjścia? – spytałam żartobliwie.

Widząc, jak bardzo agent się spiął, próbowałam rozluźnić atmosferę. Asa nie spoglądał na mnie, patrzył nieruchomo przed siebie.

– Raczej nie.

Ogarnęły mnie najgorsze przeczucia. Cały spokój gdzieś się ulotnił, zastąpiony przez lęk. Gdy zbliżaliśmy się do następnych drzwi, Asa zwolnił nieco kroku.

– Tutaj ich trzymają – szepnął.

– Ich? – spytałam, lecz nie doczekałam się odpowiedzi.

Było jasne, że pacjenci nie mają wstępu do tej części szpitala. Panowała w niej cisza – grobowa cisza – a w powietrzu unosił się wyraźny zapach moczu. Mimo woli zaczęłam szarpać rękami, próbując uwolnić się z więzów. Z początku delikat-

nie, jednak już po chwili wkładając w to całą siłę. Nie wiedziałam, dokąd agent mnie zabiera. Nie wiedziałam, co się dzieje.

Nagle Asa zatrzymał wózek. Znajdowaliśmy się w wielkim pomieszczeniu. Było tak duże jak świetlica dla pacjentów, lecz zamiast stołów do gry na środku sali stały pojedyncze wózki inwalidzkie, na których siedzieli ludzie w szarych szpitalnych pidżamach. Wszystkie wózki skierowane były ku oknom. Wszystkie z wyjątkiem jednego, który skierowany był ku czarno-białemu rysunkowi na ścianie. Po chwili zauważyłam, że na lewym oku kilku pacjentów białe przepaski.

– Co to wszystko znaczy? – spytałam drżącym głosem.

– Lekarze odkryli, że zaraz po operacji pacjenci źle reagują na krzykliwe kolory – wyjaśnił szeptem Asa. – A także na hałasy. Trzyma się ich tutaj do czasu, aż ich umysły odzyskają względną równowagę.

Odwróciłam się na wózku do agenta, czując, jak pasy wpijają mi się nadgarstki.

– Chcesz powiedzieć, że ci ludzie zostali poddani lobotomii?

– Owszem – odparł Asa, spoglądając mi w oczy. – Trafiłaś do szpitala, w którym przeprowadza się zabiegi. Sloane, uznano, że jesteś beznadziejnym przypadkiem. Oto, jaki los cię czeka.

Nagle cały mój świat zachwiał się w posadach. Omiotłam spojrzeniem salę, próbując pozbierać myśli. Wiedziałam co prawda, że istnieje ryzyko wylądowania na stole operacyjnym, lecz nigdy przecież nie sądziłam, że na nim skończę.

– Ale przecież robię to, o co mnie proszą – powiedziałam łamiącym się głosem. – Mówię im...

– Po prostu uzyskują informacje, na których im zależy. Gdy już je zdobędą, trafisz tutaj. Wszyscy pacjenci tego szpitala prędzej czy później tu lądują.

Zamrugałam szybko, a pojedyncza łza popłynęła mi po twarzy i kapnęła na udo. To, co pokazał mi Asa, było dla mnie szokujące i wprawiło mnie w stan skrajnego przerażenia. Była to dla mnie olbrzymia trauma. Nie wiedziałam, co robić. Ogarnął mnie tak wielki strach, że przestałam logicznie myśleć.

– Zostało ci niewiele czasu, około tygodnia – oświadczył Asa. – Potem trafisz tutaj. Im dłużej zdołasz zataić informacje, tym więcej czasu zyskasz. Chciałem po prostu, żebyś wiedziała, o jaką stawkę toczy się ta gra.

Tydzień. A więc został mi jeszcze tydzień życia. Jak można przetrwać taką nowinę, nie popadając w obłęd? I co niby mam teraz zrobić? Przecież nie byłam w stanie sama się stąd wyrwać. Przypominało to jakąś wymyślną formę tortury.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? – szepnęłam, wpatrując się w odwrócone głowy pacjentów na wózkach, ich zwieszona ramiona, wypalone dusze.

– Jest tu ktoś, kogo pewnie chciałabyś spotkać.

„James”. Odruchowo spróbowałam poderwać się z fotela, żeby go szukać. Pasy trzymały jednak mocno. „Proszę, tylko nie James. Błagam”.

Asa uklęknął obok wózka. Jego policzek znalazł się teraz blisko mojego. Wskazał wózek stojący po drugiej stronie sali. Od razu zorientowałam się, że to jakiś starszy mężczyzna. Moja ulga, że to nie James, była bezgraniczna. Gdy agent odwrócił się do mnie, na skórze przez chwilę czułam łaskotanie jego włosów.

– Rozbito cały ruch buntowników – mówił szeptem – ale James i Michael Realm zdołali uciec. Teraz tylko od nich i od ciebie zależy, czy Program będzie górą. Chcę, żebyś zrozumiała, jak niewiele czasu ci zostało na obmyślenie planu ucieczki.

A więc James był bezpieczny. Mój Boże, James uciekł. Nie cieszyłam się jednak długo, gdyż moją uwagę przykuł znów stary mężczyzna wskazany przez Asa. Gdy zrozumiałam, kto to, zawołałam łamiącym się głosem:

– Arthur?

Asa wyprostował się i popchnął wózek w kierunku doktora. W zdumieniu studiowałam jego twarz pokrytą pajęczyną zmarszczek i mlecznobiałe włosy. Na jednym oku miał przepaskę. Z kącika ust sączyła się mu strużka śliny, ściekając na szarą pidżamę.

– Arthur? – powtórzyłam, wybuchając płaczem.

Przez cały czas miałam nadzieję, że doktor zbudzi się z drzemki i na mnie spojrzy. On jednak nie reagował. Wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w przestrzeń i nie dostrzegał niczego wokół. Jego umysł był pusty. Zrozumiałam, że Arthur Pritchard nie żyje, a ja spoglądałam teraz na wydrażoną skorupę jego ciała, której pozostaje tylko zgnić i rozłożyć się.

– Przepraszam, że ci nie zaufałam – skomlałam przez łzy. – Tak mi przykro, że doprowadzili cię do takiego stanu.

Wyprostowałam palce, tak jakbym chciała wziąć go za rękę, ale w tej samej chwili Asa popchnął mój wózek.

– Musimy już iść – powiedział poważnym głosem.

Jadąc do drzwi, przez cały czas wzrok miałam utkwiony w twarzy Arthura. Tak bardzo pragnęłam cofnąć czas. Wszystko zrobiłabym inaczej. Cóż miałam począć teraz? Skoro Program przeprowadził zabieg lobotomii na swym twórcy, jakie szanse mieli w starciu z nim maluczcy?

Rozdział trzeci

Asa bez słowa wtoczył mój wózek do gabinetu doktora Becketta i wyszedł, zostawiając mnie samą. Nadal dygotałam na całym ciele – wspomnienie Arthura Pritcharda o wypatroszonym umyśle napawało mnie grozą. Doktor przestał mieć wpływ na naszą przyszłość. A jeśli nie obmyślę jakiegoś fortelu, za tydzień podzielę jego los.

Czy to właśnie przydarzyło się Lacey? Czy zrobili jej to samo, co Artuhrowi? Czyżby była pusta? Do oczu znów napłynęły mi łzy, ale pociągnęłam głośno nosem i próbowałam mruganiem powstrzymać wzbierający płacz. Moje ręce wciąż były związane, dlatego nie miałabym nawet jak obetrzeć twarzy przed nadejściem doktora Becketta. Musiałam obmyślić plan. I to szybko.

W pewnym momencie za mną rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. Wstrzymałam oddech i utkwiałam spojrzenie w doktorze, który zajął miejsce po drugiej stronie biurka i też posłał mi badawcze spojrzenie. Wyglądał tak samo jak poprzednio, tyle że ja wiedziałam teraz więcej o tym, jak działa Program. Mężczyzna siedzący naprzeciw zaczął napawać mnie prawdziwym przerażeniem.

– Witaj, Sloane – odezwał się pogodnie. – Jak udała ci się pogawędka z Dallas?

Biedna Dallas. Zapewne zostało jej jeszcze mniej czasu niż mnie. Niewykluczone, że dzisiejszego ranka zabrano ją na salę operacyjną i przeprowadzono lobotomię.

– Dobrze nam się rozmawiało – zapewniłam, przywołując na usta uśmiech. – Jest chora, ale pan może ją wyleczyć.

Beckett skinął poważnie głową, po czym przez chwilę rozmyślał nad czymś intensywnie.

– Czy tak brzmi twoja fachowa opinia, pani doktor?

Jego sarkastyczny ton mierzył mnie, ale postanowiłam, że nie dam tego po sobie poznać.

– Nie jestem specjalistką, ale wiem, jak wygląda człowiek cierpiący na depresję. Wiem też, że Dallas wciąż zachowuje wolę życia. Uważam, że może ją pan ocalić.

– Ciekawy punkt widzenia – oznajmił lekarz, otwierając teczkę z moimi aktami. Po chwili rozległo się cichuteńkie skrobanie długopisu, którym sporządzał jakieś notatki na dołączonych do dokumentacji kartkach. – Odnoszę wrażenie, że w twoim nastawieniu zaszła diametralna zmiana. Czym tłumaczysz sobie tę cudowną przemianę?

– To zasługa siostry Kell – skłamałam jak z nut. – Wyjaśniła mi, dlaczego chciała zająć się moim przypadkiem, a także co stoi za jej decyzją, by pracować dla Programu. No cóż, jej opowieść zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

Beckett wybuchnął śmiechem i odsuwając od siebie papiery, powiedział:

– Ach tak? Sloane, musisz mi wybaczyć, ale jakoś niezbyt mnie przekonuje ta nagła przemiana. Podchodzimy tu bardzo poważnie do terapii. Nie możemy tak po prostu zdać się na twoje słowo. Leczenie musi być kontynuowane. Moim zdaniem masz teraz do wyboru dwie drogi, możesz dobrowolnie wyrzec się swoich wspomnień albo my ci je odbierzemy. Rozumiem, że oba te wyjścia wydają ci się niezbyt pociągające, ale możesz mi wierzyć, propozycja numer jeden jest dla ciebie korzystniejsza.

Miał rację. Gdybym przed chwilą nie widziała na własne oczy, jak kończą ludzie, którzy nie chcieli wyrzec się wspomnień, mogłabym pomyśleć, że blefuje albo że uda mi się go przechytryć.

– Zrobię wszystko, czego się ode mnie zażąda, żeby się stąd wydostać – oświadczyłam. – Ma pan moje słowo.

– Bardzo mnie to cieszy, ponieważ będziemy potrzebowali twojej pomocy w wytropieniu Michaela Realma.

– Co takiego? – spytałam. Doktor nie mógł oczekiwać ode mnie, że zdradzę Realma. Nie zrobiłabym tego, nawet gdybym wiedziała, gdzie przebywa. Był razem z Jamesem, a więc wsypanie go naraziłoby na niebezpieczeństwo również mojego ukochanego. Musiałam chronić ich obu.

– Michael to twój przyjaciel z czasów pobytu w Programie – oświadczył lekarz, po czym dodał z uśmiechem: – W twoich aktach jest dopisek, że wasza relacja miała bardziej romantyczny charakter. Pan Realm gdzieś nam potem przepadł, a nie miał prawa tego zrobić, ponieważ wiąże go z nami pewna umowa.

– Umowa? – spytałam, czując, jak po plecach przechodzą mi ciarki.

Doktor Beckett wydawał się zbity z tropu.

– Nie wiesz? Nie przyznał ci się podczas wspólnej ucieczki?

Wstrzymałam się od odpowiedzi, nie chcąc przyznać, że ostatni czas rzeczywiście spędziłam z Realmem. Poza tym domyślałam się, co zaraz usłyszę od doktora. Jakimś dziwnym trafem byłam pewna, co powie.

– Sloane, Michael Realm jest agentem. Agentem działającym pod przykryciem. Został ci przydzielony, aby dopomóc w wymazywaniu twojej pamięci. Potem zlecono mu nową misję, miał wytropić ciebie i twoich znajomych buntowników. Sytuacja się skomplikowała, gdy pan Realm przeszedł na waszą stronę. Albo, mówiąc dokładniej, zachorował. Musimy go odszukać, zanim wyrządzi sobie krzywdę.

Poruszałam ustami, ale nie wydobywały się z nich żadne dźwięki. A więc Realm był... agentem? Realm? Zamrugałam szybko, próbując uchronić się przed utratą świadomości. Opadłam bezwładnie na oparcie wózka inwalidzkiego. Realm pomógł wymazać mi pamięć, a potem wytropił mnie, bo tak kazał mu Program? Czy coś z tych rewelacji było prawdą? Czy to w ogóle możliwe?

* * *

Realm puścił mimo uszu słowa Jamesa. Wciąż wpatrywał się we mnie, a w jego spojrzeniu dostrzegłam coś na kształt szacunku.

– A zatem cieszysz się z naszego spotkania? – Zadał to pytanie takim tonem, jakby obawiał się odpowiedzi.

– Tak. Jak w ogóle możesz o to pytać?

Wtedy na jego usta powrócił nagle uśmiech, opuścił rękę i powiedział:

– To znaczy, że jej nie zażyłaś. Co zresztą było do przewidzenia.

* * *

Cały mój świat legł w gruzach. Mimo woli zaczęłam miotać się na wózku i szarpać krępujące mnie pasy. Nagle stało się dla mnie jasne, co znaczyły jego słowa, gdy spotkaliśmy się tamtego dnia. Widocznie przed utratą pamięci musiałam wiedzieć, kim naprawdę jest. Spotykając się ze mną, obawiał się, że przypomniałam to sobie.

– Nie! – krzyknęłam, czując, jak pasy wpijają się głęboko w moją skórę.

Po policzkach płynęły mi łzy. Zaschło mi w gardle. Z moich ust wydobyło się żałosne łkanie. Czułam się zdradzona, zraniona. Nadgarstki miałam zakrwawione, lecz nadal szarpałam rękami, rozrywając skórę i kalecząc ciało o ostre klamry. Doktor Beckett zbliżył się do wózka i uwolnił mnie z pasów. Gdy odzyskałam swobodę ruchów, uniosłam dłonie do twarzy i rozplakałam się na dobre.

– Realm – zawodziłam – coś ty narobił?

Mój najlepszy przyjaciel był równocześnie człowiekiem, który dopomógł w zniszczeniu mnie samej. Pracował dla Programu, nigdy tak naprawdę nie był moim przyjacielem. Zresztą jak mógłby nim być, skoro wiedział wszystko o moim życiu i moich relacjach z innymi, podczas gdy ja nie zachowałam żadnych wspomnień. Od początku mną manipulował. A teraz był razem z Jamesem. Co zamierza z nim zrobić?

Nagle poczułam się jak idiotka. Na domiar złego dopadło mnie poczucie osamotnienia. Doktor Beckett objął mnie ramieniem na znak zrozumienia, a ja przytuliłam się do niego i płakałam, mocząc łzami kołnierzyk jego nieskazitelnie czystej białej koszuli i brudząc jej rękawy krwią z moich nadgarstków. Marzyłam, by móc jeszcze raz stanąć twarzą w twarz z Michaelem Realmem. Mogłabym go zamordować gołymi rękami.

Czułam, że w mojej głowie kłębi się mrowie wspomnień, w których Realm był dla mnie dobry i opiekuńczy. Domyślałam się jednak, że wszystko to podszyte było kłamstwem. Na myśl o tym odsunęłam się gwałtownie od doktora Becketta. On jednak szybko chwycił mnie za ramiona i unieruchomił je.

– Spokojnie – powiedział, ale na niewiele się to zdało. Miałam ochotę rozerwać go na strzępy. Roznieść w pył całe to miejsce.

– Odszukamy Michaela Realma – powiedział doktor, nachylając się nade mną. – A wtedy uwolnisz się od jego matactw.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie pan jest kłamcą? – spytałam, spoglądając mu wyzywająco w oczy.

Beckett zwolnił uchwyt, po czym zasiadł w fotelu obok.

– Sloane, nie bądź naiwna. Przecież od dawna się tego domyślałaś. Może nie chciałaś się do tego przyznać sama przed sobą, ale wiedziałaś. Michael Realm, twój koledzy z poprzedniego ośrodka – Shepard, Derek, Tabitha – wszyscy oni pracowali dla Programu, Sloane.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się tępo w twarz doktora, a w myślach dokonywałam szybkiego przeglądu swoich znajomych. Nie umiałam już odróżnić tych autentycznych od aktorów grających swoje role.

– I Cas – powiedziałam w końcu. – Opłacacie też Casa.

– Casanova Gutierrez – powiedział lekarz, potrząsając głową – to tylko informator. Nie figuruje na naszej liście płac. Ubiliśmy z nim interes, lekarstwo w zamian za twoją wolność. Przynajmniej chłopak walczył o jakąś szczytną ideę. Kiedy jednak agenci zjawili się w waszej kryjówce, zrozumieli, że wszyscy jesteście zarażeni. Powiedziano mi, że nie mieli innego wyjścia, jak tylko cię zatrzymać. Samobójstwo jest jak choroba zakaźna, a wy wszyscy stanowiliście zbyt wielkie zagrożenie dla otoczenia. Pana Gutierrezza puściliśmy wolno. Naprawdę staramy się dotrzymywać danego słowa.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Moją piďżamę plamiły krople krwi. Nie wierzyłam doktor Beckettowi, Program ani przez chwilę nie zamierzał wywiązać się z umowy, tak samo jak teraz nie planuje mnie uwolnić. Asa nie pozostawił mi co do tego złudzeń. Nie byłam w stanie przyswoić wszystkich tych rewelacji. Nikt na moim miejscu by tego nie zniósł. Beckett swymi opowieściami chciał wpędzić mnie w szaleństwo. W ten sposób poddałabym się władzy Programu. Ale po co to wszystko? Przecież nie byłam tak bardzo wyjątkowa. Nie byłam warta takiego zachodu. Czego jeszcze mogli ode mnie chcieć ci ludzie? Zabrali mi już przecież wszystko!

Błyskawicznie poderwałam się z wózka i chwyciłam stojący na biurku przycisk do papieru – żeliwny bibelot w kształcie ludzkiego mózgu z zaznaczonymi poszczególnymi częściami kory mózgowej. Doktor Beckett niespiesznie podniósł się z fotela i zerkał niepewnie to na mnie, to na trzymany przeze mnie w uniesionej ręce pocisk.

– Sloane, odłóż to – powiedział niskim głosem. – Nie będę powtarzał.

Wtem drzwi za nami otworzyły się z trzaskiem, tak jakby cała nasza rozmowa od samego początku była podglądana. Na progu pojawił się Asa. Jego twarz nie wyra-

żała żadnych emocji. W pewnym momencie pokręcił milcząco głową, dając mi do zrozumienia, że nie tędy droga. Nagle całe moje zdecydowanie gdzieś przepadło. Poczulałam się mała i pokonana. Zabicie doktora, na którego miejsce momentalnie przysłano by nowego, nie załatwiało sprawy. Walka z Programem wymagała innych metod.

Upuściłam żeliwny mózg na podłogę. Upadł na dywan, lecz mimo to upadkowi towarzyszył głośny brzęk. Doktor wyciągnął do mnie rękę, ale ja byłam szybsza, pchnęłam go z całej siły, aż zatoczył się, wpadł na fotel i osunął się na podłogę. Z mojego gardła wydobył się wrzask. Wczepiłam palce we włosy i zaczęłam je szarpać. Popadałam w szaleństwo. Wtedy do akcji wkroczył Asa, chwycił mnie za rękę, przyszpilił je do moich boków, po czym przyparł całym ciężarem ciała, pozbawiając możliwości ruchu. Nadal wrzeszczałam na całe gardło. Gdy doktor podnosił się z podłogi, wierzgnęłam dziko, a moja stopa o kilka centymetrów minęła się z jego twarzą.

W pokoju zjawiła się siostra Kell ze strzykawką. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na sekundę, a już w następnej pielęgniarzka zatopiła igłę w moim udzie. Środek uspokajający musiał być naprawdę silny, ponieważ już po chwili moje ciało zwiotczało i osunęłam się z powrotem na wózek. Moje krzyki przycichły i przeszły w cichuteńkie skomlenie. Siostra Kell uklękła obok mnie i otarła mi twarz, a ja spoglądałam na nią niewidzącymi oczyma.

– Ciiii... – szeptała. – Już prawie po wszystkim, Sloane. Jeszcze kilka dni i będzie po wszystkim.

Jej słowa dodały mi sił, gabinet znów wypełniło moje zawodzenie. Gdy spojrzałam na Ase, zobaczyłam, że zachowuje kamienną twarz. A więc byłam sama. Wreszcie widziałam czarno na białym, że zawsze tak było – od samego początku byłam zupełnie sama.

* * *

Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło od ataku, lecz znów byłam w gabinecie doktora Becketta. Półyżalam w wózku inwalidzkim, nadgarstki miałam owinięte bandażem. To odzyskiwałam zdolność myślenia, to znów przestawałam cokolwiek rozumieć. Czulałam się zdruzgotana, lecz prochy wtrąciły mnie w stan odrętwienia. Przepęłniało mnie tępe samozadowolenie, z którym nie umiałam walczyć. Doktor Beckett, zapewne słusznie, potraktował mój stan jako przyzwolenie na współpracę. Tyle tylko że tak naprawdę nikt mnie nie pytał o zdanie.

– Michael Realm miał za zadanie odnaleźć ciebie oraz Jamesa – mówił lekarz. – Niestety niedługo po opuszczeniu przez niego ośrodka utraciliśmy z nim kontakt. Na trop waszej kryjówki wpadliśmy dopiero, gdy odszukał cię Arthur Pritchard.

Często śledzimy naszych pracowników, lecz muszę przyznać, że zainteresowanie, jakim Arthur darzył lekarstwo, stanowiło dla nas nieprzewidzianą trudność. Sloane, co takiego obiecał ci Pritchard? Czy oddałaś mu lek?

A więc nie wiedzieli. Uśmiechnęłam się do siebie na tę myśl, wdzięczna Jamesowi, że zażył pigułkę, nim zdążył dorwać ją Program. Wiedziałam, że mój chłopak wytrwa – był zbyt pewny siebie, by dać się złamać. Co prawda przebywał teraz w towarzystwie zdrajcy – Realma, ale ponieważ mojego byłego przyjaciela poszukiwał Program, mało prawdopodobne, by zechciał wydać Jamesa.

– Arthur pragnął tylko naprawić szkody wyrządzone przez korporację – wyjaśniłam, spoglądając wilkiem na doktora Becketta. – Zamierzał w leczeniu zastosować terapię w takiej formie, jaką miała, nim zepsuliście ją swoimi metodami.

Moje słowa wywarły piorunujący efekt. W twarzy Becketta zaszła zmiana. Lekarz nachylił się nade mną i wysyczał:

– Metoda opracowana przez Arthura Pritcharda okazała się nieskuteczna. Program musiał się rozwijać. Poza tym nie ma gwarancji, że lekarstwo można zreprodukować. Podobno Evelyn Valentine wykorzystwała komórki macierzyste, co jest niezgodne z prawem. Czy Arthur Pritchard tym też się pochwalił?

Odrętwienie nie mogło pozbawić mnie satysfakcji z odkrycia, że najwyraźniej Program nadal nic nie wiedział o lekarstwie. Doktor Beckett cały czas liczył na to, że podam im jakieś informacje na temat pigułki. Chyba nigdy dotychczas nie byłam w sytuacji, gdy niemożność udzielenia odpowiedzi napawała mnie tak wielką radością.

– Chyba będziesz musiał spytać Arthura – powiedziałam, wiedząc doskonale, że nic więcej od niego nie wyduszą. Nie po tym, co mu zrobili.

Zerknęłam na górną półkę regału stojącego pod przeciwległą ścianą. To tam Beckett umieścił teraz przycisk do papieru. Obecność żeliwnego przedmiotu w jego gabinecie napawała go wyraźnym niepokojem. Mogłam go zabić. Może powinnam była to zrobić.

– Do czego jeszcze potrzebny wam jest Realm? – spytałam niewyraźnie. – Macie już nas. Nawet jeśli nie wsypał nas osobiście, i tak spisał się na medal. Dlaczego mimo to chcecie również jego pozbawić wspomnień?

Beckett splótł przed sobą dłonie i oparł je na blacie biurka.

– Jest dla nas niepotrzebnym obciążeniem – stwierdził. – Wymażemy jego psychikę do czysta.

Wtem poczułam, jak znowu rozpała się we mnie przywiązanie do Realma. Nienawidziłam go za to, co zrobił, lecz wciąż przecież tliła się we mnie iskra sympatii dla niego. Pociągnęłam głośno nosem i potarłam policzek o ramię, próbując zwalczyć w sobie te głupie sentymenty. Realm był zdrajcą. Nie mogłam mu tego wybaczyć.

– To dobrze – powiedziałam wbrew sobie. – To bardzo dobrze.

* * *

Po skończonej wizycie Asa odprowadził mnie do mojej sali. Wózek zostawiliśmy pod gabinetem doktora Becketta. Agent objął mnie w talii i podtrzymał, gdy po raz pierwszy od dawna szłam na własnych nogach. Dopiero gdy zrobiłam pierwszy krok, poczułam, jak silne leki mi podano. Byłam otumaniona, kolana odmawiały mi posłuszeństwa.

– Jeszcze kawałeczek – dopingował Asa, gdy skręciliśmy w korytarz prowadzący do mojej sali.

– Powinniśmy wziąć wózek – wymamrotałam, szukając ręką ściany, aby odzyskać równowagę. – Dlaczego nie jestem związana? Nie boisz się, że cię poturbuję?

– Nie – odparł krótko.

Asa jak zawsze zachowywał stoicki spokój. Jego ruchy znamionowały pewność siebie. Gdy doszliśmy do mojej sali, podtrzymując mnie jedną ręką, drugą poprawił pościel na moim łóżku, a potem ułożył mnie na nim. Natychmiast powróciły wszystkie bolesne wspomnienia z tego dnia. Asa nie odszedł od razu. Stał przez chwilę przy łóżku i mi się przyglądał. W pewnym momencie wyciągnęłam do niego rękę i spytałam:

– Dlaczego mi pomagasz?

Ujął moją dłoń i lekko ją uściśnił, jakby chciał tym drobnym gestem dodać mi otuchy.

– Ponieważ Realm mnie o to poprosił.

Chciałam wyrwać rękę z jego uścisku, ale przytrzymał ją i zbliżył do swojej piersi.

– Realmowi bardzo na tobie zależy – powiedział z naciskiem. – Prosił mnie, bym się tobą zaopiekował.

Nie chciałam tego słuchać. Zamachnęłam się drugą ręką, lecz mężczyzna z łatwością zdołał zablokować cios. Ścisnął teraz oba moje nadgarstki, sprawiając mi straszny ból.

– Uspokój się, Sloane – powiedział, przyszpilając mnie do łóżka.

– Michael Realm jest kłamcą – warknęłam, nie przestając wierzgać.

– Jak my wszyscy, Sloane – rzekł agent. – Każdy z nas ukrywa to, kim tak naprawdę jest.

– Ale Realm jest naprawdę zły – powiedziałam ze złością, wybuchając płaczem. Rzuciłam się na łóżku, próbując wyrwać się ze stalowego uchwytu agenta. Tak naprawdę nie byłam pewna, z kim walczę w tej chwili. Sądziłam wcześniej, że Realm mnie kocha. Myliłam się, jak zresztą we wszystkich innych sprawach. – Nie-

nawidzę go.

Smutek okazał się w końcu zbyt wielki. Ukryłam twarz w poduszce, a moim ciałem wstrząsnął szloch. Po chwili poczułam, jak Asa gładzi mnie po włosach. Nie przestawał, dopóki nie ogarnęła mnie senność. Sen niósł błogie uwolnienie od cierpienia, uwolnienie, którego nie mogły mi dać nawet leki. Nim zapadłam w sen, usłyszałam szept Asy:

– Michael byłby głęboko zasmucony, gdyby to słyszał.

Rozdział czwarty

Gdy obudziłam się nazajutrz o poranku, poczułam przeraźliwy ból głowy. Bolała tak bardzo, jakby ktoś zdzielił ją młotem. Tknięta złym przeczuciem, zaczęłam dłońmi poszukiwać rany na skórze czaszki. Byłby to znak, że lekarze wykorzystali mój sen, by przeprowadzić lobotomię. Na szczęście pod palcami czułam tylko swoje nieuczesane włosy.

Z radością odkryłam, że moich ruchów nie krępują już pasy. Uniosłam ręce i obejrzałam zaczerwienienia i siniaki pokrywające nadgarstki. Wspomnienia z poprzedniego dnia napełniły mnie na nowo przerażeniem. Wiedziałam, że muszę jak najszybciej powiedzieć Dallas o tym, kim naprawdę jest Realm. Zamierzałam wyjawić jej, że byli kiedyś parą, a także opowiedzieć o jego późniejszym wcieleniu agenta – i kłamcy. Wcieleniu, którego tak nienawidziłam.

Wodząc wzrokiem po całej sali, z wolna przypomiinałam sobie wizytę w części szpitala, gdzie trzymano pacjentów po lobotomii. Przypomniłam sobie śliniącego się Arthura Pritcharda. Po co właściwie Asa pokazał mi to wszystko? Jak jego zdaniem mogłabym temu zaradzić? Gdyby ucieczka była możliwa, inni bez wątpienia już dawno daliby nogę. Tkwiłam w pułapce. I wcale nie byłam pewna, czy rewelacje Asy okażą się pomocne, czy tylko przysporzą mi cierpień.

Aby pozostać przy zdrowych zmysłach, szybko dokonałam chronologicznego przeglądu wydarzeń ze swojego życia, poczynając od momentu opuszczenia ośrodka Programu. Dzień po moim powrocie spotkałam się z Jamesem w Centrum Odnowy. Z początku chłopak to odnosił się do mnie z dystansem, to znów zachowywał się w stosunku do mnie miło. W końcu jednak zbliżyliśmy się do siebie. Kilka razy stawał w mojej obronie, gdy Realm pozwalał sobie na zbyt wiele. Realm...

Przełknęłam głośno ślinę i potrzęsnałam głową. Miałam ochotę wrzeszczeć, gotował się we mnie dziki gniew, wiedziałam jednak, że takie uczucia w niczym mi teraz nie pomogą. Musiałam zachować jasny umysł i opracować plan uciezki. Wystarczyło jednak, by nad moimi emocjami górę wziął gniew, a prawie natychmiast poczułam, jak zalewa mnie od wewnątrz fala błogiego ciepła. Podane mi leki musiały zawierać inhibitory kojące moje zszargane nerwy. Pamiętałam, że ktoś opowiadał mi o tym niedługo po opuszczeniu przeze mnie ośrodka Programu.

Ostrożnie wstałam i unikając wszelkich gwałtownych ruchów, zrobiłam na próbę kilka kroków. Następnie przebrałam się w świeżą pidżamę, którą ktoś zostawił dla mnie na łóżku. Pełna niepokoju ostrożnie wyszłam na korytarz. Ruszyłam w stronę, z której dobiegały jakieś głosy.

Po chwili dotarłam do poczekalni. Pomieszczenie było nieco mniejsze niż świe-

tlica. W środku ujrzałam sześcioro pacjentów. Czworo oglądało telewizję, w której emitowano jakieś propagandowe reklamówki wyprodukowane na zlecenie Programu. Dwoje pozostałych siedziało przy oknie i wpatrywało się w pustkę. W jednej z tych osób rozpoznałam Lacey.

Moją twarz momentalnie rozświetlił uśmiech, lecz podchodząc do przyjaciółki, zmusiłam się do zachowania neutralnego wyrazu twarzy. Nie chciałam jej wystraszyć. Ale czy to w ogóle było możliwe? Czy Lacey będzie wiedziała, co się dzieje? Na myśl o tym poczułam bolesne ukłucie w sercu.

– Cześć – przywitałam się zachrypniętym głosem, stając obok niej. Lacey nie przestała jednak wpatrywać się w okno. Moje słowa nie wywołały żadnej zauważalnej reakcji z jej strony. Badawczo przyglądałam się jej głowie, poszukując blizny po zabiegu, lecz żadnej nie znalazłam. Nie bardzo wiedziałam, jak właściwie wygląda zabieg lobotomii. Nigdy nie przyszło mi do głowy, by to sprawdzić.

Nagle Lacey odwróciła się do mnie, a jej spojrzenie prześlizgnęło się po mej twarzy. Po chwili uchyliła usta i sztucznie słodkim głosem spytała:

– Czy już czas na śniadanie?

Poczułam, jak ogarnia mnie fala smutku. Mimo to przywołałam na usta uprzejmy uśmiech.

– Jeszcze nie – powiedziałam łagodnym głosem.

– Aha – odparła, a już w następnej chwili jej spojrzenie znów powędrowało ku oknu.

Wydawało się, że myśli nawiedzają ją i odpływają, gdy tylko chcą, a ona nie ma nad nimi żadnej kontroli. Nie wywoływały w niej żadnych silniejszych uczuć – strachu czy niepokoju. Gorączkowo zastanawiałam się, jakich słów użyć, by wiedziała, że mi na niej zależy. I że żałuję, iż nie udało mi się ocalić jej przed Programem. Z rozmyślań wyrwał mnie głos siostry Kell.

– Sloane?

Zerknęłam przez ramię. Pielęgniarka stała w progu, przyglądając mi się podejrzliwie. Gdy kolejny raz zawołała mnie po imieniu, przyzywając niczym rozdokazywane dziecko, zrozumiałam, że moje spotkanie z przyjaciółką dobiegło końca.

– Porozmawiamy niedługo – obiecałam, starając się, by ton mojego głosu pokazał jej, że nie mogę się już doczekać tej chwili. Lacey posłała mi jeszcze jedno obojętne spojrzenie, po czym skupiła wzrok na dziedzińcu za oknem.

Z ciężkim sercem ruszyłam w stronę siostry Kell. Jej oskarżycielskie spojrzenie sprawiło, że zaczęłam się wiercić niespokojnie i nieskładnie tłumaczyć:

– Kiedy się obudziłam, nie wiedziałam, dokąd pójść. A pani nie było przy moim łóżku.

Pielęgniarka chwyciła mnie za ramię i szybko wyprowadziła z poczekalni.

– Asa powinien był cię związać. Sloane, nie jesteś jeszcze gotowa na kontakt

z innymi pacjentami. Stanowisz dla nich zagrożenie.

Gdy ruszyliśmy w kierunku sali, w której mnie więziono, przystanęłam nagle i czując buzujący we mnie gniew, spytałam wyzywająco:

– Ma pani zamiar mnie związać? Ciekawe dlaczego, skoro staram się z wami współpracować.

– Złotko – odezwała się pielęgniarka protekcyjnym tonem – to prawda, ale nie jesteś jeszcze na tyle zdrowa, by przebywać z innymi pacjentami. Wciąż jesteś poważnie chora. Mogłabyś wywołać nowy wybuch epidemii w ośrodku. Zaczekaj jeszcze tydzień. Zobaczysz, jak szybko minie ten czas.

Wiedziałam, że za tydzień będę już po lobotomii. Siostra Kell zresztą też musiała to wiedzieć, a jednak zachowywała się tak, jakby oczekiwała, że będę jej wdzięczna. Nagle runęły wszystkie pozory zażyłości, jakie próbowała między nami zbudować. Zacisnęłam zęby i bez słowa dałam się zaprowadzić do sali.

– Zostawiłam ci w pokoju śniadanie – poinformowała pielęgniarka. – Pomyślałam, że wolałabyś je zjeść u siebie.

Pod drzwiami sali zatrzymała się i puściła mnie przodem. Przy łóżku zobaczyłam wózek, a na nim metalową tacę z jedzeniem. Jedzenie przykryto plastikowymi miseczkami, żeby nie wystygło. Powróciły do mnie ostrzeżenia Lacey, których kiedyś mi udzieliła, twierdziła, że obsługa Programu dodaje do jedzenia środki uspokajające. W tej chwili byłam jednak bardzo głodna. Prawdę mówiąc, umierałam z głodu. Czy aby wchłonąć porcję składników odżywczych, powinnam ryzykować przyjęcie z nimi niewielkiej dawki leków?

Weszłam powoli do pokoju i zbliżyłam się wózka z jedzeniem, gdy nagle za moimi plecami rozległ się trzask zamykanych drzwi. Po chwili usłyszałam chrobot przekręcanego w zamku klucza. Podbiegłam do drzwi i zaczęłam szarpać za kłamkę.

Na próżno. Siostra Kell zamknęła mnie na klucz. Omiotłam wzrokiem pokój w poszukiwaniu narzędzia, które mogłoby posłużyć za wytrych. Oczywiście nic takiego nie znalazłam. Plastikowa łyżka, którą podano mi wraz ze śniadaniem, była najostrzejszym narzędziem, jakie się tu znajdowało. Pokonana usiadłam na brzegu łóżka i uniosłam pokrywkę znad talerza. Pod spodem znalazłam naleśniki z wrysowanymi syropem zadowolonymi buźkami.

Przypatrywałam się im przez dłuższą chwilę. Te uśmieszki w mojej obecnej sytuacji wydawały się zupełnie absurdalne. Zrzuciłam tacę z jedzeniem na podłogę. Naczynia z głośnym brzękiem wylądowały na posadzce, a ja zwinęłam się w kłębek i utkwiałam spojrzenie w oknie.

* * *

Mijały godziny, a doktor Beckett nie wzywał mnie na wizytę. Czas płynął tak wolno, że zaczęłam popadać w psychozę. Bez końca wpatrywałam się w drzwi, studiując zawile rysunki słoju drewna i mrucząc pod nosem różne melodie. Po pewnym czasie zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek ktoś jeszcze do mnie zajrzy. Czy może drzwi otworzą się dopiero wtedy, gdy będą chcieli mnie zabrać na salę operacyjną.

Około południa wróciła jednak siostra Kell, przynosząc mi drugie śniadanie. Jak tylko weszła do pokoju, podbiegłam do niej i zaczęłam błagać, by mnie wypuściła. Obawiałam się, że oszaleję, jeśli dalej będą mnie trzymać pod kluczem. Schylając się nad tacą z jedzeniem leżącą na podłodze, pielęgniarka posłała mi szybkie spojrzenie.

– Przykro mi, Sloane, ale na razie nie możesz wyjść.

Jej słowa oznaczały spełnienie moich obaw, lecz Kell była już pochłonięta ścięciem soku, który rozlał się na posadzkę i tam zasechł.

– Co w takim razie mam robić przez cały dzień? – zawołałam. – Czy to izolatka?

Siostra Kell westchnęła ciężko, prostując się i obrzucając mnie zmęczonym spojrzeniem.

– Doktor Beckett musiał wyjechać i nie będzie go przez całe popołudnie. Przyjmie cię zaraz po powrocie. Zażyczył sobie, byś do tego czasu nie wychodziła z pokoju i nie pakowała się w kłopoty. Nie przejmuj się tak wszystkim, to nie ma sensu. A teraz skup się na jedzeniu.

Zerknęłam na przyniesioną kanapkę i ze zdziwieniem stwierdziłam, że wygląda nadzwyczaj apetycznie. Jakoś nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz miałam coś w ustach. Może nie jadłam, odkąd znalazłam się w szpitalu. Mój żołądek zaburczał wymownie. Usiadłam w końcu na łóżku i sięgnęłam po kanapkę z indykiem. Ostrożnie zanurzyłam w niej zęby, spodziewając się, że zaraz poczuję mdły lub gorzki smak – znak, że jedzenie jest naszpikowane prochami. Smakowała jednak zupełnie normalnie.

– Pod talerzem znajdziesz papier – odezwała się pielęgniarka, rozkładając mi na kolanach serwetkę. – Doktor Beckett pomyślał, że może będziesz chciała zanotować swoje przemyślenia, którymi mogłabyś się z nim podzielić podczas następnej sesji. To chyba dobry sposób, by zwalczyć nudę.

Gówno prawda. Chciał wydobyć ze mnie informacje dotyczące lekarstwa. A także Realma. Będzie jednak musiał obejść się smakiem.

– Może napiszę list do rodziców? – zastanowiłam się głośno, sondując reakcję pielęgniarki.

– Doskonały pomysł – powiedziała, uśmiechając się serdecznie. – Na pewno wiedzą już, że trafiłaś do ośrodka. Ale będą zachwyceni, jeśli napiszesz do nich kilka słów. Porządnie ich wystraszyłaś.

Czy naprawdę Program poinformował rodziców, że mnie złapano? Skoro w planach miał poddanie mnie lobotomii, mało prawdopodobne, by tak się stało. Siostra Kell wydawała się jednak szczerze zachwycona moim pomysłem napisania listu. Może więc nie zdawała sobie sprawy, co dzieje się z ludźmi, którzy opuszczają tę placówkę. Może nikt sobie nie zdawał.

Jeżeli Program nie poinformował rodziców o ujęciu mnie, nadal nie mieli pojęcia, gdzie podziewa się ich córka. Czy mój tata przyznał się w ogóle matce, że rozmawiał z Jamesem? Czy wierzą, że James dotrzymuje słowa i nadal mnie chroni? Mój Boże, gdyby tylko rodzice wiedzieli, że ich dziecku grozi lobotomia. Z drugiej strony zabieg miał służyć uczynieniu ze mnie grzecznej kuracjuszki. Czy nie tego chcieliby również rodzice?

W milczeniu obserwowałam, jak pielęgniarka porządkuje moją salę. W końcu oznajmiła, że za godzinę przyjdzie znów po naczynia. Kiedy już zaspokoiliłam apetyt, sięgnęłam po papier i długopis.

Zdjęłam naczynia z tacy i ułożyłam na niej, niczym na blacie biurka, kartki. Gdy jednak wpatrzyłam się biały pusty prostokąt, wszystkie myśli się rozpieczęły. Nie miałam pojęcia, co napisać. Moje myśli wyrwały się do Jamesa. Przez cały czas zachodziłam w głowę, czy jeszcze kiedyś go spotkam. Pragnęłam tego, nawet gdybym nie była już wtedy sobą.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, jak brzmiałby mój list do ukochanego. Nie przelewałam tych słów na papier, nie miałam odwagi. Myślami cofnęłam się do najpiękniejszych wspólnych momentów. Ale też do trudnych chwil. Do obietnic, jakie sobie składaliśmy. Mój wyobrażony list brzmiał tak:

Kocham cię. W innym życiu moglibyśmy zostać razem albo walczyć i znów się zejść po rozłące. Nikt nie czyhałby na nasze życie, nikogo byśmy nie obchodzili. Może nauczyłabym się w końcu pływać. Może mielibyśmy dzieci.

James, nie zawiedliśmy się. Zażyłeś lekarstwo i już na zawsze zachowasz mnie w pamięci.

Przy tych słowach łza zmoczyła pustą kartkę.

Ja jednak nie będę pamiętała Ciebie. Zapomnę, jak mnie rozśmieszałeś albo doprowadzałeś do szału swoim uporem. James, zapomnę o tobie.

Ale moja miłość do Ciebie nigdy nie umrze.

Położyłam się na łóżku, papier sfrunął z tacy i zakołysawszy się w powietrzu, wylądował na podłodze. Jeśli nie wydostanę się stąd, nigdy nie będzie mi dane zwierzyć się Jamesowi ze swoich uczuć. Z każdą sekundą mój czas się kurczył. Nikt nie spieszył mi na ratunek. Nikt po mnie nie nadchodził, z wyjątkiem chirurga.

Rozdział piąty

Jakie jest twoje ostatnie wspomnienie z chatki nad jeziorem, nim pojawili się agenci? – spytał doktor Beckett.

Znów byliśmy w jego gabinecie, on rozsiadł się w skórzanym fotelu, a ja usiadłam po drugiej stronie biurka. Mogłam już swobodnie poruszać rękoma, nie były skrepowane. Doktor kazał mi zażyć jakieś prochy i czułam teraz, jak krążą w żyłach, sprawiając, że moje myśli stały się ociężałe.

– Byłam razem z Jamesem – powiedziałam z uśmiechem. – Opowiadałam mu o śnie, jaki właśnie mi się przyśnił. To był sen o nas dwojgu. Nagle usłyszeliśmy dobiegający z dołu krzyk Dallas. Rzuciliśmy się do ucieczki w kierunku lasu.

Po chwili zamknęłam oczy i opowiedziałam doktorowi o pościgu, o tym, jak agenci użyli paralizatora, by unieszkodliwić Arthura. O tym, jak Dallas zaatakowała nożem Rogera. Lekarz przysłuchiwał mi się z uwagą, ani razu nie przerywając opowieści. Kiedy umilkłam, odniosłam jednak wrażenie, że od dłuższego czasu czeka, by zadać mi pytanie.

– Gdzie znajdował się wówczas Michael Realm? Casanova przebywał na terenie waszej kryjówki, ale Michaela tam nie było. Wiesz, gdzie był?

– Może się zabił? – zastanowiłam się. Wypowiedziałam to gorzkim tonem, a gdy w gabinecie zaległa po tych słowach cisza, natychmiast pożałowałam szczerości. Nie życzyłam Realmowi śmierci. Tak bardzo chciałam, by przekonał mnie, że wszystko, co o nim powiedział doktor, jest od początku do końca bujną. Pragnęłam, by zabrał mnie do Jamesa.

– Jestem absolutnie przekonany, że Michael Realm nadal żyje – oświadczył doktor. – Nie musisz jednak się martwić, gdy go znajdziemy, będziesz mogła się zemścić. Kiedy widziałas go po raz ostatni?

– W chacie. Wdał się w sprzeczkę z Casem, po czym obaj wyszli na zewnątrz, a ja i James weszliśmy na górę. – Zerknęłam niepewnie na doktora, gdyż nagle uderzyła mnie pewna myśl, powinnam udawać, że nie wiem, iż James znów jest na wolności. Dlatego momentalnie spytałam, markując zaniepokojenie: – Jak on się miewa?

– Nic mu nie dolega, Sloane – zapewnił z uśmiechem lekarz. – Przebywa w jednej z placówek Programu. Doszły mnie słuchy, że zachowuje się nienagannie. Nie musisz się już o niego martwić. Powinnas teraz skupić się na sobie.

– Nie róbcie mu krzywdy – poprosiłam. Doktor Beckett oczywiście nie miał pojęcia, że właśnie przyłapałam go na kłamstwie. Zamrugałam szybko powiekami, udając, że jestem bliska łez. – Błagam, tylko nie róbcie mu żadnej krzywdy.

Doktor zrobił strapioną minę, jakby nagle poczuł wyrzuty sumienia.

– Przekażę, że o niego dopytujesz. Co ty na to?

Skinęłam ochoczo głową, udając wielką wdzięczność za okazaną łaskę. Usiadłam wygodniej i myślami powróciłam do ostatnich dni spędzonych w chatce. Przytoczyłam lekarzowi moją rozmowę z Jamesem o dzieciach. Przywoływałam szczegóły, które w żaden sposób nie mogły mu się przydać. Nie mogły ułatwić wytropienia kogokolwiek, a już na pewno nie mojego chłopaka.

W pewnym momencie Beckett zapisał coś ukradkiem. Sprawiał teraz wrażenie odrobinę poirytowanego. A ja uświadomiłam sobie z jeszcze większą wyrazistością, że jeśli nie zyskam więcej czasu, za sześć dni trafię na stół chirurga. Tak w każdym razie twierdził Asa.

– A może... – zaczęłam, nie bardzo wiedząc, co chcę powiedzieć. Przepełniała mnie pewność, że muszę coś zrobić. – Może pomówmy jeszcze o tym, gdzie znajduje się teraz Realm. Niewykluczone, że wyjawiał mi, dokąd mógłby się schronić, jednak tego nie pamiętam.

Lekarz zdjął okulary i odłożył je na biurko.

– Istnieją leki, które wyostrzają wspomnienia – oświadczył. – Możemy ci je podać przed następną sesją.

W jego głosie wyczuwałam rezerwę. Zapewne próbował domyślić się, co tak naprawdę sprawiło, że nagle postanowiłam zachowywać się jak wzorowa pacjentka. Natychmiast podsunęłam mu odpowiedź:

– Kiedy już go znajdziecie, chciałabym zamienić z nim dwa słowa, nim jeszcze wy... – Zawahałam się, a po chwili machnęłam dłonią. – Nim zrobicie z nim to, co planujecie. A potem chcę wrócić do domu.

Doktor Beckett skinął protekcjonalnie głową.

– Oczywiście, skarbie. Najpierw musisz dokończyć terapię, ale potem będziesz mogła wrócić do rodziców.

– Umowa stoi.

Lekarz nie wspomniał ani słowem o lobotomii. Zresztą specjalnie na to nie liczyłam, choć być może jakaś część mnie spodziewała się, że w końcu zagra w otwarte karty. Z drugiej strony gdyby lekarz zrzucił maskę, moje życie w ośrodku zamieniłoby się w koszmar. Widziałam, co zrobili z Lacey i Arthurem. Rozumiałam, co mnie czeka. Może najmądrzejszym wyjściem było zaprzeczanie faktom, tak długo, jak było to możliwe?

* * *

Zanim doktor pozwolił mi opuścić swój gabinet, kazał połknąć lśniąca czerwoną pigułkę. Na korytarzu ze zdziwieniem odkryłam nieobecność Asy. Z wolna zaczęła ogarniać mnie senność, dlatego niewiele myśląc, ruszyłam przed siebie kory-

tarzem. Przystanąłam dopiero na wysokości poczekalni.

W środku zobaczyłam Lacey. Wpatrywała się znowu w okno, kołysząc się lekko w przód i w tył. Odniosłam wrażenie, że jest w lepszym stanie niż poprzednio. Na wszelki wypadek obrzuciłam jeszcze spojrzeniem korytarz i nie dostrzegłszy nigdzie siostry Kell, odważyłam się wejść do poczekalni.

– Podoba mi się twoja fryzura – odezwałam się do mojej przyjaciółki. Było to najbardziej zenujące rozpoczęcie rozmowy w moim wykonaniu. Lacey spojrzała na mnie i błysnęła zębami w uśmiechu.

– Dzięki – odparła.

Nie zaproponowała mi co prawda, żebym usiadła, lecz jej postawa podpowiadała mi, że nie ma nic przeciwko. Nie pamiętałam, jaka była przed trafieniem do Programu. Zakładałam, że zawsze była z niej twarda laska. Ciekawe, czy kiedykolwiek odzyska pewność siebie?

Usiadłam na twardej kanapie naprzeciwko jej krzesła, a wtedy Lacey zwróciła się lekko w moją stronę, jakby ciekawa, co mam do powiedzenia. Tyle że nie zaplanowałam, co właściwie chcę jej powiedzieć. Musiałam improwizować.

– Mam na imię Sloane.

Uśmiechnęła się i utkwiała we mnie spojrzenie szeroko otwartych oczu. Nie odnalazłam w nich żadnego błysku świadczącego, że mnie rozpoznaje, ale na szczęście nie były też martwe. Nie całkiem. Nachyliłam się do niej, po czym jeszcze raz rozejrzałam się po sali, upewniając się, że nikt nas nie podgląda.

– Nazywasz się Lacey – szepnęłam. – Lacey Klamath. Pochodzisz z Oregonu.

Moje słowa starły uśmiech z jej ust. Zmarszczyła czoło, próbując pojąć znaczenie tego, co mówię. Nie miałam pojęcia, kim jest, lecz mimo to jej osobowość była na swój sposób ustalona. Tyle że nie opierała się na fundamencie jej wspomnień. Na myśl, że już nigdy nie uda mi się odzyskać prawdziwej Lacey, którą znałam, wpadałam w panikę. Przez cały czas próbowałam wmówić sobie, że siedząca przede mną dziewczyna to nadal moja przyjaciółka.

– Czy gdybym umożliwiła nam ucieczkę – spytałam niepewnie – poszłabyś ze mną?

Wtem Lacey podążyła spojrzeniem gdzieś ponad moim ramieniem. W tym samym momencie poczułam, jak na moim barku zaciskają się czyjeś palce. Obejrzałam się błyskawicznie i zobaczyłam stojącego za mną Asę. Miał zaciśnięte zęby i widać było, że jest wściekły.

– Panno Barstow, musi pani być zmęczona – rzekł lodowatym głosem. – Zaprowadzę panią do sali, żeby mogła się pani zdrzemnąć.

Asa miał rację. Gdyby nie napędzająca mnie adrenalina, moje ciało najchętniej odmówiłoby posłuszeństwa. Byłam pod wpływem silnych leków i czułam, jak ogarnia mnie przemożna senność.

Zerknęłam jeszcze raz na Lacey, ale ona zdążyła już powrócić do wpatrywania się w okno. Znów kiwała się monotonnie w przód i w tył. Pożegnałam ją po cichu, po czym posłusznie ruszyłam za Asą. W tamtej chwili musiałam bardziej przypominać ukarane dziecko niż buntowniczkę, której marzy się ucieczka ze szpitala, w którym produkuje się ludzkie warzywa. Gdy znaleźliśmy się na korytarzu, mężczyzna odwrócił się nagle w moją stronę. Z wrażenia cofnęłam się o krok.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – spytał gwałtownie. Śmierdział papierosami, pod oczami miał ciemne cienie. Wyraźnie coś nie dawało mu spokoju.

– Możesz wyrażać się jaśniej? – poprosiłam. Chmurne spojrzenie, jakie mi posłał, zmroziło mnie.

– Chcesz trafić na stół operacyjny? Sloane, próbuję cię ocalić. A ty proponujesz Lacey ucieczkę? Chryste!

Zacisnął dłoń w pięść, jakby chciał w coś uderzyć. Widziałam, że jest sfrustrowany, odszedł o kilka kroków, po chwili wrócił i znów zatrzymał się przede mną.

– Słuchaj, musisz rozegrać to mądrze. Dallas nie da się namówić na ucieczkę. Poza tym wyznaczono już termin jej lobotomii.

– Co takiego? Na kiedy? – Pytania same cisnęły mi się na usta. A więc zamierzali zmienić ją w warzywo. – Musisz ich powstrzymać.

– Nie mogę – odparł, nachylając się do mnie. – Jutro zostanie przewieziona na oddział chirurgiczny. Nie mogę ryzykować, że mnie zdemaskują. Jeśli tak się stanie, podzielę los Dallas i Arthura Pritcharda.

– Co zatem możemy zrobić? Nie mogę po prostu beczynnienie stać i czekać, aż będzie po wszystkim. Muszę ją uratować.

– Sloane – rzekł agent, a w jego głosie usłyszałam desperację – musisz skupić się na ratowaniu siebie. Ani ja, ani ty nie jesteśmy w stanie pomóc Dallas. Na razie staraj się po prostu zyskać jak najwięcej czasu. Realm robi wszystko, by do ciebie dotrzeć.

I znowu wystarczyło samo jego wspomnienie, by ogarnęły mnie mieszane uczucia, szybko stłumione przez zażyte prochy. Nagle poczułam, jak obmywa mnie znajoma ciepła fala, i chwilę później wszystkie myśli stały się zamglone. Asa wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, po czym ujął mnie pod rękę i poprowadził w kierunku mojej sali.

– Tak działa czerwona pigułka. W miarę jak wymazuje wspomnienia, uwalnia do organizmu substancję, która działa znieczulająco – tłumaczył, co chwilę się oglądając.

– Co właściwie wymazuje? – spytałam niewyraźnie.

– Zależy, co im mówisz.

– Chcą odnaleźć Realma – wyjaśniłam, gdy Asa wprowadził mnie do pokoju. – Pytali, dlaczego nie było go w naszej kryjówce, gdy przeprowadzali nalot.

– I co im powiedziałaś? – spytał agent, pomagając mi się ułożyć na łóżku.

– Prawdę – stwierdziłam. Moje powieki wydawały się coraz cięższe. Mrugałam oczami, a Asa zniknął i pojawiał się w coraz dłuższych odstępach. – Powiedziałam, że nie wiem.

Nim zapadłam w sen, zdążyłam jeszcze zarejestrować, że mężczyzna się uśmiecha.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił.

* * *

Znów znalazłam się w gabinecie doktora Becketta. Czułam się jeszcze bardziej osamotniona niż zwykle. Nie do wiary, że zgodziłam się zażyć żółtą tabletkę – jej zadaniem było wyostrowanie poszczególnych wspomnień i oznaczanie tych, które mają zostać usunięte. Jej dobrowolne zażycie było szaleństwem, lecz nie miałam wyjścia – w ten sposób mogłam zyskać na czasie. Zostało mi pięć, może cztery dni. Włożyłam tabletkę do ust i połknęłam ją. Zamknęłam oczy i czekałam, aż zacznie działać.

Naprzeciw mnie doktor Beckett poprawił się w fotelu, przygotowując się na długą sesję. Przez chwilę poczułam nagły przypływ paniki, że moja podświadomość wyjawia mu, gdzie może teraz przebywać Realm. Odepchnęłam tę myśl – przecież po zażyciu pigułki w mojej psychice można było czytać jak w otwartej księdze. Czyżby jakaś część mnie uważała, że Realm zasługuje na to, by Program go dopadł?

Po pięciu minutach tabletkę zaczęła działać. Zamrugałam szybko powiekami i ogarnął mnie wielki spokój. Wrażenie błogości było jednak inne niż po środkach uspokajających, tym razem nie czułam się przymulona. Byłam całkowicie rozbudzona, myślałam bardzo trzeźwo. Dopiero po minucie lekarz zorientował się, że badawczo mu się przypatruję. Do tego czasu sporządzał notatki w zeszycie, przewracając co jakiś czas strony. Na jego palcu nie zauważyłam ślubnej obrączki. Ubrany był w miękką brązową marynarkę założoną na T-shirt. Jego strój mógł kojarzyć się z ubiorem gwiazdy telewizyjnej podczas gali rozdania nagród. Czy naprawdę był z niego taki wyluzowany typ? Czy też ubiór ten stanowił tylko część roli, jaką postanowił przede mną odgrywać? Ogolił się dzisiaj, przez co wyglądał młodziej. Zapewne miał na karku czterdziestkę, ale bez zarostu mógł uchodzić za dwudziestokilkulatkę. Miałam wrażenie, że człowiek ten przepełniony jest fałszem, stanowi uosobienie kłamstwa.

– Widzę, że lekarstwo zaczęło działać – oświadczył, zerkając na mnie.

Przytaknęłam i poprawiłam się w fotelu. Wydawał mi się wygodniejszy niż ostatnio. Ale może była to tylko kwestia nastawienia?

– Co pan tam pisze? – zainteresowałam się.

Lekarz uśmiechnął się jakby zawstydzony, że przyłapałam go na notowaniu.

– Musiałem podpisać kilka rozporządzeń. Niektórym pacjentom nie umiemy pomóc, Sloane. I to do mnie należy podjęcie tych najtrudniejszych decyzji – oświadczył, po czym umilkł i uciekł wzrokiem w bok. – Niestety Dallas nie wyzdrowieje. Wyznaczyliśmy już datę jej operacji.

Przełknęłam głośno ślinę. Nim zadziałała dobroczynna moc leku, przez chwilę gotował się we mnie gniew podszyty wielkim smutkiem.

– Co się z nią stanie? To, co zamierzacie zrobić, jest okrutne nawet jak na standardy Programu.

– To wcale nie jest tak straszne, jak ci się wydaje. Nie dla kogoś, kto znalazł się w tak trudnym położeniu jak ona. Opracowaliśmy nader skuteczną technikę lobotomii. Operacja w niczym już nie przypomina procedur, jakie przeprowadzano dawniej, w czasach pierwszego boomu na te zabiegi. Wówczas zarezerwowane one były dla przestępców, u których stwierdzono niepoczytalność. Ich celem nie było wyleczenie pacjenta, lecz tylko ułatwienie zadania pilnującemu go personelowi. Tymczasem nam tutaj przyświeca inny cel. Płat czołowy mózgu Dallas zostanie odcięty od nerwów, które przesyłają jej chorobowe impulsy. – Beckett złożył dłonie w geście charakterystycznym dla ludzi jego profesji. – Zamierzamy umieścić za jej oczodołem metalowy pręt, który uszkodzi nerwy. Po operacji nie zostaną żadne blizny, a Dallas nie będzie już więcej chciała się zabić.

– Nie będzie też w stanie myśleć – zauważyłam.

– Nieprawda. Nie usuniemy fragmentów jej mózgu. Zamierzamy tylko nieco inaczej pokierować impulsami nerwowymi. Powstanie spokojniejsza, mniej skłonna do przemocy osoba. Nie zachowa wspomnień strasznych doświadczeń, które stały się jej udziałem. Jej pamięć długotrwała przestanie istnieć. Będzie musiała poddać się jeszcze intensywnej rehabilitacji i terapii mowy, ale za trzy do sześciu miesięcy znów stanie na nogi i będzie mogła cieszyć się życiem.

– Czy mnie również to czeka? – spytałam cichym głosem.

– Zależy, czy postanowisz nam pomóc, Sloane. Powiedz mi, gdzie przebywa Michael Realm.

Z jego ust sączyły się kłamstwa, lecz spojrzenie zdradzało więcej niż słowa. W tym ośrodku nie prowadzono innego rodzaju terapii. Miałam skończyć tak jak cała reszta.

– Nie wiem.

– Jakie były jego ostatnie słowa? O czym rozmawialiście?

Poczułam, jak lekarstwo wyszukuje stosowne wspomnienie. Jego wpływ polegał też na tym, że pacjent nie umiał zdobyć się na kłamstwo. Dlatego w końcu z moich ust popłynęły słowa:

– Dzień przed pojawieniem się agentów rozmawialiśmy na mostku nad strumie-

niem. Realm powiedział, że rozumie, iż zawsze będę wolała Jamesa. Zapewnił też, że on z kolei zawsze nad inne dziewczyny będzie przedkładał mnie. Nie chciałam tego.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś spotkasz się z Michaellem? – spytał lekarz.

Przełknęłam głośno ślinę. Ze wszystkich sił próbowałam powstrzymać cisnące się do ust słowa. Na próżno.

– Tak, liczę na to, że mnie uratuje.

Doktor Beckett wybuchnął śmiechem.

– Ach, tak? Zapewniam cię, że to niemożliwe. Jednak sam fakt, że w to wierzysz, jest znaczący. Sloane, kochasz Michaela Realma?

– W tej chwili go nienawidzę.

– Ale tak w ogóle, pomijając, że okłamał cię i zdradził, czy kochasz Michaela Realma?

Do oczu napłynęły mi łzy, a usta zadrżały.

– Tak – szepnęłam. – Tak, kocham go.

– Doskonale, w takim razie nie musimy go szukać – ucieszył się doktor, zamykając teczkę. – On sam po ciebie przyjdzie. A my będziemy z niecierpliwością na niego czekali.

Rozdział szósty

Ranek nazajutrz doskwierał mi kac po przyjęciu żółtej pigułki. Nie czekając, aż przykre wrażenie ustąpi, wyskoczyłam z łóżka i ubrałam się w czystą pidżamę. Na stoliku nocnym czekała już na mnie taca ze śniadaniem, ale nie miałam czasu na jedzenie. Dzisiaj był dzień, na który wyznaczono operację Dallas. Musiałam ją odnaleźć i uratować. Niespiesznie ruszyłam korytarzem. Kilka razy obraz zatańczył mi przed oczami i musiałam poszukać dłońmi ściany, żeby odzyskać równowagę. Wiedziałam, jak dojść do izolatki, lecz dotarcie tam okazało się trudniejsze, niż sądziłam. Cały świat spowijała mgła. Nagle gdzieś za mną rozległ się męski głos:

– Sloane? – Kiedy odwróciłam się w jego stronę, zobaczyłam Asę. – Dlaczego nie jesteś w swoim pokoju?

– Muszę odnaleźć Dallas – oświadczyłam. – Pomóż mi ją ocalić.

Asa omiół przestraszonym spojrzeniem korytarz, po czym podbiegł do mnie, chwycił za ramię i stanowczym ruchem skierował z powrotem do mojej sali. Spróbowałam mu się wyrwać, ale na niewiele to się zdało.

– Puszczaj – krzyknęłam, jednak zyskałam tylko tyle, że Asa przyspieszył kroku. – To boli.

Wepchnął mnie do pokoju tak gwałtownie, że zatoczyłam się na łóżko. Sprawdził jeszcze raz, czy nikt nas nie widział, po czym wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Oszalałaś? – krzyknął, oglądając się odruchowo.

Ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, było ściągnięcie na nas uwagi pielęgniarek lub innych agentów. Wiedząc o tym, rzuciłam się w kierunku drzwi. Chwycił mnie jednak i przyciągnął do siebie. Kiedy się odezwał, nie spoglądał na mnie, lecz prosto przed siebie.

– Sloane, jeśli to zrobisz, załatwię cię. Nikt nie opuszcza izolatki bez zezwolenia wydanego przez doktora Becketta – wyjaśnił, posyłając mi spojrzenie swych ciemnych oczu. – Domyślam się, że nie masz tego dokumentu.

– Nie mogę dopuścić, by zrobili Dallas lobotomię. Asa, musisz mi pomóc.

– Nie mogę – szepnął. – Nawet gdybym chciał, i tak nie mógłbym tego zrobić. Zdemaskowałbym się.

– Co w takim razie mam począć? Następna w kolejce do lobotomii będę ja. Wtedy też będziesz czekać z założonymi rękami?

– Nie, obowiązuje mnie obietnica złożona Realmowi.

– Dlaczego mu to obiecałeś? Co takiego jesteś mu winien?

Asa uciekł wzrokiem w bok, a jego policzki oblał rumieniec.

– Michael Realm uratował mi kiedyś życie. Jestem mu dłużny przysługę.

– A może ciebie też okłamał?

– Owszem – przyznał z uśmiechem. – Ale to nie znaczy, że nie jestem mu wdzięczny. Gdyby nie on, popełniłbym kiedyś samobójstwo. Byłem już o krok od podjęcia tej decyzji. Realm był jedynym przyjacielem, jakiego miałem. Nie obchodzi mnie, czy był w tym szczery, czy też nie, uratował mi życie. A teraz nadszedł czas, by spłacić dług. On cię kocha, Sloane. Nie jest doskonały, ale naprawdę darzy cię miłością.

– Szkoda, bo ja nie odwzajemniam jego uczuć – rzuciłam. – Możesz mu to powtórzyć.

Wibrowanie komórki Asy dało mu znać, że otrzymał nową wiadomość. Odczytał ją szybko i oświadczył:

– Muszę już iść. Pamiętaj jednak, że masz się trzymać z daleka od Dallas. Zostały ci cztery dni. Nie pozwól, by zabrali cię do chirurga przed upływem tego czasu. Rozumiesz?

– Przecież i tak robią, co chcą. Jak miałabym ich powstrzymać?

– Zrób, co w twojej mocy.

To powiedziawszy, skierował się do drzwi. Nim jednak wyszedł, zauważyłam, że zbladł, a jego ruchy stały bardziej nerwowe. Wbrew jego ostrzeżeniom wiedziałam, że nie mogę biernie się przyglądać, jak lekarze będą wpychać metalowy pręt do czaszki Dallas i niszczyć jej życie. Musiał istnieć jakiś sposób, by jej pomóc.

W moim umyśle zagościła szalona myśl: może zdołam jakoś się przedrzeć? Mój oddech stał się urywany, a w żyłach zaczęła krążyć adrenalina.

Omiotłam spojrzeniem pomieszczenie, szukając czegoś, co mogłoby mi posłużyć jako broń. Mój wzrok przykuły przykryte talerze z jedzeniem i plastikowa łyżka ułożona obok nich na tacy. Jaka szkoda, że siostra Kell nie zostawiła przez przypadek swych drutów albo innego ostrego narzędzia. Żeby dostać się do izolatki, potrzebowałam karty magnetycznej. Asa nie zamierzał raczej użyczyć mi swojej.

Mijały minuty, a moje myśli skupiały się na Dallas. Jej życie miało lada moment ulec nieodwracalnej przemianie. Nie mogła liczyć na to, że ktoś inny jej pomoże. Byłam jedyną osobą, która mogła ją ocalić. Podeszłam do wózka z jedzeniem i zdjęłam z niego talerze. Po chwili trzymałam już w rękach metalową tacę. Teraz musiałam jeszcze jakoś zdobyć kartę magnetyczną.

Uchyliłam drzwi i ukradkiem wyjrzałam na korytarz. Liczyłam, że zobaczę pielęgniarkę spieszącą do mojego pokoju, lecz na korytarzu nie było żywej duszy. Taca chłodziła mi dłonie, w uszach słyszałam łomotanie serca. Nie miałam innego wyjścia – będę musiała zrobić komuś krzywdę. Przepęłniał mnie co prawda wielki gniew, lecz i tak nie miałam na to ochoty. Musiałam odnaleźć Dallas, uwolnić ją z izolatki, a potem czekało nas najtrudniejsze zadanie, ucieczka z ośrodka. Moja

przyszłość zależała od tego, czy mi się poszczęści. Nie mogłam dać się złapać.

Spróbowałam uspokoić oddech, a w głowie kołatała mi się myśl, czy przypadkiem nie postradałam do końca zmysłów. Wreszcie zebrałam się na odwagę i głośno gwizdnęłam. Przez chwilę nic się nie działo. Ale gdy zagwizdałam znowu, rozległo się szuranie stóp po posadzce. Zaklęłam pod nosem, gdy nagle opadły mnie wątpliwości, czy to dobry pomysł. Mimo to wycofałam się ukradkiem do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Kroki stawały się coraz głośniejsze. Stałam przy ścianie i uniosłam tacę nad głową, przygotowując się do zadania potężnego ciosu. Miałam zamiar powalić każdego, kto stanie w drzwiach.

Wszystko działało się niczym w zwolnionym tempie. Widziałam poruszającą się klamkę. Czułam lekki skurcz w naprężonym ramieniu. Wyczuwałam, jak drży mi oddech. Po chwili drzwi się uchyliły i do pokoju wsunęła się głowa z krótko przystrzyżonymi rudymi włosami, najpierw widziana z profilu, potem od tyłu. Zamachnęłam się tacą i z całej siły ją spuściłam, mierząc w potylicę. Rozległ się donośny metaliczny brzęk. W ramieniu poczułam wibracje od uderzenia. Dostrzegłam wgniecenie w metalu. Uniosłam swą broń do kolejnego ciosu, lecz w tej samej chwili ciało osunęło się na podłogę u moich stóp.

To była siostra Kell. Moje ramiona opadły, na chwilę opanowało mnie przemożne poczucie winy. Wydawało mi się, że kobieta nie żyje. W końcu jednak rozległ się stłumiony gulgot, a potem jęknięcie. Musiałam działać natychmiast. Musiałam dotrzeć do Dallas.

Nachyliłam się, zerwałam uwieszoną u pasa pielęgniarki kartę magnetyczną, po czym, uzbrojona w tacę, wybiegłam z pokoju. Przemykałam się korytarzem, rozglądając się na obie strony w poszukiwaniu właściwych dwuskrzydłowych drzwi. Przez cały czas bałam się, że lada moment zawyje alarm, a na korytarzu zaroi się od agentów. Nic takiego jednak się nie stało. Przynajmniej na razie.

Przede mną znajdowała się dyżurka pielęgniarek. Dopadłam do ściany, żeby zejść im z pola widzenia. Nie wiedziałam, jak miałabym wyminąć tę przeszkodę. Dziewczyna paradująca z metalową tacą na pewno wzbudziłaby w nich podejrzenia. Wtem olśniła mnie pewna myśl, będę udawała, że wybieram się na sesję terapeutyczną. Ostrożnie odłożyłam tacę na podłogę i ruszyłam w stronę dyżurki.

Gdy mijiałam okienko, młoda ciemnowłosa pielęgniarka obrzuciła mnie obojętnym spojrzeniem. Skinęłam głową na powitanie, a wtedy uspokojona powróciła do wpatrywania się w monitor. Nim dotarłam do szpitalnego skrzydła, w którym urzędowali lekarze, skręciłam szybko w inny korytarz – po chwili rozpoznałam drzwi znajdujące się na przeciwległym jego końcu i puściłam się biegiem w ich stronę. To właśnie tam zabrał mnie Asa, gdy składaliśmy wizytę Dallas. Nie wiedziałam tylko, czy nadal ją trzymają w izolatce. Musiałam się przekonać.

Szybko zbliżyłam do czytnika karty siostry Kell, po czym pchnęłam drzwi

i ostrożnie przestąpiłam próg. Znalazłam się teraz w kolejnym korytarzyku, z którego wchodziło się do szeregu pokoi. Nie pamiętałam, w którym umieszczono Dallas, lecz wkrótce zorientowałam się, że zapewne jest tu jedyną pacjentką. Wszystkie drzwi, z wyjątkiem jednych, były otwarte. Przełknęłam głośno ślinę w obawie, że zjawiłam się za późno i zastanę puste pomieszczenie. Przesunęłam kartę przez kolejny czytnik i czując mdłości z nerwów, wsunęłam się do izolatki.

Pomieszczenie utrzymane było w przygaszonych barwach. Musiała upłynąć chwila, nim w półmroku odnalazłam odzianą w szarą pidżamę postać. W tej samej chwili Dallas uniosła głowę, a gdy mnie rozpoznała, w jej oczach ujrzałam zdumienie.

– Sloane? – zawołała słabym głosem.

– Dzięki Bogu – jęknęłam, podbiegając do niej i zamykając ją w objęciach. Miała mocno podkrążone oczy. Tkwiła tu dopiero od kilku dni, a już wyglądała, jakby była chora. Zeszczupiała też w widoczny sposób. Miałam wrażenie, że źle znosi pobyt w odosobnieniu.

– Musimy uciekać – oświadczyłam. – Grozi ci lobotomia.

Pomogłam jej wstać. Zataczała się, jakby zapomniała, jak się chodzi.

– Co takiego? – spytała nieprzytomnym głosem. – Lobotomia?

W jej ustach słowo to zabrzmiało tak, jakby nigdy dotychczas się z nim nie spotkała. Nie miałam pojęcia, w jaką psychozę popadła moja przyjaciółka. Wiedziałam tylko, że musimy się stąd wydostać.

– Uciekamy stąd – wyjaśniłam. – Jeśli nas złapią, obie trafimy pod nóż. Zoperowali już Lacey, a my jesteśmy następne w kolejce. Może ruszysz łaskawie tyłek?

Popchnęłam ją w kierunku drzwi. Przemykałyśmy się pod ścianami, wyglądając śladów pogoni. Spodziewałam się, że zaraz rykną syreny i rozbłyszczą światła alarmów, lecz nadal panował spokój. Na wspomnienie siostry Kell ogarnęło mnie znów wielkie poczucie winy.

Gdy dotarliśmy do dwuskrzydłowych drzwi, odwróciłam się do Dallas i powiedziałam:

– Musimy pobiec prosto w stronę schodów, rozumiesz? Nie zatrzymuj się. Nie oglądaj się na nikogo, nawet na mnie.

Musiała upłynąć chwila, nim pojęła znaczenie moich słów. W końcu jednak dostrzegłam błysk zrozumienia w jej oczach. Przyciągnęła mnie nagle na siebie, mocno uścisnęła, po czym odsunęła się i wskazała drzwi. Zbliżyłam kartę do czytnika i znalazłyśmy się w korytarzu. Żeby dotrzeć do schodów, musiałyśmy najpierw minąć dyżurkę pielęgniarek.

Nie dane nam jednak było dojść tak daleko. Zdążyłam postąpić kilka kroków, gdy nagle całe moje ciało przeszył ból. Poczułam wszechogarniający skurcz, świat wokół mnie zapadł się, a ja runęłam bezwładnie na podłogę. Dygotałam na całym

ciele, po policzkach pociekły mi łzy, a z ust bryzgnęła ślina. Oczy uciekły mi w głąb oczodołów, a gdy zdołałam się skupić, ujrzałam nad sobą białą kurtkę agenta. W rękę trzymał paralizator.

Ktoś chwycił mnie pod pachy i powlókł korytarzem. Zostałam zaciągnięta w ustronne miejsce i odwrócona na plecy. Rozpoznałam twarz Asy, który utkwiał we mnie lodowate spojrzenie. Nie wyrażało ono rozczarowania czy złości. Wyzierała z niego pustka. Dobiegły mnie rozpaczliwe krzyki Dallas. Nie umiałam jej pomóc.

– Pójdę po wózek – powiedział Asa. – A potem zabiorę cię do izolatki.

Spojrzał w głąb korytarza, wyraźnie na kogoś czekając. Chciałam spytać go, jak się czuje siostra Kell, jednak moje porażone prądem ciało nie pozwalało na tak skomplikowane operacje jak mówienie. Nadal wstrząsały nim niekontrolowane spazmy, a szczęki zaciskały się z wielką siłą.

Po chwili obok mnie znalazł się wózek inwalidzki. Asa przy pomocy innego agenta uniósł mnie i posadził na nim. Osunęłam się na bok, jednak żaden z nich nie zwrócił na to uwagi – nie zainteresowali się tym, jak się czuję, ani nie zaproponowali mi pomocy. Pomyślałam, że się doigrałam i mnie zabiją. Spodziewałam się, że zawiozą mnie teraz do gabinetu doktora Becketta. Agenci skierowali się jednak w stronę, z której nadeszłyśmy. Po dotarciu do izolatki ciśnięto mnie na łóżko w sali sąsiadującej z tą, w której trzymano Dallas. Agenci przymocowali mnie do materaca pasami i wyszli. Asa nawet się nie obejrzał.

* * *

Obudziło mnie jakieś stukanie, z początku ciche, lecz przybierające na sile w miarę, jak odzyskiwałam przytomność. Gdy otworzyłam oczy, w pierwszej chwili przestraszyłam się, widząc wokół siebie nieznane sprzęty. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że znajduję się w ośrodku i oczekuję na lobotomię. Wtem stukanie ustało. Przewróciłam się na prawy bok i to, co ujrzałam, wydarło z mej piersi jęk przerażenia.

– Witaj, Sloane – rzekł Roger. – Chyba musimy zamienić dwa słowa.

Otworzyłam usta, żeby wrzasnąć, jemu wystarczyła jednak sekunda, w mgnieniu oka był przy mnie i zatykał mi usta dłonią.

– Spokojnie – powiedział. – Chyba nie chcesz, żebym poderżnął ci gardło.

Nie przestawałam wierzgać, rzucając dziko głową. Roger odsunął się nagle o krok, a jego twarz wykrzywił grymas bólu. Dostrzegłam, że chwytą się za bok, w który ugodziła go nożem Dallas. Gdy tylko zabrał dłoń z moich ust, zaczęłam przeraźliwie krzyczeć. Chwycił mnie wtedy za gardło i zaczął dusić, zaciskając palce na mojej szyi.

– Wykończę twoją koleżkę – warknął, a ja poczułam palenie w piersi. Roz-

paczliwie próbowałam zaczerpnąć powietrza, lecz na próżno. – Wcześniej jednak muszę dowiedzieć się, gdzie go znajduję. Gdzie jest Michael Realm?

– Nie wiem – wyszeptałam bezgłośnie, bezskutecznie próbując wyrwać się z jego uścisku. Roger był ode mnie znacznie cięższy i silniejszy. Miałam wrażenie, że za chwilę pogruchocze mi kości. Czułam, że nie wyjdę z tego żywa.

– Słuchaj, Sloane – odezwał się lekkim tonem, a ja zobaczyłam przed oczami wirujące ciemne plamy. Oznaczało to, że zaczynam tracić przytomność. – Realm ma coś, co należy do mnie. Dobiję z nim targu, ale najpierw muszę go odszukać. Pomożesz mi albo do końca pognębię Dallas.

Twarz Rogera zawisła tuż nade mną. Podjęłam jeszcze jedną desperacką próbę zaczerpnięcia powietrza, ale na niewiele to się zdało.

– Sloane, zniszczę ją psychicznie. Będzie błagała o śmierć.

Ta groźba podziałała na mnie niczym płachta na byka. Zdobywając się na nadludzki wysiłek, zdołałam uwolnić jedną nogę i wymierzyć mu potężnego kopniaka w kolano. Trafiłam w udo. Uderzenie wytrąciło go z równowagi, Roger zsunął się ze mnie i upadł na bok. Próbowałam wołać o pomoc, ale z moich ust wydobył się tylko zachrypnięty jęk. Dławiłam się od wciąganego powietrza. Spoglądałam bezradnie, jak Roger chwiejnie wstaje, chroniąc dłońmi klatkę piersiową. Najwidoczniej rany po pchnięciach nożem jeszcze się nie zagoiły. Nagle zaświtała mi szalona myśl, że się otworzą i agent wykrwawi się na śmierć.

– Odszukam go – zapowiedział, chwiejnym krokiem zmierzając ku drzwiom. – Michael Realm jest już trupem, a ty nie możesz zrobić nic, by go uratować.

– Pomocy! – Zamiast krzyku z moich ust wydobył się tylko szept. Po chwili znów się rozkaszałam. Gdy Roger zniknął za drzwiami, zaczęłam szarpać się na łóżku, próbując uwolnić się z więzów. Pasy wrzynały mi się w nadgarstki, rozrywając skórę na ranach, które dopiero zaczynały się goić.

– Ratunku! – jęczałam. Nagle przez głowę przeleciała mi myśl, że agent uszkodził mi tchawicę i już nigdy nie wydobędę z siebie normalnego głosu.

Rozległ się dźwięk zbliżających się kroków. Uniosłam głowę, spoglądając w stronę drzwi. Po chwili pojawił się w nich Asa. Jak tylko zobaczył, w jakim jestem stanie, podniósł do ust komunikator i zameldował o napaści. Próbowałam opowiedzieć mu o Rogerze – o tym, że planuje zabić Realma i zrobić coś strasznego Dallas – lecz Asa tylko mnie uciszał, skupiony bez reszty na ściąganiu więzów.

W celi zrobiło się tłoczno, pojawiali się w niej kolejni agenci, jednak nikt nie chciał wysłuchać, co mam do powiedzenia. Położono mnie na łóżku na kółkach, znów przymocowano pasami, po czym powieszono dokądś korytarzem. Wciąż rozpaczliwie walczyłam o każdy oddech. Wokół mnie migały nieprzerwanie białe kurtki agentów. Wypatrywałam wśród nich twarzy Rogera, jednak ten gdzieś prze-

padł. Był niczym upiór, który mnie nawiedził, po czym rozpląnął się w powietrzu. Zaczynałam się zastanawiać, czy na pewno jeszcze przed chwilą był ze mną w izolacie. Moje wątpliwości rozwiała jakaś pielęgniarka, która widząc mnie jadącą na prześwietlenie, zawołała:

– O Boże, patrzcie tylko na jej szyję! Ktoś nieźle ją urządził!

A więc nie padłam ofiarą przywidzenia: Roger naprawdę zjawił się w mojej celi.

* * *

Kiedy dostarczono mnie do izby chorych, otoczyli mnie agenci. Czekaliśmy na doktora Becketta.

– To sprawka Rogera – wychrypiałam, zwracając się do Asy, który skinął poważnie głową. Miał naprężone ramiona, przyjął czujną postawę.

– Tak, minąłem się z nim. Sądziłem, że wyszedł z izolatki Dallas. Dopiero po chwili usłyszałem twoje wołanie – powiedział, spuszczać wzrok, jakby przytłoczyło go nagle poczucie winy. Chcąc mu ulżyć, próbowałam dotknąć jego ręki. Odskoczył jak oparzony, a ja zrozumiałam, że po tym jak zawiodłam go, zakradając się do Dallas, nie mogłam już liczyć na jego pomoc.

Gdy w końcu na sali pojawił się lekarz, Asa usunął się szybko na bok. Niecierpliwie czekałam na sposobność, by opowiedzieć Beckettowi o postępkach Rogera. Liczyłam, że doktor nie pozwoli mu skrzywdzić Dallas ani odnaleźć Realma.

Nim jednak mogliśmy pomówić, Beckett sięgnął po telefon i wdał się w rozmowę, rzucając mi od czasu do czasu pochmurne spojrzenia. Czyżby rozmawiał z Rogerem? Czy w sprawę zaangażuje się policja? Po skończonej rozmowie Beckett wyminął Asę i stanął przede mną. Odruchowo zbliżyłam dłoń do obolałej szyi.

Na twarzy doktora pojawił się przepraszający, serdeczny uśmiech.

– Zostawcie nas na chwilę samych – poprosił, zwracając się do agentów.

Mężczyźni wymienili między sobą niepewne spojrzenia, lecz spełnili prośbę lekarza. Asa wyszedł razem z pozostałymi. Zostałam sam na sam z doktorem w niewielkim nieskazitelnie białym pokoiku. Powoli ogarniała mnie panika. Nagle przyszło mi do głowy, że Beckett będzie chciał mnie skrzywdzić tak samo jak Roger. Byłam bezbronna i przerażona.

– Muszę przyznać – odezwał się lekarz – że idąc tutaj, spodziewałem się zobaczyć Michaela Realma. Jestem zawiedziony, że nie przybył ci na pomoc. Coś mi się zdaje, że jednak cię nie kocha.

Jego uwaga odniosła zamierzony skutek, poczułam lekkie ukłucie bólu, postanowiłam je jednak zignorować i skupić się na tym, co naprawdę ważne.

– Nie możecie dopuścić, by uszło to Rogerowi na sucho – powiedziałam słabym głosem po długiej chwili ciszy. – To psychopata. Zamorduje Realma i Dallas.

Wiem, że to jeden z waszych ludzi i będziecie go chronić, ale chyba nawet pana obowiązują jakieś zasady.

– Podjęliśmy stosowne kroki.

Wybuchłam śmiechem, ale już w następnej sekundzie chwyciłam kurczowo szyję, czując nieznośny ból. To lekarze byli szaleni, a nie my, pacjenci.

– Wymiga się z tego – powiedziałam, spoglądając doktorowi prosto w oczy. – Dokładnie tak jak poprzednio. Roger szantażował pacjentki, zmuszając je do seksu w zamian za obietnicę zachowania wybranych wspomnień.

– To tylko plotki – oświadczył Beckett, lecz w jego twarzy zaszła zmiana. – Skąd o tym wiesz?

– Sama byłam pacjentką, czyżbyś zapomniał? Byłam jedną z ofiar.

– Zachowałam jakieś wspomnienia?

– Chodzi o coś innego. Pański pracownik, panie Beckett, gwałci nieletnie dziewczęta. Co za różnica, czy przy okazji pozwala ofiarom zapamiętać jakieś pozbawione znaczenia drobiazgi? Tracą znacznie więcej. Należy to wszystko dokładnie udokumentować. W okresie gdy byłam pacjentką, Roger został zwolniony.

Odniosłam wrażenie, że moje słowa wprawiły lekarza w zakłopotanie. Niewiarygodne.

– Doktor Warren wiedziała o uprawianym przez niego procederze – oznajmiłam.

– Realm złamał mu rękę. Roger został zwolniony i wydalony z ośrodka, w którym pracował. Jak to możliwe, że po tym wszystkim znów znalazł zatrudnienie w Programie?

– Roger nie pracuje już dla Programu. W każdym razie nie jawnie. Zresztą pożegnała się z nami również doktor Warren. Po twojej ucieczce Program zlikwidował jej posiadłość. – Beckett westchnął ciężko. Nagle wydał mi się bardzo zmęczony. – Sloane, musimy porozmawiać o siostrze Kell.

– Jak ona się czuje? – spytałam szybko, czując, jak opanowuje mnie poczucie winy.

– Bywało z nią lepiej, to na pewno – odparł ostrożnie lekarz, potrząsając głową.

– Rana okazała się na tyle poważna, że konieczne było założenie kilku szwów. W taki sposób rewanżujesz się osobie, która próbowała ci pomóc? Nadal wydaje ci się, że nic ci nie dolega?

– Nie chciałam jej skrzywdzić – powiedziałam zawstydzona. – Po prostu musiałam spotkać się z Dallas. Martwiłam się o nią. To, co tutaj robicie, jest złe. Nie wolno wam zmieniać ludzi w żywe trupy.

Doktor Beckett zbył moją uwagę gniewnym parsknięciem.

– Mylisz się, Sloane. Przecież sama widziałaś, jak świetnie radzi sobie Lacey. Wszyscy nasi pacjenci są w doskonałej formie. Po prostu przejawiają mniejsze skłonności samobójcze i nie są tak gwałtowni. Naprawdę nie umiesz tego dostrzec?

Było jasne, że nigdy nie przekonam go do swojego punktu widzenia. Ten człowiek chyba wierzył w bzdury, które wygadywał.

– Wobec tego proszę mi dać święty spokój – powiedziałam. – Nie mam pojęcia, gdzie jest Realm. A nawet gdybym wiedziała, i tak nigdy bym panu nie powiedziała. Owszem, zdradził mnie, ale przynajmniej nie jest cierpiącym na urojenia idiotą.

Z początku Beckett nie zareagował. Po chwili przywołał jednak na usta sztuczny szeroki uśmiech.

– Biedactwo – odezwał się pełnym udawanego współczucia głosem. – Naprawdę zupełnie się pogubiłaś.

Wyciągnął rękę i palcami pogładził mnie po policzku.

– Słodkich snów, Sloane – szepnął. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby pomóc Dallas.

Na znak lekarza do sali weszło dwóch agentów. Rozmawiali przyciszonymi głosami. Przed odejściem Beckett przyjrzał mi się jeszcze raz. Z jego twarzy wyzierało teraz pewne niezdecydowanie.

– Przeczesać teren ośrodka. Strażnikom na zewnątrz każcie przeszukać tereny wokół szpitala – polecił agentom. – Wzmocnijcie też strażę przy izolatce aż do momentu, gdy jutro chirurg wezwie pacjentkę.

Usłyszawszy rozkazy, agenci, niczym bezwolne cyborgi, opuścili salę i pospieszyli, by wykonać zadanie.

– A więc tak to wszystko ma się skończyć? – zawołałam do Becketta, który również zamierzał wyjść. – Zablokujecie pewne części naszych mózgów, pozbawiając nas dostępu do wspomnień, i będziecie udawać, że nigdy nie istnieliśmy?

– Sloane, możesz mi wierzyć, chciałbym, żeby to było takie proste. Nawet nie wiesz, jak bardzo zaszkodziliście z Jamesem naszemu wizerunkowi. Jednak Program podniesie się po ciosie, przetrwa. Zawsze znajdą się nastolatki gotowi rozstać się życiem. A my będziemy musieli ich ratować. Tak teraz będzie wyglądał świat, a ja mogę się tylko cieszyć, że znalazłem się po właściwej stronie barykady.

– Mylisz się.

– A cóż ty możesz wiedzieć? – sarknął. Z wolna opadała z niego maska opanowanego lekarza. – Cierpisz na depresję. Masz omamy. Twoje zdanie gównu znaczy. Do zobaczenia po drugiej stronie, Sloane. Mam nadzieję, że po operacji łatwiej dasz się lubić.

Były to ostatnie słowa doktora Becketta, jakie wypowiedział do mnie tego dnia. Wrócił do swych obowiązków, a ja zostałam sama w pokoju o wyłożonych gąbką ścianach.

Rozdział siódmy

James – szepnęłam, leżąc na łóżku. Miałam nadzieję, że wypowiadając jego imię, wyczaruję w wyobraźni całą jego postać. Widziałam jednak tylko jego twarz i niesamowicie błękitne oczy. Słyszałam też dźwięk jego głosu. Ale równocześnie wiedziałam, że nie ma go przy mnie. I nigdy już nie będzie. Byłam sama w niewielkim pokoju, z ramionami wyciągniętymi wzdłuż ciała, ułożona w pozycji wywołującej klaustrofobię.

Umysł zaczął płatać mi figle. Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło od chwili, gdy zaatakowałam siostrę Kell. Kilka godzin? A może dzień? Nie miałam jak tego sprawdzić. Pomieszczenie, w którym mnie zamknęto, było pozbawione okien. Dwukrotnie przyszła do mnie inna pielęgniarka, żeby zaprowadzić mnie do toalety. Podczas ostatniej wizyty przebrała mnie w szarą szorstką w dotyku pidżamę szpitalną. Nie odzywała się ani słowem, lecz wyczuwałam, że pała do mnie nienawiścią. Ciekawe, czy siostra Kell była jej przyjaciółką. Mało brakowało, a spytałabym ją, jak się miewa moja poprzednia opiekunka, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Nie miałam prawa zadawać takich pytań. To ja byłam wariatką, która ją zraniła.

A teraz leżałam znów skrępowana na łóżku i wołałam mojego chłopaka, spodziewając się, że lada moment naprawdę usłyszę odpowiedź. Czas płynął niespiesznie. W pewnym momencie dobiegł mnie ledwo słyszalny dźwięk ciężkich kroków. Nie przypominały cichuteńkich odgłosów stąpania pielęgniarek. Hałas się nasilał, jakby w moim kierunku szła większa grupa ludzi. Na moje usta wypłynął uśmiech, serce zabiło mi żywiej. A więc przyszli po mnie. James i Realm nareszcie mnie odnaleźli.

Wykręciłam szyję i uniosłam głowę znad łóżka, by widzieć drzwi. W głowie kołatała się myśl, że za chwilę stąd wyjdę. Jakies strzępy wspomnień zjawiały się i zanikały, przypadkowe i niejasne. Nie próbowałam się na nich skupiać. Zamiast tego nabrałam powietrza w płuca i zaczęłam krzyczeć:

– Tutaj jestem! James!

Rozkaszałam się, gdy gardło przypomniało mi o niedawnym ataku Rogera. Nie zważałam jednak na ból, nie mogłam pozwolić, by minęli moją celę. Wtem usłyszałam, jak ktoś przykładą kartę do czytnika. Rozległ się sygnał ustępujących zamków. Zaraz odzyskam wolność.

Drzwi otworzyły się na oścież. W pierwszej chwili nie docierało do mnie to, co widzę. W drzwiach nie stanął ani James, ani Realm, tylko mężczyzna w białej kurtce z przylizanymi blond włosami. Za nim dostrzegłam dwóch następnych, niemal

identycznych agentów. Uśmiech zniknął mi z ust. Niedawna ekscytacja przerodziła się w rozpacz.

– Nie – powiedziałam, kręcąc powoli głową. – Tylko nie to.

Zachowując kamienną twarz, pierwszy agent wkroczył do celi. Zbliżył się do łóżka i począł odpinać krępujące mnie pasy. Jego dotyk był stanowczy, lecz nie sprawiał mi bólu.

– Panno Barstow, zabieramy panią na wycieczkę – oświadczył. – Pomogę pani wstać, a potem pójdzie pani z nami, zgoda?

– Ale dokąd?

– Ma się pani spotkać z pewnym doktorem.

Dobrze było znowu stanąć na nogach. Na głowie miałam kompletny bałagan i gdy wychodziliśmy z pokoju, odruchowo próbowałam rozczesać palcami splątane włosy z tyłu głowy. Wiedziałam, że nie idę na spotkanie z Beckettem, lecz z chirurgiem. Zbliżała się chwila operacji.

Jeden z agentów odłączył się od nas i został przy celi, w której prawdopodobnie więzili Dallas. Wszystko wydawało mi się zupełnie nierealne – mijane przez nas gołe ściany korytarzy i białe kurtki mężczyzn, unoszący się wokół nich zapach mydła i ból promieniujący od moich nadgarstków. Znalazłam się w koszmarze, z którego nigdy nie będę mogła się obudzić. Czyżby ta obecna wersja mnie miała na zawsze pozostać zamknięta w czterech ścianach izolatki, podczas gdy wkrótce narodzi się nowa Sloane? Zawsze już będę czekała na przybycie Jamesa. Po policzku potoczyła mi się łza, usta zaczęły drżeć. Zaczepnęłam szybko powietrza, próbując powstrzymać łkanie. Ogarniał mnie tak porażający strach, że mimo woli zaczęłam wycofywać się w bezpieczny świat wspomnień. Do mojej ostatniej twierdzy – myśli o Jamesie.

* * *

– Sloane – odezwał się James, uśmiechając się szeroko – powinnaś nauczyć się pływać.

– Yhym – mruknęłam, majstrując coś przy samochodowym radioodbiorniku.

– Mówię zupełnie poważnie – oświadczył. – A co, jeśli znajdziemy się kiedyś w wodzie i będziemy musieli się ratować?

– Na przykład przed rekinami? – zazartowałam.

– Nigdy nie wiadomo.

– Mało prawdopodobne, żebym musiała uciekać przed atakiem krwiożerczych rekinów. James, pływanie naprawdę do niczego nie jest mi potrzebne. Ale za to jestem całkiem niezła w puszczaniu kaczek. Muszę ci kiedyś pokazać.

– Nie podoba mi się to, że pozwalasz zapanować nad sobą lękowi – powiedział.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, głos był poważny. Jechaliśmy na spotkanie z Lacey i Kevinem, a w perspektywie mieliśmy dołączenie do buntowników. Wszystko, co robiliśmy, podszyte było strachem. Zaczynałam podejrzewać, że nigdy już się go nie pozbedziemy.

– Nie chcę, byś bała się czegokolwiek – odezwał się James. – Chcę, żebyś była wojowniczką. Abyś zawsze o wszystko walczyła. W przeciwnym razie zwycięstwo będzie należało do nich.

Przełknęłam głośno ślinę. „Oni” w ustach Jamesa oznaczali Program.

– Przecież walczyłam o ciebie – wyszeptałam.

– Super – odparł James, wzruszając lekko ramionami. – A teraz chciałbym, żebyś nauczyła się pływać.

– Wykluczone.

Na przednią szybę spadły pierwsze krople deszczu i James włączył wycieraczkę. Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem, jakbym była jego największym utrapieniem.

– Pewnego dnia – oświadczył – przekonam cię, że warto mnie słuchać.

** * **

Otworzyłam oczy i spojrzałam na korytarz, który zdawał się nie mieć końca. Im bliżej byliśmy oddziału chirurgicznego, tym ciemniejsze były barwy ścian – ich nieskazitelna biel ustępowała miejsca szarościom. A więc nigdy już nie popływam z Jamesem. Miał rację, zawsze paraliżował mnie lęk. Zaczęłam rozglądać się na boki, lustrując wzrokiem towarzyszących mi agentów. Każdy krok naszego spaceru przybliżał mnie do kresu dotychczasowego życia.

Nie mogłam dłużej pozwalać, by paraliżował mnie lęk. Musiałam zacząć pływać.

– Zdajesz sobie sprawę, do czego przykładasz rękę? – spytałam jednego z agentów. – Nie jestem nawet chora. Próbują mnie tylko uciszyć.

Żaden z mężczyzn nawet na mnie nie spojrzał, lecz widziałam, że ten idący po prawej stronie zmrużył lekko oczy. Jaka szkoda, że nie było przy mnie Asy. Tak bardzo chciałam, by mi pomógł. Zamiast niego prowadziło mnie tych dwóch obcych agentów i to z nimi miałam odbyć ostatnią rozmowę przed spotkaniem z chirurgiem. Szarpnęłam się gwałtownie, ale ich uchwyt był silny.

– Idziemy – odezwał się jeden z nich łagodnym głosem, jakby naprawdę przemawiał do wariatki.

– Nie do wiary, że zgadzasz się być częścią tego systemu – syknęłam. – Pozwalasz, by Program niszczył życie innym. A jak byś się poczuł, gdybym była twoją przyjaciółką? Albo siostrą? Albo gdybyś to ty znalazł się na moim miejscu?

Agent odwrócił się do mnie, na jego ustach zagrał uśmieszek, jakby miał już przygotowaną odpowiedź. Był nieco rozkojarzony. Wiedziałam, że nie mogę

zaprzepaścić nadarżającej się okazji. Z całej siły napałam nagle ciałem na jego ramię, posyłając go na podłogę. Równocześnie wyrwałam drugą rękę z uchwytu jego kolegi. Ruch był tak gwałtowny, że się poślizgnęłam. Dzięki temu udało mi się uniknąć ramienia agenta, który próbował mnie pochwycić.

Ruszyłam biegiem przed siebie, z początku ślizgając się na posadzce. Dobięłam do drzwi i znalazłam się na głównym korytarzu. Za plecami słyszałam podniesione głosy agentów – krzyczeli do mnie, równocześnie wykrzykując komendy do komunikatorów. Wiedziałam, że nie mam szans, ale postanowiłam, że nie dam się potulnie zaprowadzić do sali operacyjnej. Będą musieli mnie obezwładnić. Nie ułatwię im tego, co dla mnie przygotowali.

Ściany znów stały się białe. Pędziłam ile sił w nogach. Nie wiedziałam, jak daleko za mną jest pogoń. Nie chciałam się oglądać, obawiając się, że mogłabym stracić tempo. Spodziewałam się, że lada chwila poczuję elektryczny szok, gdy dosięgnie mnie paralizator któregoś ze strażników, a mimo to nie przestawałam biec. Nie mogłam się zatrzymać. Nigdy.

Dotarłam do zakrętu korytarza i nagle dostrzegłam grupę strażników zwróconych do mnie plecami. Serce podeszło mi do gardła, poczułam mdłości. To koniec. Byłam już gotowa, by zacząć krzyczeć i walczyć do utraty sił – oni jednak nie zwracali na mnie uwagi. Nagle ucichły też krzyki ścigających mnie agentów. Wsłuchiwali się teraz w komendy rozbrzmiewające w słuchawkach komunikatorów, a ich spojrzenia krążyły między mną a tym, co działo się przed nami. W pewnym momencie zorientowałam się, że ochroniarze nie zwracają uwagi ani na mnie, ani na wezwania swych kolegów, ponieważ zajęci są rozmową z kimś innym, a raczej starają się nie wpuścić tego kogoś na korytarz.

Ruszyłam w ich stronę, wiedząc doskonale, że wchodzę w paszczę lwa. Liczyłam jednak, że właśnie tam znajduje się klucz do mojego ocalenia. Zerknęłam przez ramię w stronę ścigającej mnie grupy. Agenci wydawali się rozdarci. Jeden z ochroniarzy przede mną podniesionym głosem powtarzał, że żadnych komentarzy nie będzie. O Chryste!

Ruszyłam znów biegiem, wyciągając szyję, by ani na chwilę nie stracić z oczu rosnących mężczyzn broniących dostępu do korytarza. Wtem usłyszałam znajomy głos, który wykrzykiwał, że nie godzi się, by cenzurować jego materiał. Przystanąłam przed drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową i nagle poczułam wielką, wszechogarniającą ulgę.

Mężczyznę, który wyłonił się zza ochroniarzy, był Kellan. Od razu rozpoznałam jego ciemne włosy i bystre spojrzenie.

– Kellan? – spytałam ostrożnie.

Nie mógł mnie usłyszeć. Nadal miałam zachrypnięty głos, poza tym właśnie wstrząsały mną pierwsze spazmy szloch. Byłam uratowana. Reporter nie pozwoli,

by poddano mnie lobotomii.

Kellanowi towarzyszył operator kamery filmujący konfrontację z ochroniarzami. Jeden z nich próbował chwycić obiektyw i skierować go w inną stronę, lecz szło mu marnie. Wspięłam się na palce i zaczęłam machać rękami, aby ściągnąć na siebie uwagę reportera. Wtem drzwi obok mnie otworzyły się z głośnym szczękiem i zanim miałam okazję zobaczyć, kto się w nich pojawił, czyjaś ręka chwyciła mnie za łokieć i wciągnęła na klatkę schodową. W następnej sekundzie podwoje się zatrzęsęły.

Rozdział ósmy

Czyste Panie, Sloane – dyszał James, ryglując drzwi metalową sztabą. Po chwili wziął mnie w ramiona i pocałował w czoło.

Nie byłam nawet w stanie go uścisnąć, moje ręce drżały, gdy powoli dotknęłam rękawa jego koszuli, a potem ręki. Skóra Jamesa była ciepła. Spojrzałam niepewnie w jego błękitne oczy, przyjrzałam się potarganym blond włosom i jasnemu zarostowi pokrywającemu brodę. Był to ten sam wymarzony James, którego przechowywałam we wspomnieniach. Czy to możliwe, by umysł płatał mi kolejnego figla?

– Jesteś prawdziwy? – spytałam łamiącym się głosem.

Przez cały czas obawiałam się, że cierpię na urojenia. Zostałam poddana lobotomii, a teraz popadałam w psychozę objawiającą się halucynacjami. Gdy jednak palcami odnalazłam blizny na ramieniu Jamesa, uwierzyłam, że to naprawdę on. Z mojej piersi wydarł się jęk, gdy utonęłam w jego ramionach.

– Jestem tutaj – zapewniał mnie szeptem mój ukochany. Jego uścisk dawał mi poczucie bezpieczeństwa. – Jestem tu, Sloane. Obiecałem, że po ciebie przyjdę. Teraz musimy się stąd wydostać. Twój znajomy reporter ma za zadanie odwrócić uwagę ochroniarzy i agentów. Musimy wykorzystać tę szansę. Możesz biec?

Skinęłam głową i otarłam twarz. Nie umiałam zmusić się do wypuszczenia ręki Jamesa. Obawiałam się, że gdy ją puszcze, chłopak zniknie jak zjawa, a agenci pochwycą mnie i zaciągną z powrotem do hallu. Nie mogłam tam wrócić. Po prostu nie mogłam.

– A co z Dallas? – spytałam.

– Posłałem już kogoś po nią – dobiegł czyjś głos z półpiętra niżej. Spojrzałam w dół schodów i ze zdumieniem ujrzałam Realma. Ubrany był w białą kurteczkę, włosy miał zaczesane gładko do góry. Był to tak obrzydliwy widok, że zachciało mi się rzygać. Realm naprawdę był agentem.

– Jak tylko będziesz bezpieczna, Asa sprowadzi też Dallas – wyjaśnił. – Oddał mi swoją kartę magnetyczną i w całym tym zamieszaniu zdołaliśmy niezauważeni wślizgnąć się na teren ośrodka. Plan był genialny, tak w każdym razie sobie powtarzam.

Po tych słowach Realm uśmiechnął się nieznacznie, lecz nie odwzajemniłam uśmiechu. Puściłam rękę Jamesa i ruszyłam w dół schodami. Cała się trzęsałam, paliła mnie skóra. Kiedy zbliżyłam się do Realma, jego twarz się rozpogodziła. Przyjrzałam mu się dokładnie – na szyi, tuż nad kołnierzem białej koszuli, nadal widniała ta sama blizna. Chłopak nie był tak blady jak zazwyczaj, a cienie pod oczami nie były tak widoczne. Nie wiedziałam, czy to zasługa makijażu, czy może do twarzy było mu w białym ubraniu agenta.

W następnej chwili wymierzyłam mu siarczysty policzek. Zapieczętna mnie dłoń, a z oczu popłynęły łzy. Przez chwilę Realm nie odwracał twarzy, dopiero gdy znów odważył się na mnie spojrzeć, zobaczyłam, że oczy ma pełne łez.

– Przepraszam – szepnął skruszony. Zrozumiał, że wiem już o wszystkim.

– Nie wybaczę ci – warknęłam.

Wtem poczułam na ramieniu czyjeś dotknięcie. Za mną stał James.

– Musimy ruszać – powiedział łagodnie, obrzucając Realmę współczującym spojrzeniem. Czy w ogóle wiedział, że Michael jest agentem? Czy gdyby wiedział, przyszedłby tutaj razem z nim?

James poszukał znów mojej dłoni, po czym spojrzał mi głęboko w oczy, jakby błagał, bym jeszcze raz mu zaufała. W następnej chwili popchnął mnie lekko ku schodom. Minęłam Realmę, choć wcale jeszcze z nim nie skończyłam. Ruszyliśmy schodami w dół, z Michaeliem zamykającym pochód. Gdy dobiegliśmy do wyjścia, z góry do naszych uszu doszedł łomot – ktoś mocował się z drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową. Zablockowanie ich metalową sztabą było dobrym pomysłem. A więc pogoń już ruszyła. James ścisnął mocniej moją rękę i wypadliśmy z budynku na zalany słońcem dziedziniec. Słoneczne światło w pierwszej chwili oślepiło mnie. Kamyki na chodniku przebijały szpitalne kapcie, raniąc boleśnie stopy. Nie przestawałam jednak biec, choć nie miałam pojęcia, dokąd prowadzi mnie James. Wtem w gmachu ośrodka ryknęła syrena alarmowa. Natychmiast poczułam, jak moje przerażenie rośnie. Nigdy się stąd nie wydostaniemy. Oni nigdy nam na to nie pozwolą.

– Tam – krzyknął Realm, wskazując coś po lewej stronie. Był szybszy, mógł pobiec przodem, ale celowo trzymał się z tyłu, żeby mnie ochraniać. Gdy spojrzałam we wskazane miejsce, zauważyłam białą furgonetkę zaparkowaną w niewielkim zaułku. Zza naszych pleców dobiegały pokrzykiwania tłoczących się w drzwiach agentów. Lada moment mieli wypaść na zewnątrz. Biegłam bez przerwy. W płucach czułam palenie, lecz nie zwalniałam ani na chwilę. Wiedziałam, że właśnie ważą się moje losy.

Minęliśmy częściowo zastawiony autami parking i skierowaliśmy się prosto w boczną uliczkę. Wtem przy furgonetce dojrzałam białą kurtkę. Z wrażenia potknęłam się, widok agenta zmroził mnie. Jednak już po chwili zobaczyłam, że mężczyzna popycha wózek inwalidzki i wolną ręką odsuwa drzwi samochodu. Gdy rozpoznałam postać siedzącą na wózku, z moich ust wydarł się szloch, to była Dal-las. Jej blond dredy rozpoznałabym w każdej sytuacji. Asa zapakował wózek z pasażerką do furgonetki. Ciało dziewczyny było bezwładne, jakby podano jej jakieś silne prochy. Wtem z oddali napłynęły zawodzenia policyjnych syren. Musieliśmy natychmiast stąd zniknąć.

Co prawda działalność Programu była w oczywisty sposób zła, lecz nie miałam

zamiaru ryzykować konfrontacji z policją – i tak mogliby mi nie uwierzyć. W zamieszaniu mogliby mnie wysłać z powrotem do szpitala. Nie miałam już żadnych złudzeń, Program gotów jest posunąć się do wszystkiego, by mnie uciszyć.

– Sloane, musisz biec szybciej – krzyknął zdyszany James, oglądając się do tyłu i przyspieszając kroku. Agenci musieli deptać nam po piętach. Niemal czułam na karku ich oddechy. Dallas stwierdziła kiedyś, że nie sposób wydostać się z ośrodka Programu. Mówiła, że kilka razy próbowali kogoś uwolnić. James odparował wtedy, że najwyraźniej popełniali jakiś błąd. Teraz mogłam tylko liczyć, że opracował lepszy sposób.

Gdy dobiegaliśmy do furgonetki, Asa czekał już za kierownicą z zapalonym silnikiem. Tylnie drzwi samochodu nadal były otwarte. Od wolności dzieliło nas dosłownie parę kroków. Wiedziałam, że musi się udać.

Wtem usłyszałam, jak Asa wrzuca bieg. Przez głowę przeleciała mi upiorna myśl, że furgonetka odjedzie bez nas. W następnej chwili poczułam, jak ktoś chwytając mnie od tyłu za koszulę i pcha do przodu. Straciłam równowagę i potykając się, runęłam do wnętrza samochodu. Wokół siebie wyczuwałam jakąś kotłowaną, migwały czyjeś ręce próbujące coś pochwycić. Nie miałam pojęcia, co właściwie się dzieje. Siłą rozpędu wtoczyłam się w głąb furgonetki, a ktoś zasunął drzwi.

Tuż obok mnie na podłogę runął Realm. Leżeliśmy teraz obok siebie ramieniem w ramię. Rozległ się pisk opon, gdy samochodem zarzuciło, po czym wystrzelił do przodu. W płucach nadal czułam straszne palenie, miałam też obolały bok. Być może uszkodziłam sobie coś w środku, lecz adrenalina nie pozwalała mi ocenić stanu, w jakim się znalazłam.

– Dzięki, stary – odezwał się James. Policzki miał zaczerwienione, a włosy mokre od potu. Spoglądał na Realma, który nadal leżał bez ruchu na podłodze. Chłopak nie mógł złapać tchu, lecz uniósł dłoń do czoła i zaszutował bez większego przekonania. A więc to on wepchnął mnie do samochodu. Realm uratował mi życie. Mimo to uciekłam wzrokiem w bok, nie umiając spojrzeć mu w twarz.

– Sloane?

Na dźwięk znajomego głosu moją twarz rozjaśnił uśmiech. Kiedy dźwignęłam się z podłogi, ból w boku stał się nieznośny, wrywając mi z piersi zduszony jęk. Realm próbował mi pomóc, lecz odepchnęłam jego rękę. Dopiero teraz dostrzegłam siedzącą na wózku Dallas. Asa przypiął ją pasami bezpieczeństwa, które odciły się na tle szarej pidżamy. Widząc, że dziewczyna nie ma na oku przepaski, wybuchłam śmiechem: nie poddano jej lobotomii.

Najchętniej bym ją mocno przytuliła, ale pędziliśmy teraz na złamanie karku i nie mogłam złapać równowagi. James wgramolił się na siedzenie pasażera obok kierowcy i wdał się w rozmowę z Asą, instruując go, gdzie ma jechać. Agent, mój przyjaciel, był teraz jednym z nas – uciekinierów. Wystarczyło spojrzeć na pobladałą

twarz, by stało się jasne, że doskonale rozumiał, co to znaczy.

W pewnym momencie znów poczułam przeszywający ból w boku. Gdy uniosłam brzeg pidżamy, ujrzałam duży ciemnofioletowy siniak wielkości dłoni. Przełknęłam głośno ślinę i nakryłam go koszulą. Gorączkowo szukałam w pamięci informacji, jaki ważny narząd znajduje się po prawej stronie.

– Realm, pomóż jej usiąść – zawołał James z przedniego siedzenia. Kiedy zauważył moją minę, zmarszczył brwi. – Sloane, co ci jest?

Wymienił spojrzenie z Asą, po czym znalazł się przy mnie. Milcząco zgodziłam się, by pomógł mi usiąść. Przygryzałam wargę, by nie krzyczeć z bólu, gdy sadzał mnie na fotelu obok Dallas. Realm przesiadł się tymczasem do przodu i zajął miejsce obok Asy.

James widział, że coś jest ze mną nie tak, lecz jego uwagę równocześnie przykuwało to, co działo się za oknem. Musiał przez cały czas wypatrywać policji oraz, co było jeszcze gorsze, agentów. W pewnym momencie we wstecznym lusterku dojrzałam pogoń.

– Mamy ogon! – krzyknęłam przerażona. Za nami gnał czarny samochód. Nie dawał się zgubić, skręcał za każdym razem tam, gdzie my. Poczułam nowy przypływ paniki.

James podążył spojrzeniem ku samochodowi i po chwili powiedział uspokajająco:

– To Kellan. Nie bój się, to tylko Kellan. – A gdy posłałam mu zdumione spojrzenie, dodał: – Dotarliśmy do niego dzięki wizytówce. Pomógł nam cię uwolnić.

Czarny samochód miał przyciemniane szyby, nie sposób było dojrzeć kierowcy. Miałam tak wiele pytań, że nie wiedziałam, od czego zacząć. Przytuliłam się do Jamesa, szczęśliwa, że znów jesteśmy razem. Dodatkowo rozpieszczała mnie radość z odzyskanej wolności. Nie wiedziałam tylko, jak długo będę mogła się nią cieszyć.

– Dokąd jedziemy? – spytałam, zarzucając mu ręce na szyję. Dotyk Jamesa, gdy gładził moje włosy, był cudowny. Kiedy jednak zamiast niego z odpowiedzią pospieszył Realm, drgnęłam nieprzyjemnie zaskoczona.

– Do Oregonu – poinformował cichym głosem.

Spojrzałam ze złością w jego stronę. Czyżby oszalał?

– To jakiś absurd! Nie mogę wrócić do domu. Przecież to moi rodzice oddali mnie do Programu.

– Nie mamy innego wyjścia.

– Ach, i teraz mam ci zaufać, czy tak? Jesteś agentem, zawsze nim byłeś! Pozwoliłeś, by mnie zabrali – krzyczałam. Do oczu napłynęły mi łzy, znów poczułam się zdradzona. Nawet gdybym wybaczyła Realmowi wszystkie jego wcześniejsze kłamstwa, pozostawała jeszcze jedna sprawa: nie pomógł nam zbiec przed nalotem. Doprowadził do nas ludzi z Programu, a gdy naprawdę go potrzebowałam, prze-

padł bez śladu.

Realm opuścił głowę, nie ośmielając się spojrzeć mi w oczy.

– To nie tak. Nie pozwoliłem, żeby cię zabrali. Po prostu nie miałem możliwości im się przeciwstawić. Cas powiedział mi co prawda o układzie, jaki zawarł z Programem, lecz gdybym nie uciekł wtedy, wszyscy mielibyście teraz przerąbane. To ja uwolniłem Jamesa. Zrobiłem to, abyś mogła go mieć u swego boku. Tak, uważam, że możesz mi teraz zaufać.

James przytulił mnie, zapewniając szeptem, że Realm ma rację. Nie potrafiłam się jednak uspokoić. Gotował się we mnie gniew, o który się nawet nie podejrzewałam. Byłam wściekła, że Realm okazał się agentem. Wściekła na to, co wydarzyło się nad jeziorem. Było jednak coś jeszcze, jakieś wspomnienie, które przedzierało się na powierzchnię świadomości. Spojrzałam odruchowo na Dallas, przeczuwając, że ma ono związek właśnie z nią. Nie doczekałam się jednak żadnego olśnienia. Zawiedziona spojrzałam znów na Realma. A więc wymazali również to – usunęli jedną z przyczyn, dla których na jego widok ogarniało mnie wzburzenie. Wyczuwałam w moim umyśle puste miejsce po wspomnieniu. Co jeszcze mógł przeszkrobać Realm? Wybaczanie mu zbrodni, których nawet nie potrafiłam sobie przypomnieć, mijało się z celem.

– Świetnie, zatem jedziemy do Oregonu – powiedziałam, wzburzona na myśl, że Program w ogóle zdołał osiągnąć jakichś moich wspomnień. – Dotrzemy tam i co dalej? Ile będziemy mieli czasu, nim znowu nas dopadną?

Asa zerknął niepewnie na Realma. Najwyraźniej dręczyły go te same obawy. Zaczynałam sobie uświadamiać, jak fatalnie musiał się czuć, pomagając nam w ucieczce. Spłacił wprawdzie dług zaciągnięty u Realma, ale równocześnie zrujnowało mu to życie. Stał się zbiegiem i gnał przed siebie razem z grupą na wpół obłąkanych buntowników.

– Tego nie wiem – odparł poważnym głosem Realm. – Ale nie jedziemy do Oregonu, żebyś mogła wrócić do domu. Mamy tam umówione spotkanie z pewną osobą. Zapewne ostatnim prawdziwym przyjacielem, jaki nam pozostał.

– To znaczy z kim? – spytałam. Nie umiałam wyobrazić sobie, by ktoś zechciał walczyć u naszego boku. Nawet Realm nie miał mocy, by kogoś do tego zmusić.

Po jego twarzy przemknął smutny uśmiech. Odwracając się przodem do kierunku jazdy, oświadczył:

– Z doktor Evelyn Valentine.

Rozdział dziewiąty

Wiejskie chaty zatopione wśród oregońskich pustkowi wyglądały tak samo pięknie jak zawsze. Im bliżej byliśmy celu, tym większa ogarniała mnie nostalgia. Całe życie spędziłam pośród tych połonin. Dzieciństwo upłynęło mi na pieszych wycieczkach z namiotem po okolicy. Często wyruszałam na nie wspólnie z moim bratem. Nie zachowałam tych wspomnień, lecz wiedziałam, że czasami wędrowałam też razem z Jamesem.

Ogarniała mnie senność, lecz ból promieniujący z uszkodzonego boku skutecznie ją przepędzał. James przeniósł się na tył i próbował rozmawiać z Dallas. Jej lakoniczne monosylabowe odpowiedzi nie nastrajały zbyt optymistycznie. Było jasne, że jest w strasznym stanie. Wiedzieliśmy bez słów, że musimy się nią opiekować. I pilnować, żeby na przykład nie wyskoczyła na jezdnię z rozpedzonego samochodu.

* * *

Realm skończył rozmowę telefoniczną z Kellaniem, ale nie podzielił się z nami informacjami. Domyślałam się jednak, że rozmowa miała niezbyt pozytywny przebieg. Zakończył ją, mówiąc:

– Zobaczymy.

Spodziewałam się, że media będą trąbić o naszej ucieczce i wszyscy będą znać na pamięć nasze rysopisy. Wyglądało jednak na to, że Program usiłuje zatuszować sprawę. Nie ogłoszono nawet, że jesteśmy poszukiwani.

W pewnym momencie poczułam szarpnięcie, gdy James chwycił oparcie fotela, przeciskając się, by usiąść obok mnie. Wystarczyło to niewielkie poruszenie, by ostry ból znów dał o sobie znać. Zaciskając zęby, próbowałam stłumić okrzyk. Było za późno – James dostrzegł moją reakcję i przyjrzał mi się badawczo.

– Co ci jest? – spytał poważnym głosem. Gdy dostrzegł, że ochraniam prawą stronę ciała, spojrział na mnie z wymówką. – Jesteś ranna?

W tej samej chwili odwrócił się ku nam siedzący z przodu Realm. Wiedziałam, że lada chwila obaj zaczną panikować.

– Uderzyłam się przy wsiadaniu – wyjaśniłam, czując suchość w ustach. – Prawdę mówiąc, cholernie boli. Asa, masz tu może jakąś apteczkę?

– Mam kilka zastrzyków torazyny – odparł agent, przyglądając mi się w lusterku. – Ale możesz po tym zasnąć jak kamień.

To nie wchodziło w grę. Na chwilę umknęliśmy pogoni, jednak śpiąc, byłabym

zupełnie bezbronna. Nie mogłam ryzykować. Chyba już nigdy nie pozwolę sobie zapaść w sen.

– Daj sobie zrobić zastrzyk – szepnął James, nachylając się do mnie. Musnął palcami stłuczenie na moim boku, wywołując nowy przypływ bólu. – Moje pocałunki nie uśmierzą bólu tak skutecznie jak ten środek.

– Przepraszam, że cię popchnąłem – odezwał się cicho Realm. – To moja wina.

Przełknęłam głośno ślinę. Nagle poczułam do niego wielką wdzięczność, lecz szybko odepchnęłam tę myśl. Nie mogłam ustąpić mu nawet o krok. Nie wiedziałabym potem, jak się przed nim bronić.

– Nie wygłupiaj się. Uratowałeś nam życie – powiedział James, zwracając się do Realma. – Asa, podaj mi, proszę, strzykawkę. – A gdy spojrzałam na niego błagalnie, zapewnił: – Nic ci się nie stanie, obiecuję.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę, dręczeni myślą, że James składał mi już nieraz różne obietnice. Może takie było nasze przeznaczenie, obiecywać sobie rzeczy, na które nie mieliśmy wpływu, byle tylko podtrzymać wiarę w drugiej osobie. To właśnie wiara, którą tchnął w nas na przykład Arthur Pritchard, pozwala przetrwać.

Skinęłam głową i podciągnęłam rękaw. Asa podał Jamesowi strzykawkę, a ten z niepewną miną wziął ją do ręki i zdjął zatyczkę. Był teraz kłębkim nerwów, jednorazówkę trzymał tak, jakby zamierzał za chwilę mnie nią dźgnąć. Gdyby nie bolało mnie tak bardzo, pękałabym ze śmiechu na jego widok.

– Zaczekaj – odezwał się Realm, a po chwili znalazł się przy nas i odebrał Jamesowi strzykawkę. – Chryste, chłopie, zamierzasz się, jakbyś chciał przebić pancerz.

Wsunął się między nas dwoje i nagle ogarnął mnie smutek, nie miał już na sobie kurtki agenta, tylko T-shirt. Do twarzy było mu w zaczesanych na bok włosach. Wyglądał naprawdę przystojnie. Ta myśl spotęgowała tylko moją nienawiść.

– Zaraz będzie po wszystkim – powiedział uspokajająco. Z bliska nie miał śmiałości spojrzeć mi prosto w oczy. Dotknął ciepłymi, miękkimi palcami mojego ramienia, po czym ujął moją rękę i podniósł ją nieco wyżej.

– Weź głęboki oddech – poprosił szeptem. Był taki miły. Do oczu napłynęły mi łzy, zaciskałam usta, żeby się nie rozpłakać. Nie chciałam go w naszym życiu. Nie chciałam cierpienia i żalu, jaki we mnie wywoływał. Chciałam uciec przed tym przedziwnym splątaniem uczuciem miłości i nienawiści, jakie we mnie budził.

Wtem poczułam ukłucie, a zaraz potem pieczenie w miejscu, gdzie zatopił igłę. Mimo woli krzyknęłam cicho. Jednak to wcale nie igła sprawiała mi największe cierpienie i Realm dobrze o tym wiedział. Po chwili zabrał strzykawkę, a ja ukryłam twarz w dłoniach, nie przestając łkać. Opłakiwałam wszystko to, co utraciłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy, gdy zostałam wielokrotnie wykorzystana i zdradzona, a także nieomal poddana lobotomii. Wiedziałam, że już nigdy nie będę po

prostu szczęśliwa. Dlatego płakałam.

Realm wstał, a wtedy James wrócił na swoje miejsce i pomógł mi się wygodnie ułożyć na swoich kolanach. Wtuliłam się w niego i bezgłośnie łkałam jeszcze przez chwilę. Ból zaczął z wolna ustępować, stopniowo ogarniała mnie chemiczna błogość. Tym razem nie chciałam z nią walczyć.

– Za godzinę dojedziemy do Evelyn i Sloane będzie mogła się tam wyspać – oznajmił Realm, a po chwili namysłu dodał: – O ile pani doktor nas przyjmie.

* * *

Ze snu wyrwał mnie ostry zgrzyt odsuwanych drzwi furgonetki. Ból w boku zupełnie ustąpił, zastąpiony przez dziwną sztywność. Miałam wrażenie, jakby moje wnętrzności stwardniały niczym skała.

– Przenieśmy ją na tył domu – zaproponowała jakaś kobieta. Miała nieco zachrypnięty głos i wyczuwalny niemiecki akcent. To musiała być Evelyn Valentine. Poczulałam, jak silne dłonie unoszą mnie z fotela, a głowa bezwładnie opada mi, opierając się o pierś Jamesa. Próbowałam się przebudzić, ale oczy same się zamykały.

– Przejawia skłonności samobójcze? – spytała lekarka.

– Nie – odparł Realm.

Siłą woli uchyliłam jeszcze raz oczy – zbliżaliśmy się do niewielkiej drewnianej chatki. Po murach pięła się winorośl. Ginący w zieleni domek sprawiał wrażenie, jakby chciał ukryć się w świecie przyrody.

– Dużo ostatnio przeszła – dodał po chwili Realm. – Mało brakowało, a przybylibyśmy za późno. Ta druga dziewczyna, Dallas, potrzebuje pani pomocy.

Lekarka westchnęła i powiedziała coś niewyraźnie. Powoli odwróciłam głowę w stronę, skąd dochodził jej głos, lecz wszystko podskakiwało w rytm kroków niosącego mnie Jamesa i nie mogłam się skupić. Trudno było mi nawet złapać oddech.

– Witaj, moja droga – rozległ się znów głos lekarki i po chwili pojawiła się tuż przy mnie. Była to wysoka szczupła kobieta w okularach. Miała około sześćdziesiątki. Na jej głowie pyszniła się burza kasztanowych włosów, na nosie miała pieprzyk. Uśmiechała się przyjaźnie. Zęby miała pożółkłe i niezbyt proste, ale z jej twarzy emanowała szczerłość. Momentalnie zapalałam do niej sympatią.

– Nie próbuj nic mówić – poleciała, zbywając moje wysiłki machnięciem ręki. – Dostałaś silne lekarstwo i musisz się teraz wyspać. Najpierw jednak chciałabym się przyjrzeć temu stłuczeniu i sprawdzić, czy nie nabawiłaś się jakiejś poważniejszej kontuzji.

– Wylize się z tego? – odezwał się James. Jego głos nie pozostawiał wątpliwości, że jest przerażony. Był w fatalnym stanie. Gdyby nie to, że właśnie niósł mnie na

rękach, przytuliłabym go i zapewniła, że nic mi nie będzie. Jego strach był nie zniesienia.

– Sądzę, że tak – zapewniła lekarka, gładząc mnie po włosach. Po chwili James, manewrując ostrożnie, wniósł mnie do domku. Znaleźliśmy się w mrocznym wnętrzu. Okna były zasłonięte i dopiero po chwili zapaliła się lampka u góry. – Paskudny krwiał, na wszelki wypadek będę musiała go trochę ponakłuwać.

Dopiero po chwili poklepała mnie po ramieniu, dając do zrozumienia, że to tylko żart.

– No dobrze, połóż ją tutaj – zwróciła się do Jamesa.

James ułożył mnie na wąziutkim jednoosobowym łóżku. Poczułam pod sobą cudowną miękkość świeżej pościeli. Nadal byłam przymulona i obolała, ale przede wszystkim przepełniał mnie strach, że zostanę z kimś sam na sam. Chciałam, żeby przy mnie był tylko James. Chwyciłam go za koszulę, aby nie pozwolić mu odejść, usiadł więc w nogach łóżka. Ujął moją dłoń i zbliżył do swych ust.

– Wszyscy, z wyjątkiem blondyna, wynocha – zarządziła lekarka, wyganiając Realma i Asę. Następnie, wskazując moje szpitalne ciuchy, zwróciła się do Jamesa: – Zdejmij z niej te paskudztwa.

James posłusznie zaczął rozbierać mnie ze szpitalnej koszuli, a Evelyn uklękła przy łóżku i przyjrzała się dokładnie sińcowi. W pewnym momencie, zgodnie z zapowiedzią, dźgnęła stłuczone miejsce, wywołując mój jęk. Przeprosiła mnie, ale nie przeszkodziło jej to w zrobieniu później jeszcze kilku nakłuć w różnych miejscach. W końcu podeszła do komody, wyjęła z niej różowy T-shirt i podała Jamesowi.

– Załóż jej tę koszulkę – poprosiła. – Nie będziemy ubierać jej znowu w te smętne szpitalne szmaty.

– Nic jej nie jest? – dopytywał napiętym głosem James.

– Stłuczenie, obrzęk. Przez kilka tygodni będzie obolała. Ostatnie wydarzenia najbardziej odbiją się na jej stanie emocjonalnym – oświadczyła Evelyn, po czym usiadła w fotelu przy łóżku. Kiedy już byłam ubrana, lekarka przyjrzała się nam obojgu badawczo. – Przykro mi z powodu tego, przez co musieliście przejść. Ale może wyjaśnilibyście mi kilka rzeczy. Na przykład jakim cudem Michael Realm mnie odnalazł?

Ułożyłam się wygodniej, przytulając się do Jamesa i otwierając szeroko oczy, żeby pozbyć się senności.

– Kiedy zabrano nas z chaty nad jeziorem – powiedział James – wsadzono mnie do furgonetki, w której czekał już na mnie Realm. Ubrany jak agent, towarzyszył mu Asa. Pojechaliśmy do jakiegoś obskurnego motelu niedaleko ośrodka Programu. Asa oficjalnie nie brał udziału w nalocie, dlatego Program nie wiedział, że wprowadził mnie razem z Realmem. Zatajono fakt, że w ogóle znajdowałem się

chatce, gdy rozpoczął się nalot. Zniknąłem z radaru Programu. Realm uratował mi życie.

Jego słowa wprowadziły mnie w przygnębienie – nie miałam pojęcia, co jeszcze musiałby powiedzieć, żebym zdołała przebaczyć Michaelowi Realmowi.

– Miałem przy sobie wizytówkę pewnego reportera – ciągnął James. – Umówiliśmy się z nim spotkanie i poprosiliśmy o pomoc. Umowa była prosta, miał pomóc nam uwolnić Sloane, a my gwarantowaliśmy mu materiał, który uczyni go sławnym. Realm zaproponował Kellanowi, że umówi go na wywiad z tobą, jeśli nam pomoże.

Coś zmieniło się w przyjaznym nastawieniu lekarki. Jej spojrzenie podążyło ku drzwiom, za którymi czekał Realm. Michael wspomniał mi kiedyś, że Evelyn była jego serdeczną przyjaciółką. Wiedział jednak, że ukrywa się przed Programem, a mimo to naraził ją na zdemaskowanie. Jakim prawem zrobił wszystkie te rzeczy, które miał na sumieniu?

– To Kellan wpadł na pomysł, że bez zapowiedzi zjawi się w ośrodku i narobi zamieszania – podjął opowieść James. – Próbował dostać się tam już wcześniej i doświadczenie podpowiadało mu, że ochroniarze będą chcieli wyprowadzić go siłą. W tym czasie mieliśmy z Realmem wślizgnąć się do środka. Nie zakładaliśmy wtedy, że Sloane sama ucieknie agentom. Choć oczywiście powinniśmy wziąć pod uwagę taką ewentualność.

Na ustach Jamesa pojawił się uśmiech, widziałam jednak, że nadal jest roztrzęsiony. Świadomość, że niemal mnie stracił, zupełnie wytrąciła go z równowagi. Zawdzięczałam życie jemu i Realmowi. Gdyby nie ich pomoc, prawdziwa Sloane Barstow przestałaby istnieć. Mimo to nie wiedziałam, czy kiedykolwiek jeszcze poczuje się kompletna. Czy kiedykolwiek będę się czuła naprawdę bezpieczna.

– A co z tą drugą dziewczyną? – zainteresowała się Evelyn. Z jej twarzy nie umiałam wyczytać, czy przeprowadza rutynowy wywiad lekarski czy też przemawia przez nią wściekłość.

– Dallas jest jedną z nas – wyjaśnił James. – Padła ofiarą gwałtu. Obawiam się, że jest w złym stanie. Realm pomyślał, że może mogłabyś również na nią rzucić okiem.

– Michael Realm ma wiele ciekawych pomysłów – wtrąciła Evelyn. – Ale śmiało, mów dalej.

Lekarka była jednak wściekła. Przemknęło mi przez głowę, że lada moment każe nam się wynosić. Całe szczęście otumaniające działanie torazyny zaczynało słabnąć, choć może to krążąca w moich żyłach adrenalina działała na mnie pobudzająco.

– Ustaliliśmy, że wydostaniemy Sloane i Dallas ze szpitala i przyjedziemy do ciebie – ciągnął niezrażony James. – Realm od dawna już wiedział, gdzie się ukrywasz.

Twierdził, że to ze względu na ciebie mieszkał w Oregonie. Chciał po prostu być niedaleko. Czekał na właściwy moment, by zapukać do twoich drzwi, i ten moment chyba właśnie nadszedł.

Evelyn milczała, a ja omiotłam przytomniejszym spojrzeniem pokój, w którym się znajdowaliśmy. Pomieszczenie tonęło w półmroku, ale miało swój niezaprzeczalny urok. Ściany zdobiły olejne obrazy przedstawiające leśne pejzaże. Narzuta na łóżku miała ciemnozieloną barwę. Wnętrze było bardzo skromne. Nagle dotarła do mnie straszna prawda, wkraczając do tego domu, naruszyliśmy to, co pozostało z dawnego świata Evelyn. Goszcząc nas pod swym dachem, stawała się winna udzielania pomocy zbiegom.

– Wiedziałam, że w końcu przyjdzie pora i na mnie – oświadczyła poważnym głosem. – Jeśli jednak na koniec mogę ocalić kilkoro dzieciaków, nie będę protestować. Gdy tylko Program namierzy mój dom, zorganizują nalot. Nie możecie zatrzymać się tu zbyt długo.

– Jeśli jednak zdecydujesz się porozmawiać z Kellanem, będziesz miała okazję opowiedzieć mu swoją wersję historii. Wspólnie możemy obalić Program. Realm twierdzi, że będziesz wiedziała, jak tego dokonać.

– Michael zawsze miał o mnie wygórowane mniemanie – powiedziała skromnie Evelyn, pozwalając sobie na przelotny uśmiech i poprawiając swój czerwony sweter. – Program jednak pozbędzie się mnie, zanim rząd zdoła zapewnić mi ochronę. Jestem już za stara, żeby ciągle uciekać. Czuję się zmęczona. W mojej głowie kryje się wiele sekretów. Tajemnic, których nigdy nie zdołam zapomnieć. Podejrzewam, że z tobą jest podobnie.

Wtem uderzyła mnie ta szalona myśl, przecież w całym tym zamieszaniu zapomniałam, że James zażył lekarstwo! Wie teraz wszystko o nas, sam przed sobą nie ma też żadnych tajemnic. O Boże, co takiego może wiedzieć?

– Nie pracowałem jako lekarz – zaprzeczył skromnie James. – Jestem przekonany, że moje sekrety są śmieszne w porównaniu z tymi, które pani przechowuje.

Evelyn nachyliła się do niego, w jej oczach dojrzałam niepokój.

– Jak się czujesz? – spytała cicho. – Zdołałeś powstrzymać przypływ depresji?

James poruszył się niespokojnie na łóżku.

– Mogłem liczyć na pomoc. Miałem przy sobie Realma, no i przyjmowałem dodatkowe leki. Udało mi się jakoś przetrwać najgorsze ataki przygnębienia. Skupiłem się na uwolnieniu Sloane. Było ciężko, nie zaprzeczam. Mam jednak nadzieję, że najgorsze już za mną.

– Nie wszyscy mieli tyle szczęścia co ty – powiedziała Evelyn. – Musisz być gotowy, wspomnienia nadal będą do ciebie wracać. Niektóre będą trudniejsze do zniesienia od innych.

– Wiem, jakie jest ryzyko. Teraz jednak nie mamy czasu na jego roztrząsanie.

Evelyn, dziękujemy, że nas przyjęłaś. Muszę jednak wiedzieć podstawową rzecz, czy umiesz powstrzymać Program?

Evelyn podniosła oczy do góry i zapatrzyła się w sufit, jakby próbowała powstrzymać łzy.

– Wygląda na to, że Michael dokonał już wyboru za mnie. Doskonale rozumiem, do czego posunie się Program, żeby mnie uciszyć – powiedziała, po czym pociągnęła głósko nosem i zapadła się głębiej w fotel, zakładając nogę na nogę.

– Wiesz, że nie mam swoich dzieci? – spytała. – Dlatego gdy wybuchła epidemia, nie miałam tych samych obciążeń co niektórzy lekarze. Oczywiście to, co widziałam, budziło moje przerażenie. Jednak badania, jakie prowadziłam, nie przynosiły zadowalających rezultatów, nie umiałam wskazać źródła epidemii, pierwszego przypadku samobójstwa, od którego wszystko się zaczęło. W końcu udało mi się odnaleźć pewną niewielką szkołę na przedmieściach Waszyngtonu, której trzy uczennice otruły się podczas imprezy w domu jednej z nich. Odkryłam, że jedna z tych dziewczyn, szesnastolatka, od dziewiątego roku życia przyjmowała leki antydepresyjne. Zdiagnozowano u niej wiele różnych chorób i przepisano mnóstwo środków, które miały ułatwić jej funkcjonowanie w szkole. Koniec końców mieszanka lekarstw zadziałała w nieprzewidziany sposób na psychikę dziewczyny i spowodowała myśli samobójcze. Nie wiemy jednak, co takiego powiedziała swoim przyjaciółkom, że również one zapragnęły umrzeć. Nazajutrz po ich śmierci wybuchła epidemia. Nagle ruszyła lawina artykułów, doniesień prasowych i powtarzanych sobie przez ludzi historii. Kwestia tego, dlaczego nastolatki targnęły się na swoje życie, zeszła na drugi plan – wszyscy zaczęli się zastanawiać, jak nie dopuścić do kolejnych zgonów. Zapanowała powszechna psychoza. Takie przynajmniej jest moje zdanie. Oczywiście wielu naukowców uważa inaczej. Ale teraz problem jest już i tak rozwiązany, bo mamy Program, który wszystkich nas ocali, czyż nie? – dodała sarkastycznie.

Chłonełam słowa Evelyn, porównując je szybko z tym, co już wiedziałam. Nie ze wszystkim się zgadzałam – przykładowo moim zdaniem lekarka niesłusznie uważała, że w rozprzestrzenianiu się choroby dużą rolę odgrywała kwestia mody i naśladownictwa. Jednak kto wie, może również w tym kryło się ziarno prawdy.

– Bardzo szybko zapałałam sympatią do Michaela – opowiadała rozmarzonym tonem Evelyn. – To chłopak o złotym sercu, a przy tym nieustraszony wojownik. Jednak jego osobowość ma też mroczną stronę. Michael ma skłonność do manipulowania ludźmi i okrucieństwa. Stał się taki po tym, jak Program pozbawił go wspomnień. Zamiast go uratować, uczynił go gorszym człowiekiem, niż był wcześniej. Zrozumiałam wtedy, że coś jest nie tak, i zaczęłam eksperymentować w poszukiwaniu lekarstwa. W końcu opracowałam formułę, która przywracała wyparte wspomnienia. Eksperymentalny specyfik dałam do zażycia Michaelowi,

Kevinowi, Rogerowi oraz Peterowi. – Przy tych słowach lekarka zaczęła szybko mrugać, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. – Peter nie przeżył kuracji. Próbowałam na wszystkie sposoby go ocalić, jednak na próżno. Gdybym nie podała mu lekarstwa, nadal by żył. W pewnym sensie jestem odpowiedzialna za jego śmierć, zabiłam go. Potem poprzysięgłam sobie, że nigdy więcej nikogo nie narażę na tak wielkie ryzyko. Wkrótce jednak o wynalezieniu lekarstwa dowiedzieli się ludzie z Programu. Obowiązywał mnie kontrakt i groziła mi przymusowa lobotomia, jednak mimo wszystko starałam się za wszelką cenę chronić moich pacjentów. Dlatego zniszczyłam wszystkie akta i dokumenty zawierające informacje o składzie lekarstwa. Została tylko jedna pigułka – ta, którą przechował Realm. Zapewne nie powiedział wam, do kogo wcześniej należała.

– Nie – przyznałam, na co lekarka parsknęła gniewnie. Zrozumiałam wtedy, komu Realm ukradł tabletkę. To dlatego Roger poszukiwał jej przez cały czas. Przypuszczalnie wiedział, że jest w posiadaniu Realma.

– Czy może pani stworzyć więcej pigułek? – spytałam z myślą o Dallas. Zachodziłam w głowę, czy przywrócenie wspomnień okazałoby się dla niej dobroczynne, czy może wyrządziłoby dodatkową krzywdę.

– Nigdy tego nie zrobię – powiedziała Evelyn, potrząsając głową. – Sprowadzanie na człowieka wszystkich jego wypartych mrocznych myśli nie jest dobrym pomysłem. Mało kto jest w stanie to znieść. Równie dobrze mogłabym przyłożyć pacjentowi pistolet do głowy i nacisnąć spust. Arthur Pritchard skłaniał się ku masowej produkcji leku, ja jednak upierałam się, że takie postępowanie prowadzi donikąd. Nie wierzył mi.

Natychmiast powróciły mroczne obrazy: opuszczony Arthur siedzący w ponurym pomieszczeniu.

– Poddali go lobotomii – odezwałam się, ściągając na siebie zdziwione spojrzenie Jamesa. – Widziałam go w ośrodku.

– Przykro mi, naprawdę – odezwała się po dłuższej chwili Evelyn. – Ale nie zmienia to faktu, że lekarstwo nie jest żadnym rozwiązaniem. Jego stworzenie świadczy o mojej naukowej naiwności. Powinnam była w pierwszej kolejności uniemożliwić Programowi wymazywanie wspomnień.

Po chwili lekarka spojrzała na Jamesa i dodała:

– Pytałeś, czy wiem, jak powstrzymać Program. Otóż nie wiem. Nie wiem, jak sprawić, by ludzie odzyskali nadzieję na lepsze jutro. Jeśli jednak ten wasz reporter zdoła dotrzeć do wyników badań, które korporacja ukryła przed światem, znajdzie odpowiedzi na nurtujące go pytania. Moim zdaniem to sam Program odpowiedzialny jest za rozprzestrzenianie się epidemii. Presja, jakiej poddaje młodych ludzi, popycha ich ku ostatecznym rozwiązaniom. To Program, który stawia sobie za cel zahamowanie epidemii przez wyzerowanie pamięci ludzkiej populacji, sam

przykłada rękę do rozszerzania się choroby.

Rozdział dziesiąty

Byle już późno, gdy Evelyn skończyła opowieść. Zanim poszła sprawdzić, jak się czuje Dallas i reszta niezapowiedzianych gości, zaproponowała, żebyśmy zostali w jej pokoju i się przespali. Wylegiwanie się w łóżku pani doktor wydawało się nieco dziwaczne, jednak bliskość Jamesa sprawiała, że tym bardziej marzyłam o kilku godzinach snu. Nie mówiliśmy wiele, sił wystarczyło nam tylko na wymruczenie słów, że dobrze znów być razem. Miałam do Jamesa mnóstwo pytań, ale po rewelacjach ostatnich paru godzin mój umysł domagał się przede wszystkim odpoczynku.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło. Zbudziło mnie poruszenie się Jamesa. Mój ukochany oświadczył, że spałam jak nieżywa, i włączył lampkę, by rozjaśnić panujący w pokoju mrok. Zalało nas ostre światło. Zerknęłam niepewnie na różową koszulkę i szare spodnie od pidżamy. Potrzebowałam chwili, by zorientować się, gdzie jesteśmy.

Wyskoczyłam szybko z łóżka i dopiero gdy nieopatrznie przeniosłam ciężar ciała na prawą nogę, stłuczenie przypomniało o sobie. Podciągnęłam koszulkę i przyjrzałam się sińcowi. Na jego widok James skrzywił się, po czym podszedł i delikatnie mnie przytulił. Zapewniłam go, że czuję się dobrze, choć tak naprawdę stłuczenie bolało jak cholera. Pocałowałam go w usta, a potem oboje wyszliśmy z pokoju.

Nie zaszliśmy daleko – po kilku krokach stanęłam jak wryta i powstrzymałam chcącego wyminąć mnie Jamesa. W kuchni przy okrągłym stole siedziała Evelyn, na którą nakierowano ostre światło reflektora. Tuż obok usiadł Kellan, a operator kamery nagrywał ich rozmowę. Z boku wywiadowi przypatrywali się Realm i Asa. W pewnym momencie spojrzenia moje i Michaela skrzyżowały się. Przysłuchiwaliśmy się, jak Evelyn Valentine opowiada całemu światu o Programie. Mówiła w sposób bardzo rzeczowy, momentami nawet nieco oziębły, lecz niewątpliwie sprawiała wrażenie osoby wiarygodnej.

Gdy operator poprosił o chwilę przerwy, wymknęłam się z kuchni i ruszyłam na poszukiwanie Dallas. Odnalazłam ją w jadalni, siedziała tam zupełnie sama i wpatrywała się w ciemny ekran zgaszonego telewizora. Evelyn zadbała, by ona również pozbyła się szpitalnych ciuchów. Ubrana była teraz w koszulkę z nadrukiem drużyny futbolu amerykańskiego Seattle Seahawks. Wydawała się kompletnie zagubiona. Kiedy zajęłam miejsce obok niej, uniosła na mnie spojrzenie.

Nie odzywałyśmy się. W pewnym momencie zobaczyłam, że drżą jej usta, a po chwili uśmiechnęła się szeroko, ukazując szparę między zębami. Objęłam ją ramie-

niem, a wtedy Dallas przytuliła się do mnie i głośno pociągnęła nosem, jakby chciała się rozplakać. Obie wpatrywałyśmy się teraz w ciemny ekran. Łączyła nas silna więź, lecz rany po ostatnich wydarzeniach były zbyt świeże, byśmy mogły rozmawiać o tym, przez co razem przeszłyśmy.

– Sloane – dobiegło mnie wołanie Jamesa. Po chwili stanął w drzwiach mój wymarzony chłopak. Uradowana cmoknęłam Dallas w szyję, wywołując tym salwę jej śmiechu, po czym podniosłam się z kanapy i ruszyłam Jamesowi na spotkanie. Straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek dane mi będzie usłyszeć radosny śmiech Dallas. Jego dźwięk sprawił, że przez krótką chwilę poczułam się jak w domu. Chwyciłam Jamesa za rękę i wróciliśmy do kuchni.

Wywiad dobiegł końca, a wyraźnie wykończona Evelyn mamrotała pod nosem, że pora na herbatę. Pospieszyłam jej pomóc. Odkręciłam kurek z gazem w kuchence i postawiłam czajnik na palniku. W pewnym momencie poczułam na ramieniu delikatne dotknięcie, a gdy odwróciłam się, zobaczyłam Asę.

– Chciałbym się pożegnać – powiedział przyciszonym głosem. Przebrał się już w cywilne ubrania, w których wyglądał zupełnie zwyczajnie, jak przeciętny, normalny mężczyzna. Znikła gdzieś złowieszcza aura otaczająca każdego agenta. Oczy mężczyzny spoglądały przyjaźnie.

– Jak to? Przecież nawet nie mieliśmy czasu porozmawiać. Nic o tobie nie wiem.

– To prawda – powiedział, rozglądając się na boki z zakłopotaniem. – I chyba wolę, żeby tak zostało. Muszę jechać do San Diego. Mieszka tam pewna dziewczyna i chcę sprawdzić, jak sobie radzi. A potem planuję się tam zaszyć na jakiś czas, dopóki sytuacja się nie wyklaruje. Mam nadzieję, że dopniecie swego celu. Naprawdę.

– Wiem – powiedziałam. Nachyliłam się do niego i objęłam go ramionami, uważając, by nie urazić obolałego boku. Nie mogłam winić Asy, że nie chce się bardziej angażować w naszą akcję. Świadczyło to dobrze o jego inteligencji. Mój opiekun z ośrodka pożegnał się ze wszystkimi, z wyjątkiem reportera, którego celowo omijał szerokim łukiem. Z Jamesem przybił piątkę, a na koniec uścisnął Realma. I po chwili już go nie było – zniknął z mojego życia tak szybko, jak się pojawił.

To była długa noc. Kellan poprosił mnie i Jamesa o udzielenie wywiadu, lecz ostatecznie przystał na naszą propozycję, że przedstawimy mu relację na piśmie. Nasza odmowa wynikała głównie z faktu, że nie chcieliśmy, by nasze twarze znów pokazywano w telewizji. Realm nie zgodził się w ogóle na wypowiedź w jakiegokolwiek formie. Do Dallas Kellan nawet nie podchodził. Wszystkie informacje, na jakich mu zależało, zdobył od nas i Evelyn. Kiedy jej podziękował i szycował się do wyjścia, lekarka potraktowała go dość obcesowo. Dostrzegałam, jak z każdą chwilą wzrasta jej niepokój. Stała przy drzwiach i wykręcała dłonie. Jednak mimo wszystko była na tyle miła, że nie poprosiła, byśmy wszyscy się wynieśli. W każ-

dym razie jeszcze nie teraz.

Zaproponowałam, że odprowadzę Kellana, i oboje ruszyliśmy do jego samochodu. Dochodziła północ, między gałęziami drzew widać było gwiazdy na nocnym niebie. Zewsząd dobiegały odgłosy świerszczy i żab. W otoczeniu wspaniałej przyrody nie mogliśmy się czuć samotni.

– Przepraszam – odezwał się Kellan. Kiedy zdziwiona spojrzałam mu w oczy, dojrzałam, że wcale nie są tak ciemne, jak wydawało mi się, gdy spotkałam go po raz pierwszy w Klubie Samobójców.

– Za co?

– Przepraszam, że nie zjawiłem się wcześniej. James opowiedział mi, jak niewiele brakowało, by cię...

Przełknęłam głośno ślinę i uciekłam spojrzeniem w bok.

– Ale w końcu przyszedłeś – weszłam mu w słowo, przywołując na usta uśmiech.

– Koniec końców liczy się tylko to, że nie jestem już w ośrodku.

– Sloane, mamy na nich haka – powiedział z przejęciem Kellan. – Odnajdę wyniki badań, o których mówiła Evelyn. W zestawieniu z jej oświadczeniem oraz zeznaniami świadków będzie to materiał dowodowy, który pogrzebie Program. Możesz być pewna, że będzie to dla nich wizerunkowa katastrofa, po której się nie podniosą. Nigdy już nie wyciągną ręki po coś, co należy tylko do ciebie.

Liczyłam na to, że się nie myli. Chyba mogłam mu wierzyć, ten facet zjeździł za mną pół świata i pomógł uratować mi życie. Skoro był w stanie dokonać tak wiele, zapewne był również wyśmienitym dziennikarzem. W końcu do samochodu podszedł też operator ze sprzętem nagraniowym i skinął mi głową na pożegnanie. Uścisnęliśmy się z Kellanem po raz ostatni i dziennikarz wsiadł do samochodu. Zanim odjechali, opuścił jeszcze szybę w oknie.

– Sloane – spytał z reporterską swadą – gdyby lekarstwo nadal było dostępne, gdyby Evelyn stworzyła więcej pigułek, czy zażyłabyś je wtedy?

Przez dłuższą chwilę rozważałam jego pytanie, kołysząc się lekko w przód i w tył. Koszmar, jakiego doświadczyłam niedawno w Programie, był nadal świeży w mojej pamięci, a przecież był to zaledwie wierzchołek góry lodowej cierpienia, jakiego doznałam w ostatnich miesiącach. Czy przypomnienie sobie tych wszystkich okropieństw mogłoby mi w jakikolwiek sposób pomóc?

– Raczej nie – odparłam z przekonaniem. – Wiesz, Kellanie, czasami mam wrażenie, że liczy się tylko chwila obecna.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, lecz równocześnie moje słowa musiały go wprawić w zakłopotanie, bo zmarszczył brwi wyraźnie stropiony. Pomachałam mu jeszcze i po chwili samochód odjechał. Na miejscu zostali tylko buntownicy.

Gdy wróciłam do domu, w jego wnętrzu panowała cisza. Jamesa zastałam w jadalni, leżąc na podłodze gawędził półgłosem z Dallas usadowioną na kanapie.

Podobało mi się to, co robił – starał się być miły i opiekuńczy dla dziewczyny. Wiedziałam, że wraz z zażyciem lekarstwa zaszła w nim jakaś ważna zmiana. Wydawał się teraz bardziej troskliwy, co tylko potwierdzało, że od początku do siebie pasowaliśmy.

W pewnym momencie rozległ się brzęk szklanki odstawianej na stół. Poszłam do kuchni, gdzie odnalazłam Realm. Siedział samotnie przy stole, co odrobinę mnie zaniepokoiło. Drzwi do pokoju Evelyn były zamknięte. Kiedy wsunęłam się do kuchni, Realm obejrzał się przez ramię. Stłumiłam w sobie odruchową chęć ucieczki i zajęłam miejsce naprzeciw niego, po czym spojrzałam mu w oczy.

– Powiedziałem kiedyś, że wolałbym, żebyś mnie nienawidziła – stwierdził. – Chyba chciałbym cofnąć te słowa.

Próbował być zabawny i wcale mi się to nie podobało. Dłonie złożone na kolanach zacisnęłam w pięści, próbując opanować szalejącą we mnie burzę emocji.

– Po co? Skoro byłeś agentem pracującym dla Programu, skoro to ty pomogłeś wymazać moje wspomnienia, po co miałbyś udawać, że jesteś moim przyjacielem nawet teraz, kiedy już wróciłam?

Realm natychmiast spuścił wzrok, moje słowa musiały go zabołeć.

– Wykonywałem tylko zleconą mi pracę. I nagle się zakochałem – powiedział, odważnie unosząc wzrok. – Robiłem, co mogłem, by cię zatrzymać. Jestem jednak egoistą. Sądziłem, że zdołam cię w sobie rozkochać, że gdy zabraknie Jamesa, przekonasz się do mnie. Myślałem, że nie będziesz miała siły dłużej walczyć.

– Kochałam cię.

– Ale nie tak jak jego. Nigdy nie kochałaś mnie taką miłością – powiedział ze smutnym uśmiechem i podążył spojrzeniem ku pokojowi, w którym siedział James. – On wcale nie jest taki zły. Nawet go polubiłem. I zrozumiałem, że się myliłem, nigdy nie pokochałbym cię taką miłością, jaką on cię darzy. Ten chłopak ma na twoim punkcie absolutnego kręćka.

Roześmiałam się, czując, jak mój gniew mija. Wyczuwałam, że łączy mnie z Realmem więź, której znaczenia nie mogłam sobie przypomnieć. Nie chciałam już dłużej tego drążyć. Pragnęłam, by zostało między nami tak, jak jest teraz, byśmy zawarli rozejm. Życzyłam Realmowi dobrej nocy i wstałam od stołu, mimo że z jego spojrzenia wyczytałam błaganie, bym poświęciła mu więcej czasu.

Na mój widok James błysnął zębami w szerokim uśmiechu. Pokazując, że bym usiadła obok niego na dywanie, powiedział, że zarezerwował mi miejsce. Ustaliliśmy, że wyruszymy o świcie. Evelyn zapowiedziała, że możemy pożyczyć jej samochód i poszukać schronienia w mieście. Realm miał zawieźć Dallas do Corvallis, gdzie ponoć mieszkała jej kuzynka, która zaoferowała, że na jakiś czas się nią zaopiekuje. Nie mieliśmy wcale pewności, czy pomoc Evelyn i Kellana okaże się wystarczająca, coś nam jednak podpowiadało, że nareszcie zbliżamy się do rozwią-

zania. Znajdowałam w tym pewną pociechę.

* * *

– Musimy natychmiast wyjechać.

Głos, który rozległ się w ciemnym pokoju, wyrwał nas ze snu. Momentalnie wyskoczyłam z łóżka, walcząc z przemożną sennością. W drzwiach pokoju stał Realm, rękawy jego koszuli pokrywały czerwono-brązowe plamy. Na ich widok z mojej piersi wydarł się krzyk przerażenia. Po chwili z łóżka zerwali się też Dallas i James, oboje zupełnie zdezorientowani.

– Boże, co ci jest? – dopytywałam. W pierwszej chwili przyszło mi do głowy, że Realm jest ranny. Oszalałym ze strachu wzrokiem prześlizgiwałam się po całym jego ciele, kiedy jednak nie odnalazłam żadnej rany, spojrzałam w głąb korytarza, ku sypialni Evelyn. Krew, którą był uwalany, nie należała do niego.

Michael zachowywał się dziwnie, jakby momentami znajdował się zupełnie gdzie indziej. Niespiesznie oblizwał usta, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Evelyn popełniła samobójstwo. Nie chciała, nie chciała wrócić do Programu. Zostawiła liścik. – To mówiąc, wyjął z kieszeni zmiętą kartkę. Zbliżył ją do oczu, ale chyba nawet nie widział wypisanych na niej słów. Spoglądał na list niewidzącym wzrokiem. – Nie chciała, by Program kiedykolwiek wszedł w posiadanie receptury lekarstwa. I nie chciała, byśmy znów wpadli w ręce agentów. Powiedziała, że w ten sposób Program nigdy nie zyska dostępu do tajemnic kryjących się w jej umyśle.

Nogi ugięły się pode mną i gdyby James nie chwycił mnie w talii, upadłabym na podłogę. Pomógł mi usiąść na łóżku. Najchętniej rzuciłabym się sprawdzić, w jakim stanie jest Evelyn. Zaraz jednak przyszło otrzeźwienie, że gdyby istniał cień szansy na uratowanie lekarki, Realm nie odstąpiłby jej na krok. Jego spojrzenie było pełne cierpienia i poczucia winy. Usłyszałam łkanie Dallas. James ujął ją za rękę i począł przemawiać uspokajająco.

– Realm ma rację. Musimy uciekać – odezwał się James, połykając łzy.

– Powinniśmy wezwać karetkę – zaprotestowałam. – Musimy coś dla niej zrobić!

– Wykluczone – powiedział Realm. – Przykro mi, ale jest już za późno. Skontaktowałam się z Kellanem. Obiecał, że przyśle kogoś, kto zajmie się ciałem Evelyn, gdy nas już tu nie będzie. James, kluczyki do samochodu wiszą przy drzwiach. Auto stoi w garażu. Spotkamy się zaraz przed domem.

– Realm – zdążyłam tylko powiedzieć, ale on zniknął już w kuchni. Po chwili rozległy się trzaski otwieranych i zamykanych szafek kuchennych oraz szuflad. Domyśliłam się, że Realm pospiesznie gromadzi prowiant, który mieliśmy zabrać w dalszą podróż. Evelyn Valentine nie żyła. A przecież wcale nie musiała tego robić, mogła wyjechać razem z nami. Pokonał ją strach. Miała rację – to Program

stał się najgorszą plagą.

Kolejne wydarzenia widziałam jak przez sen, Dallas zanosila się płaczem, James ciągnął ją za sobą i próbował uspokoić, równocześnie mnie popędzając. Zanieśliśmy prowiant do samochodu i zczekaliśmy, aż dołączy do nas Realm. W końcu wynurzył się z domu i zamknął za sobą drzwi na klucz. Przez długą chwilę stał bez ruchu plecami do nas, spoglądając na dom. Zapewne Evelyn była dla niego kimś na podobieństwo matki. W końcu wsiadł do samochodu i w milczeniu zapatrzył się w okno. Na kolanach położył brązową skórzaną teczkę.

Nigdy nie spytałam, co zabrał tamtego dnia z domu Evelyn. Lekarka była mu bardzo bliska i zapewne chciał zachować po niej jakąś pamiątkę.

KRES PROGRAMU

Na mocy specjalnego dekretu rządowego działalność Programu, do niedawna otoczona wielką tajemnicą, zostaje zawieszona na czas nieokreślony. Kongres podjął stosowną uchwałę po zapoznaniu się z informacjami, które do wiadomości publicznej przeniknęły za sprawą wywiadu telewizyjnego, ujawniającego skalę manipulacji Programu.

W miarę jak na światło dzienne wychodzą kolejne fakty dotyczące działalności korporacji, rośnie społeczne oburzenie na stosowane wobec pacjentów praktyki. Jeden z agentów, niejaki Roger Coleman, został aresztowany. Zarzuca się mu liczne gwałty na nieletnich. Coleman miał przymuszać pacjentki do seksu w zamian za obietnicę zachowania wspomnień. Jeśli sąd uzna go winnym zarzucanych zbrodni, grozi mu kara sześćdziesięciu lat pozbawienia wolności.

Skandal wybuchł, gdy ujawniono nagranie wywiadu ze nieżyjącą już doktor Evelyn Valentine (niegdyś związaną z Programem). Potwierdziła ona, że władze Programu miały świadomość, iż istnieją badania wskazujące na podstawową rolę tej instytucji w intensyfikowaniu epidemii. Tym samym podejrzenia o szeroko zakrojony spisek zyskały mocniejsze podstawy.

Wszystkich pacjentów zamykanych ośrodków wypisano do domów, gdzie zapewniona im została opieka lekarska. Na razie jednak nie wiadomo, jakie będą w dalszej perspektywie skutki przebywania w tych placówkach.

– mówił Kellan Thomas

Rozdział jedenasty

Opuściłam szybę w oknie samochodu i moją twarz owionął ciepłutki wietrzyk. James skakał po stacjach radiowych, ale wszyscy mówili o tym samym, że nadszedł kres Programu. Lekarze i pielęgniarki zeznający przed Kongresem opowiedzieli o powszechnym zastosowaniu lobotomii jako metody zmniejszenia liczby samobójstw. Wszyscy mówili teraz o Kellanie Thomasie, dziennikarzu śledczym, który opublikował ten sensacyjny materiał. To on również odnalazł wyniki badań pograżające Program. Przeprowadzony przez niego wywiad z doktor Evelyn wyemitowały wszystkie szanujące się stacje telewizyjne. Nie musiał nawet ani razu odwoływać się do relacji, jaką spisaliśmy dla niego ja i James.

Epidemia oczywiście nadal trwała, lecz zgodnie z przewidywaniami Evelyn wkrótce po wstrzymaniu działalności Programu tempo szerzenia się choroby znacznie spadło. Samobójstwa wśród młodzieży nadal się zdarzały, lecz statystyki z każdym miesiącem były coraz lepsze i ludzie zaczęli z nadzieją spoglądać w przyszłość.

W pewnym momencie usłyszałam, jak komórka Jamesa zaczyna wibrować. Nim ją wyłączył, zdążyłam jeszcze dostrzec na wyświetlaczu, kto dzwoni: Michael Realm. James i Realm zaprzyjaźnili się ze sobą, a ja nie chciałam im przeszkadzać. Nie zdołałam na razie zaufać Michaelowi, może nigdy już nie będę umiała. Ale mój chłopak mógł się zadawać z kim chce, nawet jeśli jeden z jego kumpli kiedyś wymazał mi wspomnienia.

– Myślałam, że Realm wyjechał z miasta – odezwałam się. – Mam nadzieję, że nie szuka guza na Florydzie.

James zjechał na pobocze. Zaparkowaliśmy przy pastwisku, po którym leniwie spacerowało kilka krów. James skupił się na pisaniu SMS-a do przyjaciela.

– Nie cierpię, kiedy używasz tego swojego nadąsanego głosiku – odezwał się znad komórki. Widząc jednak, że się nie śmieję, odłożył telefon i nachylił się do mnie tak, że stykaliśmy się czołami. – Bądź grzeczna.

– Spadaj – odparowałam.

James odsunął się i uśmiechnięty począł wpatrywać się we mnie uważnie.

– To akurat nie brzmi zbyt grzecznie. Skarbie, nie dąsaj się. Życie jest piękne. – James wziął mnie za rękę, nasze palce się splotły. – Jesteśmy szczęśliwi. Nie chcę, żeby popsuły nam to jakieś kłótnie o Michaela Realma.

– I to mówi jego dozgonny przyjaciel – zauważyłam z przekąsem.

– Nieprawda – powiedział James. Pod wpływem jego dotyku przeszły mnie ciarki. – Jestem mu po prostu wdzięczny. Pomógł mi uciec przed Programem, a potem cię odnaleźć. Śledczy zamęczali go pytaniami, a mimo to ani razu nie wspomniał naszych imion. Jesteśmy mu wiele winni. Poza tym gdyby nie Realm, skończyłabyś na stole operacyjnym...

Odsunęłam się gwałtownie od Jamesa i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Jasne, wszystko rozumiem – stwierdziłam. Rozmowa o ostatnich godzinach mojego pobytu w szpitalu zawsze wywoływała we mnie pewien dyskomfort. Kiedy to ja zeznawałam przed śledczymi, niewiele im pomogłam. Dowiedzieli się tylko, że byłam pod wpływem tak mocnych prochów, że nie pamiętam nic z tamtych wydarzeń. Poradziłam im, żeby zajrzeli do dokumentacji Programu, choć wiedziałam, że korporacja zdążyła już ją zniszczyć.

James przez chwilę milczał, czekając, aż minie mój gniew. A potem zmienił temat, skupiając moją uwagę na zabawie w przypominanie, którą szczególnie lubiłam od czasu wymknięcia się mackom Programu.

– Wieczorem pewnego dnia – odezwał się zamyślonym głosem, który rezerwował dla przywoływanych wspomnień – prawie pobiłaś się z Bradym. Próbowałam was uspokoić, mówiłem, że jesteście oboje uparci jak osły, ale oczywiście mnie nie słuchaliście.

Uśmiechnęłam się. Myśl o bracie była kojąca.

– O co się pokłóciliśmy? – spytałam.

– A cóż to za pytanie, oczywiście z mojego powodu. Nie chciałaś, żebym u was nocował, ponieważ zaprosiłaś już na noc Lacey. Stwierdziłaś też, że jestem niegrzeczny i nie umiem bawić się z innymi. Brady oświadczył wtedy, że to Lacey jest straszną rozrabiarą i bezpieczniej będzie, jeśli wybierzesz mnie. Wybuchła straszna awantura.

– I kto wygrał?

– Oczywiście ja – odparł ze śmiechem James.

Wrażenia, jakie wywoływały we mnie takie historie, były przyjemne. Nic z tego nie pamiętałam, ale uwielbiałam słuchać opowieści Jamesa. Cieszyłam się, że choć on ma dostęp do naszych wspomnień.

– Jakim cudem udało ci się mnie przekonać?

– Obiecałem, że będę grzeczny – powiedział James, nachylając się bliżej. – Choć pewnie w chwili składania obietnicy miałem już chochliki w oczach.

– Hmm – westchnęłam, chwytając go za koszulkę i przyciągając bliżej. – Skądś znam to spojrzenie. I co, tak po prostu się poddałam? Jakoś nie chce mi się wierzyć.

– Postąpiłaś wówczas zupełnie wbrew sobie – szepnął, a jego usta musnęły moje wargi. – I właśnie wtedy domyśliłem się, że mnie kochasz. Zacząłem zostawiać ci liściki. Powtarzałem sobie, że robię to, żeby cię sprowokować. Myślałem, że mi

wybijesz to uczucie z głowy. Ale tak naprawdę chciałem, żebyś ze mną porozmawiała.

Pocałowałam go. W naszych pocałunkach nie było teraz pośpiechu i zaborczości. Mieliśmy mnóstwo czasu, nikt już nas nie gonił. Nareszcie byliśmy wolni i mogliśmy się sobą nacieszyć.

Gdy w tylnej kieszeni moich spodni rozdzwoniła się komórka, James jęknął i próbował mi ją wyrwać. Przez chwilę walczyliśmy o aparat, a mój chłopak zasypywał mnie pocałunkami. W końcu zdołałam spojrzeć na wyświetlacz, dzwoniła moja mama.

– Cóż za niesamowite wycucie czasu – zauważył James, po czym opadł z powrotem na swój fotel, obrzucając mnie na koniec jeszcze jednym wygłodniałym spojrzeniem.

– Cześć, mamó – przywitałam się, a James uruchomił silnik. Po chwili zostawiliśmy z tyłu pastwisko i wróciliśmy na wijącą się drogę. – Co słyhać?

– Skarbie – rozległ się szczebiot mamy – przypomnij mi, proszę, co ci miałam kupić, na pewno chcesz cheesburgera? To strasznie niezdrowe.

– Wiem, ale mam na niego wielką ochotę. Od wieków nie jadłam cheesburgera.

Nie miałam ich w ustach, odkąd spiknęłam się z buntownikami. Przez cały czas wmawiałam sobie, że wytrzymam napór trudnych wspomnień z tego okresu, choć moja podświadomość nieustannie próbowała zepchnąć je w niepamięć.

– Tata życzy sobie kotlety schabowe, więc zrobię ci to śmieciowe żarcie jako dodatek do dania głównego. O, już je widzę. – W komórcie rozległy się jakieś trzaski, zaczęłam bębnić nerwowo palcami o oparcie fotela.

– Mamó, coś jeszcze? – spytałam, nie mogąc się doczekać, aż będę mogła znów skupić się na Jamesie.

– Nie, to wszystko – usłyszałam rozradowany głos mamy. – Pozdrów ode mnie Jamesa. Pamiętajcie tylko, żebyście wrócili do domu na osiemnąstą.

Obiecałam, że się nie spóźnimy, po czym się rozłączyłam.

– Naprawdę wolałabym, żeby aż tak bardzo się nie starała – powiedziałam, nie mając jednak nic złego na myśli. Kiedy wróciłam do domu tuż po wybuchu skandalu, mama i tata niezbyt dobrze znosili naloty dziennikarzy oraz straszne historie związane z Programem, jakie zaczęły się pojawiać w wiadomościach. Zanim przestałam obwiniać za swoje nieszczęścia moich rodziców, musiałam odbyć wielomiesięczną terapię. Była to normalna terapia, prowadzona przez zwyczajnych psychologów. Potem przyszła kolej na moich rodziców – teraz to oni musieli uwolnić się od poczucia winy. Ostatecznie wszyscy byliśmy zadowoleni z efektów leczenia.

– Przynajmniej widać, że jej zależy – odezwał się James. Nadal spoglądał prosto przed siebie. Moi rodzice dali mu pieniądze, za które postawił nagrobek swojemu ojcu. Widziałam, że poczuł się dzięki temu lepiej, ale nadal dręczyło go poczucie

winy, że pozwolił tacie umierać w samotności. Wszyscy jednak mieliśmy krzyże, które musieliśmy dźwigać przez życie. James zamieszkał w moim domu, zajmując pokój Brady’ego. Rodzice nadal działali mi co prawda na nerwy, ale obiecałam, że pomieszkam z nimi przez rok. Zrozumiałam, jak bardzo za nimi tęskniłam. Tęskniłam za ludźmi, jakimi moi rodzice mogli się stać.

James milczał, być może pogrążony w rozmyślaniach o swoim ojcu. Nie lubiłam, gdy stawał się taki milczący. Domyślałam się, że zmaga się wtedy ze sprawami, których nie pamiętam. Czasami w środku nocy zrywał się z łóżka z krzykiem, gdy powracało do niego jakieś szczególnie tragiczne wspomnienie. Potem z reguły przez kilka dni chodził osowiały, lecz w końcu zgadzał się o tym porozmawiać. Widziałam teraz na własne oczy, że pamięć nie zawsze jest błogosławieństwem.

– Opowiedz mi jeszcze jakąś historię z naszego dawnego życia – poprosiłam szeptem.

James uśmiechnął się lekko i posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Grzeczną czy nieprzyzwoitą?

– Może lepiej grzeczną – powiedziałałam wesoło.

Przez chwilę namyślał się, a gdy w końcu znalazł to, co chce mi opowiedzieć, uśmiech znikł z jego twarzy. Stała się poważniejsza i bardziej zadumana.

– Wybraliśmy się kiedyś pod namiot razem z Lacey i Millerem.

Samo brzmienie tych imion wystarczyło, by nagle ogarnęło mnie przygnębienie. Chciałam jednak wysłuchać opowieści o naszych przyjaciółach. James zerknął niepewnie w moją stronę, żeby sprawdzić, czy na pewno chcę, żeby mówił dalej. Zachęciłam go skinieniem głowy.

– Miller oszalał na punkcie Lacey. Naprawdę uważał ją za bóstwo. A ponieważ zawsze lubiałaś się bawić w swatkę, postanowiłaś, że noc pod namiotem to idealny moment, żeby tych dwoje się do siebie zbliżyło. Oczywiście pomysł byłby ze wszech miar słuszny, gdyby nie to, że Lacey nie cierpiała przyrody. Gdy przyjechaliśmy na miejsce, czuła się fatalnie, a Miller próbował przez cały czas ją pocieszać: „Nie lubisz komarów. No popatrz, ja też ich nienawidzę! Nie cierpisz fasoli? To zupełnie tak samo jak ja”. Naprawdę przykro było patrzeć, jak się starał. W końcu wziąłem go na bok i udzieliłem paru męskich rad.

– Ho, ho – zawołałam żartobliwie.

– Wytłumaczyłem mu, że aby obudzić w niej ciekawość, musi być trochę niedostępny. Miller chyba jednak niewiele z tego zrozumiał, bo po prostu zaczął ją ignorować. Rano Lacey pobiegła do ciebie, żeby się wypłakać. Nie rozumiała, co zrobiła źle.

– I jak z tego wybrnęli? – spytałam. Zachowałam tylko bardzo mgliste wspomnienie o Millerze. Widziałam, że nigdy nie będę pamiętała go tak wyraźnie jak

James. Uwielbiałam jednak słuchać tych historii. Dzięki nim czułam, że w jakiś sposób odzyskuję kontakt z dawną mną. Miller stał się dla mnie kimś na podobieństwo ulubionego bohatera bajki dla dzieci.

– No cóż, użyłaś swego wrodzonego wdzięku – ciągnął James. – Poszłaś do Millera i w żołnierskich słowach nakazałaś mu, by przestał zachowywać się jak dupek. Nie miałaś bladego pojęcia, że chłopak wcześniej rozmawiał ze mną i przejął się moimi radami. Miller potulnie poszedł do Lacey i przeprosił. Przez jakiś czas odgrywała się na nim, jednak w końcu umówili się na randkę już bez naszej asysty i poszło im świetnie. A tak nawiasem mówiąc, Miller nigdy mnie nie wsypał. Przez cały czas myślałaś, że to był jego idiotyczny pomysł, podczas gdy tak naprawdę to ja go do tego namówiłam.

– Jakoś trudno mi uwierzyć, że się sama tego nie domyśliłam. Musiała mnie zaślepić twoja uroda.

– No cóż, nie tylko ciebie.

James zjechał z szosy i zaparkował w zatoczce. Wokół nas rozciągały się zielone łąki. Przez długą chwilę siedzieliśmy w milczeniu, przeżywając przywołane przed chwilą wspomnienie.

– Tak bardzo chciałabym przypomnieć sobie to wszystko – powiedziałam. – Ale cieszę się, że ty pamiętasz.

– Opowiem ci wszystko. Będę opowiadał, dopóki nie usłyszysz każdego szczegółu z naszej przeszłości. Nic nie pominę, nawet najtrudniejszych rzeczy.

Od chwili gdy opuściliśmy dom Evelyn, James powtarzał mi raz za razem tę obietnicę. Czasami opowiadał tę samą historię wielokrotnie, ale nie miałam nic przeciwko. Kiedy odwiedzamy Lacey, opowiadamy jej niektóre z naszych wspomnień. Słucha ich z uśmiechem, ale nie mamy żadnej pewności, że cokolwiek z nich rozumie. Jej stan poprawił się na tyle, że udało jej się ukończyć szkołę. Dostała się nawet na studia, choć uczęszcza na zajęcia w niepełnym wymiarze godzin. Jej terapeuta jest dobrej myśli, jego zdaniem Lacey pewnego dnia znów zacznie odczuwać emocje. Dlatego nie tracimy nadziei.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział James, próbując ukryć uśmiech.

– Czy to coś błyszczącego? – spytałam szybko, chcąc się z nim trochę podrażnić.

– Raczej nie.

– Czy to jest w kolorze skóry? – dociekałam, marszcząc brwi.

– Nie, na to przyjdzie pora potem – odparł wesoło. Sięgnął po coś do kieszeni spodni, jednak zawahał się na chwilę, przeszywając mnie spojrzeniem swych niesamowicie błękitnych oczu. – Pamiętasz ten dziwny ni to sen, ni to wspomnienie, które powróciło do ciebie, zanim zabrano nas z chatki nad jeziorem? To o nasieniu.

– Nie – odparłam. Nie zachowałam żadnych wspomnień dotyczących tamtego dnia. Wszystkie rozwiały się w nicość. – Mam tylko nadzieję, że chodzi ci

o nasiona, którymi zasiewa się glebę.

W następnej chwili James wyciągnął z kieszeni niewielką plastikową kulkę podobną do tych, jakie można znaleźć w automatach z gumami. Widziałam, że w środku kryje się coś różowego i błyszczącego. Na usta cisnął mi się uśmiech.

– A jednak to coś błyszczącego – zauważyłam.

– No cóż, jestem nałogowym kłamcą – przyznał James, po czym uniósł wieczko i wyjął plastikowy pierścionek. – Po tamtym śnie nie mogłaś już mieć żadnych wątpliwości, że byliśmy w sobie na zabój zakochani. Chyba nawet powiedziałaś, że byłam wtedy uroczy. Pamiętam, jak się czułem tamtego dnia. Już wtedy wiedziałem, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Nie waż się doprowadzić mnie teraz do łez – ostrzegłam, lecz było za późno.

James ujął moją dłoń i wsunął pierścionek na jeden z palców.

– Dałem ci już dwukrotnie taki pierścionek – powiedział. – Możesz mi wierzyć, że za każdym razem odbywało się to w nieco bardziej romantycznej scenerii niż teraz. Ale i tak mam zamiar dawać ci je aż do śmierci. Te same tanie plastikowe pierścionki.

Coś zmieniło się w wyrazie jego twarzy, jakby spowił ją nagle cień. Wyciągnęłam szybko rękę i pogładziłam go po policzku. Po chwili nachyliłam się do niego i go pocałowałam.

– Sloane, traciłem cię zbyt wiele razy – szeptał mi prosto w usta. Jego ręka wślizgnęła się pod moje udo. Po chwili leżeliśmy oboje na rozłożonym fotelu. Pocałunki, jakimi mnie obsypał, były cudowne, ale wyczuwałam w nich smutek. Postanowiłam szybko temu zaradzić. James zareagował tak, jak chciałam, jego twarz rozpogodziła się, a po chwili wrócił mu też szelmowski humor.

– Hej, panienko. To co, może poszukamy jakiegoś przyjemnego zacisznego miejsca? – zaproponował, zerkając przez okno. – Uwolniłabyś się przynajmniej z niektórych ciuchów.

– Chyba wolę zostać tu, gdzie jestem – powiedziałałam, chwytając go za pasek. James objął mnie jednak w talii i przyciągnął do siebie.

– Chodź ze mną – szepnął, a jego pocałunki stały się tak cudownie delikatne, że nie mogłam mu się oprzeć. Wsiadł z samochodu, a ja uspokoiłam oddech i spojrzałam przez okno na płynącą nieopodal rzekę. To tutaj James pocałował mnie po raz pierwszy – stało się to dwukrotnie, przed moim trafieniem do Programu i już po leczeniu. Z tylnego siedzenia wzięłam ręcznik i z mocno bijącym sercem wysiadłam z auta.

James wspiął się na sam szczyt nabrzeżnej skarpy. W słońcu jego oczy wydawały się nieskazitelnie błękitne.

– To chodź, tchórze – powiedział, a ja nie umiałam powstrzymać uśmiechu.

* * *

– No nie wiem – powiedział z namysłem James, ściskając mnie za nadgarstek i prowadząc coraz dalej od brzegu. – Chyba problem stanowi to, że masz na sobie za dużo ubrań.

Przewróciłam oczami. Woda była lodowata, zmarzłam już tak bardzo, że dygotały mi usta.

– Zawsze tak mówisz – odpowiedziałam drżącym głosem. – Wcale nie jestem taka pewna, że akurat w tym tkwi problem. A teraz może łaskawie się zamkniesz i zrobisz coś fajnego, zanim ucieknę do samochodu.

James zdawał się tylko na to czekać. Uśmiechnął się szeroko i zniknął pod wodą, po czym wynurzył się, odrzucając włosy do tyłu.

– Nie ruszaj się – polecił, po czym popłynął w kierunku pomostu. Skrzyżowałam ramiona na piersi i odprowadziłam go wzrokiem. Poruszał się w wodzie z niesamowitą gracją, w jego ruchach czuć było siłę. Zanim dopłynął do pomostu i wygramolił się z wody, byłam już gotowa bić brawo. Gwizdnęłam nawet na wiwat.

James puścił mi oko, po czym odwrócił się plecami do wody i wykonał skok tyłem. Gdy się wynurzył, zaklaskałam i moją uwagę przykuł pierścionek zdobiący palec lewej dłoni. James skierował się w moją stronę, co jakiś czas zanurzając usta pod wodę.

– Ty też mogłabyś robić takie ewolucje.

– Spokojnie, na wszystko przyjdzie pora – odparłam.

– Musisz zmęźnieć – powiedział, podpływając do mnie. Schwycił mnie w pól i uniósł, całując moją szyję. Jego usta były nieco chłodniejsze niż moje. Wpiłam się palcami w jego plecy i przyciągnęłam go do siebie. Daliśmy się przez chwilę porwać gorączce pożądania.

– Tym zajmiemy się potem – powiedział, nie odrywając ust od moich warg. – Chyba celowo próbujesz mnie zdekoncentrować.

Wybuchłam śmiechem i cmoknęłam go jeszcze raz, a już w następnej chwili James wypuścił mnie z ramion i znalazłam się z powrotem w wodzie. Posłał mi przy tym karcące spojrzenie, ale zaraz potem wyciągnął rękę.

– Trzymaj się mnie – powiedział poważnym tonem. A kiedy ujęłam jego dłoń i pozwoliłam, by pociągnął mnie na większą głębokość, dodał: – Musisz machać nogami. Sloane, pomyśl, że twoje nogi to nożyczki.

Posłuchałam go i po jakimś czasie poczułam, że mój strach mija. Strach przed wodą, przed utonięciem, przed śmiercią – i przed życiem. Wszystkie te lęki zniknęły. Od momentu opuszczenia szpitala to właśnie takie chwile jak ta dawały mi siłę do życia. Nie czerpałam jej od Jamesa. Nie dawali mi jej rodzice ani przyjaciele.

W końcu odnalazłam siebie. Utraciwszy tak wiele, nareszcie znalazłam drogę do

domu. Nie nachodziły mnie już żadne nowe wspomnienia mojego dawnego życia. Moja psychika nie musi dłużej znosić presji wywieranej przez Program czy konieczności ciągłej ucieczki. Nareszcie pogodziłam się z tym, że historie Jamesa mogą zastąpić moje prawdziwe wspomnienia.

Nie udało mi się odbudować zaufania do Realma, ale on radził sobie chyba całkiem nieźle – znów zamieszkał w swoim starym domu. Pewnego dnia opowiedział Dallas o tym, co wydarzyło się kiedyś między nimi. Zdążyłam już o tym zapomnieć od tamtego dnia w chatce. Od owego czasu nie widzieliśmy się z Dallas. Jedynie sporadycznie dostawaliśmy od niej pocztówki z Florydy. Na odwrocie ostatniej kartki znalazły się słowa: *Nie mówicie Realmowi, gdzie jestem*. I nic więcej.

Roger odsiadywał karę więzienia. Jednak nie skazano go za to, czego dopuścił się wobec mnie i Dallas. Oskarżenie wniosła Tabitha, dziewczyna pracująca jako tajna agentka w jednym z ośrodków Programu. Okazało się, że gdy sama była pacjentką, Roger dopuścił się gwałtu również na niej. Wkrótce zaczęły zgłaszać się też inne poszkodowane dziewczyny. Roger miał spędzić piętnaście do dwudziestu lat za kratkami w oregońskim więzieniu stanowym. Proces dotyczący jego roli w Programie miał się dopiero rozpocząć.

Dotychczas nie wniesiono oskarżenia przeciwko innym agentom ani pielęgniarce. Doktor Warren zapadła się pod ziemię, a Beckett otoczył się prawnikami i zamierzał bronić się do końca. Siostra Kell nie zgłosiła na policję mojej napaści, ja jednak nadal nie mogłam sobie wybaczyć tego, jak ją potraktowałam. Chciałam ją przeprosić, ale nie miałam okazji. Może pewnego dnia los da mi taką szansę.

Cas nie dawał znaku życia, ale Realmowi udało się z nim parę razy porozmawiać. Obaj uznali, że najlepiej zrobią, jeśli nie będą niepokoić Dallas. Byli przekonani, że dziewczyna musi ułożyć sobie życie na nowo. Z drugiej strony nie wiedziałam, czy rzeczywiście tak było. Nie umiałam uwierzyć słowom Realma.

– Dobrze – pochwalił mnie James, podtrzymując moje ciało na powierzchni, gdy weszliśmy jeszcze głębiej do wody. – Za chwilę cię puszcę. Nie obawiaj się, nic ci nie będzie.

Jego zapewnienia jednak nie wystarczyły, mój oddech przyspieszył, nagle ogarnął mnie paralizujący lęk.

– James – powiedziała niepewnie, szukając jego ręki.

Gdy nachylił się do mnie, poczułam jego wargi tuż przy moim uchu.

– Odwagi, Sloane – szepnął.

Przełknęłam głośno ślinę, uspokoiłam oddech, po czym kiwnęłam mu zdecydowanie głową i zaczęłam młócić rękami wodę. Z początku moje ruchy były niezbyt skoordynowane, niepotrzebnie wzbijałam w powietrze fontanny wody, która zalewała mi twarz. Po chwili jednak poczułam, jak James cofa ręce, a ja mimo to utrzymuję się na powierzchni – i płynę przed siebie. Skierowaliśmy się ku pomostowi,

James przez cały czas płynął tuż obok. Kilka razy myślałam, że nie dam rady i że pójdę na dno, tak samo jak mój brat. Jednak ani na chwilę nie przestałam pracować nogami i ramionami.

W końcu dotarłam do pomostu i wspierałam się na niego. Nie mogłam już dłużej wytrzymać – musiałam parsknąć śmiechem, a potem jeszcze długo śmiałam się dziko. A więc musiało upłynąć tyle czasu, musiałam doświadczyć tylu start, by uzmysłować sobie w końcu, że liczy się tylko chwila obecna. Nie nasze wspomnienia, lecz to, co dzieje się teraz. A właśnie teraz, mając Jamesa u boku, bawiłam się w rzece, w której utopił się mój brat. Po tylu latach, nareszcie – pływałam.

Epilog

Gdy Dallas wyszła z sypialni, oślepiły ją promienie słońca, rozświetlające mieszkanie. Gdy uniosła rękę i przeczesła palcami krótko przycięte włosy, na chwilę zateśniła za dredami. Jej współlokatorka przed pójściem do pracy zaparzyła kawę w ekspresie i teraz Dallas mogła uraczyć się filiżanką pysznego napoju. Nie dodała śmietanki, lubiła czarną i mocną. Jej zmiana w delikatesach, w których znalazła zatrudnienie, zaczynała się dopiero o dwunastej, więc całe przedpołudnie mogła się wylegiwać i leniuchować. To zaleta porzucenia roli uciekinierki.

Zerknęła na swoje krótkie paznokcie, które teraz nałogowo obgryzała. Dowiedziała się, że to zwykły skutek uboczny traumy, jakiej doświadczyła. Musiała w jakiś sposób wyładować stres, inaczej by oszalała albo kogoś zamordowała. Zaczęła uczęszczać też na sesje terapeutyczne, aby poradzić sobie z napadami złości. Oczywiście nie zawsze była szczerą podczas terapii – nie wspominała o sprawach, które wciąż były zbyt bolesne. Postanowiła, że dzisiaj daruje sobie spotkanie z lekarką. Była umówiona na randkę i uznała, że terapia może poczekać.

Na myśl o tym na usta Dallas zakradł się uśmiech. Popijała niespiesznie kawę, przeglądając wiadomości na komórce. Chłopak pracujący przy kasie obok, Wade, zaprosił ją wczoraj na randkę. Nie wiedział nic o jej przeszłości. Nie domyślał się nawet, że Dallas wyłudowała kiedyś w Programie. Temat ten stał się teraz pewnego rodzaju tabu. Nikt nie wspominał o agentach, nikt nikogo nie wypytywał o przeszłość. Dallas nie bardzo wiedziała, czy robienie tajemnic z tak ważnych spraw na pewno służy zdrowiu psychicznemu. Podejrzewała, że jej lekarka nie byłaby tym zachwycona, ale podobało jej się, że może zacząć żyć na nowo – na Florydzie.

W komórce miała kilka wiadomości od Wade'a. Lubiała jego ironiczne poczucie humoru. Nie przypominał innych chłopaków, z którymi się spotykała. Może właśnie dlatego jej się spodobał. Czuła, że Wade to po prostu dobry, może nawet trochę nudny, chłopak. Dallas przełknęła głośno ślinę i odłożyła telefon.

Oprócz dawnej fryzury tęskniła jeszcze za kilkoma innymi rzeczami. Brakowało jej na przykład przyjaźni z Casem, choć czasami samo jego wspomnienie sprawiało jej ból. Mimo że był związany z Programem, dziewczyna miała poczucie, że jednak pozostał jej przyjacielem. Musiała w to wierzyć. Tęskniła też za Sloane – ta dziewczyna, choć nieco irytująca, okazała się o wiele twardsza, niż Dallas sądziła, i stała się jedną z jej najbliższych przyjaciółek. Raz na jakiś czas Dallas przesyłała Sloane pocztówki, żeby ta się nie martwiła. Nie chciała jednak, by przyjaciółka je komukolwiek pokazywała. A już na pewno nie Realmowi.

Na samo wspomnienie o Michaelu Dallas odruchowo wstała i wychyliła resztkę

kawy. Musiała natychmiast przegnać z głowy myśl o tym człowieku. Umyła naczynia, a potem zarzuciła na ramiona szlafrok i wyszła przed dom, żeby sprawdzić, czy w skrzynce jest poczta.

Powietrze było parne, słońce mimo wczesnej pory przygrzewało już porządnie. To właśnie piękna pogoda cieszyła ją najbardziej, gdy przyjechała tu po raz pierwszy. Dzięki słońcu czuła, że żyje. Czuła się zdrowa. Teraz jednak już przywykła do wspaniałej aury i z wolna traciła ona dla niej swój powab. Czasami myślni wracała do Oregonu. Planowała odwiedzić Sloane i Jamesa, jednak kończyło się na planach.

Gdy stanęła przed skrzynką na listy, jej uwagę przykuła niewielka aktówka z brązowej skóry. Stała na ziemi, oparta o mur naprzeciwko skrzynki. Dallas rozejrzała się szybko wokół, jednak ulica była pusta. Sięgnęła po teczkę, wyjęła ze skrzynki zwój ulotek i ruszyła pospiesznie do domu.

Wiedziała już, że nigdy do końca nie wyzwoli się od paranoi. Ulotki wylądowały w koszu, a teczka na kuchennym stole. Trzęsącymi się dłońmi Dallas sięgnęła do środka aktówki, a gdy jej wzrok padł na wyciągnięte ze środka zdjęcie, z wrażenia ugięły się pod nią nogi. Z fotografii spoglądała na nią ona sama – Dallas sprzed trafienia do Programu. Na zdjęciu miała luźne blond włosy, ubrana była w bluzę z kapturem. Wyglądała jak przeciętna dziewczyna. Obok niej stał uśmiechnięty Realm.

Po chwili we wnętrzu teczki odkryła też inne zdjęcia. Jej policzki stały się mokre od łez, gdy po kolei brała je do ręki, a przed jej oczami stawała cała jej przeszłość. Gorączkowo zaczęła przerzucać fotografie i notatki. Nie miała pojęcia, jak to możliwe, że wszystkie te pamiątki przetrwały. Podejrzewała jednak, że tak naprawdę wcale nie należały do niej. To Realm je gromadził.

Na samym dnie teczki znalazła pocztówkę, podobną do tych, jakie teraz wysyłała do Sloane. Kartka przedstawiała malowniczy zachód słońca na Florydzie. Gdy odczytała tekst napisany na odwrocie, w pierwszej chwili zabrakło jej tchu w piersi. Pocztówka nie była podpisana ani zaadresowana. Widniały na niej tylko trzy słowa – trzy słowa, które przeniknęły jej duszę na wskroś, tak że wybuchła płaczem. Z jej piersi wyrwał się szloch, który jednocześnie ją druzgotał i pozwalał jej wzrosnąć na nowo. Nawiedzające Dallas od dawna zwątpienie i nienawiść do samej siebie przestały jej dokuczać, i dziewczyna zaczęła wierzyć, że ma wciąż szansę na wyzdrowienie.

Otarła policzki i zakrzętnęła się po kuchni. Musiała przygotować się do wyjścia do pracy. Poza tym czekał ją jeszcze niełatwy wybór stroju na randkę. Wiedziała już, że będzie w życiu robiła wszystko, na co ma ochotę. I że nauczy się wierzyć, iż mogą ją spotykać również dobre rzeczy.

Zamknęła teczkę z myślą, że trzeba będzie znaleźć dla niej miejsce w szafie.

Spojrzała jeszcze ostatni raz na widokówkę, jakby chciała zapisać w pamięci wszystkie jej szczegóły, po czym odłożyła ją na stół i wyszła z kuchni.

Ty się liczysz.

REHABILITACJA

Dedykuję mojemu przyjacielowi Michaelowi Strotherowi, człowiekowi
znającemu z doświadczenia sprawy, o których opowiadam, a także mojej śp.
babci Josephine Parzych

Rozdział pierwszy

Michael Realm siedział za kierownicą wynajętego auta i przypatrywał się uważnie Dallas Stone, która wyszła przed dom, by zajrzeć do skrzynki na listy. Wcześniej Realm zakradł się na werandę i zostawił tam dla niej skórzaną teczkę. Gdy skonsternowana Dallas znalazła ją, rozejrzała się po ulicy, musiał więc szybko się schylić, by nie odkryła jego obecności. Mimo to i tak coś mu mówiło, że domyśliła się, iż podrzucona aktówka to jego sprawka. Oboje wiedzieli, jak wielki dług ma wobec niej.

Musiał przyznać, że jej nowa krótka fryzura nawet mu się podoba, blond dredy odeszły w przeszłość, Dallas była teraz elegancko i modnie ostrzyżona. Nowe uczesanie oznaczało, że nie będzie już mogła chować się za parawanem niechlujnego wyglądu wiecznej buntowniczkii. Zresztą wcale nie chciał, by dłużej się chowała. Pragnął jej szczęścia, stąd decyzja, by zwrócić dziewczynie to, co niegdyś sam jej odebrał: wspomnienia.

Gdy uznał, że może już się wychylić, wyprostował się i zerknął ostrożnie nad deski rozdzielczej. Dallas zdążyła wrócić do wnętrza domu. Realm był z siebie zadowolony – podarunek wprowadził nie zmniejszył jego poczucia winy, ale ten dzień i tak będzie mógł zaliczyć do udanych, ponieważ nienawidził siebie nieco mniej niż dotychczas. Lista grzechów, za które musiał zadośćuczynić, ciągnęła się bez końca. Podarowanie teczek Dallas było tylko pierwszym krokiem na tej drodze.

Po upadku Programu Realm zniknął, aby nie wpaść w ręce stróżów prawa. Z powodu wykonywania zleceń dla Arthura Pritcharda, doktor Warren oraz szpitala groziły mu poważne zarzuty. Wywiązując się z zawartego z nimi kontraktu, dopuszczał się niegodziwych, niewybaczalnych czynów. Oczywiście gdyby postąpił wówczas wbrew regułom kontraktu, skończyłby na stole operacyjnym i został poddany lobotomii, jednak świadomość ta wcale nie pomagała mu żyć. Poczucie winy zżerało go od środka. Niekiedy bał się, że udręczony wyrzutami sumienia targnie się na życie.

Epidemia samobójstw wybuchła sześć lat temu. U szczytu zachorowań życie odbierał sobie co trzeci nastolatek. Po zawieszeniu działalności Programu liczba samobójstw zaczęła maleć. Być może wcale nie była to epidemia, lecz tajemniczy zbieg okoliczności, gdy na skutek efektu domina samobójstwa popełnia nadzwyczaj duża liczba osób. Historia zna już takie przypadki. Państwo zareagowało jednak błyskawicznie – Arthur Pritchard powołał do życia Program, który szybko zyskał światową sławę, a po jakimś czasie doprowadził do pogorszenia sytuacji. Realm zastanawiał się nieraz, co właściwie pchnęło Pritcharda do stworzenia tego systemu

terapeutycznego. Domyślał się, że miało to związek z córką doktora, Virginią. Tak przynajmniej zdawała się sugerować Evelyn Valentine. Świat nigdy jednak nie miał poznać motywów Arthura Pritcharda, ponieważ ten poddany został lobotomii.

Realm chciał zniechęcić doktora za to, co zrobił ludziom; przede wszystkim za samo stworzenie Programu. Jednak niedługo po lobotomii lekarz zmarł na skutek powikłań i Realm wbrew sobie poczuł, że żał mu tego człowieka. Historia doktora Pritcharda przypominała nieco dzieje Victora Frankensteina, który padł ofiarą powołanego przez siebie do życia potwora.

Wtem z rozmyślań wyrwało go wibrowanie komórki. Dzwoniła jego siostra. Znowu. Kochał Annę nad życie, ale musiał przyznać, że siostrzyczka doprowadza go do szaleństwa. Nie miał teraz ochoty tłumaczyć jej kolejny raz, że czuje się dobrze, dlatego po prostu odrzucił przychodzącą rozmowę. Wkrótce i tak mieli się spotkać. Wybierał się z powrotem do Oregonu, musiał tylko złapać jakiś samolot.

Przejrzał listę kontaktów w komórce, odnalazł ten, o który mu chodziło, i zadzwonił. Próbował się połączyć z nim już trzeci raz i znowu natknął się na skrzynkę głosową. Nie miał ochoty samotnie udawać się w podróż, ale równocześnie wiedział, że przekonanie do niej Jamesa nie będzie należało na najłatwiejszych zadań. Relacja Realma z Jamesem Murphym nie przypominała typowej męskiej przyjaźni. Był czas, gdy pałali do siebie szczerą nienawiścią. W wyniku terapii prowadzonej w ośrodku James stracił wspomnienia ze swojego związku ze Sloane Barstow. Co prawda Realm, gdy zakochał się w dziewczynie Jamesa, mógł wykorzystać jego amnezję, lecz koniec końców z ciężkim sercem uznał, że z Jamesem Sloane będzie szczęśliwsza. Postąpił tak, mimo że sądził, iż jego miłość do niej jest większa niż ta, na jaką kiedykolwiek zdobędzie się James.

Oczywiście teraz już rozumiał, że tych dwoje miało na swoim punkcie bzika. Pogodził się z porażką. Wcześniej postanowił, że będzie robił wszystko, by zapewnić Sloane szczęście. Dlatego właśnie pomógł Jamesowi, gdy ten uwalniał ją ze szpitalnego ośrodka, ratując przed lobotomią. Wkrótce okazało się, że James nie był wcale tak nieznośny, jak Realm z początku sądził. Więcej nawet – stał się z czasem najlepszym przyjacielem, jakiego Realm kiedykolwiek miał.

Tym bardziej wkurzało go teraz, że nie odbierał telefonu. Realm sporządził listę osób, które należało odszukać. Dallas figurowała na niej jako pierwsza. James zaproponował, że odnajdzie adresy pozostałych. Realm w międzyczasie zajął się kompletowaniem dla każdej z nich teczek, w których pomieścił zestaw materiałów – były to wspomnienia z czasu, jaki spędził z każdą z tych osób w Programie. Zapisy opowieści, którymi się z nim dzielili. Na tych kartkach znaleźć się miały dowody wszystkich załamania i tragedii, tajemnic i nadziei. Przez wiele lat Realm działał jako sekretny łącznik między pacjentami a lekarzami, którzy dowiadywali się od niego o najskrytszych myślach swoich podopiecznych. Dzięki jego pomocy

mogli potem wymazywać konkretne myśli i wspomnienia. Tak, Realm zawiódł zaufanie, jakim obdarzyło go wielu ludzi. Przede wszystkim zdradził tych, na których najbardziej mu zależało. W torbie miał też teczkę z materiałami dla Sloane.

Niekiedy myśl o niej wywoływała cierpienie, jednak w jej przypadku to nie poczucie winy było najtrudniejsze do zniesienia. Nieodwzajemniona miłość oczywiście była strasznym doznaniem, lecz istniały też gorsze rzeczy – między innymi świadomość, że znajdował się o krok od zwycięstwa. Sloane zależało na nim, zaufała mu, on jednak wszystko to zaprzepaścił. Odurzył ją środkami uspokajającymi i oddał w ręce Programu. I nie była pierwszą ani ostatnią osobą, wobec której tak postąpił.

Realm przeczesał palcami swą rozczochraną czuprynę. Znowu miał naturalnie ciemnobrązowe włosy, nareszcie po tylu latach przestał je farbować. Podobał mu się ten kolor. Może w głębi duszy domyślał się, że Dallas również by się spodobał. Tyle że i tak miała go nigdy nie zobaczyć.

Realm spuścił wzrok, gdy nagle jego umysł zalały wspomnienia z okresu, gdy zachorował. Zanim jeszcze zrujnował życie Dallas. Przypomnił sobie, jak pewnego dnia, chodził wtedy do drugiej klasy, zmierzał po meczu do szatni. Wciąż miał na sobie zielony strój swojej drużyny hokejowej. Wiadomo już było, że wraz z końcem sezonu drużyna przestanie istnieć. Władze szkoły uznały, że zawody sportowe narażają uczniów na zbyt wielki stres. W ten sposób na początku próbowano tłumaczyć alarmująco wysokie statystyki samobójstw wśród nieletnich, choć tak naprawdę w tamtym okresie nikt z otoczenia Realma nie targnął się jeszcze na swoje życie.

Ruszył białym korytarzem w kierunku szatni, gdy nagle jego uwagę przykuła śliczna blondynka. Stała oparta o ścianę i pisała coś na komórce. Widział ją już wcześniej – to była Dallas Stone. Wiedział, że kibicuje drużynie koszykarskiej. Zamienili kiedyś parę słów na jakiejś imprezie, ale nic więcej. Dallas nie podniosła spojrzenia znad wyświetlacza komórki, a Realm ruszył w jej kierunku. Próbował się popisać, okręcając efektownie kij hokejowy między palcami, ale coś mu nie wyszło – i kij z głośnym trzaskiem wylądował na podłodze u stóp dziewczyny. Podskoczyła przestraszona i obrzuciła go spojrzeniem szeroko otwartych oczu.

Policzki oblał mu rumieniec. Zawstydzony przeprosił ją, a Dallas przez długą chwilę nie spuszczała z niego wzroku, jednak w końcu się uśmiechnęła. Zapamiętał tę chwilę na zawsze – jej uśmiech, szpara między przednimi zębami, czerwona szminka. Nigdy nie poczuł w stosunku do żadnej dziewczyny tak wielkiej słabości jak do Dallas. Była naprawdę niesamowitą laską.

– Mam nadzieję, że na lodowisku radzisz sobie lepiej – powiedziała kokieteryjnie, schylając się po kij.

– Może trochę – odparł, biorąc go od niej. – Byłaś na naszym meczu?

Dallas potrząsnęła przecząco głową, odrzucając długie blond włosy.

– Nie przepadam za hokejem – wyznała i potoczyła po jego stroju niechętnym spojrzeniem.

Po chwili skupiła się znów na komórce, a Realm rozczarowany brakiem zainteresowania z jej strony uniósł jeszcze kij na do widzenia, pożegnał się i wolnym krokiem ruszył do szatni.

Jednak gdy następnym razem wyjechał na lodowisko, na trybunach dojrzał Dallas Stone. Przyszła też na kolejny mecz. Gdy zobaczył ją za trzecim razem, nie mógł przestać o niej myśleć, a gdy wracał do szatni, czekała na niego w korytarzu. Tej samej nocy przespali się ze sobą na tylnym siedzeniu jeepa ojca Realma. A w następnych miesiącach coraz bardziej zbliżali się do siebie. Ich związek stawał się poważny.

Jednak nic, co dobre, nie mogło trwać wiecznie – nie jeśli dotyczyło Realma.

Na wspomnienie tamtych chwil przełknął teraz nerwowo ślinę. Siedział za kierownicą wypożyczonego samochodu, wpatrując się w dom, w którym zamieszkała Dallas, a jego myśli opanował przemożny wstyd. Do czasu odlotu do Oregonu musiał jakoś zabić czas. Postanowił, że spędzi go w miejscowej kawiarence. Tam przynajmniej będzie mógł zamartwiać się dalej nad filiżanką pysznej orzechowej kawy latte. Świadomość, że próbuje zmierzyć się z własnymi problemami, napałała go dumą. Przez cały czas jednak wiedział, że jest ktoś, przed kim nigdy nie ucieknie – on sam.

Rozdział drugi

Niewielka kawiarenka roiła się od studentów. Realm zamówił kawę i z trudnością znalazł dla siebie miejsce przy stoliku w głębi lokalu, skąd mógł przypatrywać się innym gościom. Ich beztroska zaskoczyła go. Niektórzy nosili nawet czarne ciuchy, co jeszcze rok temu było nie do pomyślenia. Wtedy wszyscy umierali z przerażenia na myśl o Programie. Nowe ośrodki tej złowrogiej instytucji powstawały w całym kraju i za granicą jak grzyby po deszczu. Młodzi ludzie żyli w strachu, że jeśli ich zachowanie będzie choćby w minimalnym stopniu odbiegać od normy, zostaną złapani i odesłani na leczenie. Dlatego wszyscy nieustannie ukrywali prawdziwe uczucia – przed światem i przed sobą samymi.

Realm pił niespiesznie kawę, gdy nagle tuż obok siebie kątem oka dojrzał jakieś poruszenie i po chwili miejsce obok niego zajęła dziewczyna ubrana w ciuchy w kolorze khaki. Realm zamarł bez ruchu, wpatrzony w jej twarz. Dallas nie uśmiechała się ani nie wydawała zachwycona jego widokiem.

– Mało brakowało, a bym cię nie poznała – oświadczyła swoim nieco ochrypłym głosem, taksując go równocześnie uważnym spojrzeniem od stóp do głów. – Zawsze dobrze było ci w brązach.

Przy tych słowach wskazała jego włosy, a Realm, całkowicie zmieszany, nie wiedząc nawet, co robi, podniósł rękę i przeczesał swą czuprynę palcami. Nie miał pojęcia, jak się zachować. Nie wiedział, co powiedzieć.

– Skąd wytrzasnąłeś te zdjęcia, które mi podrzuciłeś? – spytała. – Należały do ciebie?

Przełknął głośno ślinę i dla zatuszowania zdenerwowania, podniósł znów filiżankę do ust.

– Tak – odparł. – Przechowywała je dla mnie Valentine. To pamiątki, które chciałem zachować. Pamiątki po tobie.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, po czym usiadła wygodniej i zerknęła gdzieś w bok.

– Jasne, Realm – powiedziała zgryźliwie. – A dlaczego teraz mi je dałeś? Po co otwierasz stare rany?

– Nie chciałem ich otwierać. Pragnęłam je zaszyć – powiedział cichym głosem.

Dallas drgnęła, lecz nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– A co ma znaczyć ten dopisek na pocztówce? – spytała.

W jej głosie dosłyszał nadzieję. Dallas wciąż w głębi duszy liczyła, że mogą do siebie wrócić. Wiedziała już, że przed trafieniem do Programu byli parą. Wiedziała też, że to Realm wydał ją w ręce agentów. Był okrutny, kierowała nim nienawiść do

siebie samego. Pamiętała też oczywiście, jak wyglądała ich relacja, gdy wyszła ze szpitala – przez cały czas to przyciągali się, to znów odpychali. Pamiętała okrutne słowa, które od niego usłyszała, gdy chciał ją do siebie zniechęcić. Na próżno jednak – jej serce przechowywało wspomnienie tego, co niegdyś do niego czuła. Jej miłość miała trwać w niej wiecznie. Realm powinien był trzymać się na dystans, ale zrobił inaczej. Teraz już wiedział, że nie może drugi raz popełnić tego błędu.

– Chciałem, żebyś uświadomiła sobie, że tylko ty się liczysz – powiedział, czując się upokorzony, jak przyłapany na gorącym uczynku chłopiec. Policzki oblał mu rumieniec wstydu. – Dallas, mam na sumieniu przerażające czyny. Przede wszystkim skrzywdziłem cię. Mówiłem straszne rzeczy, ponieważ byłem egoistą. Celowo sprawiłem ci ból. Nawet nie umiem powiedzieć ci, jak bardzo tego żałuję. Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie, zawsze zasługiwałaś.

Dolna warga dziewczyny zaczęła drżeć, ale szybko przygryzła ją w nadziei, że uda jej się ukryć targające nią teraz emocje. Realm pragnął wziąć ją za rękę i przytulić jak za starych dobrych czasów, gdy oboje byli jeszcze zdrowi, a także potem, gdy przepęłniały ich lęki.

Pragnął poczuć, jak Dallas bawi się jego włosami i szepcze, że wszystko będzie dobrze. Gdy rodzice Realma zginęli w wypadku samochodowym, został pod opieką swojej starszej siostry. To właśnie ten wypadek był przełomowym momentem w jego życiu – wtedy zaczął zapadać się w chorobę. W tamtym czasie miał już jednak do kogo się zwrócić – zajęła się nim Dallas. Choroba mimo to postępowała i Realm pociągnął ze sobą na dno tę kochającą go dziewczynę. Roztrzaskał jej duszę na kawałki. Nigdy nie uwolnił się od wstydu, jaki budziła w nim ta myśl.

Dallas skubała dolną wargę, pogrążona w rozmyśleniach.

– Wiesz, mogłabym ci przebaczyć – powiedziała ściszym głosem, spoglądając mu w oczy. – Mogłabym ci wszystko przebaczyć.

Jej słowa sprawiały mu ból. Sam jej widok przynosił cierpienie. Realm wiedział, że Dallas mówi to szczerze. Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Wiem, że mogłabyś to zrobić – powiedział. – Jesteś dobrym człowiekiem. Ale mimo to nie powinnaś. Niektóre czyny są niewybaczalne.

– A co jeśli ja chcę ci wybaczyć? – upierała się Dallas. Jej dłoń spoczęła na stole naprzeciw jego dłoni. Rozłożyła szeroko palce. Realm nie wiedział, czy przypomniała to sobie, czy może wspomniał o tym w notatkach, jakie jej podrzucił. Gdy chodzili ze sobą, ilekroć chcieli zrobić coś szalonego i niebezpiecznego, Dallas wykonywała taki sam gest. Zarezerwowany był dla momentów, gdy oboje musieli być dzielni.

Do oczu napłynęły mu łzy – wstydu, ale też nostalgii, tęsknoty za utraconymi latami. Oddałby wszystko, by móc cofnąć czas i rozegrać to wszystko zupełnie inaczej.

Ujął dłoń Dallas, wplatając swe palce między jej. Wstrzymała oddech, gdy to zrobił. Jej skóra była ciepła i tak delikatna, że mimo woli chciał jej dotykać. Ich dłonie zacisnęły się i przez chwilę było tak, jakby oboje odnaleźli spokój. Jakby znów ożyła łącząca ich więź, jakby znów byli blisko.

Raz w życiu Realm był o krok od pokochania Dallas. O krok. A ponieważ dopuścił ją tak blisko do siebie, nie mógł już nigdy więcej pozwolić, by go pokochała. Zamknął oczy.

– Do widzenia, Dallas – szepnął. Pociągnęła głośno nosem, tłumiąc płacz, a potem cofnęła rękę i mocno go przytuliła, kryjąc twarz w zagłębieniu jego szyi. Realm nie odwzajemnił uścisku. Nie mógł. Po prostu siedział tam przy niej, chłonąc cudowny, znajomy zapach jej włosów.

– Dziękuję – wyszeptała, a już po chwili jej nie było. Wyszła szybko z opuszczoną głową. Realmowi świat zatańczył przed oczami. Położył dłoń na sercu i odprowadził ją wzrokiem. Jego duszę przenikał ból płynący ze świadomości, że pragnie się czegoś, na co się nie zasługuje i czego nigdy już nie będzie się miało.

W końcu spuścił wzrok i zapatrzył się w wystygłą resztkę kawy. Po policzkach płynęły mu łzy, które starał się szybko wytrzeć. Nie uciekał przed cierpieniem, ten ból należał do niego i musiał z nim żyć. Nigdy już go nie pogrzebie.

Posiedział jeszcze chwilę w kawiarence, w końcu jednak sprawdził godzinę na komórce, wrócił do samochodu i ruszył na lotnisko.

Rozdział trzeci

Pe-wylądowaniu w Portland Realm odnalazł swoją starą terenówkę marki Escalade – czekała na niego na długoterminowym parkingu pod lotniskiem. Zdrzemnął się podczas lotu i jeszcze nie całkiem doszedł do siebie. Gdy wsiadał do samochodu, rozdzwoniła się jego komórka.

– No nareszcie – przywitał dzwoniącego. – Nagrywałem ci się na skrzynkę.

– Super – odezwał się James, nie zwracając uwagi na ton wyrzutu w głosie przyjaciela. – A ja teraz oddzwaniam. Tak to właśnie działa, Michaelu.

– Ach tak... – zawahał się Realm. – Coś czuję, że jesteś w nie najlepszym humorze.

– Zmywam naczynia – oświadczył James. – Powiedzmy, że domowe obowiązki wprawiają mnie w niezbyt przyjazny nastrój.

Rozległy się jakieś trzaski, głos Jamesa komórce stał się słumiony.

– Jesteś pewna? W porządku – odezwał się po chwili. Dźwięk lejącej się do zlewu wody ucichł. – No więc odbyłeś swoją pielgrzymkę pokutną. Jesteś z powrotem w Oregonie czy wciąż szukasz guza na Florydzie?

– Jestem na lotniskowym parkingu – wyjaśnił Realm. – Na kilka tygodni wprowadziła się do mnie siostra. Szuka mieszkania dla siebie. Chyba od razu do niej pojedę.

– Dobra, ale powinniśmy wkrótce wyruszyć – zauważył James. – Do Weed jest kawał drogi. Im wcześniej wyjedziemy, tym szybciej tam dotrzemy.

– Weed w Kalifornii? – dopytał Realm. – Czyżbyś wytropił Ally?

– Owszem. Wątpiłeś, że mi się uda?

– Nie – powiedział wesoło Realm. – Od początku wiedziałem, że zdobędziesz jej adres. Nie sądziłem po prostu, że Ally zechce tam wrócić.

– No cóż, jak zwykle mylisz się w sprawach kobiet – oświadczył James. – Zaraz się spakuję. Sloane wyszła, ale przekażę jej rodzicom, że wyjeżdżamy.

– Hmm... – Realm nie miał zamiaru (znowu) mieszać się w sprawę Jamesa i Sloane, ale momentalnie domyślił się, że to kiepski pomysł, James planował wyjechać z miasta, nie uprzedzając dziewczyny, dokąd się wybiera. Realm zgadywał, że nie będzie zachwycona.

– Niech cię o to głowa nie boli – poradził James, uprzedzając protesty Michaela. Zanim się rozłączył, rzucił jeszcze: – Pospiesz się.

Wymykanie się z miasta bez powiadamiania Sloane nie było w stylu Jamesa. Oboje musieli przejść istne piekło, by być ze sobą. Nagle Realm złapał się na tym, że dziwne zachowanie Jamesa natchnęło go nadzieją. Zawstydzony szybko przegnał

tę myśl i wyprowadził terenówkę z parkingu.

Nie widział się ze Sloane od wielu tygodni. Zresztą ostatnie ich spotkanie też nie należało do zbyt wylewnych. Realm wyczuwał, że dziewczyna czuła się w jego towarzystwie nieswojo. Czuł się przez to parszywie, dlatego starał się unikać spotkań. Oczywiście nie mógł jej winić za takie reakcje. Oszukał ją, zmanipulował. Sloane godziła się na ich spotkania wyłącznie ze względu na Jamesa, któremu nie chciała sprawiać przykrości. Realm podejrzewał, że gdyby nie jej chłopak, już nigdy nie zbliżyłaby się do niego.

Upłynęło kilka miesięcy od chwili, gdy Realm przyznał się Jamesowi, że tak naprawdę pracował jako tajny agent. Obaj byli już wtedy zbiegami, zatrzymali się na jakiś czas w obskurnym moteliku i skupili na opracowywaniu planów. Do czasu tamtej rozmowy Realm nienawidził Jamesa, który skradł serce Sloane.

Jednak gdy agenci przeprowadzili nalot na chatkę, w której schronili się buntownicy, Realma nie było po stronie atakujących. Słyszając podjeżdżające pod ich kryjówkę furgonetki, rzucił się do ucieczki i poszukał schronienia w lesie. Nie miał jak ostrzec pozostałych. Przyczaił się wśród drzew i obserwował, co się dzieje.

Widział, jak James połknął lekarstwo – jedyną ocalałą pigułkę pozwalającą przywrócić wymazane wspomnienia. Była to ta sama tabletkę, którą Realm podarował Sloane, aby mogła odzyskać pamięć. Teraz to wspomnienia Jamesa musiały starczyć dla nich obojga. W pewnym momencie wśród przybyłych agentów Realm z przerażeniem rozpoznał Rogera – kolegę z dawnych lat, który stał się psychopatą. Roger, nadużywając uprawnień przysługujących agentom, molestował seksualnie nieletnie dziewczęta. Pewnego razu Realm wdał się z nim w bójkę i złamał mu rękę. Żałował teraz, że nie przetrącił mu karku.

Ze swej kryjówki widział też, co stało się z Dallas. Osaczona straciła nad sobą kontrolę. Zachowywała się jak dzika bestia w ludzkiej skórze. Korzystając z okazji, dźgnęła nożem Rogera.

Realm nieomal rzucił się wtedy w jej kierunku, wiedział jednak, że byłoby to fatalne posunięcie. Trafiłby razem ze wszystkimi do ośrodka Programu. Zamiast więc decydować się na tak desperacki ruch, lustrował wzrokiem po kolei wszystkich biorących udział w akcji agentów. Chciał wyłuskać spośród nich takiego, który mógłby mu się przydać. Jego wybór padł na Asę – chłopaka, którego nieco już znał. Jako tajny agent zatrudniony w jednym z ośrodków Realm pomógł Asie, gdy zdiagnozowano u niego chorobę i jako pacjenta zabrano na leczenie. Zresztą potem Realm przyczynił się też do wykasowania jego pamięci. Kuracja poskutkowała, Asa nie marzył już o podcięciu sobie żył. Uznał też, że to właśnie Realmowi zawdzięcza życie. Potem oczywiście odkrył, że pracuje on dla Programu, lecz wybaczył mu, a wkrótce sam został agentem.

Tamtego pamiętnego popołudnia, gdy Program dokonał nalotu na chatkę bun-

towników, Realm ukradkiem wynurzył się z lasu i przemknął w kierunku furgonetki Asy. Uważał przy tym, by nie przyciągnąć uwagi Rogera (który zakrwawiony leżał już na chodniku) ani Arthura Pritcharda. W furgonetce Realm odnalazł strój agenta. Przebrał się szybko i zaczesał włosy na bok. Gdy Asa otworzył drzwi samochodu, żeby wsadzić do niego pojmanego Jamesa, Michael zachował pokerową twarz. Spojrzenia agentów spotkały się, Asa skinął porozumiewawczo głową i wskoczył do środka.

Ujechali kilkanaście kilometrów, a James zdążył wymruczeć sto różnych przekleństw, nim przyszło mu do głowy, by spojrzeć w twarz swoim strażnikom. Gdy rozpoznał Michaela Realma, jego ulga była niewysłowiona. Nie umiał powstrzymać łez. Nawet przez chwilę nie pomyślał, że Realm mógłby mieć nieco inny motyw niż tylko pomaganie mu. Zaufał mu całkowicie. I to właśnie wtedy Realm zrozumiał, że wcale nie pała już nienawiścią do tego faceta. To wtedy zostali przyjaciółmi. Wspólnie przedarli się do szpitala, aby ocalić Sloane, której groziło straszne niebezpieczeństwo. Nie spodziewali się wtedy, że dziewczyna sama bez ich pomocy całkiem nieźle sobie poradzi.

Tamten dzień był jednak wyjątkowo trudny. Gdy ujrzał Sloane na klatce schodowej ośrodka, wyglądała strasznie: była przerażona, nerwy miała w strzępach. A gdy spojrzała na niego, z jej twarzy od razu wyczytał, że wszystko już wie, Sloane dowiedziała się, że Realm jest agentem. Wyzierający z jej oczu żal bolał mocniej niż siarczysty policzek, jaki mu wymierzyła. Fakt, że się dowiedziała, zmienił wszystko.

Za jego plecami rozległ się ryk klaksonu, wrywając go z niewesołych rozmyślań, i jakiś samochód wyminął auto Realma. Ucieszył się nawet, że musi znów skupić się na prowadzeniu. Roztrząsanie błędów przeszłości było niewdzięcznym zajęciem.

Rozdział czwarty

Realm czekał na trawniku przed domem rodziców Sloane. Gdy wreszcie otworzyły się drzwi i wypadł z nich James z przewieszonym przez jedno ramię plecakiem, Realm mimo woli się wyprostował. Za nim z wnętrza wynurzyła się Sloane. Mówiła coś podniesionym głosem i wymachiwała rękami. Gdy jej wzrok padł na Realm, zachwiała się lekko. Rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, po czym tylko skinęła mu milcząco głową na powitanie. Widać było, że czuje się bardzo niezręcznie.

Chryste, nie cierpiał, gdy Sloane tak się czuła. Pomachał do niej, a wtedy odwróciła się do Jamesa, który zbiegał już po schodach z werandy. Jego blond włosy były nieco dłuższe niż kiedyś, twarz miał dokładnie ogoloną. Nadal był niesamowicie przystojny. Gdyby Realm tak go nie polubił, uznaliby, że to nie fair, iż ten koleś bez żadnego wysiłku prezentuje się jak model.

– Wybacz – mruknął James, podchodząc do samochodu.

– Ale o co... – zaczął mówić Realm, marszcząc brwi.

– James! – zawołała Sloane, zbiegając z werandy. Widać było, że jest wściekła. Realmowi, na myśl, że to jego będzie obwiniać, ścisnął się żołądek. – James, klęknij się na Boga, że...

James zatrzymał się nagle i odwrócił do niej.

– O co chodzi, kotku? – powiedział przesadnie słodkim głosem. – Przecież wyjeżdżam tylko na tydzień.

Sloane parsknęła gniewnie.

– Wcale nie chodzi mi o to, że jedziesz. Rób, co chcesz. Mam do ciebie żal o to, jak mnie o tym poinformowałaś. SMS-em! – Po tych słowach wyciągnęła z kieszeni komórkę i pomachała mu nią przed oczami. – Nie przyszło ci do głowy, że może będę chciała porozmawiać z tobą przed wyjazdem?

James zdjął plecak z ramienia, położył go na trawniku i ruszył w kierunku Sloane. Stali zwrócenii do siebie, być może się kłócili. Realm widział tylko, jak James zaczął gładzić dziewczynę po szyi i włosach. Nadal mówiła, gdy w ramach przeprosin złożył pocałunek na czubku jej głowy.

Kłócili się, ale widać było, że są ze sobą szczęśliwi. Realm nie mógł się łudzić, że znajdzie się między nimi miejsce dla niego. Zresztą tak naprawdę nigdy go nie było. Spuścił wzrok, nie mogąc już dłużej przyglądać się ich pieścizom. Ten widok sprawiał mu wielki ból.

Kątem oka dojrzał jakieś poruszenie, Sloane i James przytulali się. Rozległy się cmoknięcia, gdy dawali sobie buziaki na pożegnanie.

– Zobaczysz, jak wrócę – rzucił James do swojej dziewczyny zalotnym tonem. Gdy Realm spojrział w ich stronę, zobaczył, jak jego przyjaciel wskazuje palcem Sloane, a ona ze śmiechem odtrąca jego rękę.

– Jesteś idiotą – oznajmiła żartobliwie. Nagle, jakby właśnie przypomniała sobie o obecności Realma, zwróciła się do niego. Jej spojrzenie paliło go jak rozżarzone węgle. Wyzierało z niego poczucie winy i złość, a także chyba lekki żal.

– Uważaj na siebie, Realm – powiedziała cichym głosem. Chłopak zdobył się na uprzejmy uśmiech i skinął lekko głową. Sloane pomachała do Jamesa, po czym odwróciła się i ruszyła z powrotem do domu.

James westchnął ciężko i wbił ręce w kieszenie. Stał obok Realma i obaj odprowadzili dziewczynę wzrokiem. Po chwili zniknęła w domu.

– Nie wiedziałem, że się zjawi – odezwał się James.

– Nadal mnie nienawidzi – zauważył Realm.

– Powiedziałbym, że nieco mniej niż kiedyś – odezwał się James, spoglądając gdzieś w bok, na co Realm wybuchnął śmiechem.

– Zawsze to coś.

– A jak poszło z Dallas? – spytał James.

– Wybaczyła mi.

– To dobrze.

– Przeciwnie. Nie powinna nigdy mi przebaczyć tego, co zrobiłem.

– Wiesz – zauważył James – wcale nie jesteś taki straszny, za jakiego się uważasz.

– Mylisz się. Jestem jeszcze gorszy, niż sam się sobie zdaję.

James spochmurniał, Realm nadal wpatrywał się w pustą werandę domu Sloane. James uchylił usta, przygotowując się, by coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnował i po prostu objął przyjaciela ramieniem i uścisnął. Zaraz potem ruszył w kierunku terenówki i zajął miejsce pasażera.

Rozdział piąty

Zatrzymali się na niewielkim placu parkingowym. Realm zaczął studiować wzrokiem pomalowany jasną farbą budynek. James spojrział natomiast na listę i notatki, które na nią naniósł. Po chwili skinął głową.

– To tutaj pracuje – oświadczył, zbliżając do ust kubek z kawą. Napił się i skrzywił niezadowolony. Po chwili kubek powędrował z powrotem do specjalnego uchwyty obok samochodowego fotela. – Ohyda.

Gdy znaleźli się pod przydrożną restauracją, Realma obleciał strach. Nagle przeszła mu ochota na pogawędkę z Ally. Zerknął niepewnie na torbę, w której kryła się teczka z materiałami, jakie dla niej przygotował. Czy naprawdę czuł się na siłach, by spojrzeć jej w twarz i wyznać, co zrobił? Zaczynał rozumieć, że przyjeżdżanie tutaj było fatalnym pomysłem. Może mogliby po prostu poczekać...

– Słuchaj – odezwał się po dłuższej chwili James, domyślając się, co oznacza wahanie przyjaciela – powinniśmy wejść do środka, skoro przejechaliśmy taki kawał świata, żeby tu dotrzeć. Poza tym moja kawa jest obrzydliwa i zdążyła już wystygnąć. Chętnie zamówiłbym sobie kubek świeżej.

Po jego słowach w Realma wstąpiła otucha. Dobrze, że nie był tu sam.

– Przez chwilę łudziłem się, że powiesz coś od serca – stwierdził wesoło.

James obrzucił go zdumionym spojrzeniem, jakby właśnie usłyszał najbardziej kretyńską rzecz.

– Jasne, Michaelu. Ratujesz ludziom życie, naprawiasz nieprawości, jakich dopuszcza się społeczeństwo. Jesteś niczym anioł pośród...

– Dobrze, już chwytam – wszedł mu w słowo Realm, odpinając pas bezpieczeństwa.

– A więc jednak idziemy tam? – upewnił się James.

Realm wzruszył ramionami, dając przyjacielowi do zrozumienia, że wszystko mu jedno, a James błysnął zębami w szerokim uśmiechu i wysiadł z samochodu. Realm zabrał ze sobą torbę z teczkami, po czym z głośno bijącym sercem podążył za Jamesem ku wejściu.

Gdy James pchnął przezroczyste drzwi, w barze rozdzwoniły się dzwonki. Oczywiście nie wydawał się wcale zdenerwowany. Od tak dawna grał pewnego siebie, aby nie podpaść Programowi, że w końcu maniera ta weszła mu w krew.

Przy stanowisku kelnerki znaleźli wypisaną kredą na tablicy informację dla klientów zachęcającą ich, by zajęli miejsca. James wziął dwie karty dań i skierowali się ku stolikowi w głębi lokalu. Kilku siedzących przy barze starszych mężczyzn obrzuciło ich obojętnymi spojrzeniami, ale już po chwili na powrót skupili się na

naleśnikach. Kuchnia tutaj nie była zbyt wymyślna, kucharze nie szczydzili tłuszczu i syropu klonowego, ale w sumie dało się tam wytrzymać.

James zajął miejsce przy stoliku i natychmiast zaczął studiować kartę dań. Tymczasem Realm począł ukradkiem rozglądać się po sali w poszukiwaniu pewnej blondynki. Minął już ponad rok, odkąd po raz ostatni widział Allison Monroe. Była pacjentką, którą poznał w ośrodku Programu. Dzieliła się z nim najskrytszymi sekretami – takimi, które za wszelką cenę starała się ukryć przed lekarzami. Realm zdobył jej zaufanie, wypytywał o wszystko, po czym przekazywał informacje lekarzom, którzy usuwali je z pamięci Ally.

Na myśl o tym, co ma za chwilę nastąpić, zrobiło mu się niedobrze. Nie był pewien, czy podoła zadaniu. Gdy skierował spojrzenie na Jamesa, dostrzegł, że ten obserwuje go z poważną miną. Jego przyjaciel przez cały czas nie tracił nic na pewno sobie.

– Michaelu, dasz radę – zapewnił. – Masz talent do szczerych rozmów.

Realm poczuł bolesne ukłucie w sercu, jednak tym razem miało ono inne źródło, wiedział, że ktoś w niego wierzy. James był jedynym człowiekiem, który nie stracił jeszcze do niego zaufania. A przecież jego obecność tutaj nie miała sensu. Powinien być w tej chwili w domu, u boku Sloane. Zajmować się tym, czym zajmują się szczęśliwi ludzie.

– Dzięki – odezwał się Realm.

– Nie ma za co – rzucił James, po czym powrócił do przeglądania menu. Najwyraźniej nie chciał, by ta wymiana zdań przerodziła się w poważną, szczerą rozmowę. W pewnym momencie do stolika podeszła kobieta w starszym wieku. Gdy zaczęła nalewać do kubków gorącą czarną kawę, James zareagował entuzjastycznie. Widząc jego radość, kobieta posłała mu serdeczny uśmiech. Kiedy napełniła też kubek Realmu, zapowiedziała, że za chwilę podejdzie kelnerka i będą mogli złożyć zamówienie.

James rzucił się na kawę i pomiędzy kolejnymi małymi łykami mrużeniem wyrażał wielkie zadowolenie z jej smaku. Realm do swojej dodał dwie kostki cukru i śmietankę. Co chwilę zerkał niepewnie na Jamesa, nadal bowiem czuł się winny, że go tu przywiózł. Z drugiej strony James był dorosłym facetem i nie zrobiłby niczego, na co nie miał ochoty. Towarzyszył Realmowi, bo naprawdę mu na nim zależało. Michael sądził, że nie zasługuje na taką lojalność. Na pewno nie ze strony Jamesa.

– W sumie to dziwne, że jesteśmy kumplami – zauważył Realm. – Biorąc pod uwagę wszystko to, przez co przeszliśmy.

James nie od razu odpowiedział. Zamyślony, popijał przez dłuższą chwilę kawę.

– Nie. Nie uważam, żeby to było dziwne. Wydaje mi się, że to dowód na to, jak świetnymi ludźmi jesteśmy – oświadczył, wywołując śmiech przyjaciela. – Nie ma

między nami żadnego konfliktu. Nie pałasz do mnie nienawiścią za to, że kocham Sloane. A ja nie nienawidzę ciebie za to, że kochasz moją dziewczynę, ponieważ ona kocha mnie bardziej.

– To wielkoduszne z twojej strony.

– Oczywiście gdybyśmy mieli zamienić się rolami – dodał z uśmiechem James – znienawidziłbym cię do szczytu. Ale jest, jak jest, a ja uważam, że każdy zasługuje na to, by mieć przyjaciół. Choć z drugiej strony ja dosyć łatwo zawieram przyjaźnie, więc w sumie nie wiem, o co ci chodzi.

– Znam mnóstwo ludzi – odezwał się Realm – ale nigdy nie miałem wielu przyjaciół. Zapewne taki jest los kłamców.

– Wszyscy jesteście kłamcami – zaproponował James. – Wcale nie jesteście taki wyjątkowy.

Spoglądali sobie w oczy przez dłuższą chwilę, Realm pierwszy odwrócił wzrok. Wiedział, że James przebaczył mu wszystko i nie chowa do niego urazy. Jak mógłby nienawidzić kogoś, kto postępuje wobec niego tak wielkodusznie?

Drzwi do kuchni otworzyły się i w ich stronę ruszyła kelnerka. Gdy zbliżyła się stolika, wyjmując z kieszeni fartucha bloczek do spisywania zamówień, Realm rozpoznał ją momentalnie. Ona jednak, pochłonięta pracą, nie od razu spostrzegła, z kim ma do czynienia.

Realm uśmiechnął się do siebie, Ally wyglądała naprawdę dobrze. Blond włosy związała w elegancki koński ogon. Znikły ciemne kręgi pod jej oczami, a policzki nie były już takie zapadnięte. Wyglądała kwitnąco. Chciał się do niej odezwać, ale głos odmówił mu posłuszeństwa. Wiedział, że James przypatruje mu się wyczekująco, lecz siedział jak sparaliżowany, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. Nie wiedział nawet, od czego zacząć rozmowę.

– Zagadaj do niej – poradził James półgłosem, upijając łyk kawy.

Nim Realm zdołał coś z siebie wydusić, Ally spojrzała mu w twarz.

– Czy zdecydowali się już panowie... – Nagle głos uwiązł jej w gardle. Jęknęła i zrobiła krok w tył. – O mój Boże, Realm, to naprawdę ty?

Jej twarz rozpogodziła się gwałtownie. Świadomość, że za chwilę miał zetrzeć z jej ust ten radosny uśmiech, była nieznośna.

Realm wstał, a Ally rzuciła mu się w ramiona i wtuliła w niego. Dotknął jej barków, czując się dość niezręcznie. Zapewnił ją, że bardzo się cieszy ze spotkania. Następnie odsunął się nieco, żeby jej się przyjrzeć, i natychmiast opanowało go znajome wzruszenie. Co prawda nigdy się w niej nie zakochał, na pewno nie tak na zabój jak w Sloane, jednakże Ally była jego przyjaciółką. Zależało mu na niej.

– Nie mogę uwierzyć w to, że tu jesteś – oznajmiła, uśmiechając się od ucha do ucha. – Przyprawdzą Tonyę. Nasłuchiwała się o tobie mnóstwa historii.

Miała już odejść pospiesznie od stolika, lecz Realm ujął ją delikatnie za rękę.

– Ally – odezwał się przyciszonym głosem, czym wytrącił ją nieco z równowagi – musimy porozmawiać. Chodzi o... Program.

Dziewczyna spochmurniała.

– A po cóż mielibyśmy wracać do tamtych spraw? – zastanowiła się. – Było, minęło. Ci ludzie nikogo już nie skrzywdzą, Realm.

– To prawda – przyznał ze smutnym uśmiechem. – Jednak winien ci jestem przeprosiny. Może moglibyśmy chwilę porozmawiać?

– Nie masz mnie za co przepraszać – przerwała mu błyskawicznie. – Uratowałeś mi życie. Gdyby nie twoja pomoc, nigdy nie przetrwałabym tych tygodni w ośrodku. Tylko dzięki tobie dawałam sobie jakoś radę. Wiem o tym.

– To tylko część prawdy – stwierdził Realm, cofając dłoń z jej ramienia. – Reszty po prostu nie pamiętasz.

Coś w jego głosie musiało ją zaalarmować, bo skrzyżowała nagle ręce na piersi, a jej policzki poczerwieniały.

– O co tu chodzi? – spytała, obrzucając podejrzliwym spojrzeniem Jamesa. Ten uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Nie mam z tym nic wspólnego – zapewnił. – Nie zwracaj na mnie uwagi. Mnie tu nie ma.

Po tych słowach wziął do ręki kubek z kawą i podniósł go do ust, unikając spojrzenia Ally.

Realm zbliżył się do niej o krok i gestem zaproponował, by usiedli przy innym stoliku. Dziewczyna rozejrzała się ukradkiem po sali, jednak gdy nie zauważyła drugiej kelnerki, ruszyła za Realmem.

Zajęli miejsca w boksie wyłożonym śliską sztuczną skórą. Realm usiadł blisko Ally, tak by nie musiał mówić zbyt głośno. Nigdy dotychczas perspektywa powiedzenia paru słów nie napawała go tak wielką trwogą.

– Gdy poznaliśmy się w Programie – zaczął, próbując opanować drżenie dłoni złożonych na kolanach – nie byłem z tobą całkiem szczery.

W jej oczach dostrzegł rozterkę, pragnęła wierzyć, że nie przynosi jej złych wieści, lecz intuicja podpowiadała, że tak właśnie jest.

– Po co tu przyjechałeś? – spytała cicho.

– Ponieważ byłem agentem – odparł Realm. – Byłem agentem zajmującym się twoim przypadkiem, Ally.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego niewidzącym spojrzeniem. Stała się nagle błąda jak ściana, z jej piersi wydarł się jęk. Zakryła usta dłonią. Nie próbowała negować jego słów. Do oczu napłynęły jej łzy i po chwili łkała już bezgłośnie.

„Wiedziała”, pomyślał Realm. „W głębi duszy przeczuwała, że byłem zbyt doskonały, by okazać się prawdziwy”. Ally nie przestawała płakać. Gdy Realm

spojrzał w kierunku Jamesa, przyjaciel wydawał się zaniepokojony. Prawdę mówiąc, spodziewał się po nim jakiejś reakcji, która byłaby bardziej pomocna. Najchętniej przytuliłby teraz płaczącą, wiedział jednak, że to zły pomysł. Nie mógł już dłużej grać jej uczuciami – ani przy użyciu słów, ani fizycznej bliskości. Przyjechał tu, aby wyjawić jej prawdę.

– Byłem tajnym agentem – ciągnął cichym głosem Realm. – Moim zadaniem było rozpracowywanie trudnych pacjentów, takich, którzy stwarzali największe zagrożenie. Zanim przywieziono cię do ośrodka, zapoznano mnie z twoim stanem. Dostałem do wglądu twoje akta. Potem musiałem po prostu wkupić się w twoje łaski, stać się facetem, któremu zaufasz. Przekazywałem lekarzom sekrety, które mi wyjawiałaś. Musiałem dopilnować, że nie zataisz przed nimi niczego. Przekazałem im wszystko, czego się o tobie dowiedziałem.

Ally potrząsnęła energicznie głową, jakby próbowała powstrzymać go przed dalszym mówieniem. Realm początkowo chciał osłodzić jej nieco wstrząs jakimś kłamstwem, w końcu jednak postanowił mówić tylko prawdę. Nie chciał już więcej łągać.

– Opowiedziałam ci o mojej siostrze, prawda? – spytała nagle Ally łamiącym się głosem. – To dlatego nie pamiętam, co się z nią stało.

Realm skinął milcząco głową, przypominając sobie tę noc, gdy Ally, płacząc, opowiedziała mu o Marley. Jej siostra odebrała sobie życie, a kilka tygodni później choroba zaatakowała też Ally. Opowiedziała mu, jak Marley zapadała się coraz głębiej w otchłań depresji i jak ona starała się jej pomóc. Po zapadnięciu w śpiączkę Marley zmarła na szpitalnym łóżku, a w chwili śmierci Ally była przy niej i trzymała ją za rękę. Program wymazał wszystkie te wspomnienia. A Michael Realm wydatnie się do tego przyczynił.

Nie tłumiła już płaczu, szlochała głośno, przyciągając zdziwione spojrzenia mężczyzn przy barze. James poruszył się niespokojnie na krześle, dopił kawę i położył na stole odliczone pieniądze na wypadek, gdyby musieli w pośpiechu się stąd wynosić.

– Powiedzieli mi, że Marley zachorowała na zapalenie płuc – mówiła Ally. – Ja jednak wiedziałam, że zabiło ją coś innego. Wystarczyło spojrzeć na twarze moich rodziców. Nie rozumiałam, co się dzieje. Sądziłam, że popadam w obłąd.

– Zmarła na atak serca – powiedział Realm, spuściwszy wzrok. – Przedawkowała, a gdy ją znalazłaś...

Ally nie pozwolił mu jednak dokończyć.

– A więc to ja ją znalazłam? O nie, tylko nie to. – Allison skryła twarz w dłoniach, całym jej ciałem wstrząsał teraz szloch. – Co mi zrobiliście? Coście mi zrobili?

Realm był na granicy załamania. Był za słaby, żeby to ciągnąć. On również ugi-

nał się pod ciężarem swoich wyznań. Może nie powinien był w ogóle tu przyjeżdżać.

– Przepraszam. Jeśli mogę jakoś...

Ally spiorunowała go wzrokiem. Pod oczami miała czarne kręgi rozmazanego tuszu do rzęs.

– Ufałam ci – warknęła. – Sądziłam, że jesteś moim przyjacielem. Myślałam...

Nie dokończyła jednak, głos uwiązał jej w gardle. Znów się rozszoła. Realm wstał i zataczając się, wyszedł z boksu. Gdy wrócił do stolika i chwycił swoją torbę, jego przyjaciel nie śmiał spojrzeć mu w oczy.

– Widzimy się w samochodzie – powiedział, wstając. Druga kelnerka pojawiła się na sali i na chwilę przystanęła przy barze, odprowadzając go wzrokiem.

Realm tymczasem podszedł jeszcze raz do stolika, przy którym wciąż tkwiła Ally, próbując doprowadzić twarz do porządku. Wyglądała na zupełnie zdruzgotaną. Wyglądała tak źle, jakby znów była chora. Nie spojrzała nawet na Realm, który sięgnął do torby i wydobyl z niej teczkę oznaczoną jej imieniem. Zebrał w niej notatki, jakie sporządził – zapisy dobrych i złych wspomnień, jakimi się z nim podzieliła. Ally zasługiwała, by poznać prawdę. Tylko tyle mógł jej zaoferować.

Położył teczkę na stole i przesunął w jej stronę. Ally spojrzała na nią, pociągając nosem.

– To jestem ja, tak? – spytała, nie podnosząc wzroku. – To, kim kiedyś byłam. Pamiątka po tym, co mi zrobili, a do czego ty przyłożyłeś rękę.

Wyzierające z jej oczu obrzydzenie paliło go niczym rozżarzona żagiew.

– Tak – przyznał.

Ally przełknęła głośno ślinę i przesunęła dłonią po okładce teczki. Milczała długo.

– Wynoś się – powiedziała w końcu. – Wynoś się, Michaelu Realmie. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

Realm zacisnął zęby, rozpaczliwie starając się zachować kontrolę nad emocjami. W końcu bez słowa odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi, odprowadzany niechętnymi spojrzeniami pozostałych gości i personelu. A przecież żaden z nich nie zdawał sobie sprawy, jak strasznych rzeczy się dopuścił. Minął się w przejściu z drugą kelnerką, która szybkim krokiem ruszyła ku Ally. Gdy zmierzał do przeszklonych drzwi, a potem wychodził na ulicę, ścigał go szloch jego przyjaciółki z dawnych lat.

Rozdział szósty

Gdy dotarł do samochodu, ucieszył się, że James siedzi już za kierownicą. Wsiadł do auta, a jego przyjaciel uruchomił silnik i ruszył w stronę hotelu, w którym mieli się zatrzymać tej nocy. Atmosfera w samochodzie była ciężka. Poczucie winy i żal z powodu wyrządzonych krzywd dawały się niemal namacalnie wyczuć w powietrzu. Realm próbował zachować kamienną twarz, naprawdę próbował, ale w końcu i tak się złamał – po policzkach pociekły mu łzy. Zwiesił głowę i łkał bezgłośnie. Kiedy się uspokoił, James nie skomentował w żaden sposób tej chwili słabości. Zatrzymał się za to przed barem przy szosie i dla poprawy nastroju zamówił sześć porcji szarlotki.

W końcu dotarli do Sunset Grove Motel. Był to dość podejrzany przybytek usytuowany na rogatkach miasta. Planowali wyruszyć dalej o świcie, następny przystanek w ich podróży wypadał niedaleko Sacramento. Na razie jednak Realm nie był w stanie wybiegać myślą tak daleko. Był wykończony. Musiał odzyskać siły, pogodzić się z poczuciem winy, które zwały się teraz na niego z nową mocą, i dopiero potem ruszyć w dalszą drogę. W praktyce okazało się to jednak bardzo trudne.

Wysiedli z samochodu i przyjrzeni się bez entuzjazmu jednopiętrowemu budynkowi, w którym mieścił się motel. Wzdłuż schodów prowadzących na piętro ciągnęła się metalowa balustrada, a z murów wielkimi płatami obłaziła błękitna farba. Szyld pomalowano na pomarańczowo, ale nic więcej nie kojarzyło się tu z zachodem słońca, o którym zawiadamiała nazwa motelu.

– Cóż za urocze miejsce – zauważył James, sięgając po portfel. – Załatwię klucze do pokoju, a ty przenieś bagaże.

Gdy James skierował się do recepcji, Realm przeciągnął się, wyrzucając ramiona wysoko w górę i kręcąc głową najpierw w lewo, potem w prawo. Następnie obszedł samochód od tyłu i otworzył bagażnik. Zarzucił sobie na ramię plecak Jamesa, do jednej ręki wziął swój worek marynarski, a do drugiej torbę z teczkami. Gdy zamknął klapę bagażnika i się odwrócił, ujrzał przed sobą jakąś dziewczynę zapartżoną w komórkę. Stała dwa samochody dalej, opierając się o maskę sportowej hondy.

Nie pasowała do tego miejsca tak samo jak oni. Była ładna, miała długie zgrabne nogi, a kruczoczarne włosy sięgały jej do połowy pleców. W pasie przewiązała flanelową koszulę. Stopę w wysokim bucie oparła o zderzak samochodu. W pewnym momencie odwróciła się do niego, jakby wyczuła na sobie jego spojrzenie. Realm z wrażenia nieomal wypuścił z rąk wszystkie bagaże, tak bardzo chciał ukryć, że wcale się jej nie przypatruje. Szybko wycofał się do swojego auta, marząc, by

James zjawiał się z kluczami jak najszybciej. Spoglądał prosto przed siebie, aby nie zerkać w stronę dziewczyny. Czas ciągnął się w nieskończoność. Co ten James, do cholery, tak się guzdrze?

– Komputery im wysiadły – zawołała w końcu dziewczyna, wrywając go z rozmyślań. Odwrócił się do niej, unosząc brwi, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że nie widział jej wcześniej.

– Słucham?

– W recepcji przyjmują tylko gotówkę, bo komputery nie działają. Musiałam przedzwonić do znajomego, żeby dowiózł mi trochę pieniędzy. Dziad w recepcji nie chce przyjąć mojej karty. Jeśli człowiek postanawia spędzić noc w motelu, na którym wszyscy w Internecie wieszają psy, w sumie powinien spodziewać się takich przygód.

Realm uśmiechnął się do nieznajomej. Zanosił się na dłuższe oczekiwanie, równie dobrze mógł odłożyć na chwilę trzymane bagaże. James miał co prawda przy sobie trochę gotówki, ale Realm domyślał się, że przyjaciel nie przegapi okazji, żeby się powykłócać. Dziewczyna skupiła się znów na komórce. Realm nie spuszczał z niej wzroku, aż gdy w końcu znów spojrzała w jego stronę, uśmiechnął się.

– Nazywam się Michael Realm – przedstawił się. – Ale najczęściej mówią do mnie po prostu Realm.

– Dzięki, ale do niczego nie potrzebuję tych informacji – oświadczyła dziewczyna, pochylając się znów nad ekranem komórki.

Aby ukryć zmieszanie, Realm przeczesał dłonią włosy. Nie był zbyt zdziwiony chłodną reakcją dziewczyny. Po kilku minutach milczenia nieznajoma wydała z siebie głośny jęk dezaprobaty.

– Michaelu, czy jesteś dupkiem?

– Słucham? – roześmiał się Realm.

– Spytałam, czy jesteś dupkiem. Wydajesz się miłym facetem, a z doświadczenia wiem, że tacy najczęściej są dupkami.

– W sumie to tak, chyba jestem – odparł po chwili namysłu.

– Wiedziałałam! – ucieszyła się dziewczyna, jednak uśmiechała się do niego i Realm zaczął podejrzewać, że jej zachowanie było tylko przekomarzeniem się. Niektórzy żartowali w ten sposób, aby odsunąć od siebie konieczność zawierania znajomości. Wielu pacjentów Programu stosowało tę taktykę.

Wtem na drodze pojawił się żółty sportowy mustang, poprzedzony donośnym łupaniem basów w samochodowych głośnikach. Gdy wjechał na parking, dziewczyna rzuciła jeszcze spojrzenie w kierunku Realma, po czym ruszyła na spotkanie kierowcy. Ten wdał się z nią w rozmowę, przez cały czas uśmiechając się szyderczo.

Wreszcie z recepcji wyłonił się wyraźnie podenerwowany James. Skinięciem

dłoni wskazał Realmowi, by ten wszedł na piętro hotelu. Obładowany torbami Realm ruszył we wskazanym kierunku. Gdy spotkali się na półpiętrze, James zmierzył go wzrokiem, po czym spojrzał w kierunku dziewczyny na parkingu.

– Nowa znajoma? – spytał z ironicznym uśmiechem.

– Wiesz, jak to ze mną jest – odparł Realm. – Zawsze szukam okazji, żeby wpakować się w kłopoty.

James roześmiał się. Kiedy stanęli przed drzwiami oznaczonymi numerem 237, zbliżył kartę magnetyczną do czytnika, a gdy zamek ustąpił, pchnął drzwi nogą i rozejrzał się niepewnie po pokoju.

– Namówiłem gościa w recepcji, żeby umieścił nas w najlepszym pokoju, jaki tu mają – poinformował. – Jeśli to ma być ten apartament, dziękujmy Bogu, że umiem być tak przekonujący. Mielibyśmy naprawdę przekichane, gdyby trafił nam się inny numer.

Realm wsunął się za nim do pokoju. Przeczucie go nie myliło – to była straszna nora. Ściany pokrywała pożółkła tapeta w kwietny deseń, która zapewne była kiedyś biała. Granatowe prześcieradła były obszarpane.

– Przynajmniej nie śmierdzi – pocieszył się Realm, siadając na próbę na łóżku. Materac był w przyzwoitym stanie. Wytrzymają, przecież mieli tu spędzić tylko jedną noc.

Gdy łomot dobywający się z głośników mustanga nieco ucichł, Realm zorientował się, że samochód musiał odjechać. Przez chwilę zastanawiał się, co z dziewczyną, kiedy jednak James zamknął drzwi i zajął drugie łóżko, chłopak zupełnie o niej zapomniał. Myślami był już przy tym, co czekało ich nazajutrz.

– Czy to, co robię, warte jest zachodu? – spytał Jamesa. – Czy ma w ogóle sens?

– Tak – odparł bez wahania jego przyjaciel. – Jesteś tym ludziom winien prawdę. Im więcej im wyznasz, tym mniejszy ciężar poniesiesz przez życie.

Przez chwilę Realm rozważał słowa przyjaciela. Nadal był ogłuszony po spotkaniu z Ally, jednak mimo wszystko dzięki rozmowie z nią poczuł się trochę lepiej. Stał się jakby lżejszy. Czekało go jeszcze wiele pracy, lecz powoli zaczynał rozumieć, że w ten sposób może sobie pomóc. Może dzięki temu będzie potrafił przebaczyć sobie.

* * *

W środku nocy Realma obudził jakiś dźwięk, jakby pociągnięcie nosem. Momentalnie otrząsnął się ze snu. Gdy przestraszony spojrzał w kierunku Jamesa, ujrzał, że przyjaciel też nie śpi. Leżał na swoim łóżku, a na twarz padał mu blask motelowego neonu prześwitujący przez zasłony.

– Wszystko gra? – spytał Michael, siadając na łóżku.

James leżał na plecach ze wzrokiem utkwionym w sufit. Realmowi przyszło do głowy, że może przyjacielowi przyśnił się jeden z koszmarnych snów, które prześladowały go niekiedy od momentu zażycia lekarstwa. Czyżby znowu nawiedzały go jakieś wspomnienia?

– Nie – odezwał się James. – Nie mogę przestać myśleć.

– Nie przesadzaj – zażartował Realm, próbując rozładować atmosferę. Spojrzenie, jakim obrzucił go przyjaciel, było tak poważne, że odeszła mu ochota do żartów.

– Ja ją kocham, wiesz? – W głosie Jamesa brzmiała przeraźliwa bezbronność i smutek.

– Wiem – przyznał Realm. Zazwyczaj wolał omijać temat Sloane, jednak James wyraźnie potrzebował się wygadać. Po chwili, choć wypowiedzenie tych słów sporo go kosztowało, dodał: – A ona kocha ciebie.

– Ale inaczej.

– Jak to?

– Inaczej niż kiedyś – rzekł James. – Pamiętam dokładnie, jak wyglądał kiedyś nasz związek. Tak naprawdę nie zmieniła tego wcale śmierć jej brata, Brady’ego. Jest jedyną dziewczyną, na której mi kiedykolwiek zależało. Tylko ją będę kochał. Ona jednak nigdy tego nie zrozumie, obojętne, ile razy będę ją o tym zapewniał. Nigdy nie pojmie, jak wielka jest moja miłość do niej.

– Mylisz się – odezwał się z trudem Realm. – Obserwowałem Sloane, gdy była w ośrodku Programu. Nawet się nie domyślasz, jak bardzo cię kochała. Walczyła jak lwica, by Program jej cię nie odebrał. Była gotowa zrobić wszystko, dosłownie wszystko, by ocalić wasz związek.

James zamknął oczy, jego twarz wyrażała teraz wielkie cierpienie.

– Przeżyliśmy razem całe lata, lata wspólnych wspomnień, które teraz należą tylko do mnie. Czasami nie radzę z tym sobie. Naprawdę oddałbym wszystko, żeby kiedyś powiedziała, że rozumie, jak musi mi być ciężko. Ale w rzeczywistości wcale tego nie rozumie, nie tak jak kiedyś. Sloane nie jest już zdolna do tych samych uczuć, które nadal są żywe we mnie. Nigdy już nie będzie mnie kochała tak jak dawniej.

Realm wiedział, że James ma rację. Wspomnienia Sloane o ich wspólnym życiu nie należały już do niej i nigdy już miały do niej nie powrócić. Walczyła heroicznie z lekarzami, pielęgniarkami i agentami – jednak koniec końców Program i tak wygrał.

– To moja wina – powiedział szeptem Realm. – To ja pomogłem lekarzom usunąć wspomnienia, które Sloane zachowała o tobie. Opowiedziała mi o tobie wszystko. Mówiła, że nie umie wyobrazić sobie życia bez ciebie. I że nie chciałaby tego ciągnąć, gdyby ciebie zabrakło. Pozyskałem wszystkie informacje o tobie

i natychmiast przekazałem je lekarzowi. To ja cię wymazałem z jej pamięci, powinieneś mnie za to znienawidzić.

– Zamknij się – jęknął James, wycierając mokrą od łez twarz o poduszkę. – Po prostu nic więcej nie mów, Michael.

Gdy chwilę potem odwrócił się do ściany, Realm zrozumiał, że rozmowa dobiegła końca.

Rozdział siódmy

Realma zbudził jęk odkręcanego prysznica. Łóżko Jamesa było puste. Na wspomnienie nocnej rozmowy natychmiast opadły go wyrzuty sumienia. Wstał, założył czystą bluzę z kapturem, po czym poszedł poszukać automatu z napojami. Kubek gorącej kawy przyniesiony Jamesowi do pokoju miał być pojednawczym gestem.

Kiedy wyszedł przed budynek, zdziwił go panujący chłód. Słońce ukryło się za chmurami, powietrze było nieprzyjemnie ostre. Zszedł na dół i po chwili w holu odnalazł automat do kawy. Kierownik motelu skinął mu głową na powitanie, ale nie odezwał się ani słowem. Skupiony był na komputerze, a klient wędrujący po jego przybytku o siódmej rano najwyraźniej nie robił na nim wrażenia.

W drzwiach prowadzących do holu stanęła dziewczyna z parkingu. Ciemne włosy miała dziś upięte wysoko w kok i makijaż nieco rozmazany po nocy. Na widok Realma w pierwszej chwili się uśmiechnęła, a już w następnej próbowała to nieudolnie ukryć. Chłopak odwrócił się i zajął wsypywaniem do kawy śmietanki w proszku, która zbijała się w bryły i nie chciała się rozpuścić.

– Dzień dobry, Michael – zagadnęła dziewczyna, sięgając tuż obok niego po czysty kubek. Biła od niej woń papierosowego dymu i mocnych perfum. Przysuwając się jeszcze bliżej, dodała: – Ranny z ciebie ptaszek.

– Ty też wczesnie wstałaś – zauważył Realm. Upił łyk kawy i próbował się nie skrzywić, czując jej gorycz. Wziął do ręki pusty kubek i zaczekał, aż dziewczyna napełni swój. Gdy skończyła, nalał kawy dla Jamesa.

– Mam dzisiaj rozmowę o pracę – oświadczyła nieznajoma, po czym rozerwała cztery saszetki cukru naraz i wsypała je do swego kubka. – Ale i tak nie dostanę tej roboty – dodała z szelmowskim uśmiechem.

– Mogę wystawić ci referencje, jeśli sobie życzysz.

Zaśmiała się i wyciągnęła do niego dłoń. Niemal na każdym palcu miała jakąś obrączkę, a nadgarstek zdobił barwny tatuaż.

– Jestem Corrine – powiedziała. – Przepraszam, jeśli zachowywałam się wczoraj wrednie. Nie przepadam za sytuacjami, gdy muszę pożyczać pieniądze od mojego byłego chłopaka. Był mi to winien, ale i tak to strasznie krępujące. Nie ma co odgrzewać starych kotletów.

– Ach, gdyby to było takie proste – rozmarzył się Realm.

– No właśnie – przyznała mu rację dziewczyna. Z uśmiechem zerknęła na swoją kawę. Widać było, że niezbyt jej się spieszy. Gdy spojrzała znowu w twarz Realmowi, tak długo nie odwracała oczu, aż wreszcie nieco się przesunął, żeby uciec przed jej spojrzeniem.

– Przepraszam – powiedziała, gdy dotarło do niej, co wyprawia. – Zamyśliłam się. Coś mi się wydaje, że byłeś kiedyś w Programie, zgadłam?

– Słucham?

– Jesteś wychowankiem Programu? Próbowalesz się kiedyś zabić? Zauważyłam twoją... – Wskazała bliźnię na jego szyi. Zdążył już niemal zapomnieć, że w ogóle ją ma.

– To prawda – odparł skruszonym głosem. – Byłem kiedyś w Programie.

– Tak myślałam, ale nie miałam pewności. Nie przypominasz typowego rekonwalescenta. Jesteś zbyt... – Zawahała się. – Wyczuwam w tobie wielkie pokłady melancholii.

Realm pociągnął łyk kawy, której gorzki smak tym razem i tak nikł w porównaniu z goryczą, jaką napełniły go słowa Corrine.

– Niezbyt się tym szczycę.

Dziewczyna obrzuciła go nieco dłuższym spojrzeniem i znad swojego kubka powiedziała:

– Michaelu Realmie, nie uważam, żebyś był taki straszny. Z tą melancholią całkiem ci do twarzy.

Jej słowa sprawiły, że serce Realma zabiło żywiej.

– A jak to jest z tobą? Też jesteś produktem naszego wadliwego systemu opieki psychiatrycznej?

– Nie. Ukończyłam szkołę na rok przed uruchomieniem Programu. Za to mój młodszy brat dwa lata temu trafił do jednego z ich ośrodków. Rodzice wysłali go do Oregonu, gdzie zamieszkał u naszej ciotki. I właśnie tam dopadł go Program.

Realm natychmiast przeraził się, że mógł poznać jej brata. Z nerwów zrobiło mu się niedobrze.

– Przykro mi – powiedział.

– A dlaczego? – spytała ze zdziwieniem. – Nie umarł. Mieszka teraz w Los Angeles i właśnie kończy drugi rok studiów. Niedawno się zaręczył. Moim zdaniem jest o wiele za młody, żeby się z kimś wiązać na całe życie, ale to jego sprawa.

Zwrócił uwagę na to, jak beztrąsko opowiada o następstwach pobytu w Programie.

– A więc dobrze sobie radzi? – upewnił się na wszelki wypadek.

– Tak. Z początku był dosyć nudny, strasznie nijaki, ale z czasem zaczął się dostosowywać do reszty. Niewiele pamięta z przeszłości, ale może to dobrze. – Wzruszyła ramionami i napiła się kawy. – Chcę po prostu, żeby żył. Całe to leczenie w Programie było straszne, ale wygląda na to, że skuteczne. Przynajmniej na razie. I za to jestem Programowi wdzięczna.

Realm nie znajdował słów, by na to odpowiedzieć. Od tak dawna nienawidził tej instytucji i swojego w niej udziału, że zapomniał już, iż pacjenci Programu faktycz-

nie wiedli po nim satysfakcjonujące życie. Zapłacili wygórowaną cenę, lecz mimo wszystko żyli.

Drzwi do lobby otworzyły się, a do środka momentalnie wtargnęło chłodne powietrze. W progu stanął James. Obładowany bagażami, miał ponury wyraz twarzy, a jego włosy nadal były wilgotne po niedawnym prysznicu. Gdy dostrzegł Realma, podszedł zaraz do niego.

– Chodźmy – odezwał się, nie zwracając w ogóle uwagi na Corrine.

Realm przyjrzał mu się uważnie, po czym spokojnie podniósł kubek do ust i napił się kawy.

– James – odezwał się niezobowiązującym tonem – poznaj Corrine. Corrine, to James.

Jego przyjaciel zerknął tylko na dziewczynę i skinął nieznacznie głową, nie bawiąc się w zbytnie uprzejmości. Było jasne, że ma coś do powiedzenia Realmowi. Zapewne miało to związek z ich ostatnią nocną rozmową. Zaskoczona chłodną reakcją Jamesa Corrine spojrzała znów na Michaela i parsknęła śmiechem.

– Mówię zupełnie poważnie – stwierdził James. – Ruszajmy, przed nami długa droga.

Realm machnął ręką, dając mu znać, że za chwilę do niego dołączy. James spochmurniał jeszcze bardziej, zapewne wściekły, że odprawia się go z kwitkiem, jednak posłusznie skierował się ku drzwiom.

– Za to ten tutaj – odezwała się Corrine, spoglądając na oddalającego się chłopaka – wygląda jak klasyczny dupek.

– A tak naprawdę to miły facet – zauważył z uśmiechem Realm. – No i jak się w tym połapać?

Corrine nie wydawała się przekonana, jednak w końcu uśmiechnęła się do Realma i spytała:

– No to jak, chcesz mój numer?

Coś pociągało go w tej dziewczynie. Była wyluzowana, lecz z jej ciemnych oczu wзираła bezbronność. Nauczył się rozpoznawać takie spojrzenie, gdy pracował jeszcze w Programie. Coś działo się w życiu Corrine, przechodziła trudny okres, może chodziło o jej byłego chłopaka, a może o problemy ze zdobyciem odpowiedniej pracy. Realm obiecał sobie jednak już wcześniej, że nie będzie więcej wykorzystywał osób w potrzebie. Nie mógł sobie na to pozwolić.

– Chyba nie – odparł, wytrzymując jej spojrzenie.

Corrine wydeła usta, ale szybko odzyskała rezon.

– Szkoda – oświadczyła z uśmiechem. – Może kiedy indziej nam się poszczęści.

– Na pewno – odparł, czując żal za zmarnowaną okazję. Pożegnał się lekkim skinieniem głowy, sięgnął po kawę dla Jamesa i ruszył ku drzwiom. Zanim wyszedł z holu, usłyszał, jak Corrine woła go po imieniu. Odwrócił się szybko zaskoczony,

że wciąż chce z nim rozmawiać.

– Michaelu, bądź dla siebie dobry – powiedziała. – Pamiętaj, że musisz sam ze sobą jakoś wytrzymać.

Uśmiechnął się smutno. Ta dziewczyna czytała w nim jak w otwartej księdze, domyśliła się już, z jakim cierpieniem mierzy się dzień po dniu.

– Staram się – powiedział cicho, po czym ruszył szukać Jamesa.

Rozdział ósmy

Realm zajął miejsce pasażera, gotowy na przeprowadzenie trudnej rozmowy z przyjacielem. Chciał, żeby obaj powiedzieli, co leży im na sercu, i mieli już to za sobą. Gdy niepewnie spojrział na Jamesa, ten siedział z opuszczoną głową i dłońmi zaciśniętymi na kierownicy. Zaskoczył Realm, mówiąc:

– Przepraszam. Przepraszam, że kazałem ci się zamknąć w nocy.

Realm przez długą chwilę nie mógł się zdobyć na żadną sensowną reakcję. Czyżby James naprawdę go przeproszał? Po tym wszystkim, czego Realm się dopuścił, James Murphy naprawdę go przeproszał, potęgując tylko poczucie winy Michaela?

– James, nie...

– Nie twierdzą, że to, co zrobiłeś, było słuszne – doprecyzował przyjaciel, spoglądając na niego. – Bynajmniej. Ale próbujesz stać się lepszym człowiekiem, podejmujesz się wielkiej odpowiedzialności, darując innym ich wspomnienia, a samemu narażając się na zniewagi. Tak, Program zniszczył tych ludzi, ale nie ciebie.

Realm miał ochotę zaprzeczać, wytłumaczyć przyjacielowi, że ten się myli, gdyż tak naprawdę to on, Michael, ponosił winę za wszystko, co się stało. Ale może w głębi duszy nadal pragnął wierzyć, że wciąż jest dobrym człowiekiem.

– Dziękuję – powiedział, spuszczaając wzrok.

James skinął lekko głową i włączył silnik. Zza zasłony chmur wyjrzało słońce i w kabinie od razu zrobiło się nieco cieplej.

– A teraz spójrz na listę i sprawdź, kto jest następny.

– Racja – powiedział wciąż jeszcze oszołomiony Realm. Umieścił kubki z kawą w uchwytach, po czym sięgnął po listę, którą James zostawił pod przednią szybą. – Wygląda na to, że następny w kolejności jest Anthony Winters, zamieszkały w Sacramento.

Realm przeczesał palcami włosy. Wyglądał na zdenerwowanego. James przyglądał mu się przez chwilę, po czym wrzucił bieg i wyprowadził samochód na szosę.

– Pomyślałem, że muszę się upewnić: czy czeka mnie dzisiaj jakaś bójka? Jeśli tak, powinienem się chyba wcześniej porozciągać.

– Nie – uspokoił go Realm, zapinając pas bezpieczeństwa. – Anthony to dobry facet. Zapewne po prostu da mi w gębę.

– W takim razie nie mogę się już doczekać, aż go poznam – zapowiedział wesoło James.

* * *

Gdy dotarli do Sacramento, zrobiło się znacznie cieplej. James zdobył adres domu Anthony'ego, dowiedzieli się też, że chłopak mieszka samotnie i uczęszcza do pobliskiego technikum. Odnaleźli niewielki tynkowany budynek i zaparkowali nieopodal. Realm nie od razu wysiadł, potrzebował trochę czasu, żeby odpowiednio nastawić się do tej trudnej rozmowy.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – zaproponował James.

– Nie, muszę to zrobić sam.

– Dzięki Bogu – mruknął pod nosem przyjaciel i włączył radio.

Realm zaśmiał się krótko, choć w rzeczywistości zżerały go nerwy. W końcu sięgnął po torbę i wysiadł na ulicę. Wspiął się po schodach na werandę i po chwili stał już pod drzwiami. Zapukał. Weranda była zupełnie pusta z wyjątkiem starego fotela na biegunach, który wyglądał, jakby ktoś wyciągnął go ze śmietnika. Realm przełknął głośno ślinę, wciąż łudząc się, że nikogo nie zastanie. Po chwili jednak drzwi się otworzyły.

Anthony, kościsty czarnoskóry młodzieniec o wygolonej na łyso głowie i ciemnych oczach, miał na sobie za dużą o kilka numerów koszulkę z logo drużyny rugby. Był jednym z pierwszych pacjentów, którym pomagał Realm. Wesołym i obdarzonym charyzmą, w każdym razie na samym początku, gdy dopiero przyjęto go do Programu po tym, jak w ciągu trzech miesięcy obaj jego bracia odebrali sobie życie.

Musiła upłynąć dłuższa chwila, nim Anthony pojął, kto złożył mu wizytę. Z początku wpatrywał się w przybysza podejrzliwie, jednak w pewnym momencie otworzył ze zdziwienia usta i uderzył pięścią jednej dłoni we wnętrze drugiej.

– Jasny gwint! Michael Realm? – Natychmiast przyciągnął go do siebie i poklepał mocno po plecach. – Co ty tu, do cholery, robisz, człowieku? Wchodź śmiało.

Otworzył szerzej drzwi i po chwili Realm wszedł do środka, kurczowo ściskając pasek torby na ramię.

– Jak się masz, Anthony?

– Nieźle, stary. Byłoby znacznie lepiej, gdyby drużyna, której kibicuję, nie dawała ciała w tym sezonie. Ale trudno, takie życie – dodał, błyskając zębami w szerokim uśmiechu, i ruszył do kuchni. Otworzył lodówkę i zawołał do Realma:

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dzięki – odparł Michael. – Nie zostanę długo.

– Cholerka – powiedział gospodarz, przysiadając na obitej skórą kanapie – coś ty taki poważny? Co się stało? Znowu wpakowałeś się w kłopoty?

Realm nie umiał powstrzymać śmiechu. Gdy poznali się w Programie, Realm był wciąż nowicjuszem i parokrotnie wdawał się w sprzeczki z innymi agentami. Roger

wcale nie był pierwszym, który próbował wykorzystywać pacjentów – po prostu posunął się dalej niż inni. Realm starał się chronić pacjentów przed nimi, ale równocześnie musiał uważać, by nie ujawnić, że sam jest jednym z nich, tyle że pracującym incognito. Jego ataki na agentów wyglądały po prostu na irracjonalne wybuchy agresji. Raz wytrącił komuś z rąk tacę, kiedy indziej z zaskoczenia wymierzył cios. Lekarze zawsze jednak okazywali wyrozumiałość, a w oczach pacjentów stał się kimś w rodzaju miejscowego bohatera. Oczywiście rozumiał teraz, że była to po prostu kolejna forma manipulacji ufającymi mu pacjentami. Niemniej kierowały nim szczytne intencje, a w każdym razie tak właśnie to sobie tłumaczył.

– Nie, nie wpakowałem się w żadną kabałę – zapewnił, siadając w fotelu naprzeciw gospodarza. – Przyjechałem, żeby porozmawiać z tobą o Programie.

Na wspomnienie o nim Anthony wzdrygnął się, lecz szybko odzyskał panowanie nad sobą.

– No dobra – stwierdził. – O co chodzi?

Najchętniej Realm wstałby, wyszedł z domu i pospiesznie odjechał. Prawda była jednak taka, że dotarł aż tutaj, ponieważ poczucie winy z powodu popełnionych czynów nie dawało mu żyć. Musiał się z tym zmierzyć.

– Anthony, byłem agentem. Przydzielono mnie do ciebie, gdy byłeś na leczeniu.

Anthony zmarszczył brwi i przypatrywał się gościowi wyraźnie zmieszany. Obliznął usta i nachylił się w jego stronę, próbując zrozumieć, co właściwie Realm próbuje mu powiedzieć. Zachęcony milczeniem gospodarza Realm wziął głęboki oddech i mówił dalej:

– Pracowałem pod przykryciem, przydzielano mnie pacjentom, których uznano za szczególnie trudnych. Takich, po których spodziewano się, że będą walczyć. W ten sposób natrafiłem na ciebie.

– A co właściwie miałeś robić jako zajmujący się mną agent? – spytał napiętym głosem Anthony.

– Zbierałem informacje, pomagałem uwydatnić przeznaczone do usunięcia wspomnienia. Następnie przekazywałem je lekarzom, aby mogli namierzyć te, które należało wymazać – wyznał Realm, spuszczać wzrok. Nagle powróciło do niego echo zdarzeń z tamtego okresu.

Pewnej nocy podczas gry w karty Anthony opowiedział mu o swoim bracie, Josiahu. Stwierdził, że Realm przypomina mu go, ponieważ również przyjaźni się ze wszystkimi. A chwilę potem wybuchnął płaczem. Okazało się, że Josiah popełnił samobójstwo, zażywając killera. Błagał Anthony'ego, by zrobił to samo i nie pozwolił, by dopadł go Program.

– Ale za bardzo się bałem – opowiadał wtedy Anthony. – Byłem żałosny, bo nie umiałem zachować się jak przystało na mężczyznę. Nie umiałem być jak mój starszy brat. Próbował ocalić mnie przed Programem, a teraz nic już nie będzie takie

jak przedtem. Program wszystko zabierze.

Anthony miał rację, stało się tak, jak powiedział.

A teraz Realm nie miał zamiaru niczego zatajać. Opowiedział mu wszystko od początku do końca, przywołując wszystkie szczegóły, jakie był w stanie sobie przypomnieć. Jego przyjaciel z ośrodka słuchał w milczeniu. Widać było, że stara się zatrzymać napływające mu do oczu łzy. Gdy opowieść Realma dobiegła końca, Anthony siedział ze wzrokiem wbitym w podłogę. Nie mógł się zmusić, by spojrzeć na swego gościa.

– Ja... przyniosłem ci teczkę – odezwał się z wahaniem Realm, wstając i sięgając po torbę. – Znajdziesz w niej wszystko to, co wiem o tobie.

Anthony nie wykonał żadnego gestu, który wskazywałby, że zamierza przyjąć prezent, Realm położył więc teczkę na stoliku kawowym.

– Pójdę już – powiedział i dopiero wtedy Anthony zareagował.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytał, podnosząc się szybko z kanapy. – A co będzie, jak znowu zachoruję?

Realm rozważał tę ewentualność, zanim jeszcze zdecydował się podjąć swoją misję. Uznał jednak, że nowo zdobyta wiedza nie wyrządzi jego dawnym podopiecznym krzywdy. Choroba szerzyła się wśród nastolatków z powodu presji, jaką wywierał na nich Program, a nie z powodu wspomnień. A nawet jeśli się mylił, opowiadanie komuś o jego wspomnieniach różniło się znacznie od życia z nimi. Tym samym wyjawianie tych wypartych nie powinno być niebezpieczne.

– Odwiedziłem cię, ponieważ uważam, że powinieneś wiedzieć, kim kiedyś byłeś – wyjaśnił Realm. – A także dlatego że chciałem cię przeprosić. Naprawdę.

Ruszył w stronę drzwi, jednak w pewnym momencie dosłyszał za sobą pospieszne kroki. Gdy się odwrócił, Anthony Winters zbliżył się do niego i wziął go w ramiona. Był to uścisk człowieka zranionego, ostrożny, niemniej prawdziwy.

– Dziękuję – szepnął chłopak. – Dziękuję, że zwróciłeś mi wspomnienia o moich braciach.

Realma dławił płacz. W ogóle nie spodziewał się usłyszeć z ust Anthony'ego słów przebaczenia. Uścisnęli się, a po chwili wyszedł z domu na zalany słońcem podjazd. Łzy przesłaniały mu widok. Ruszył pospiesznie ku terenówce, po czym wsiadł do niej i wytarł nos.

– Cieszę się, że dobrze poszło – odezwał się James.

– Ja też – przyznał Realm, spoglądając przez okno.

Rozdział dziewiąty

Naliscie widniały imiona jeszcze trzech osób, ale James nie zdołał odszukać ich adresów. Co prawda Realm gorąco pragnął odwiedzić wszystkich, lecz mimo to postanowili, że wrócą na razie do Oregonu.

– Możemy jeszcze tu zostać – stwierdził James, gdy samochód mknął ku łańcuchowi górskiemu Siskiyou Mountains. – Wystarczy, że zadzwonię potem do Sloane i powiem...

– Po co? – wszedł mu w słowo Realm, spoglądając na przyjaciela.

James wyznał mu wprawdzie, jak trudno mu się pogodzić ze świadomością, że Sloane nie pamięta ich wspólnej przeszłości, lecz Realm nadal nie mógł pojąć, czemu przyjaciel się od niej odsuwa. Dlaczego chce wykorzystać ich podróż jako pretekst, żeby być z dala od niej?

James nie odzywał się przez chwilę. Realm kątem oka widział, że zaciska zęby, rozważając jego pytanie.

– Ponieważ Sloane zasługuje na kogoś lepszego niż ja – odezwał się w końcu.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, mówię zupełnie poważnie.

Jego odpowiedź zupełnie zaskoczyła Realma. Zapatrzył się w ścianę lasu, przez który wiodła szosa, i próbował zrozumieć, co stało za słowami przyjaciela. Po chwili musiał się poddać.

– No dobra – odezwał się, odwracając do Jamesa. – Przyznaję, że mamy tu pewien konflikt interesów, ponieważ przez długi czas uważałem, że to ja jestem idealnym partnerem dla Sloane. Myliłem się jednak. Nie mam bladego pojęcia, co skłania cię do stwierdzenia, że nie jesteś dla niej wystarczająco dobry. Jesteś dla niej doskonałym facetem, i to w stopniu wręcz irytującym.

– Tyle że ja pamiętam, że to nieprawda – oznajmił James, stukając palcem w skroń. – Po śmierci Millera zawiodłem Sloane. Obiecałem, że ochronię nas oboje, tymczasem to ona musiała się tym zająć. Michael, ona naprawdę walczyła o nas jak lwica. Zapomniała o sobie, byle tylko próbować mnie ocalić. Pamiętam, jak błagała mnie, żebym wrócił. Ja jednak byłem za słaby. Gdyby nie moja słabość, nigdy nie trafiłaby do Programu. – Spojrzał na Realma oczyma pełnymi łez. – Naprawdę nie rozumiesz? To przeze mnie wymazano jej wspomnienia. Nie przez ciebie.

James utkwiał znów wzrok w drodze, za to Realm przyglądał mu się teraz z niedowierzaniem. W końcu nie wytrzymał i wybuchł śmiechem, skupiając na sobie uwagę przyjaciela.

– O cholera, obaj jesteśmy totalnie żałośni.

– Dlaczego?

– Obwiniamy się o wszystko – rzekł Realm. – Jezu, naprawdę sądzisz, że to twoja wina? Twój najlepszy przyjaciel odebrał sobie życie i opłakiwałeś go – cały Program to też twoja wina? Terapia, jakiej poddano Sloane, również była twoją sprawką? Chwila, a może wywołałeś też globalne ocieplenie? Ty dupku!

James uśmiechnął się samymi kącikami ust, w końcu jednak potrzęsnał głową.

– Nie żartuj sobie ze mnie, kiedy użalam się nad sobą.

– Jasne. Zamierzam jednak być realistą – zapowiedział Realm. – Musisz wrócić do Sloane. Twierdzisz, że walczyła o ciebie. Ale najwyraźniej zapominasz, że ty robiłeś to samo. Całymi latami pilnowałeś, by nie oznaczono żadnego z was. Podczas pobytu w Programie, póki mogłeś, kłamałeś lekarzom, żeby ją chronić. Kiedy zachowałem się wobec niej niemiło, od razu stanąłeś w jej obronie i chciałeś skopać mi tyłek, mimo że w tamtej chwili nie wiedziałeś nawet, iż Sloane była twoją dziewczyną. Pamiętasz moment, kiedy lekarstwo zaczęło działać?

– Jasne – odparł James, wzdrygnąwszy się na wspomnienie tamtych doświadczeń.

– Byłeś o krok od śmierci – stwierdził krótko Realm.

Nigdy nie rozmawiali o tych kilku dniach, które nadeszły po tym, jak James uciekł agentom. To był koszmarny czas. Nocą w pokoju motelowym, który zarezerwował dla nich Asa, zanim wrócił do ośrodka Programu, James po raz pierwszy dowiedział się, co znaczy nawrót wypartych wspomnień.

Zsunął się nagle z łóżka, zwinął w kłębek na zniszczonej wykładzinie i zaniósł płaczem z powodu śmierci Brady’ego i Millera. Tak właśnie objawiały się działania uboczne lekarstwa, przed którymi go przestrzegano. Wspomnienia wdzierały się do świadomości całymi falami, wszystkie równocześnie. Niektóre zniekształcone, inne zbyt straszne, by je znów przeżywać.

Realm znał to z własnego doświadczenia – sam również przeżył mordercze działanie lekarstwa i choć nie przepadał za Jamesem, postanowił mu pomóc. Jeden z trudniejszych momentów nastąpił, gdy James przypomniał sobie nagle, jak wycinał sobie imię Millera na ramieniu. Wraz z tym obrazem powrócił również smutek, jaki mu wówczas towarzyszył.

Zaczął przeraźliwie krzyczeć, a ponieważ Realm obawiał się, że hałas ściągnie im na głowę agentów, zmusił go, by wszedł pod prysznic, po czym puścił strumień lodowatej wody. Szok pomógł przewyciężyć Jamesowi ten kryzys. W pewnym momencie wyrzwał z kabiny prysznicowej, mokry, z zaczerwienionymi od płaczu oczami, i powiedział z rozpaczą w głosie:

– Musimy uratować Sloane.

Ataki przychodziły potem jeden za drugim. Ilekroć jednak James wychodził zwycięską ręką ze starcia z kolejnym, Realm spoglądał na niego z coraz większym sza-

cunkiem. Z czasem zaczął podziwiać determinację niedawnego rywala. W końcu pozwolił sobie nawet na dowcip, że gdy dorośnie, chce być taki jak James.

– A jednak nie umarłeś – ciągnął, spoglądając na siedzącego za kierownicą przyjaciela. – Jesteś miłym facetem. I daj sobie spokój z tym pomysłem, że Sloane zasługuje na kogoś lepszego. Przez takie zagrania wszyscy wokół ciebie wyglądają na jeszcze gorszych, niż w istocie są.

– I mówi to ktoś, kto objezdza swoich dawnych pacjentów, aby zwrócić im wspomnienia. Michael, naprawdę jesteś potworem.

Słowa wybaczenia, jakie padły z ust Anthony’ego, oraz ostatnia uwaga Jamesa były tym, czego Realm najbardziej teraz łaknął. Dzięki nim ten dzień nagle wydał mu się całkiem udany. Liczył tylko, że będzie to pierwszy z szeregu takich dni.

– No dobra – odezwał się pojednawczo James – tę noc spędzimy w Ashland, a jutro wracamy do domu. Powiem jednak Sloane, że to był twój pomysł.

– Może dzięki temu jej nienawiść do mnie nieco osłabnie – zastanowił się Realm. Wystarczyło, by przypomniał sobie, jakie uczucia żywi do niego dziewczyna, a na nowo ogarnął go smutek.

– Nadal jej na tobie zależy. Gdyby tak nie było, nie zdobyłaby się na nienawiść – oświadczył James spokojnym głosem. – Ona nigdy ci nie wybaczy.

Myślami Realm wybiegł ku jednej z teczek, jakie jeszcze czekały w torbie – tej oznaczonej imieniem Sloane. Skłamałby, gdyby nie przyznał, że wręczenie jej dokumentacji miało być ostatnim etapem jego misji, której celem było rozliczenie się z poczuciem winy. Teraz jednak dotarło do niego, że nie chodzi już tylko o niego. Powinien oddać teczkę Jamesowi, tak by to on podarował ją Sloane. Realm nie pragnął wdzięczności ani na nią nie zasługiwał. Myśli i wspomnienia, które kryły się w aktach, od początku należały do niej. W tym, że wracały teraz do prawowitej właścicielki, nie było jego zasługi.

Gdy pokonali górski odcinek drogi, Realm rozsiadł się wygodniej w fotelu i rozmarzonym głosem powiedział:

– Chyba skuszę się na szarlotkę.

* * *

Hotel, w którym mieli się zatrzymać, był nieco porządniejszy niż obskurny Sunset Grove. Rano miało ich nawet powitać śniadanie kontynentalne, a menu obejmowało między innymi gofry. Gdy znaleźli się w pokoju, Realm przekazał Jamesowi teczkę Sloane z prośbą, by ten oddał ją dziewczynie. James zgodził się i odłożył aktówkę na bok, nie zaglądając do środka. Takiej właśnie reakcji oczekiwał po nim Realm.

Tak, podziwiał Jamesa. I wcale nie chodziło tylko o to, że był chłopakiem Sloane. James zawsze robił to, co uważał za słuszne. Nawet jeśli oznaczało to, że ściga-

gnie na siebie zgubę. Albo że wyjdzie na kretyna. Decyzją, jakiej najbardziej żałował Realm, była zgoda na zostanie agentem. Obserwując przyjaciela, był pewien, że James na jego miejscu znalazłby sposób, by jakoś się wyłgać od podpisania kontraktu, a równocześnie nie zostać poddanym lobotomii.

Jednak Jamesa nigdy nie poddano takiej próbie – nie został zmuszony do podpisania cyrografu. Zażył natomiast lekarstwo, a to oznaczało, że przez resztę życia będzie dźwigał olbrzymie brzemie. Realm był jednak przekonany, że przyjaciel jakoś sobie z tym poradzi. I że zawsze u jego boku będzie Sloane, która mu pomoże.

Realm położył się na hotelowym łóżku i zamknął oczy, próbując odpędzić smutek, który przywołały rozmyślenia o Sloane. Zamiast tego spróbował cieszyć się szczęściem Jamesa, Anthony'ego i Ally. A także Dallas. Spróbował też nieśmiało znaleźć odrobinę szczęścia dla samego siebie.

Rozdział dziesiąty

Realm obudziło stłumione wycie odkurzacza dobiegające z sąsiedniego pokoju. Jęknął i spojrzął na zegarek. Minęła dziewiąta.

– James, pobudka – powiedział, stawiając stopy na podłodze. Nie doczekał się jednak żadnej odpowiedzi. – James?

Spojrzał na drugie łóżko, lecz nie znalazł na nim przyjaciela. Przeczesał palcami włosy i po chwili zorientował się, że zniknął też plecak Jamesa. Wyskoczył z łóżka i z sercem bijącym jak oszalałe począł nerwowo krążyć po pokoju.

Dopiero po chwili dojrzał przy łóżku liścik nabazgrany na papierze listowym, jaki niekiedy znajduje się na wyposażeniu pokoi hotelowych. Jego puls z wolna wracał do normy. Takie napady lęku, jak ten przed chwilą, były skutkiem ubocznym istnienia Programu. Nikt już go nie ścigał, jednak mimo to wiedział, że nigdy nie wyzbędzie się przyzwyczajenia, by oglądać się przez ramię. Wziął do ręki liścik, przysiadł na łóżku i zaczął czytać.

Michaelu,

wybacz, że rozstajemy się w taki sposób, ale nie cierpię pożegnań. Mam zamiar złapać autobus, który zabierze mnie do domu. Ty jednak powinieneś dokończyć to, co zacząłeś – odwiedzić wszystkie osoby ze swojej listy. Nie dla nich, ale dla siebie. Zaslugujesz na to, by być szczęśliwy. A jeśli mi nie wierzysz, to wyobraź sobie, że stoję teraz obok ciebie i nazywam cię gnojem.

Jestem z ciebie dumny. Do zobaczenia wkrótce,

J.

Realm uśmiechnął się do siebie, złożył kartkę na pół i schował do worka marynarskiego. Następnie wziął głęboki oddech i omiół spojrzeniem pusty pokój. Próbował nie poddać się uczuciu osamotnienia, które zaczęło się zakradać do jego duszy. Na jego liście nadal figurowały trzy imiona. Gdy odwiedzi wszystkie te osoby, może nareszcie będzie mógł wrócić do siebie i rozpocząć nowe życie? Może w końcu będzie mógł być dumny z siebie?

Wziął prysznic i się ubrał. Pakując się, rzucił jeszcze okiem na listę: Drea, Asa, Tabitha. Wiedział już, gdzie powinien zacząć poszukiwania. Nie ustanie, dopóki ich wszystkich nie wytropi.

Po śniadaniu wymeldował się w recepcji i wyszedł na zewnątrz. Świeciło słońce, wiał rześki zefirek, dzięki któremu nie było za gorąco. Idealna pogoda. Wrzucił bagaże na tylne siedzenie i zasiadł za kierownicą.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się i do samochodu wsiadła Dallas Stone. Realm nie wierzył własnym oczom. Jej widok pozbawił go tchu, a poza tym zupełnie nie rozumiał, skąd, u licha, się tutaj wzięła.

– Wczoraj zadzwonił do mnie James – poinformowała go, unosząc brew. – Podał mi adres i powiedział, że nie chce, żebyś był sam. Spytałam wtedy, po jaką cholere dzwoni z tym do mnie.

– Co takiego? – spytał Realm. Początkowe zdumienie z wolna ustępowało miejsca irytacji. – James do ciebie zadzwonił? Dallas, słuchaj, ja...

– Daruj sobie – weszła mu w słowo. – Miał rację, nie powinieneś być sam. Też tak uważam. Zanim zaczniesz się wyklócać, racz przyjąć do wiadomości, że jadąc tutaj, dokładnie przemyślałam wszystkie argumenty, jakich możesz użyć, żeby mnie spławić. Żaden z nich nie wystarczy, by mnie odwieść od tej decyzji. Słuchaj, Realm. Skoro już urządzasz sobie rehabilitacyjną podróż, jedziemy razem. Mnie też prześladowuje poczucie winy, z którym muszę się zmierzyć.

– Ależ przecież ty nie masz się o co obwiniać – zaprotestował bez wahania Realm.

– Jesteś uroczy – odparła z uśmiechem Dallas. – Ale i tak się nie wymigasz od mojego towarzystwa. Potrzebujesz partnera, a ja jestem mistrzynią w wynajdywaniu ludzi. W każdym razie na pewno lepiej się na tym znam od Jamesa Murphy’ego.

– Jamesowi szło całkiem nieźle.

– I tak jestem lepsza w te klocki.

Realm uśmiechnął się do siebie i przyjrzał się uważniej niezapowiedzianemu gościowi. Dallas ubrana była w sięgające kolan buty i T-shirt bez rękawów. Bez wątplenia z taką towarzyszką podróży trudniej będzie mu się skupić na misji. Przede wszystkim jednak nie chciał jej w to wciągać. Z drugiej strony nie zamierzał też podejmować za nią żadnych decyzji. Robił to zdecydowanie za długo, nawet wtedy gdy ewidentnie powinien trzymać się z dala.

– Dal, nie możesz ze mną jechać – powiedział cichym głosem. – To nie byłoby w porządku w stosunku do ciebie.

– Czyli nie możemy zostać przyjaciółmi? A co, gdyby na moim miejscu siedziała Sloane? Nie zrobiłbyś wszystkiego, byle zgodziła się znowu zostać twoją przyjaciółką? Naprawdę sądzisz, że ze mną jest inaczej? Przestań robić to, co twoim zdaniem jest dla mnie najlepsze. Jestem już dużą dziewczynką, umiem sama o sobie decydować. I właśnie zadecydowałam, że wcale nie jesteś tak straszny, jak ci się wydaje. Dlatego właśnie będę twoją przyjaciółką i wspólnie naprawimy życie paru osobom. Właśnie takiej rehabilitacji teraz potrzebuję.

Miała rację. Oczywiście marzył o tym, by Sloane przyjaźniła się z nim, tak samo jak Dallas pragnęła jego przyjaźni. Nie był tylko pewien, czy jest to możliwe w przypadku dziewczyny, która go kocha. Poza tym zastanawiał się, jak zdoła odeprzeć pokusę, by odwzajemnić jej uczucie.

Spojrzał na Dallas, a ona posłała mu ten sam szeroki rozbrajający uśmiech, który w mgnieniu oka zdobył jego serce, gdy spotkali się przed laty pod szkolną szatnią.

Nie mógł już dłużej jej odtrącać. Nie chciał.

– Zgoda – powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Świetnie – odparła jak gdyby nigdy nic. Przez długą chwilę oboje milczeli, po czym Dallas zapatrzona w przednią szybę spytała: – Jak mnie nazywałeś, kiedy ze sobą chodziliśmy?

Realm zmieszał się nieco i spuścił wzrok.

– Mówiłem do ciebie „skarbie” – wyznał cichym głosem. Tym samym czułym słówkiem zwracał się potem nieraz do Sloane.

– Właśnie tak – potwierdziła Dallas, po czym spojrzała na niego z uśmiechem. – Nigdy więcej nie waż się tak do mnie mówić, rozumiano?

Realm zaśmiał się krótko i skinął posłusznie głową. Zapomniał już, jak uwielbiał tę jej bezceremonialność. Jak uwielbiał ją samą.

– Robi się późno – zauważył, spoglądając ku niebu. – Powinniśmy ruszać. Sięgnij, proszę, po moją torbę. Znajdziesz tam listę osób, które musimy odszukać. Najpierw powinniśmy zdobyć adres Asy.

– Nie ma mowy – oświadczyła Dallas, sięgając po swoją komórkę i coś na niej sprawdzając. – W pierwszej kolejności odwiedzimy człowieka z mojej listy.

– Kogo? – spytał Realm, mrużąc oczy.

– Casanovę Gutierrez.

Realm uśmiechnął się nieznacznie na myśl, że spotkają się ze swym starym przyjacielem Casem. Stęsknił się za nim, mimo że za zdradę tego sukinsyna wszyscy nieomal zapłacili najwyższą cenę. Wiedział jednak, że przebaczy Casowi, tak samo jak Dallas przebaczyła jemu. Cas był po prostu ofiarą stworzonego przez Program systemu strachu.

Nie każdy byłby w stanie pojąć błędy, jakie popełnili. Program sprawił, że stali się innymi ludźmi. Uleczył ich, a równocześnie zniszczył. Realm nauczył się jednak, że nic nie trwa wiecznie. Nic, nawet nienawiść, którą żywił do samego siebie. Zrozumiał, że wciąż jest dla niego nadzieja, że ratunkiem jest przebaczenie. Gdy raz zasmakował tego uczucia, nie chciał się już go wyrzec. Gdy wrzucił bieg i spojrzał na Dallas, okazało się, że dziewczyna przypatruje mu się z uwagą. Skinął głową na znak, że od tej chwili jest to ich wspólna misja.

Dallas wyciągnęła do niego rękę, rozpościerając szeroko palce w charakterystyczny dla siebie sposób. I właśnie wtedy do jego świadomości przedarło się kolejne wyparte wspomnienie. Nie niosło żadnych tragicznych treści, nie było też cudowne. Przypomniał mu się moment, gdy pierwszy raz po zażyciu lekarstwa ujrzał Dallas. Poszukiwał jej i w końcu wpadł na jej trop. Okazało się, że zadaje się teraz z paczką buntowników; jednym z nich był Cas. Dallas nie rozpoznała Realm, choć instynktownie wyczuwała, że to ktoś bliski.

– No to jak z nami będzie, Michaelu Realmie? – zaczęła go pewnego wieczoru,

gdy oboje siedzieli na werandzie znajdującej się na tyłach jakiegoś domu. Zbierało się na burzę, gwiazdy chowały się za zasłoną chmur. – Wiem, że nie jestem zbyt subtelna.

Wyczuwał od niej ten żar wielkiej miłości, na którą przecież nie zasługiwał.

– Dał, nie jestem dla ciebie odpowiednim facetem – powiedział, omiatając ją uważnym spojrzeniem. Dostrzegł, jak bardzo schudła w ostatnim czasie, nie tracąc jednak swojego powabu. Nadal była olśniewająco piękna.

– Ach tak? – odezwała się, a potem oparła rękę na stopniu schodów wiodących na werandę i nachyliła się do niego, jakby chciała w ciemności zorientować się, czy w istocie jest tak, jak mówi. – W takim razie chyba mam słabość do niewłaściwych mężczyzn.

Mówiąc to, spoglądała mu w oczy z tym swoim rozbrajającym uśmiechem i po chwili Realm poddał się jej czarowi. Na tę jedną noc znów zapomniał o swych dobrych intencjach. A rankiem już go nie było.

Oczywiście powinien był jej wtedy stanowczo odmówić. Od tamtego momentu nie przespał się już z nikim innym. Nie wiedział, czy kiedykolwiek zresztą będzie kogoś innego pragnął. Coś ich do siebie ciągnęło i nadal rozumieli się bez słów, mimo wszystkiego, co im się przydarzyło.

I może właśnie to uświadomił sobie Michael Realm w zaparkowanym pod hotelem samochodzie. Dręczące go poczucie winy sprawiało, że trzymał Dallas na dystans. Zadawał jej cierpienie, zamiast pokochać ją miłością, na jaką zasługiwała. Zawsze wiedział, że dziewczyna zasługuje na znacznie więcej, niż jej dawał. Teraz jednak, po raz pierwszy od czasów sprzed Programu, pomyślał, że może nie wszystko stracone, może wciąż miał szansę odkupić winy, zrehabilitować się i wreszcie stać się tym właściwym facetem.

Realm wziął głęboki oddech i ujął dłoń Dallas. Ich palce się splotły, skóra dziewczyny promieniowała ciepłem. Spoglądał prosto przed siebie, gotowy do rozpoczęcia nowej podróży. Zaczynał rozumieć, że nigdy nie zmieni przeszłości ani nie posiadać mocy przepowiadania przyszłości, że ma tylko chwilę obecną.

I że czasami... tylko ona istnieje naprawdę.